

EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI

OJCZE NASZ

OJCZE NASZ

Augusta Cieszkowskiego.

STREŚCIŁ I PRZEDMOWĄ ZAOPATRZYŁ
ADAM KARPOWICZ.

WILNO 1911.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Treść dzieła: a) PRZEDMOWA.

b) tom I WSTĘP.

Krótki życiorys i działalność Autora.

Dwie epoki dziejów ludzkości: 1) Świat starożytny — pogański. Zakon natury. 2) Epoka chrześcijańska. Zakon wiary. Świat Ducha. Sprzeczność dwóch światów. Pojednanie tych sprzeczności jest zadaniem trzeciej epoki dziejów—Epoki Ducha Świętego. Zarzuty i ich odparcie. Modlitwa Pańska zawiera wszystko, czego ludzkości potrzeba do spełnienia jej przeznaczenia i osiągnięcia Królestwa Bożego. Jest ona proroctwem nadzwyczajnem, zawartem w siedmiu prośbach, których sam Zbawiciel nas nauczył,—testamentem Chrystusowym,—Objawieniem naszej przyszłości. Jest ona modlitwą powszechną całego chrześcijaństwa o wspólne dobro dla całej ludzkości, którem jest Królestwo Niebieskie. Chrystus Pan to Królestwo nam przybliżył i o stanowcze przyjście jego na ziemię prosić zalecił. Spełnienie prośb modlitwy będzie spełnieniem dążeń całej ludzkości, dokonaniem jej postępu i przejściem jej do nowej ery świata. Rola słowian w trzeciej epoce świata.

PRZEDMOWA.

Spotkawszy się przed paru miesiącami po raz pierwszy w życiu z dziełem Augusta Cieszkowskiego „Ojczyzna nasza“, o którym dotąd czytałem w podręcznikach tylko luźne i nic nie mówiące wzmianki, zdumiony zostałem zarówno bogactwem treści tej prawdziwej „księgi mądrości“, jak dziwną zaiste obojętnością naszych zawodowych piśmienników względem tej fenomenalnej pracy polskiego filozofa, całkiem prawie nieznaney czytającemu ogółowi. Wprowadzie Piotr Chmielowski w 4 tomie swojej „Historji literatury polskiej“ dał względnie trafną, lubo nader szkieletową ocenę 1-go tomu tego dzieła, ale całości nikt zdaje się w mniej więcej wyczerpującem sprawozdaniu nie postarał się dać poznać i uprzystępnąć ogółowi.

Jeden tylko bodaj Stanisław Szczepanowski wniknął w ducha utworu Cieszkowskiego, poznał się na jego wartości i niejednokrotnie w swoich znakomitych „Myślach o odrodzeniu narodowem“ na „Ojczyznę naszą“ się powoływał. I nic dziwnego, bo filozofja Cieszkowskiego, pozostając w ścisłym związku z najgoręcej umiłowanymi przez Szczepanowskiego arcydziełami naszej wielkiej poezji, równie jak one powołuje do czynu, do przekroczenia krainy idei oderwanej i wstąpienia do szerokiej dziedziny pracy społecznej, do jej podniesienia, udoskonalenia i uświęcenia, a nikt chyba wcieleniu tych ideałów w życie nie poświęcił tak niepodzielnie samego siebie, jak nieodżałowany autor „Idei Polskiej“.

Przekonany, że usunięcie z powszechnej świadomości ogółu naszego tak cennego drogowskazu, jak „Ojczyzna nasza“ Cieszkowskiego, przynosi niczem niepowetowaną ujmę i szkodę bogactwu zbiorowego ducha narodu i zarazem

wyrządza wołającą o pomstę krzywdę nieśmiertelnej pamięci naszego myśliciela, postanowiłem, o ile zdołam, streścić to dzieło, by poznać czytelników z przewodnią myślą autora i zwrócić uwagę na doniosłość pracy naszego filozofa, która jakkolwiek ukazała się na świat przed sześćdziesięciu z górą laty, nic nie straciła dotąd na swej świeżości i aktualności.

Jak „Dzień dzisiejszy“ Krasińskiego, napisany również przed sześćdziesięciu z górą laty — jako ówczesny „Dzień dzisiejszy“ — jest zarówno i dziś „dniem dzisiejszym“ i będzie nim na przyszłość tak długo, aż się nie zmienią te niezdrowe stosunki wytworzone przez politykę niesprawiedliwości i gwałtów, aż zamiast zwierzęcego hasła „siła przed prawem“, nie zapanuje na świecie prawo i sprawiedliwość, tak i „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego nie utraci na swej sile i aktualności tak długo, aż ten „Testament Chrystusowy“, którym jest „Modlitwa Pańska“, przekazujący ludzkości w spuściźnie święte dary „Synowstwa Bożego i powszechnego ludzi Braterstwa“, nie zostanie przez samych obdarowanych spełniony i wykonany.

Żyjemy obecnie w okresie przejściowym wielkich przesileń, tytanicznych zmagani się panującego dotąd w świecie ludzkim starego kłamstwa z wykluwającą się wszędzie prawdą, w przededniu nowej otwierającej się przed nami epoki dziejów, w której ludzkość ukoji dotychczasowe swe szamotania się i niepokoje, przekroczy przebyte po kolei wschody, uładzi wszystkie skarby w wędrówce swej pojedynczo odkrywane, wszystkie zasoby na kolejnych stanowiskach uzbierane i wejdzie, jak przepowiada autor, „do świątyni Ducha Świętego“, czyli odrodzi się w „duchu i prawdzie“, zaprowadziwszy powszechne braterstwo ludzi i narodów ziemi.

To będzie kresem postępu ludzkości, a nieomylną rękojmią tego, że tak się stanie, jest święta modlitwa „Ojcze nasz“, której nauczył nas sam Zbawiciel i którą zakończył słowem „Amen“, co znaczy: „zaprawdę tak się stanie“.

Nie od rzeczy więc będzie rzucić okiem wstecz na

przebyte dzieje ludzkości, przyjrzeć się tym drogowskazom, w które zaopatrzyła jej pochod historia. Jeżeli na tej drodze ku ciągłemu postępowi spotkamy się z przyczynkiem myśli polskiej, to powinno nas napęlić otuchą, żeśmy nie zmarnowali całkiem przekazanych nam talentów, że do zbiorowej pracy ludzkości przyłożyliśmy swoją cegiełkę, że przeto do owoców jej w przyszłości będziemy mieli prawo równe z innymi.

Nie zagłębiając się w odleglejsze od nas wieki historii ojczyznej, abstrahując od wielu chlubnych kart naszej przeszłości, zaznaczyć musimy, iż pierwsza połowa ubiegłego stulecia jaśniej w Polsce niezwykłym blaskiem przewidywanej i oświecającej tory przyszłości myśli. Zastanówmy się nad tem nieco bliżej, sięgnijmy na chwilę do dziejów powszechnych.

Już w „Prometeuszu“ greckim Ajschylosa, jak słusznie zauważył Szczepanowski, słyszymy pierwszy krzyk oburzenia na krzywdę ludzką niezasłużoną i zwycięzkiego poczucia, że ostateczny tryumf należy nie do siły brutalnej, nie do ślepego fatum, lecz do sprawiedliwości. Ta skarga ducha ludzkiego dotkniętego w najgłębszej swej istocie, to poczucie krzywdy bez winy—stanowi w nowszych czasach siłę wulkaniczną, która to wybucha w rewolucjach i walkach o niepodległość, to stanowi treść rozwoju społecznego i narodowego, a której przyświeca wiara, że odwieczna sprawiedliwość musi skruszyć ślepe fatum, musi pokonać niezwalczone na pozór przeszkody i rozkuć wszelkie kajdany.

To też hymn Prometeusza coraz donośniej rozbrzmiewa.

„Nieśmiertelny duchu duszy nieznającej więzów, swobodo! — ty rośniesz w kajdanach, bo w sercach ludzkich masz swe siedlisko“! woła potężnym głosem Byron.

Słyszymy ten głos w pieśni legionów naszych, — odzywa się skromnem echem w młodzieńczych piosnkach Filomatów wileńskich; — podejmuje go cały naród polski w osobach swych duchowych wodzów: filozofowie—w studjach poważnych, plejada wielkich poetów — w całym szeregu arcydzieł.

Ale myśl polska, w przeciwieństwie do myśli zachod-

nich poetów i filozofów, nie zrywa z nauką Chrystusa,—owszem, w „Ewangelji“ uznaje „dobrą nowinę“—przyniesioną z Nieba, uważa ją za największy i najdroższy skarb ludzkości,—w niej czerpie natchnienie, jej treścią stara się zapłodnić i wypełnić całą przyszłość.

W roku 1832 nastąpiła publikacja II części „Fausta“, gdzie się odbija świat z całą namiętną żądzą wiedzy i rozkoszy bez granic i III części „Dziadów“, w której występuje zaświat z całym pragnieniem sprawiedliwości i poczuciem nieśmiertelności.

W „Fauście“—arcydziele największego poety Niemiec, cieszącem się wszechświatowym rozgłosem—widzimy ostatnie słowo poezji, która się już przeżyła—bo poezji pogańskiej. Jest w nim wypowiedziane nienasycone pragnienie wiedzy dla samej wiedzy i rozkoszy używania za wszelką cenę. Faust posiadał wszystkie rozumy, zgłębił wszystkie nauki, skosztował wszystkich uciech, wszystkiego doznał, wszystko odczuł, wszystko zrozumiał,—nie zrozumiał tylko jednej małej rzeczy: „sumienia“, nie rozróżniał złego od dobrego.

„Dziady“ Mickiewicza są zupełną antytezą Fausta. Filisterskie ideały Fausta—żądza wiedzy dla samej wiedzy i pragnienie rozkoszyw—prost potępione. To, czego w Fauście niema: wiara i sumienie—postawione na pierwszym miejscu. Z najczystsze go pogaństwa skok w najgłębiej pojęte chrześcijaństwo!

Jednocześnie prawie Libelt nawiązuje w swym „Dekalogu“ jedność świata widomego z światem niewidomym i stawia ją za punkt wyjścia i fundament filozofii przyszłości, Gołuchowski sprzęga ten związek ogniem wszystko ogarniającej „miłości“, a August Cieszkowski odkrywa w „codziennie powtarzanym pacierzu“—ostateczne przyszłości tej objawienie.

„Dosyć już nam zamykać się w przeszłości, nadeszły inne czasy—przyszedł czas zmartwychwstania: trzeba nam tylko podnieść się duchem do niego“, wyrzekł Mickiewicz. To znaczy: zbawienie ludzi i ludów dziś, po przebyciu epoki dojrzewania, od nich samych tylko zawisło. Ustał czas „łaski“,

nastał czas „zasługi“. Dokonało się miłosierdzie, następuje epoka zadośćuczynienia. Wszak przekazanych talentów było dosyć, nadeszła chwila obliczenia się. Trzeba nam czynami swemi samych zbawić siebie! W tym samym czasie występował to samo Krasieński w „Przedświcie“ i „Psalmach Przyszłości“. To samo objawił światu z całą świadomością filozofa Cieszkowski w swoim „Ojcie nasz“ w r. 1848.

„W tych szesnastu latach (1832—1848), mówi Szczepanowski, myśl polska wzniosła się na myśli ludzkich piramidę, wdarła się na wszystkich umysłów górę, stała się najwyższą myślą wcieloną i zakresliła narodowi polskiemu i całej ludzkości zadanie i misję na wszystkie czasy“.

* * *

„Czasy jeszcze nie nadeszły. Nie chciałem aby to, co miało być kamieniem budowy, stało się kamieniem obrazy—dlatego „Ojcie nasz“ nie wydany dotąd. Ale czasy te może się teraz zbliżają. Od „Syllabus“ do „Rerum Novarum“ niemało ubiegliśmy drogi. Wydad „Wezwanie“; Prośb nie czytaj, aż tamtego nie wydasz. Sam osądzisz, czy wydać już możesz“:—słowa te na dwa dni przed śmiercią autor wyrzekł do wydawcy, powierzając mu rękopis.

„Wezwanie“ wyszło po śmierci autora w r. 1899, jako tom drugi dzieła, — „Pierwsza Prośba“ w 1903, jako tom trzeci,—„Druga Prośba“ w 1906—jako tom czwarty.

Pierwszy tom stanowi „Wstęp“, drukowany początkowo w Paryżu w 1848 r., a w 1905 odbity w trzecim wydaniu.

„Oddając mi swoje manuskrypta, mówi wydawca w przedśłowiu do czwartego tomu, wspomniął autor o czterech tomach wykończonych“. Jakoż te cztery tomy zostały wydane po śmierci autora w Poznaniu czcionkami drukarni Jarosława Leitgebera. Na końcu wydawca dodaje: „O ile wszakże przy wydaniu I-szej Prośby przytoczone słowa autora: Prośb nie wydawaj, póki czasy nie nadejdą—mogły nasuwać nam wątpliwość, czy wypełniamy jego wolę, — o tyle przy niniejszej, słowa te właśnie wszelką wątpliwość rozwiąły. Rzut oka na to, co się w koło nas

dzieje, aż nadto przekonywa, że czasy nadeszły dla rozbioru Prośby, która brzmi: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Tak więc wydawca, którym jest syn autora, prócz wydania zaleconego przez ojca „Wezwania“, tudzież „Wstępu“, — na własną odpowiedzialność wydał pierwsze dwie Prośby, motywując swój czyn następującem oświadczeniem:

„Daleki zarówno od lekceważenia względu na czas wydania, jak do roszczenia sobie prawa do wyrokowania, czy obecnie czas ten już nadszedł,—nie zwlekam z wydaniem w przekonaniu, że jedna tylko zła wiara ma prawo stronić od jawności, oraz z głębokiego przeświadczenia o prawdzie owych słów Ś-go Pawła, które autor w dziele swem przytacza, a które chciałbym módz jako motto książki niniejszej położyć: „Bo nie możemy nic naprzeciwko prawdzie, ale za prawdą“.

Rozumowanie powyższe, jeżeli nie uprawnia jeszcze do wydania książki, nie wiem czy—o ile szczerze—nie starczy już na to, aby obowiązek wydania jasno wyrazić. Innych względów z umysłu nie dotykam. Wszakże wiemy z Wezwania, że: „Prawda nie tkwi nigdy ani w ostateczności żadnej, jak mniemają zapaleńcy,—ani też w ich ścisłym matematycznym środku, opodal od wszelkiej ostateczności (juste milieu), jak mniemają znowu półśrodkowi krótkowidze, lecz dopiero w ich wspólnem a nad niemi górującem ognisku, które jest ich pełnią i wyźnią, a więc ich celem, nie środkiem“. Jeżeli tem jest Prawda, poznanie jej będzie obowiązkowym postępowaniem. Któż tedy umiarkuje ów postęp, któż upatrzy chwilę, gdzie kamień obraży na kamień budowy zamienić się ma; któż? jeżeli nie Kościół. Nieomyślność jemu dana w tej mierze: co on rozwiąże, rozwiązaniem będzie“.

To jawne wyznanie wydawcy uległości Kościołowi—łącznie z przytoczoną w tekście książki modlitwą autora, który milczeniem pokory pełnem dowiódł miłości i ufności w posłuszeństwie Kościołowi, a synowi zdając myśli swej objawienie, polecił mu czuwanie i czucie wobec czasów, jak nie mniej wiarę w Prawdę, która w dziejach nie za-

miera,—żywąc zaś i umierając w Kościele, stwierdził najgłębsze tej wiary uznanie—uwalnia mnie, jak sędzę, od obowiązku usprawiedliwienia się z dokonanego streszczenia dzieła Augusta Cieszkowskiego.

Wierzę z autorem w nieskończony postęp ludzkości, który to postęp jest nie czem innem, jedno dążeniem do społeczności Ducha Świętego, czyli do Królestwa Bożego na ziemi. Wierzę, że Królestwo to przyjdzie, bo o przyjście jego w codziennej modlitwie Zbawiciel nam prosić zalecił. Wierzę, że wszystkie religie stopią się w jedną prawdziwą religję—jak On obiecał. I wszystkie nauki, które dziś obie-gają jeszcze orbitę przeczeń, przyjdą uklęknąć przed tą religją i oddadzą jej świadectwo. I wszystkie wynalazki ludzkie, które dotąd pomnażają nieraz cierpienia ludzkości, zamiast je koić, a zamiast roznosić po kuli ziemskiej światło i pokój—roznoszą fałsz i nienawiść,—kiedy wreszcie ciężkie doświadczenia upokorzą pychę wieku, co tę karę sprowadziła—wynalazki te będą wtedy służyły jedynie dobru ludzkości, bo przecież nie napróżno Stwórca natury i sił w niej ukrytych z błogosławieństwem wezwał człowieka do jej opanowania, rzekłszy: „uczyńcie ją sobie poddaną“. I wszystkie ustroje społeczne i polityczne, które do dziś dnia pełne są jeszcze pierwiastków dzikich i pogańskich, przejmą się duchem ewangelicznym, który powoli świat nurtuje. Bo ewangelja posiada nie tylko moc uświęcania jednostek, ale także moc socjalną, dążącą do ukształcenia podług myśli Bożej społeczeństw. Ta moc z nieba dana zrealizować się musi.

Przecież nie napróżno, jak mówi ojciec Morawski, Pismo Starego i Nowego Przymierza obiecuje Chrystusowi powszechne na całej ziemi panowanie. Jeden prorok głosi: „Dam Ci narody — dziedzictwo twoje, a posiadłość twoją krańce ziemi“. Drugi przepowiada: „Wszystkie narody i pokolenia i języki służyć Mu będą, a królestwo Jego się nie skazi“. Trzeci widzi to królestwo w postaci góry wywyższonej nad pagórki,—„i popłyną do niej—mówi—wszystkie narody i nauczą się dróg Pańskich i będą chodzić ścieżkami Jego, i przekują miecze swe na lemieszce,

a włócznie swe na sierpy,—nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie“..

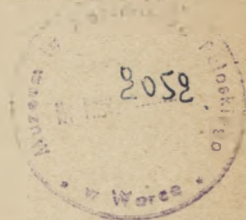
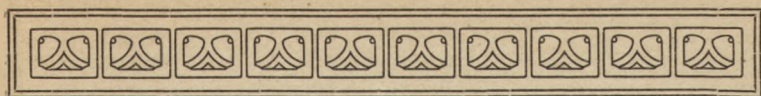
Chrystus zaś sam zatwierdza te proroctwa własnym proroctwem o jednej owczarni, która wszystkie owce do niego należące zgromadzi.

Oczywiście, że wszystkie te proroctwa odnoszą się do nastąpić mającej w przyszłości epoki Pocieszenia—do epoki Ducha Świętego, czyli do czasu ustalenia się panowania Królestwa Bożego na ziemi, a więc są w zupełnej zgodzie z dowodzeniem autora.

„To zaś, co w rozumowaniach i wierzeniach zawartych w jego dziele—mówi Adam Krasiński(*)—niepewnem jest, co błędem okazać się może, czysto ludzkim, a więc omylnem — odpadnie. Pozostanie w Ojczenaszu Cieszkowskiego jasna moc—ta, która w zwyż się garnie i serca za sobą porywa,—ta, która odkupuje i zbawia,—ta, która zbożnych nadziei ludziom przymnaża po wszystkie dni—ta, która wszystkich ludzi łączy w Ojcu naszym, który jest w niebiesiech i dziećmi czyni Bożemi.

Skoro więc w myślach, jakie to dzieło wnosi, tyle jest tej mocy jasnej, tyle prawdy,—dlatego trwać one będą i przetrwają błędy własne, jak światło, które cień przewalczyć musi, bo ma iskrę żywota“!

*) „Dzień Ducha Świętego“, z powodu wydania „Traktatu o Trójcy“ Zygmunta Krasińskiego (Biblioteka Warszawska r. 1903 tom II st. 491 i 492).



WSTĘP.

August Cieszkowski (1814—1894), filozof polski, słuchał w Berlinie wykładów Micheleta, najgorliwszego z uczniów Hegla, ale wyniki ich filozofji nie mogły zadowolić myśliciela polskiego; przyjął od nich tylko metodę badania dyalektyczną, uznawszy ją za najlepszą. W pracy p. t. „Prolegomena zur Historiosophie“ (1838. Berlin), czyli „Wstęp do historii filozofji“ wypowiedział zdanie, że filozofja myśli już się na Heglu skończyła, a następuje okres filozofji woli.

Przez dziesięć lat potem zajmował się przeważnie zagadnieniami społecznymi i ekonomicznymi, wydał po francusku znakomite dzieło p. t. „Du credit et de la circulation“ (Paryż 1839), które postawiło go w pierwszym rzędzie ekonomistów i w r. 1847 doczekało się drugiego wydania, a w r. 1884—trzeciego. Należał do zorganizowania redakcji „Biblioteki Warszawskiej“, w której drukował gruntowne rozprawy. Główniejsze z nich: „Rzecz o filozofji jońskiej, jako wstęp do historii filozofji (1841); „O ochronach wiejskich“ (1842); „Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich“ (1842); „Organizacja handlu drzewem i przemysłu leśnego“ (1843); „O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Ks. Poznańskim“ (1843), które do najlepszych prac w tem zasłużonem czasopiśmie należą. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu 1857 r., do założenia którego nawoływał od r. 1843 i został pierwszym jego prezesem. Dla poparcia rolnictwa

przez ukształcenie agronomów z mniej zamożnej młodzieży, założył w Żabikowie pod Poznaniem szkołę rolniczą pod imieniem „Haliny“ (żony swojej), która rozwijała się pomyślnie aż do r. 1878, kiedy z woli wszechwładnego Bismarka musiała być zamknięta. Jako twórca filozofii woli i czynu i jako głęboki ekonomista, Cieszkowski popierał czynnie wszelkie rozumne przedsięwzięcia, mające na celu podniesienie tak umysłowego, jak przemysłowego poziomu kraju. Robił poszukiwania do dziejów polskich i w archiwach weneckich i część ich drukiem ogłosił. Na rok przed śmiercią doczekał się powszechnego uczczenia za swe przeszło pięćdziesięcioletnie prace na niwie społecznej.

W r. 1848 wrócił Cieszkowski na pole historjografii, ogłaszając I-szy tom największego swego dzieła: „Ojciec nasz“, gdzie rozwinął myśli, jakie jego zdaniem w „Modlitwie Pańskiej od wieków tkwiły, lecz dotąd należycie nie były rozumiane. Dalszych tomów za życia nie drukował, nastąpiła bowiem epoka powszechnej reakcji, a więc uzasadniona obawa zarzutów, że jego nauka i jego wykład słów Biblii nie zgadza się z nauką i wykładem Kościoła katolickiego. Jakkolwiek święcie był przekonany, że tak nie jest, musiał mieć ważne powody do nieogłaszania swego utworu. Gdy wreszcie utwor ten potężnej inteligencji i wielkiego serca ujrzał światło dzienne, czas jest, abyśmy go poznali.

ROZDZIAŁ I.

Cieszkowski widzi w całej przeszłości dziejowej dwie tylko epoki: przed — i po Chrystusową. Mają się one do siebie, jak twierdzenie do przeczenia; trzecia zaś epoka mająca być skojarzeniem dwu poprzednich, ukaże się dopiero w przyszłości.

W dołączonych na końcu I tomu „Drogach Ducha“, o których tu wspomnimy, żeby już do nich nie wracać, autor w ścisłym związku z treścią samego „Wstępu“, mówi

o potrzebie harmonijnego złączenia w życiu ludzkim wszystkich sił duchowych: uczucia, myśli i woli, o utożsamieniu myśli z bytem, dokonywanem przez urzeczywistnienie idei za pomocą czynów, — o zrealizowaniu prawdy, dobra i piękna, czyli o konieczności urządzenia życia społecznego na zasadach sprawiedliwości, miłości i wolności. Życie bowiem ogarnia „wszelkie sztuki, nauki i instytucje społeczne, jako niezbędne żywioły własnego istnienia, — a więc nie na to oczywiście, żeby im uwłaczać, albo żeby je przygnębiać, ale na to żeby posłubiać między sobą i rozwielbiać w sobie, co by w prywacie lub rozpuszcie marniało, a wpływem i ustawicznym współdziałaniem tych potęg duchowych własną wolność ustawicznie dźwigać, rozwijać, uszlachetniać“.

Autor więc dzieli całe dotychczas przebyte dzieje ludzkości na dwie epoki, między którymi stanowczy przeział stanowi zjawienie się Chrystusa na ziemi. Pierwsza — to epoka starożytna, czyli wiek dziecięcy rodu ludzkiego, — druga, od Chrystusa do naszych czasów — epoka średniowieczna, czyli wiek młodzieńczy ludzkości. Czasy obecne stanowią równie mozolne przejście ludzkości do epoki trzeciej, nowożytnej — do epoki Ducha Świętego, jak mozolnem było jej przejście z pogaństwa do chrześcijaństwa.

Wśród mnóstwa zaszłych do dziś dnia w powodzi zdarzeń, przemian i wstrząśnień, jedno tylko przemienienie świata za stanowcze, za całkowite — za absolutne poczytać można: nadejście chrześcijaństwa. I myśl i natura i duch ludzkości zupełnej uległy rewolucji; wstrząsnął się duch ludzki w zasadach swoich i nowe rozpoczął życie. Z nową nauką i nowe ludy wyszły na widownię dziejów; idealnie i realnie przemienił się świat; czas i przestrzeń przeobraziły się; historycznie i geograficznie, obyczajowo i religijnie nowy porządek, nowy stan rzeczy się począł. Uczuła ludzkość, że przez Chrystusowe Narodzenie nastąpiło jej samej odrodzenie, wskutek czego czas nowy mierzyć zaczęła od tego ogniska dziejów, oznaczając stanowisko wypadków, zaszłych w czasach historycznych znakiem *przed* lub *po* Chrystusie.

Trzy reformy w ciągu ostatnich stuleci dokonane są trzema rewolucjami: religijną, naukową i polityczną. Ale reformy i rewolucje nie są jeszcze założeniem nowej budowy, są one tylko obaleniem lub przeistoczeniem starą. Ostatnia rewolucja, zwana pospolicie francuską lub wielką, wieki średnie rozwiązała, ale nowych wieków jeszcze nie zaczęła. Dla tego też skoro pokusiła się o zmianę chrologii i od siebie zaczęła liczyć nową erę świata, stara era dotąd trwająca na to nie zezwoliła i dotychczasowy kalendarz utrzymała.

Ów okres ostatnich stuleci, który tyle olbrzymich środków odkrył i przysporzył, aby doprowadzić ludzkość do właściwego jej celu, aby ją usposobić do nowego stanu—ów okres, który przed kilku wiekami z prochem, drukiem i igłą magnesową wystąpił, a dziś—z parą, żelaznemi kolejami i elektrycznością dokonywa swego biegu, jest przejściem ze średnich wieków w nowe wieki—przygotowaniem dróg Pańskich i wstępem do nowego stanu, ale jeszcze nie jest jego nastaniem. I dlatego epoka, w której właśnie żyjemy, jest tak krytyczną i nieorganiczną.

Atoli samo przysporzenie środków nie spełźnie daremnie. Sama ich obecność jest rękojmą dostąpienia celu. Wszakże nie darmo krzyżują się ludzie i myśli, uczucia i potrzeby po nieznanym dotąd rodowi ludzkiemu kolejach; wiążą się z sobą ludy moralnemi i materjalnemi węzły;—nie darmo czas i przestrzeń widomie nikną, nie-darmo wzmaga się umysłowe i przemysłowe narodów obcowanie. Wszakże oczywiście solidaryzuje się ludzkość, dojrzewa i owłada siłami, których dotąd się nie domyślała. Małuczko więc, a ujrzymy, że stare przejdzie, a nowe nastanie.

W pierwszej epoce dziejów—w starożytności, człowiek był dzieckiem natury, zmysłów, świata zewnętrznego. W drugiej epoce człowiek odrzucił ów świat zewnętrzny, widomy i zapragnął zaświata—w nim tylko chciał żyć wiecznie; w życiu zaś ziemskim jedyną jego pociechą była rezygnacja. Dziś nasi wieszczci i myśliciele objawili mu, że od niego samego zależy znieść rozstój między tym

i tamtym światem, między tem co jest, a tem, co być powinno,—że rezygnacja nie jest ostatniem słowem ducha, lecz że w samym człowieku tkwi wyższa potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć na nowo ów oplakany rozbrat świata i zaświata. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest jego „Wola“.

Kamieniem węgielnym pierwszej epoki był Byt—zmysł wrodzony — zakon Natury. Kamieniem węgielnym drugiej epoki była Myśl—wiara—zakon Wiary. Kamieniem węgielnym trzeciej epoki jest Czyn—wolne dzieło ducha—zakon Woli. Natchnienie realnego świata z jednej strony i natchnienie idealnego świata z drugiej są to głosy jednego Boga, które człowiek ma obowiązek pogodzić w swem życiu. Co zmysłowe czucie poznało, co umysłowa wiedza odkryła i uznała—to wszystko duchowej woli pozostaje do przedsięwzięcia, do spełnienia. Co więc dotąd prawo i zakon natury w zewnętrznych stosunkach martwo ustaliły, co ewangelja i moralność żywo już we wnętrzu ich serca, jako obowiązek zaszczerpiły — to przez socjalność ludzkości ma wyrość, rozwinąć się żywotnie, w stan organiczny wstąpić i wszystkie stosunki rodzaju ludzkiego ogarnąć.

Pierwsza epoka była stanem stosunków przyrodzonych, preradzających się i wyradzających się z siebie wedle trybu naturalnego. Był to świat bytu bezpośrednio dany i rozwijający się wedle praw danych — słowem był to kres życia ludzkiego w stanie natury. Panowanie to przyrodzonych żywiołów trwało przez całą epokę, ale też powoli mijało, począwszy od pierwszej chwili pocucia się człowieka w sobie, aż do chwili stanowczego oderwania się jego od świata. To stanowcze oderwanie się sprawiło chrześcijaństwo i świat drugi — świat Ducha naprzeciw pierwszemu powstało, który to świat nowy miał trwać znowu i walczyć z pierwszym światem natury, dopóki wreszcie trzeci świat Czynu ich wzajemnego zjednoczenia nie przyniesie i pojednania nie dopełni.

W epoce starożytnej nie znano człowieka. Byli tam obywatele i niewolnicy, byli grecy i barbarzyńcy, ale człowieka tam jeszcze nie było. Obywatele każdej naturalnej

ojczyzny, indywidua każdy lud składające były z nim spójne, od niego zawisłe, w nim zrodzone i z nim zrosłe, przezeń więc tylko, a nie przez siebie, ani w sobie pojęte być mogą. To też przez cały szereg wieków starożytnych i przez wszystkie szczeble spychających się po kolei ludów owe zrosłe naturalnie z sobą cząsteczki, stanowiące ciało społeczne, coraz bardziej się rozróżniały i rozpadały; obywatel i niewolnik, który ukrywał i tłumił zawartego w nim człowieka, coraz bardziej do oderwania swej indywidualności zmierzał, aż dopiero przy schyłku starożytnego świata— przy upadku państwa rzymskiego znajdujemy indywidua w najwyższym stopniu swego wyrobienia i wyodrębiania. Ale właśnie ten najwyższy stopień wyrobienia indywidualizmu stał się rozpadnięciem się w sobie, spróchnieniem świata starożytnego. Upadek ten dokonał się ostatecznie przez rozpadnięcie się przyrodzonego stanu społeczeństwa, przez dojście indywiduum do ostatniej mety przyrodzonego egoizmu—do stanu towarzyskiego atomu, do zatarcia śladu rzeczypospolitej.

Wtedy to przyszedł Chrystus i odkrył w każdym indywiduum człowieka, wskazał, że każde „Ja“ równe jest innemu „Ja“, a więc wszystkie „Ja“ są bliźni. Bez względu na osoby, prawa i stosunki społeczne — w obliczu Boga wszyscy są równi, między sobą wszyscy—bracia. I dla tego już nie odzywał się do człowieka z nakazem filozofów starożytnych „poznaj samego siebie“, bo właśnie dawszy mu poznać siebie we własnem wnętrzu, inny mu dalszy położył nakaz. Kazał mu odtąd kochać tego odkrytego bliźniego i następnie kazał mu szukać już nie siebie, lecz Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, — z czem też już wszystko miał otrzymać w dodatku. A tak odkrywszy nam boską istotę każdego człowieka i wewnętrzną jego godność, oraz pobratawszy idealnie wszystkich ludzi jako bliźnich z sobą, zapowiedział nam Zbawiciel dalszą i doskonalszą solidarność całego rodu ludzkiego — pobratanie się narodów do dziś dnia żyjących między sobą w stanie pogaństwa; realne powiązanie ludzkości i zupełne uprawnienie człowieka już nie tylko w wewnętrznej możliwości, ale

zarazem i w zewnętrznej rzeczywistości, t. j. już nie pojedynczo, ale społecznie.

Odkrywszy człowiekowi świat nowy — już nie w łonie natury, ale w łonie własnego ducha, a więc wbrew naturze, odsłoniło mu chrześcijaństwo ukrytą dotąd jego istoty potęgę, a powołując go do nieskończonych przeznaczeń, wyższych nad wszelkie doczesne i przyrodzone stosunki, pozwoliło mu pogardzić zewnętrznymi dobrami, za którymi się dotąd jedynie ubiegał, lub mdłemi uprawnieniami, na których dotąd naiwnie przestawał.

ROZDZIAŁ II.

Rozwinęła była starożytność przez długie pasmo wieków swego istnienia nader bogaty zasób żywiołów ducha i obdarzyła człowieka niepospolitą nad przyrodzeniem władzą. Religja u ludów Wschodnich, sztuka u Greków, nauka w Macedońsko-wschodnich państwach, począwszy od Aleksandra aż do Ptolomeuszów, przemysł i handel u Kartagińczyków, nareszcie prawo u Rzymian — dostąpiły kolejno wysokiego stopnia rozwoju. Ale dopóki człowiek sam siebie nie opanował, dopóki duch podmiotowy do ujęcia siebie samego w właściwem sobie uprawnieniu nie doszedł, — dopóty wszelkie owe ducha przedmiotowego postępy były bezsilne i niemal bezcelowe — bo celem i środkiem historycznego postępu jest właśnie sam człowiek. O niego to właśnie idzie i z niego wszystko w dziejach pochodzi, — przezeń się dzieje, co się dzieje, — on to rozwijając istotę swoją spełnia wolę Bożą na ziemi i chwali Boga, jak Bóg chce być chwalonym.

Co mogło wyratować ducha ludzkości z tego historycznego upadku, w jakim go przy schyłku państwa rzymskiego spostrzegamy? Co mogło owe próchniejące lub rozkładające się atomy znów skojarzyć i ożywić? Co mogło pojedyncze duchowe istoty z absolutną istotą, od której tak stanowczo się oddaliły i z podobnemi sobie istotami (bliźniemi) połączyć?

Nic innego, jak jeszcze dalsze, stanowcze rozpadnięcie się, rozpadnięcie się indywiduów już nie między sobą, ale w samych sobie. Aby człowieka z Bogiem, (rodzicem wszechrzeczy) i z innymi ludźmi (bracią swą) pojednać, potrzeba było rozszczepić go w sobie, nietylko ze światem ale i z samym sobą rozbratać. Wskutek rozpadnięcia się indywiduów w samych sobie nastąpić też musiało rozpadnięcie się starych ludów w sobie, czyli zniszczenie ich przyrodzonego życia i przerodzenie takie, ażeby odtąd same ludy przez ludzi kiedyś w Ludzkość się odrodziły. Stanowczym tedy wypadkiem chrześcijaństwa w postępowem kształceniu się i dojrzewaniu ducha ludzkiego była owa idealna i ogólna świadomość wewnętrznej istoty człowieka, wyzwolonej z pod przemocy natury, oderwanej od świata zewnętrznego i zdolnej zaprzeć się nawet samej siebie, a tem samem zrzec się przyrodzonego samolubstwa, które w całej starożytności panowało.

Świeżo rozbudzona z nastaniem drugiej, chrześcijańskiej epoki świadomość ułomności i niedostateczności tego świata zrodziła żądzę i potrzebę tamtego świata—wyższego i doskonalszego,—wnet też tak silnie zajęła czucie, wolę i myśl człowieka, iż zwróciła je stanowczo ku tamtemu światu, pogardziwszy doświadczoną, marną rzeczywistością, odrzuciwszy i potępiwszy takową.

Ziemia stała się miejscem wygnania, padoleń płaczu, więzieniem, z którego duch ludzki rwał się ku niebu. Były to czasy wielkiej wiary.

Ku schyłkowi tego kierunku nastąpiła reakcja wciąż rozwijającej się i postępującej wiedzy i jak każda reakcja wpadła w drugą ostateczność i zarazem jednostronność. A z tym jednostronnym postępem wiedzy poczęła zanikać wiara i wstąpiło w masy złowrogie zwątpienie o przyszłym życiu.

Doszedłszy do tej sprzeczności, która jest właśnie smutnym obecnej chwili udziałem, przystępujemy do trzeciego rozwiązującego tę sprzeczność stanowiska, które jest zadaniem trzeciej historycznej epoki ludzkości — do wspólnego skojarzenia dwóch poprzednich stanów, do po-

godzenia z sobą dwóch światów, do ogarnięcia świata powszechnego. Ten świat powszechny są to niebiosa obejmujące w sobie nieskończoną moc pojedynczych światów, które pospolicie nazywamy gwiazdami. „Gwiazdy podróżujące wśród toni powietrznych oceanów, jak pięknie mówi Supiński, krzyżując się z wzajemnem poszanowaniem, przesyłają sobie światła promienie, jako słowa powitania, jako zadatki wiecznego przymierza; a nieścigłe komety, zakreślając wśród przestworów granic i końca nie mające kręgi, zeszywają co kilka wieków odrębne światy, przypominając im od czasu do czasu, że, będąc niezawisłymi całościami, są jednego Boga twórem, o którym Paskal powiedział: „jego obwód jest nigdzie, a jego środek jest wszędzie.““ A z pomiędzy tych niezliczonych milionów światów jeden właśnie jest ziemią, którą zamieszkujemy.

Sprzadz napowrót ziemię z niebem, w którym wszystko Świętej Woli słucha, zharmonizować z nią wolę ludzką, a w ten sposób osiągnąć doskonałość człowieka, zbliżając się coraz bardziej ku ideałowi absolutnej doskonałości, by wypełnić przykazanie: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“ i wrócić temu Ojcu jego dzieło, skoszlawione przez pierwszego Adama, zbawione przez drugiego Adama — Chrystusa i dostrojone do powszechnej harmonji, panującej we wszechświecie przez człowieka odrodzonego i uspołecznionego w społeczności Ducha Świętego — jest zadaniem otwierającej się przed nami trzeciej historycznej epoki ludzkości.

Chrystusowe bowiem zbawienie nie na tem wcale zależało, aby ród ludzki przenieść do jakiegoś stanu błogości i zadośćuczynienia, na któryby sam nie był zasłużył, aby go obdarzyć dobrem i szczęściem, na jakieby sam nie był zarobił, — ale na tem, aby mu Prawdę objawić i przenieść Słowo zbawienia, aby go podnieść z pierwotnego natury barłogu i na własne nogi postawić; aby mu odkryć w własnym jego duchu nieznane dotąd siły, aby mu świadomość istoty swojej i przeznaczenia udzielić, a tem samem otworzyć drogę do własnej zasługi, do zdobycia własnym wysiłkiem obiecanego Królestwa Bożego.

Grubo więc mylili się owi niecierpliwi uczniowie Zbawiciela, którzy mniemali, że się wnet Królestwo Boże miało objawić — bez wiekowych zasług, bez walki i znoju, bez poddania się przez całą erę trudom i uciskom, bez cierpienia i cierpliwości, których żywy wzór i nakaz przyniósł im sam Chrystus. Błądzą ci również, którym się zdaje, że chrześcijaństwo zbawiło świat przez ostateczne zadośćuczynienie jego potrzebom, ustaliło już na świecie stan rzeczy wieczny, żadnemu przekształceniu niepodlegający i żadnego dopełnienia nie przypuszczający, gdy tymczasem zbawiło go właśnie przez ich zapowiedzenie, przez objawienie dalszych przeznaczeń człowieczeństwa i otwarcie drogi dążenia ku nim, — słowem przez uzbrojenie człowieka ku wywalczeniu sobie Królestwa Bożego.

Nie pojednanie bowiem wszelkich sprzeczności i sprowadzenie na świat absolutnej harmonji, jak sądzą niektórzy, było przeznaczeniem chrześcijaństwa, lecz przeciwnie — zaszczerpienie walki i rozerwania. „Nie mniemajcie, abym przeszedł nieść pokój na ziemię, — nie przyszedłem dawać pokoju, ale owszem miecz“ (Mat. X—34) „Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalony“. (Luc. XII—49).

Powstające chrześcijaństwo zniosło wszystko co zastało, a pogardziwszy tem co było, zaczęło wzdychać i dążyć ku temu, co być powinno. Cokolwiek zaś być powinno, już tem samem nie jest bezpośrednio danem, lecz jest pośrednim samej myśli płodem i musi być wywalczonem, aby myśl stała się ciałem. Chrześcijaństwo tedy znosząc, co było danem, stanowczo świat myśli, świat wewnętrzny otworzyło i obdarzyło ludzkość tem, czego się świat starożytny dopiero domagał, do czego tylko rwać się zdołał. Aliści podnosząc owo uczucie starożytności do stopnia świadomości — tem samem rozróżniło spójne dotąd żywioły ducha, zaparło się jego bezpośredniego stanu i przyrodzoną jednostkę dotychczasowego świata rozłożyło.

Już odtąd nie widać, jak w starożytności, pojedynczego ludu, skupiającego w sobie całą pełnię światowej władzy, prowadzącego na własną odpowiedzialność rydwan losów

ludzkich, a ustępującego innemu ludowi tegoż naczelnictwa, skoro tylko naturalnej jego śmierci wybiję godzina. Natomiast objawia się nam mnogość i rozmaitość już uniesmiertelnionych narodów, zdolnych przechować ową niesmiertelność narodowości swojej, mimo utraty politycznego bytu, bo oprócz tego bytu już inne w życiu własnem odkryły potęgę. W miejsce więc jednego hegemonicznego ludu, występuje mnóstwo różnie obdarzonych i różnie uprawnianych plemion, a jednak wspólnie powołanych do przygotowania owej spełni ludów, która dla powstającego wówczas świata miała być jeszcze tajemnicą, a tem samem niedostępnym ideałem dlatego właśnie, iż trzeciego dopiero świata zostać miała realnym udziałem.

A tak, gdy minął pierwszy dzień rodu ludzkiego i ciemności ogarnęły świat, aby później przed nową rozstąpić się jutrzeńką — wznosiło się tymczasem słońce od wschodu i widnokrąg zapaliło. A oto chyli się ku zachodowi i dzień ten drugi trwa dotąd — ale już się mroczy. A teraz stajemy u drugiego przesilenia — u progu świata trzeciego.

ROZDZIAŁ III.

Tu, mówi autor, spotkać się nam trzeba z zarzutem napozór słusznym, a jednak niesprawiedliwym, pochodzącym ze słabego orjentowania się w historii.

„Owo odrodzenie chrześcijańskie, któreśmy za tak zupełne, tak stanowcze, tak wskroś przenikające wszelkie żywioły świata uznali, które na wszystkie dziedziny społecznego życia ludzkości tak niesłychany wpływ wywarło — nie było przecież powszechne. Wszak dotąd jeszcze obszary naszej kuli ziemskiej leżą dla niego odłogiem; wszak do dziś dnia tysiące milionów ludzi nie słyszało nawet o Zbawicielu, ani o sprawionem przez niego potęg światowych wstrząśnieniu, a cóż dopiero w owej chwili, gdy się owe przemienienie rodu ludzkiego odbywało. Jakieżże tedy prawem dzielimy żywot całej ludzkości na dwa odrębne

przedziały, skoro tak znaczna jeszcze masa ludów przejścia owego dotąd nie uskuteczniwszy, do dziś dnia oczekuje chrześcijańskiego przemienienia? A następnie, jakimże prawem ośmielamy się mówić o trzecim dniu, kiedy nawet jeszcze dzień drugi dla ludów tych nie nadszedł“?

Historja świadczy, iż nietylko u tych ludów, które chrześcijaństwo bezpośrednio przyjęły, a tem samem odrodzenia dostały, — ale nawet u tych, które dotąd tak stanowczego udziału w dziejach nie brały, a które z tego powodu nie stały się bezpośrednimi uczestnikami chrześcijańskiego odnowienia, ani tak gwałtownego nie doznały wstrząśnienia, jakie wędrówka narodów między ludami czynnymi sprawiła, — odezwało się przecież i odbiło też odnowienie, — jeżeli nie z ową potęgą i absolutnością, jaką u właściwego ogniska objawiło, to przecież w niezaprzeczonych i niezatartych zarysach.

Po wszystkich niemal strefach wskazuje nam historja posłańców natchnionych, którzy dopełniając u pojedynczych ludów poruczonego sobie posłannictwa — przemienienie świata pod pewną miarą wszędzie przeprowadzili. I tak np. na wielkim Wschodzie Buddhaizm, a na małym Islam, owe dwie olbrzymie pod pewną miarą reformy, o kilka wieków przed lub po nastaniu chrześcijaństwa powstałe, dokonały przybliżonym wprowadzie sposobem, ale dostatecznie dla ludów dotąd biernych to, co chrześcijaństwo doskonale i ostatecznie dla ludów czynnych spełniło.

Ta wielka reforma Buddhy, który jedność Boga a jednorodność ludzi obwieścił, — który oderwanie się od świata nakazał, — świat i zaświat od siebie odróżnił, — ducha ludzkiego do zaświata skierował, — zmysłowość od umysłowości oddzielił, jałmużnę, ubóstwo i bezżeństwo zalecił — ta wielka reforma tak dobitnie zapowiadająca chrześcijaństwo — a licząca niemal więcej wyznawców niż wszystkie razem chrześcijańskie wyznania — nie jestże dla owych ludów biernych istotnym i najwłaściwszym surrogatem samego chrześcijaństwa?

Jeśli idzie o mistyczne uczestnictwo w świętej ofierze Chrystusa — toć śmierć Chrystusa dla całego rodu ludzkiego

nastąpiła, więc i dla tych ludów, do którychby wieść nawet o tej ofierze nie doszła, — równie jak chrzest odkupuje niemowlęta, które po latach wielu dopiero dowiedzą się, że go przyjęły. Jeśli idzie o własne i świadome uczestnictwo w otworzonym nowym kierunku ducha — toć zaiste dla ludów do historycznego działania jeszcze niepowołanych, lub oczekujących przepowiedzianej godziny, aby do wspólnej rodziny ludzkości przystąpić, reforma ta sprawiła tak stanowcze odnowienie i odrodzenie, jakie tylko owe ludy przyjąć mogły i znieść były zdolne. Bo kto jeszcze spełna nie żył, ten też spełna umrzeć i odrodzić się nie może.

A przecież ostateczne Pocieszenie znajdzie je gotowe do przyjęcia pełnej prawdy i udzieli im jej i utwierdzi je w zbawieniu. I nie będą one upośledzone w dziedzictwie Chrystusowem, — ani ukroci im darów swoich Duch Święty, acz później ich do służby swojej powoła.

Pamiętajmy bowiem, że i ci robotnicy, którzy dopiero o schyłku dnia wezwani zostali do pracowania w winnicy Pańskiej, równą zapłatę otrzymali z owymi, którzy od samego świtu pracowali. Nie troszczmy się więc daremnie o owe ludy dotąd niby próżnujące, na pozór zapomniane w postępkach ludzkości. Nie wyrzekł się ich Bóg, nie wzgardził nimi Gospodarz wiekuistej winnicy. I dla nich także posłał On Syna swego i na nich On pełnię ducha swego wyleje.

Cóż więc stanowi główne piętno epoki, w którą wступujemy — co stanowi istotne jej zadanie?

To właśnie, na czem poprzednim epokom brakło, a do czego one oczywiście dążyły.

Charakterem pierwszej epoki było panowanie natury nad duchem. Duch się dopiero w owej epoce rodził, rósł i dziecinnie rozwijał. To spoczywał w kolebce, to próbował chodzić na pasku przyrodzonych stosunków, to znów igrał sobie naiwnie na błoniach budzącej się fantazji, to nareszcie zaprawiał się do dzieł męskich ćwiczeniami siły i rozsądku. Ze wzrostem sił fizycznych, z możliwością ich nadużycia nastąpiła krytyczna chwila przejścia z dzieciństwa w młodość. Jak w młodości, tak i w ludzkości na-

stąpiło wewnętrzne przeobrażenie. Z początku rozpusty ukrócenie i samego ducha roztargnienie. Wkrótce dusza przemogła nad ciałem. Surowa nauka zajęła umysł ludzkości i poskromiła wyłączną potęgę zmysłu. Atoli nie pokonała go bynajmniej—bo on ostatecznie pokonanym być nie miał, jeno pasowała się z nim bezustannie i nader żywo w początkach wskutek zbawiennej reakcji, — coraz słabiej ku schyłkowi tego perjodu — wskutek wspólnego dojrzwiania tak zmysłu jak umysłu, wskutek coraz ważniejszych i praktyczniejszych zatrudnień młodzieńca. Był to okres najcięższych i najżywszych walk jego żywota, epoka szlachetnych urojeń a niedołącznych usiłowań, epoka wiary i zwątpienia, miłości i miłostek, turniejów i pojedynków, nocy bezsennych i dni bezowocnych,—zapału i zniechęcenia, łez tem gorętszych, że utajonych i wewnętrznie strawionych.

Atoli nastaje wiek męski dotychczasowego młodzieńca, a z nim dojrzałość i równowaga jego ducha. Opatrzony nauką, zasilony doświadczeniem, przełamany walką i trudami wstępuje on w nowy okres żywota, w okres właściwy jego przeznaczeniu, pełen praw i obowiązków społecznych—w wolne, czynne i praktyczne życie — w okres woli i wolności.

W tej trzeciej epoce urządzi ludzkość wszystkie skarby w wędrówce swojej pojedynczo odkrywane, wszystkie zasoby na kolejnych stanowiskach zbierane a po kolejnych wschodach mozolnie dźwigane, — urządzi je i ukształci wedle własnego postanowienia i wprowadzi je sama w ład, nie zaś zastanie takowe już umieszczone i urządzane, jak to sobie wystawiali dotychczasowi marzyciele próżnych ideałów. Do gotowego gdzieś Eldorado niech sobie duchowi leniwcze wdychają,—nam trzeba naszą Ziemię Obiecaną własną pracą urządzić. Pod tym tylko warunkiem posiadziemy ją. Będzie to więc epoka czynnego i żywego, nie zaś biernego i gnuśnego szczęścia. Będą w niej walki, ale organiczne, strojne, zdrowe. Wiek męski będzie wiekiem dojrzałego zdrowia ludzkości. Ona owoładnąć musi wszelkimi siłami ducha, nie zaś przytępić lub wytępić takowe, a to wspólne

niemi władanie wprowadzi je właśnie w ład. Wszak „wypuścił Pan Bóg człowiek z Edenu, aby sprawiał ziemię, z której był wzięty“ (Genes. III—23), a owa sprawiona ziemia jego pracą i zasługą, stanie mu się napowrót Edenem. Odzyskamy raj ziemski, skoro sami ziemię naszą ustroimy, uprawimy, do powszechnej harmonji doprowadzimy. Innego raju ziemskiego krom tego, który sami sprawimy — być nie może.

Stoimy właśnie u progu tej trzeciej epoki wśród zamętu żywiołów, podobnego do tego, jaki jutrzence chrześcijaństwa towarzyszył. Podobne cuda dotychczasowej cywilizacji przy podobnej bezmernej nędzy,—podobna chciwość i zniechęcenie, podobna rozpacz i nadzieja. Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów. W sprawach publicznych prywatą—w prywatnych zakąła. Próżność się święci — a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwzszeteczniało—duchowne zgrzybiało. Bożego słowa każdy używa albo nadużywa, ale nikt niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim.

Dzieje się po raz drugi to, co raz dopiero odbyło się w historii, ale co się już więcej nie powtórzy: rodu ludzkiego wtóre Przesilenie. Świat stary umiera, a nowy się rodzi. Jak wtenczas ze stanu zamierania w nowy stan odrodzenia wkracza. Lecz wtenczas trzeba było czekać na słowo zbawienia, dziś trzeba samym wystąpić z czynem zbawienia. Wtedy dość było pojąć słowo—wstąpić w siebie, uwierzyć i ukochać, dziś trzeba wystąpić z siebie, zdziałać samym to, w co się wierzy, co się pojęło, urzeczywistnić czynem, co się pokochało. Bo tamto było odrodzenie z Bożej łaski, a to teraz musi być z naszej własnej pracy.

Dopóki ludzkość była dziecięciem, pęty wychowała się pod pieczę orędowników i ochmistrzów; dziś dostępując pełnoletności i sił swoich długo doświadczywszy, powinna sama ich użyć, zacząć żyć własnem życiem, sama sobie zgotować ziemię obiecaną. Dziś mamy sami jąć się dzieła, któremu nie sprostaly wieki pomimo natchnionych Bożych posłańców.

Czy podolały temu zadaniu, by odbyć przepływ ze starego świata ku nowemu o własnych siłach i żaglach, bez gwiazdy, bez magnesu, bez sternika? Ależ na Boga, mamy to wszystko, tylko o tem zapominamy.

Sternikiem naszym jest Chrystus, magnesem—miłość bratnia, gwiazdą przewodnią—święta modlitwa, którą nam przekazał. — W tej modlitwie zawarł On wszystko, czego nam nadal potrzeba, — w niej wskazał wszystko, do czego dążyć mamy. Wszakże On przyrzekł, odchodząc do Ojca, iż nie zostawi nas sierotami, a czuwając nad nami niebieskim okiem swoim, obmyślił nam od początku i zostawił w pamięci naszej zapis przyszłego dziedzictwa na czas pełnoletności naszej.

Ta spuścizna Chrystusowa, ten testament jego — ten pomnik zostawiony, aby wskazał nam drogę do bezpiecznej przystani jest ostatnim wyrazem szeregu objawień Bożych dla rodu ludzkiego, jest dopełnieniem i spełnieniem wszelkich poprzednich objawień—jest objawieniem Objawienia.

Są pomniki Bożej myśli, zawierające w własnej istocie rękojmę wiekuistej prawdy, przynoszące z sobą niezachwiane świadectwo Boskiego swego pochodzenia. Ani uczucie ludów, ani myśl prawdziwych mędrców omylić się na nich nie może. Są to wyrazy nieskończonej mądrości i miłości, wiekuiste jak one, lecz objawiające się w czasie i w danych okolicznościach, zależące przeto w kształtach swoich od tegoż czasu i okoliczności. Znaczenie ich jest wieczne, a przeznaczenie czasowe; bo wyrażając wiekuiłą prawdę w pewnym stopniu rozwinięcia tejże, noszą zarazem piętno pewnej epoki dziejów, pewnego społecznego stanu albo wstrząśnienia, pewnego ludu lub wieku, zawierają przeto w jednym lub kilku zarysach stanowcze żywioły swojego czasu, lub odbijają pewną panującą ideję z całą jej przeważną potęgą.

Napróżnoby siliła się lekkomyślna krytyka przedrzeć lub rozpędzić świętą atmosferę, która takowe pomniki otacza. Zasługi krytyki dopóty niewątpliwe i wielkie, dopóki się ona sama tylko za przygotowawcze postępowanie, za przejście do wyższego stanowiska poczytuje, t. j. dopóki

rozprowadza pochodnię światła po owych stosunkach, które dotąd na oślep zwykliśmy byli przyjmować. Lecz skoro krytyka zamiast rozsądzać i dociekać, zaczyna przesądzać, w domysły się zagłębiać i domysły te za wyroki podawać, skoro z oględnego badania w ślełą zarozumiałość wpada, skoro nam chce zaprzeczne i sprzeczne wypadki za stanowcze twierdzenia narzucać—wtenczas sama się przekracza — przesila i w sobie rozpada, a jej zwolennicy nawet smutnej zasługi świętokradztwa nie staną się uczestnikami, bo ludzkość nie dbając o nich, nie zatroszczy się o żadne przypadkowe okoliczności, towarzyszące zjawieniu się owego duchowego meteoru, ani spójrzy na nagromadzone wnioski, mniemania i domniemania, lecz wewnętrznym blaskiem samej istoty olśniona uzna Opatrzności piętno i uwielbi objawienie.

I tak np. do iluż to niezliczonych i najsprzeczniejszych sądów dały powód księgi Mojżesza? Gdybyśmy nawet zgodzić się mogli z krytyką, iż Mojżesz nie jest ich bezpośrednim autorem, nie miałoby to jeszcze znaczenia, boć niezawodnie autorem ich jest sam duch Mozaizmu. Przez czyjekolwiek tedy usta duch ten przemawiał, czyjemkolwiek piórem lub rylcem zalecił się pamięci wybranego ludu, to rzecz ciekawa—ważna dla chronologii i krytycznej historii, która jest dopiero podścieliskiem absolutnej, ale nie dla absolutnej historii;—dla wielkiego sądu przysięgłych w sprawach świata wcale nie stanowcza, bo jemu idzie nade wszystko o istotę czynu, a nie o przypadkowe zjawisko. Prawa i przepisy — to co stanowi sam rdzeń zakonu — pozostaną zawsze dziełem Mojżesza, którego ludzkość zachowuje i czci w świątyni pamięci.

Tak samo mógłby kto nie uznawać dziesięciorga przykazań za Objawienie Boże, choćby udało się krytyce zachwiać wiarę w ten lub ów szczegół ich ogłoszenia? Nie, bezwątpienia, bo takie pomniki w wewnętrznej swej istocie zawierają dowód i rękojmię historycznej prawdy. Ta właśnie historyczna prawda objawia nam w Dekalogu najwierniejszy wyraz duchowego stanu społeczeństwa przedchrześcijańskiego, które już ujemnie uznać zdołało, czego

czynić nie należy, ale które jeszcze dodatnio nie byłoby pojęło, co czynić trzeba. Owa ujemność, zewnętrżność, zmysłowość i wszelkie znamiona ślepego jeszcze prawa, tak wręcz odbijające od dodatniości, wewnętrzności, idealności opatrzonej moralności społeczeństwa chrześcijańskiego—nie są przedmiotowym dowodem Mądrości Przedwiecznej, miarkującej stopnie objawienia swego, poczynając od prawnych i wiekuistych zakazów, aby później w miarę wzrostu ludzkości przystąpić do moralnych również wiekuistych nakazów?

Podobnież z krytyką Nowego zakonu — z owemi zacieklemi rozprawami, które zbijając po kolei wszelkie szczegóły ewangelicznych dziejów, nawzajem zbijały się same, bo cóż wskórają zaprzeczne a sprzeczne badania przeciw żywemu świadectwu, złożonemu przed dziewiętnastu wiekami w głębinach ducha człowieczego, a rozwijającemu się przez też 19 wieków w całym żywocie ludzkości? Ta nieraz komiczna szermierka subtelnych sprzeczności nie zdolna jest obalić rozwijającej się w imię Chrystusa historii. Ludzkość bowiem nie żyje urojeniami, ale czynami; skoro więc przyjęła dobrą nowinę, to snąć jej takową rzeczywiście przyniesiono.

Ta „dobra nowina“ — ta ewangelja zbawienia jest największym skarbem ludzkości, którego nikt jej wydrzeć nie zdoła.

I nie tylko w absolutnych stosunkach religji, ale nawet w ograniczonych zakresach stosunków doczesnych posiada ludzkość nie jeden pomnik, który krytyka pochodnią swoją oświecić może, ale którego obalić nie zdoła. Np. w prawodawstwie staro-rzymskiem prawa dwunastu tablic, albo ustawy Jerozolimskie—ów średniowieczny wyraz wyobrażeń Rycerzy Krzyżowych, albo za dni nam bliższych Kodeks Napoleona—nie są że to drogowskazy, wytykające wraz z wielu innymi tory, po których ludzkość kroczyła? A jeśli zajrzymy w tajniki potocznego życia ludów, — ileż to wiekowej lub nawet wiekuistej prawdy tkwi nieraz w pieśni gminnej, której autora nigdy krytyka nie odgadnie, a w której dlatego właśnie, że ją lud

sobie przyswoił, słusznie upatrujemy istny wyraz żywota tego ludu.

ROZDZIAŁ IV.

Wypadki idą po sobie, ich ślady się rozplywają,— dawne dzieła nikną przywalone lub zatarte późniejszymi, które z kolei własnego czekają zniszczenia. Co minęło, było wypływem wydarzeń poprzedzających, których pamięć słabnąc w długim wieków szeregu, usnęła wreszcie na zawsze. Wszystko się przeobraża, powstaje i niknie. Człowiek objąć nie może tego ogromu życia powszechnego; on gubi ślady przeszłości, a przecież przeszłość ta nie jest dla niego straconą. Na całej bowiem ginącej w toni wieków drodze dziejów ludzkich, pomimo nierozplątanej na pozór gmatwaniny wypadków i zdarzeń, stoją widoczne pomniki myśli Bożej, których krytyka nigdy nie obali, ani podkopie,— pomniki, które żyjący organizm całości w zamęcie szczegółów objąć i zrozumieć nam pozwalają

Takim górującym między pomnikami pomnikiem,— taką gwiazdą pierwszego rzędu, oświecającą pochod ludzkości od czasów Chrystusa, a osobnem, sobie tylko właściwem błyszczącą światłem jest modlitwa chrześcijańska, ów od pokoleń do pokoleń przekazany „Ojcze nasz“.

Miljony milionów ludzi modlitwę tę od dziewiętnastu wieków powtarzały, miliony ją do dziś dnia codziennie odmawiają i nieomal na miliony liczyć się dadzą komentarze, kazania, rozpamiętywania, uwagi, których się ona stała i dotąd staje przedmiotem, a jednak jej do tej chwili w jej teologicznem, historycznem i filozoficznym znaczeniu jeszcze nie pojęto,—jej stosunku do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nie domyślano,—najważniejszego, bo ostatecznego objawienia i nadzwyczajnego proroctwa w niej nie spostrzeżono; słowem jej wiecznego znaczenia i wiekowego przeznaczenia dotąd nie odkryto.

Dziwnem i zuchwałem wydać się musi każdemu takie twierdzenie, a jednak tak jest i tak być musiało, bo czasy

jeszcze nie były spełnione. Żeśmy nie pojmowali dotąd dokładnie, o co nam prosić potrzeba, niech służy świadectwo Św. Pawła, który acz świadom przekazanej przez Zbawiciela modlitwy, powiada: „Duch dopomaga nieudolnościom naszym, albowiem o co byśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy, ale tenże Duch przyczynia się za nami wzdychnaniem niewymownem. A ten, który serca bada, wie—jaka jest myśl Ducha“. Owa myśl Ducha utajona w modlitwie Pańskiej, a wiadoma tylko Temu, który serca bada, dziś objawia się całej modlącej się ludzkości. Do tej chwili powszechna modlitwa chrześcijan była dla nas słowem zakrytem, a odmawiając ją, nie wiedzieliśmy sami, jako potrzeba, o cośmy prosili. Jakkolwiek jednak nie posiadaliśmy jeszcze zupełnej świadomości utajonej myśli w tej Boskiej modlitwie,—to przecież skorośmy ją gorącem uczuciem i chrześcijańską miłością odmawiali, nie daremnie wznosiliśmy głosy ku Temu, który serca bada, bo jak Św. Paweł mówi:—On wiedział jaka jest myśl Ducha, a tem samem przyczyniał się za nami i dopomagał nieudolnościom naszym. Lecz nadeszła już chwila odkrycia owej utajonej myśli Ducha, która wielki czyn Ducha poprzedza. Dziś nam trzeba wiedzieć o tej myśli, abyśmy ją spełnili.

Jako więc na początku naszej ery pierwotni uczniowie Zbawiciela odezwali się do niego w te słowa: „Panie! naucz nas modlić się“. I rzekł im: „Gdy się modlicie, mówcie: Ojczy nasz, któryś jest w Niebiesiech: Święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje i t. d.“ tak my znowu na końcu tej ery mówmy: Duchu Święty otwórz nam umysł, abyśmy zrozumieli pismo i spełnili je. (Łuk. XI—I—XXIV—45).

Cóż tedy stanowi właściwą i wyłączną ważność tego nieoszacowanego zabytku objawienia? co go nad wszystkie inne wynosi? Co sprawia, że w tem słowie dotąd zakrytem szukać mamy rozwiązania najwyższych zagadnień ludzkości?

— To właśnie, że owe słowo jest modlitwą, prośbą, a mianowicie, że jest prośbą powszechną całej ludzkości przez Zbawiciela przekazaną, przez całe chrześcijaństwo bez różnicy wyznań przyjętą i powtarzaną, a tem samem

stanowić mającą wyraz dążenia całego chrześcijaństwa i objawienie jego historycznej przyszłości.

Jakoż wszelkie inne pomniki—wielkie inne proroctwa ściągać się mogą bądź do przeszłości, skupiając jakby w ognisku wszelkie promienie i kierunki przebytego już czasu, bądź do teraźniejszości, kreśląc ustawę postępowania w pewnych obecnych stosunkach, bądź przepowiadając pewne nastąpić mające szczególne wypadki lub zdarzenia, ale żaden z tych pomników i proroctw nie jest objawieniem mającego nastąpić stanu, kiedyś wykształcić się mających, a dziś pożądanym tylko stosunków, — gdy tymczasem prośba jest popędem ducha ku temu, czego jeszcze nie ma, a co ma być — co być powinno i będzie, co jest istotną potrzebą ducha, czego się duch tem samem nie przestanie domagać. Prośba jest uznaniem samej istoty braku, nie zaś jakiegokolwiek jego przypadłości, a przy uznaniu dążeniem duszy do jego zapełnienia. Jako taka modliwa Pańska jest proroctwem nadzwyczajnem.

Wielkie proroctwa zwyczajne są bezpośrednimi wskazówkami czegoś w przyszłości nastąpić mającego, do czego odnosimy się biernie, jak do pewnej niespodzianki, — gdy przeciwnie owe nastąpić mające, które przez modlitwę osiągnąć zamierzamy, jest żywym i gorącym ducha naszego natężeniem, własną naszą usilnością, w głębi ducha naszego założonym i wiecznie przytomnym celem. Do urzeczywistnienia jakiegobądź proroctwa zgola nie przyczyniamy się sami, tylko go oczekujemy, — gdy tymczasem to, co sami sobie wymodlić mamy, jest przyszłością z nas samych wysnutą i od nas pochodzącą. Skoro się modlimy, zaczynamy już czynnie działać na przyszłość, albowiem tęsknotą naszą podlegamy woli naszej — tę matkę czynu.

Objawienie przyszłości w kształcie proroctwa ma się do objawienia przyszłości w kształcie prośby, jak się ma wszelki trafunkowy wypadek do niezbędnego postępu, jak to co jest tylko przypadkowo i zjawiskowo do tego, co z prawa wiecznej istoty być powinno i jako takie staje się — słowem jak się ma bezpośredni byt do żywego czynu.

Dlatego to proroctwa odpowiadały pierwszej epoce

świata, epoce starożytnej przedchrześcijańskiej. W drugiej zaś epoce świata, w erze chrześcijańskiej proroctwa jako już nie przypadające do jej istoty ustały i ustąpiły daleko wyższej i doskonalszej formie objawienia.

ROZDZIAŁ V.

Jakże przedziwnie trafnem jest to objawienie przyszłości świata, udzielone nam w formie modlitwy i przez modlitwę. Pod wszelką inną formą byłoby mniej stosownem. Gdyby nam Zbawiciel był odsłonił przyszłość w kształcie jakiegobądź proroctwa lub przyrzeczenia, byłoby ono pozostało obojętnie przed nami jak martwa litera, byłoby spokojnie leżało na jakiej karcie Pisma Św. aż do chwili swego spełnienia, a ludzkość biernie czekałaby nastąpienia tego zdarzenia.

Chrystus zawarł nam to objawienie w spuściźnie swojej, w spuściźnie, która miała łączyć ludzi z Bogiem przez wszystek ciąg wieków ery chrześcijańskiej, która miała towarzyszyć każdemu dniowi, każdej czynności człowieka. Zostawił ją nam w żywym słowie codziennej modlitwy— w testamencie swoim, a testament ten do serc naszych złożył, żądając, abyśmy sami gorącą chęcią naszą do wskazanego celu dążyli, abyśmy cel ten co dzień, co chwila przed oczyma mieli, dopóki nie nastąpi owa wielka chwila dostąpienia go czynem, własną zasługą. Nie dość jest bowiem żądać i prosić, trzeba jeszcze nam samym spełnić to, co w tem żądaniu, w tej prośbie jest do spełnienia.

Proroctwo objawiłoby nam to, co będzie; modlitwa objawia, co być powinno, co przez nasz własny udział stać się musi, bo to jest ludzkości niezbędną potrzebą, — bo w istocie naszej i przeznaczeniu naszym leży dostąpić tego celu.

Nie wskazał nam Zbawiciel wcale, jak się to stanie, bo ów sposób stania się do wolnej woli rodzaju ludzkiego należy, ale wskazał, że się stanie. O co bowiem w tej modlitwie prosić nam kazał, to też nam przyrzekł, do tego

sam nas wezwał. A jeśli nam zaręczył, iż o cokolwiek Ojca w imię Jego prosić będziemy, to nam udzielonem zostanie, nie możemy wątpić w dostąpienie próśb przez niego samego poleconych i przez niego dosłownie nauczonych.

Modlitwa więc Pańska — ów jedyny powszechny pacyerz całemu chrześcijaństwu przekazany jest objawieniem przyszłości, nie biernem ale czynnem, istotnem, — objawieniem własnego dążenia i postępu ludzkości. A tem samem jest większem nad wszystkie prorocтва, nad wszelkie nauki, bo jest żywym zakonem, nastrojeniem ducha ludzkiego ku dostąpieniu tej przyszłości, o którą prosić nam kazał.

A jak przedziwnem jest to objawienie przyszłości w kształcie modlitwy udzielone, tak też przedziwna i cudowna jest opieka Boża nad tym skarbem powierzonym pamięci ludzkości. Nie masz bowiem ani jednego dogmatu, ani jednego chrześcijańskiego obyczaju, któryby czy to przez ciąg wieków, czy przez odszczepieństwo pojedynczych wyznań chrześcijańskich nie doznał jakich odmian lub nadwreżenia. Jeden „Ojcze nasz“ przetrwał wszystkie wieki, zajął wszystkie pokolenia i narody, przemógł wszystkie schizmy i odszczepieństwa i rozpostarł się wraz ze znakiem krzyża świętego wśród wszystkich bez wyjątku wyznań chrześcijańskich. Jego to każde chrześcijańskie dziecko bez różnicy wyznań od matki lub piastunki najpierw na pamięć się uczy, — jego jednomyślnie i jednomyślnie powtarzają wszystkie języki ziemi.

Ta jedna okoliczność — ta powszechność w czasie i miejscu nie dowodził najoczywiście, iż „Ojcze nasz“ zawiera w sobie zakryte dotąd słowo owej powszechnej komunji, zaręczonej nam przez Zbawiciela, w której ma być jeden Pasterz i jedna Owczarnia?

Modlitwa Pańska, będąc szeregiem próśb, odnosi się oczywiście do przyszłości, nie prosimy bowiem o to, co już posiadamy, ale o to, czego dopiero pragniemy, czego nam dotąd braknie, a czego w przyszłości oczekujemy. Lecz teraz zachodzi pytanie: do jakiej i czyjej przyszłości? Prośba wszelka, sama w sobie uważana, może być dwojaka: albo

indywidualna, albo socjalna. W pierwszym przypadku będąc tylko prośbą szczegółową, odnosi się do przyszłości pojedynczego człowieka, a tem samem wcale obrębu istniejącego stanu socjalnego nie przekracza. W ten zakres wchodzą wszystkie życzenia i nadzieje, które człowiek pobożny w kształcie codziennych modlitw wyraża. Ten rodzaj prywatnej prośby każdemu z osobna właściwy, nas tu nie obchodzi; każdy tworzy i składa swoją pojedynczą modlitwę stosownie do swych osobistych pragnień i nadziei. Wcale inaczej ma się rzecz z modlitwą nie osobistą, ale społeczną—nie wyjątkową, ale powszechną, nie przypadkową, ale normalną, nie stosowaną do szczególnych i chwilowych potrzeb proszącego indywiduum—ale owszem do ogólnych i wiecznych potrzeb dążącego społeczeństwa.

Modlitwa tedy Pańska jako powszechna, powszechne też musi posiadać znaczenie i przeznaczenie. Przez samego Chrystusa uczniom Jego polecona, nie jako wyraz szczególnych potrzeb pojedynczych chrześcijan, lecz jako wyraz ogólnego dążenia całego chrześcijaństwa, spełnić się też ma nie osobistym dla każdego z osobna wypadkiem, ale społeczno-historycznym dla całej ludzkości aktem.

Modlitwa Pańska jest więc szeregiem prośb społecznych. W niej każdy modli się za wszystkich o wspólne dla wszystkich dobro do wspólnego wszystkich Ojca,—jest więc wyrazem dążeń i potrzeb całego społeczeństwa. Nadaną nam została przez samego Zbawiciela, aby nam wskazać istotne cele ludzkości i dać zarazem nieomylną rękojmię ich dostąpienia, albowiem rzekł: „proście, a będzie wam danem“; stanowi ona istne Objawienie Boże, atoli objawienie nie tego co jest, lecz tego, co będzie,—nie tego, do czego pojedynczy chrześcijanin — ale tego, do czego cała ludzkość dąży, — a tem samem jest nadzwyczajnem prorocstwem, wyższem nad wszelkie prorocтва zwyczajne i właśnie tem ważniejszym, że nie w kształcie szczegółowego prorocтва, ale w kształcie powszechnego domagania się, w kształcie społecznej prośby świata udzielonem.

Skoro tedy sam Zbawiciel nauczył nas tej modlitwy, a On najlepiej wiedział, czego ludzkości nadal potrzeba,

czego jej brak jeszcze i co jej danem będzie, choć wtedy danem być nie mogło, — przeto zostawiając nam tę modlitwę tem samem obdarzył nas busolą, mającą nas zaprowadzić do zakrytej jeszcze oczom naszym przystani. I nie mógł zostawić nas bez podobnej busoli — bez owej rękojmi przyszłego pocieszenia, bo objawienie, które On przyniósł, cierpiałoby na takowym braku. Na zapytanie uczniów, już obdarzonych nowem objawieniem i w nową kolej świata już wstępujących, o coby nadal prosić mieli — odpowiedział modlitwą z siedmiu prośb złożoną, a tem samem siedem głównych tajemnic przyszłości obejmującą. Tym sposobem nie zostawił nas bez wskazania dalszego postępu, nie dopuścił, abyśmy się stali pastwą próżnej i ślepej skargi, nie wiedząc, o co mamy prosić, lecz owszem przez wyraźne wskazanie prośb istotnych i przeznaczeniu ludzkiemu odpowiednich przygotował nas do ich dostąpienia.

Atoli dostąpienie to było wtedy nader dalekiem, cel wskazany przez prośby był zamglony całą atmosferą historycznej epoki, którą ludzkość przebyć miała, zanimby wkroczyć zdołała w inną nową, w której się cel ten wyjaśni. Teraz właśnie dochodząc do kresu owej epoki przez Chrystusa rozpoczętej i zbliżając się do epoki nowej, do trzeciej epoki świata, spostrzegamy jasno ów cel wytknięty w przedziwnej pełni i obfitości wskazówek w pojedynczych artykułach testamentu Zbawiciela; bo każda z prośb pacierza jest jedną z potrzeb ludzkości, mającą w ostatnich wiekach świata zadośćuczynienia dostąpić.

Ale że ludzkość w chwili wygłoszenia tego testamentu jako jeszcze małoletnia, nie zdolną była odziedziczyć owych darów i nie tylko objąć, ale nawet pojąć tego spadku nie mogła, przeto cudowne to a tajemnicze jeszcze objawienie pozostało tylko, jako utajona spuścizna w pamięci i sercu ludzkości, jako depozyt, jako skarb ukryty, i dopóki ludzkość do nowego stanu się nie zbliżyła, musiało to opatrzone objawienie tkwić w głębi ducha w kształcie zakrytego słowa, które dziś dopiero światu się objawia.

To wszystko, co nam Modlitwa Pańska zapowiada i odkrywa, jest najwyższym owocem i celem całej epoki chrześcijańskiej, — celem dojrzanym na początku przez Chrystusa, a osiągnąć się mającym przez dojrzewającą ludzkość. Spełnienie więc prośb modlitwy będzie też spełnieniem dążeń całego chrześcijaństwa,—dokonaniem jego postępu i przejściem jego do nowej ery świata.

Dotychczasowi niezliczeni odmawiacze modlitwy Pańskiej i jej tłumacze do pojęcia jej absolutnego znaczenia dla historii nie doszli, dopóki stan społeczeństwa w epoce chrześcijańskiej rozwinięty za ostateczne stanowisko ducha ludzkiego, za „Ultima Thule“ wszelkiego postępu uznawano, a tem samem żadnej przyszłości już po za nim nie przypuszczano. A przecież dość było wspomnieć na to, iż gdyby nam Zbawiciel już ostateczny i niczem dopełnić się niemający stan ludzkości z objawieniem swoim przyniósł, toby nam już o nic więcej prosić nie był polecił.

W tem to właśnie tkwi wielkie zaślepienie całej ery chrześcijańskiej, iż poczytywała siebie za ostateczny stan społeczności na ziemi, gdy tymczasem była tylko przechodnim i przygotowawczym stanem. Słowo absolutne wyrzeczzone zostało przez Chrystusa i w Chrystusie, ale to Słowo, które się Ciałem stało w Nim, aby się nam objawić, jeszcze się w świecie naszym—w ludzkości nie stało ciałem, jeszcze się społecznym nie objawiło Czynem. Bo sam Chrystus, odchodząc od świata, rzekł: „Królestwo moje teraz nie jest stąd“ (Jan XVIII—36). A tem samem zapewnił nas, że kiedyś Królestwo jego będzie z tego świata.

Wyraźnie zapowiedział nam Zbawiciel nadejście tego nowego stanu; właśnie przez modlitwę, którą nam zostawił, przez prośby, które nam odmawiać kazał, dozwolił nam wejść w ten nowy stan ludzkości, mający dopiero wtedy na świecie się objawić i z idealnego stanu przejść w realny, z tajemnicy w objawienie, ze Słowa w Ciałło, z myśli w czyn,—kiedy wszystkie przyniesione przez Chrystusa żywioły do dojrzałości dojdą i wiekuistego celu swego i przeznaczenia dostąpią. To więc, co tej epoce rzeczywiście i bezpośrednio służyć miało, to Chrystus zupełnie objawił i stanowczo

nakazał;—to zaś, na czem tej epoce jeszcze braknąć miało, czyli to, co się do dalszej epoki dopiero ściągało, to tajemniczo przepowiedział i o to pośrednio prosić kazał. A tak nie skierował prośb naszych do owej epoki, którą sam otwierał, bo cóżby znaczyła prośba o rzecz już daną, ale oczywiście do innej, następnej, której tym sposobem tylko ziarno zasiał, którą obwieścił i przybliżył przez obwieszczenie zbliżającego się Królestwa,—do epoki, którą zapowiedział w Słowie, a która następnie dopiero w Cynie rozwinąć się miała. Bo wiedział On zaiste, że przeznaczeniem ludzkości nie jest zostawać wiecznie w tym stanie, w jakim ją odchodził i w jakim jeszcze przez wieki trwać miała, pracować i walczyć, dopóki Słowo nie stanie się Ciałem; nauczył nas tedy dążyć do owej dalszej przyszłości i prosić zarazem Boga, aby to Królestwo, które on dopiero przybliżył — stanowczo nadeszło. Postawił więc przed nami cel — wprawdzie daleki i do osiągnięcia trudny, lecz przybliżający się za każdym krokiem przez historyczny rozwój samego chrześcijaństwa.

„Zaprawdę, mówi autor, nie długo już będą płytkie umysły a znieprawione serca ludzić się smutną nadzieją obalenia Chrześcijaństwa, — ową świętokradzką nadzieją, którejby nawet powstać nie byli dozwolili, gdyby nie zamrozili serc swych obojętnością, gdyby mogli czuć to żywotne ciepło, którem chrześcijaństwo od dziewiętnastu wieków ród ludzki przejmuje i gdyby zrozumieli byli słowo Zbawiciela, iż wrota piekielne przemódz go nie zdołają“. A jak prawdą było, iż wrota piekielne przemódz go nie miały, tak znowu prawdą jest, że wrota niebieskie rozszerzyć i uwielbić go mają. Chrystus nam te wrota wskazał i otworzył—i wezwał nas ku nim, acz wiedział i powiedział, że wielu będzie wezwanych, a mało wybranych; a ludzkość cisnęła się ku tym ciasnym wrotom przez całą erę trudu i ucisku i rwała się gwałtownie ku temu Królestwu Niebieskiemu, o którego stanowcze nadejście przez owo objawienie Objawienia, w codziennym pacierzu ukryte, prosić mamy.

Za pomocą szczegółowego rozbioru każdej z osobna

prośby uznamy spełnienie wszelkich nadziei dotychczasowej ery i objawienie dotychczasowych tajemnic. „Ale zaprawdę — dodaje autor — odsłaniając tajemnice naszej przyszłości, nie przynosimy ludziom nic nowego, nic zgoła, coby im Zbawiciel już od wieków nie przyrzekł i słowem swoim nie zaręczył. Owszem, z niego ciągle bierzemy, aby dawać o nim przepowiedziane świadectwa.

Kto nowości jakiej pragnie, niech się uda raczej do mrowiska nowatorów tegoczesnych, może mu oni zadość uczynią. Znajdzie u nich tkaninę fałszu i prawdy, ale wkrótce uzna, że co fałszywe, to nowe — z siebie tylko wysnuli, a co prawdziwe, to stare — od Chrystusa przejęli“.

Ci więc chyba tylko, którzy nic innego w chrześcijaństwie nie widzą, jedno jakieś sztuczne wyznanie, jakiś wymyślony obrządek, albo też jakiś podrzędny kształt świadomości religijnej na równi np. z misterjami pogańskimi, mogą sobie marzyć o jego upadku. Ale ci, którzy wierzą i pojmują, iż ono przyszło na świat, aby wieczne prawdy objawić albo tajemniczo zapowiedzieć, zostaną pocieszeni przez tych prawd spełnienie, — przez ostateczne założonych tajemnic odsłonięcie. „Albowiem nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało, ani stało się skrytem, ale iżby na jaśnią wyszło“ (Mark IV — 22). Bo wiedzą nadto, iż Chrystus powiedziawszy, że nie przyszedł rozwiązywać, ale owszem dopełnić zakonu i odsłoniwszy uczniom swoim dalsze rodu ludzkiego przeznaczenie, dodał: „Zaprawdę powiadam wam, dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota z zakonu nie zaginie, aż się to wszystko stanie“ (Mat. V — 18). Co się więc dotąd nie stało, acz zapowiedzianem zostało — to się nieomylnie stanie!

ROZDZIAŁ VI.

Jeżeli do obalenia zachwianej już w zasadach swych starożytności i wystawienia na jej gruzach drugiego piętra dziejów, potrzeba było nowego szczepu narodów, dotychczasowym światu dziedzicom zupełnie obcych, lecz właści-

wemi ducha zarodami opatrzonych, a wręcz przeciwnemi skłonnościami obdarzonych, — to znowu do skojarzenia rozerwanego dziś świata, do ukojenia zawichrzonych w nim żywiołów—słowem do otwarcia trzeciej ery świata potrzeba także nowego ludów pokolenia, odrębnego wprowadzie od owych, które dotąd rej wiodły w historii, a przecież im nie obcego i styczności z nimi nie pozbawionego.

Jest taki szczep ogromny, rozległy, niezmierną przestrzeń świata zalegający,—a przecież odpowiedniego w dziejach udziału dotąd pozbawiony, a nawet nad podziw ponizony i sponiewierany, jakoby umyślnie przez Opatrzność do przyszłych powołań zachowany. To też w epoce trzeciej świata najważniejszą rolę odegrają Słowianie.

Coż ich uprawnia do tego? Ich rodzime skłonności i obyczaje, ich pierwiastkowe prawa i podania, ich przygotowawcze cierpienia i zasługi. Bo jak w pierwiastkach germańskich—średniowieczne, tak w pierwiastkach słowiańskich nowowieczne losy zapisał sam Bóg.

Szczep, do nowej sprawy powołany, już z natury nie swawolny, ale wolny, nie walczący, ale waleczny, do boju zawsze gotów, ale nie łaknący go wcale. Ani zbrojny, ani rozbojny, ani awanturniczy, ani koczujący; ale owszem pobożny i spokojny, dobrowolny i gościnny, wesoły i śpiewny, w domu zamiłowany i do ziemi nad wyraz przywiązany, nie traktujący po jej polach, ani też pracą około niej gardzący, ale owszem rodzimym obyczajem sam ją piastujący i uprawiający,—wolał on zawsze utajone w swej roli dobywać dostatki, niżeli zdobywać je na obcych, lub cudzą przymuszoną pracą ich sobie dostarczać. Wolność nadewszystko miłujący, nie tylko niewoli, ale nawet poddaństwa w pierwiastkach swoich do siebie nie dopuścił, a pojmanych w boju jeńców odsyłał wolnych do swoich, lub jako przyjaciół u siebie zachowywał (Maurit. Strat. XI).

Niestety, z biegiem czasu niedojrzałego do takiej wolności, przykładem ościennych szczepów zarażony i odwetem za doznawane w obcej niewoli uciemiężenia pobudzony—zaczął i on przywykać do lekceważenia świętych praw człowieczeństwa, zaczął pojmanych jeńców sprzedawać, do

ciężkich robót zaprzęgać, a po upływie terminu wykupna już nie za wolnych przyjaciół, ale za poddane sługi poczytywać. A dopuściwszy się na obcych takiego świętokradztwa, powoli się i względem swoich nań odważył.

Wieki trwało to pasowanie się ze złowrogą pokusą, której wreszcie uległ i jeżeli nie starożytną niewolę, to średniowieczne poddaństwo do siebie wprowadził; przez wieki nawet było to poddaństwo tak łagodne, iż je dziejopisy ledwo takowem nazwać śmieją, — ale targnąwszy się raz na klejnot powszechnej wolności, upadł i z raju swobody wypędzony został. Za ten upadek w pokusie gorzko cierpieli przez wieki i do dziś dnia cierpią Słowianie. W raju wolności zrodzony, do społecznego jej rozwinięcia powołany, zakosztował słowianin owocu z drzewa świadomości dobrego i złego i poznał największe zło na świecie — bo najprzeciwniejsze istocie i przeznaczeniu ducha, poznał piekielną niewolę. Najszczodrzej od Boga obdarzony, dał się tak dalece upośledzić, że rodowa nazwa jego stała się samej niewoli mianem i dziś na całej przestrzeni niegdys słowiańskiej ziemi jest niewolnikiem.

Zaprawdę nie był dobrym gospodarzem ów ród. Jedne dary Boże zakopał w ziemię, drugie przefrymarczył. Zapomniał wiele, a nauczył się mało. Co większa, nie zdołał on pod tyłowiecznem i tyloplemiennem jarzmem ducha narodowego uchronić od skazy i nie dziw, bo też nic tyle nie kazi, co niewola. Omdlała u niego wytrwałość, znużyła się pracowitość, znikło umiarkowanie, nadwęgryła się trzeźwość, — zabobon przyćmił wiarę, a ucisk ducha publicznego zniweczył. Nakoniec, udało się ciemieżcom — a to najboleśniejsza — tu spodlić, ówdzie rozbestwić niektórych. Ale Bóg wszystko widzący świadkiem, że ani zgnilizna nie przeszła w krew narodu, ani wścieklizna jądra jego nie dosięgła.

O ile pamięć historyczna zasięgnąć zdoła, nie gardzą Słowianie ani światem, ani światowem bóstwem, — owszem czczą wszędzie Boga jawnego, nieskończonego, jedyne go a powszechnego, w Niebiesiech i na ziemi panującego, światowego i zaświatowego zarazem — Światowida, Boga

wszechświata, sprawcę światła i piorunu, przy którym wszystkie inne potęgi były zaledwie podrzędnymi bożkami, czyli duchami. Kochając życie i wierząc w odrodzenie, uznając świetność i ładność świata, pobożnie uprawiając ziemię, a plony jej zbożem mianując,—gościnność i męstwo czynem ubóstwiając, objawiają oni te i tym podobne ducha swego popędy, czcząc to „Żywie“, to „Radegasta“, to „Łado“, to „Pogodę“. Uznają oni wprawdzie zaprzeczne i złe w świecie potęgi, lecz wierzą w ich znikomość, w ich wieczne pokonanie.

Stąd też przy wiosennem odrodzeniu roku odprowadzają radośnie „Marzannę“ do grobu, bo cieszą się z wszelkiego tak natury, jak ducha odrodzenia. Cześć idealną niewidzialnemu „Prowe“ oddając, nie stawiali mu żadnych posągów, lecz objaw jego w miarkowaniu ludzkich stosunków uznawali i głęboko wierzyli w wpływ niewidzialnych duchów na świat widzialny. Owszem, jeśli cokolwiek stanowczo mitologję słowiańską cechuje, to właśnie owo dziwne powiązanie widomych i niewidomych potęg—naiwne wprawdzie, ale już żywotne skojarzenie światowych jawów i zaświatowych tajemnic.

Później, gdy doszło doń światło chrześcijaństwa, przyjął je ów ród szczerze, bez przerośni i ogródki. I byłby je stokroć skwapliwiej przyjął, gdyby nie gwałty i zdzierstwa Germanów, kuszących się wmusić w niego wiarę, a w dodatku ciężkimi daninami go okładających, bo więcej o jego zhołdowanie, aniżeli o zbawienie stojących (Adam. Bremens. Helmold.). Lecz skoro gwałtowne nawracanie po-
folgowało, lub gdzie nie dosięgło, garnął się on dobrowolnie pod przyniesiony znak zbawienia—nawet sam u obcych domagał się chrztu świętego. Bo przypadły do ducha Jego Objawienia i Tajemnice chrześcijańskie. Bo umiłował gorąco Chrystusa, rozrzewnił się Jego męką i zapalił się Jego uwielbieniem i zaufał wszystkiemu, co zapowiedział Zbawiciel, nie chcąc być mędrszym od samego Mistrza. I Bogarodnicę—Dziewicę serdecznie pokochał i za orędowniczkę Ją sobie obrał, bo niewieściemu duchowi nie tylko miłośnie hołdował jak Germanie, ale też udział do praw

i spraw swoich w zakresie, przez samą naturę wskazanym, przyznawał. I stało się, że jeden z narodów tego rodu Najświętszej Pannie koronę swą ofiarował, jakby przepowiadając, iż królowanie przypada Bogu i że samego Boga kiedyś ludzkość cała za prawdziwego króla swego obwoła. A prawodawca tego narodu, ów król, którego potomność przydomkiem „Króla Chłopków“ uwielbiła, w urzędowym statucie oświadczył, iż „dominium universale“ samemu Bogu się należy“, co później powtórzył w Edykcie i Władysław Jagiełło.

Kto takie ze skarbcza przeszłości swojej wydobyć może zadatki, kto tworzył wiekopomne i wiekotrwałe „Unie“, owe święte przymierza ludów ku wspólnemu osiągnięciu celów społeczeństw ludzkich kojarzone — owe zadatki zbliżenia do siebie i zbratania wszystkich narodów — temu o przyszłości swojej wątpić się nie godzi, tego nie opuści Bóg! Jeśli go silnie karze, to właśnie dlatego, że go silnie umiłował, szczerze obdarzył i do wielkich rzeczy powołał.

Nie wstydz się więc żałobnych losów twoich, ani wypieraj się przeszłości twojej, nieszczesny, do wolności zrodzony, a w niewolę strącony, narodzie! Ty cierpisz tylko, a inni się sromocą. Ani nazwiska swego od obcych przyniesionego nie wyrzekaj się wcale. Nazwano cię rodem niewolników i słuszenie, — wszakże wszystkie twoje dzieci — jeśli nie u obcych, to u swoich, są — „Sclavi“! Dziękuj raczej tym, którzy nazwiska twego rodzinnego u ciebie pożyczyli — dla zamianowania u siebie Niewoli, bo tem samem mimo chęci i mimo wiedzy, pobratali cię ze wszystkimi cierpiącymi i pogwałconymi w jakiegokolwiek bądź strefie i pod jakimkolwiek zakonem!

Pomnij, że już raz Niewolnicy zbawili świat, dziś przyszła kolej na niewolników-ludów. Albowiem „błogosławieni, którzy cierpią ucisk dla sprawiedliwości — ich jest Królestwo Niebieskie“ — i „błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ (Mat. V—10—5) i „nędzni odziedziczą ziemię i pocieszą się w wielkim pokoju“. (Ps. XXXVI—II).

Wielki pokój — Pocieszenie—to kres dążeń i cierpień twoich. Nie daj się tylko uwieść na pokuszenie w godzinę stanowczą. Czyhają na cię potęgi piekielne—ale ty się nie zaprzecz posłannictwa twego—boś ty dziś ludem Bożym!

Stanowcza godzina się zbliża. Stare się rozpada, a nowe kojarzy.

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie,
Ale młodość ogniem zionie.

Wyjdzie z zamętu świat Ducha;
Miłość go pocznie w swem łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spojnie.

.

Witaj jutrzeńko swobody,
Za tobą zbawienia słońce“! (Mickiewicz).

Nowego zbawienia woła ludzkość cała, jak wtenczas kiedy się „dobrej nowiny“ spodziewała. Ze stanu konania w nowy stan odrodzenia wkracza. I dlatego jej tak słabo—nieznośnie i dlatego jej tak silnie zarazem!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

OJCZE NASZ

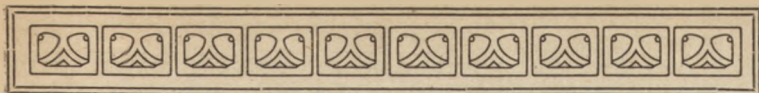
TOM DRUGI.

WEZWANIE.



Treść:

- Dział I. „OJCZE“. Słowo i akt miłości. Zaród i ognisko świata społecznego. Szczegół i przystępy do Ojcowstwa Bożego.
- Dział II. „NASZ“. Solidarność społeczna. Wynikłości naturalne Ojcowstwa Bożego: Wolność, Równość i Braterstwo ludzi i ludów. Przestrogi.
- Dział III. Kryzys obecny. Przebycie go dwójako możebne: przez rozwój (ewolucje), lub przez rozbój (rewolucje)—przez budowanie lub pustoszenie.
- Dział IV. „KTÓRYŚ JEST w NIEBIESIECH“. Niebios. Wszechobecność Boża. Świat i Zaświat. Ziemia i Niebo. Wszechświat.
-



DZIAŁ I.

„OJCZE“. Słowo i akt Miłości. Zaród i ognisko przemiany świata społecznego. Szczegół i przystępy do Ojcowstwa Bożego.

ROZDZIAŁ VII.

Na samem czele owego testamentu, który pod formą prośb wszelkie dotychczasowe tajemnice przyszłości rodzaju ludzkiego obejmuje, znajdujemy nie tajemnicę żadną ani zagadnienie, coby nam myślą i słowem rozwiązać należało, ale owszem jawne oświadczenie, najprzystępniejsze, najoczywistsze, każdemu zrozumiałe, każdego żywo poruszające, w prostym i czułym wykrzykniku: „Ojcze nasz“.

Gdyby Syn Boży na tem jednym poprzestał, zgola nic innego nam nie objawiwszy — jedno Ojca naszego, który jest w niebiesiech — jak też w istocie nic, czegoby już w tem wezwaniu nie było, objawić nam nie przyszedł, — gdyby przeto niczego więcej nas nie nauczył, jedno wstępnego wiersza tej modlitwy — jak w rzeczy samej całe objawienie swoje w tym wstępie, jakby w zarodku zawarł — już przez to jedno byłby został Zbawicielem naszym. Bo już tem jednym wezwaniem Boga, już tak blizkiego dla Izraela, jeszcze nam nieskończenie przybliżył, a tem jednym przybliżeniem już nas Bogu za synów przysposobił, — a tem przysposobieniem jużci nas wyzwolił, nie tylko z pod przemocy zewnętrznych potęg przyrodzenia, pod jaką żyli poganie, ale nawet z pod przemocy „panującego Pana“, przed którym truchlał lud wybrany, — tem jednym wyzwo-

leniem zniósł już przed Bogiem wszelkie między nami granice stanu, wszelkie zapory rodu lub narodu i do współdziedzictwa wszystkich równo uprawnił i tak zbliżonych do Boga, wszystkich zbliżył do siebie, zbliżnił i pobratał i do społecznego odziedziczenia spuścizny Ojcowskiej powołał.

Jeżeli więc słusznie Mojżesz, ów wysłaniec Boży, mógł dla wybawienia wybranego ludu, przestrzegać i napominać ów lud, by chował zakon pierwszego przymierza, na którym mądrość i rozum i wielkość jego zawisła—to słusznem i prawdziwem było to dla owego czasu i ludu, bo w on czas nic nadto nie mogło być ani wyższego, ani bliższego, ani sprawiedliwszego. I dla tego cześć i imię Boga w Izraelu górowały po nad wszystkimi mytami i misterjami pogańskiego świata.

Skoro zaś nadszedł Chrystus — już nie pojedynczego ludu wybawiciel, jakim był Mojżesz,—ale całego rodu ludzkiego Zbawiciel, już nie doskonały sługa Boży,—ale istny i jedyny „Syn Boży“, jakiego przedtem nie było, ani też drugiego być nie może—objawił nam ustawy jeszcze sprawiedliwsze—miłościwe i Boga nieskończenie bliższego, bo już nie tylko Pana (Adonai), ale „Ojca naszego“ (Abba). I w ten sposób nie rozwiązał Zakonu — ale dopełnił go, podnosząc nas do godności synów Bożych.

„Patrzcie“, mówi Jan Ś-ty, „jaką miłość wyświadczył nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi — i jesteśmy. Dla tego świat nie zna nas, iż Onego nie zna. Najmilejsi, teraz synami Bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż ujrzymy Go jako jest“. (Jan I r. III—1—2).

„Jeszcze się nie okazało“, bo jeszcze okazać się nie mogło, bo czem będziemy, to rzecz naszej przyszłości — gdy tymczasem dostąpienie synowstwa Bożego stało się wtedy już rzeczą terażniejszą, rzeczą już dokonanego objawienia, ale dokonanego dopiero od Boga, acz nie wykonanego przez nas aż dotąd przysposobienia.

Słowo „Ojcze“—to akt Miłości—zaród i ognisko radykalnej przemiany świata społecznego. Wszak na tem już

dokonanem objawieniu Ojcowstwa Bożego polega obecna wiara nasza — na niem zawisła przyszła ufność i nadzieja nasza — ale pod jednym tylko, ale niezbędnym warunkiem — Miłości!

Skoro jesteśmy synami Bożymi, powinniśmy kochać Ojca, a miłości tej dotąd w nas niema. I dla tego to cierpimy dotychczas, — dla tego waśnimy się bezustannie między sobą, a odpadamy od Boga jak ów niesforny lud izraelski — i przedłużamy w przechodzie na pustyni wędrówkę naszą do ziemi obiecaniej. Inaczej już byśmy tryumfowali — już byśmy spólną, zgodną, bratnią — a więc organiczną pracą tę ziemię sobie zdobyli i weszli w posiadanie tego wszystkiego, co nam od Ojca naszego wymodlić Zbawiciel polecił.

Wszelkie warunki i środki ku temu mamy już dane i słusznie wieszcz woła: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“! Od naszej tylko dobrej woli zależy one dane Ojca naszego spożytkować i czynnie na dobro ludziom obrócić — a nie marnować, ani przedrzeźniać, ani też nicować lub wzajem sobie ujmować, jak to, niestety, do dziś dnia duch wiecznie przeczący wbrew woli Ojca naszego ustawicznie kusić nas usiłuje, a przez to samo dostąpienie do ziemi obiecaniej opóźnia.

Ale duchowi przeczenia zaprzecza ustawicznie nawzajem Duch Święty — pocieszyciel, który nawet w latach walki i niedorostu „dopomaga mdłościom naszym“ i cieszy się z każdego postępu, z każdego zarobku, z każdego odkrycia, z każdego zespolenia i niczego tyle nie pragnie — ile dzieci Bożych upełnoletnienia, by im mógł udzielić to, czego przedtem nie byliby znieśli, a we wszelką prawdę ich wprowadziwszy, do pełnego obywatelstwa w Królestwie „Ojca“ powołać.

Bóg jest Ojcem naszym. Ale nie dość Go wzywać jako Ojca, trzeba Mu się dać na prawych synów wychować, t. j. trzeba pełnić wolę Jego, boć wola Jego panuje jak w niebie tak i na ziemi.

I dlatego to Zbawiciel nauczył nas używać imienia Bożego, a w pierwszej zaraz prośbie poleca nam modlić się

o tegoż imienia stanowcze święcenie,—On nam Królestwo Boże przybliżył, a w drugiej prośbie poleca nam modlić się o tegoż Królestwa stanowcze przyjście, — On nas nauczył woli Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, a w trzeciej prośbie poleca nam modlić się o spełnienie tej woli jak w Niebie tak i na ziemi. On ulitowawszy się nad zgłodniałą rzeszą i nakarmiwszy ją rozmnożonym chlebem, wyrzekł, że człowiek nie żyje tylko chlebem, ale i słowem Bożem,—a w czwartej prośbie poleca nam modlić się o ów chleb powszedni, do życia niezbędny, a więc cielesny i duchowy zarazem. On nas nauczył odpuszczając winy winowajcom naszym, — a w piątej prośbie poleca nam modlić się o usprawiedliwienie nasze w miarę, jak sami winowajcom naszym odpuszczamy. On nas wyćwiczył i uzbroił do walki z pokusami. owemi próbami żywota, a w szóstej prośbie poleca nam modlić się o walki tej uśmierzenie, a więc namiętności w dojrzalszym wieku ludzkości poskromienie i uharmonizowanie. On dał nam pojąć niewolę i znenawidzić złe, a w siódmej prośbie poleca nam modlić się o wyzwolenie, zbawienie ode złego. A o to wszystko poleciwszy modlić się do Ojca naszego, dodaje „Amen“ — tak się zaprawdę stanie!

Jeżeli więc Modlitwę Pańską uznali już Ojcowie Kościoła za skrócenie całej Ewangelji, tedy wstępne jej wezwanie możnaby poniekąd poczytać za streszczenie samego streszczenia. I w rzeczy samej żadne ziarnko ani zarodek obficiejszemu ani misterniej tać w sobie nie potrafi wszechwiołków organizmu, który się z niego ma wywiązać, — żadna zasada nie piastuje w sobie głębiej a pełniej wszechpierwiastków, wysnuć się mającej umiejętności, żadna z owych symfonji, które w języku sztuki uwerturami zowiemy, nie zdoła dzielniej skupić w sobie tematu i motywów lirycznego arcydzieła, nad owe sławne a błogosławione modlitwy naszej zagajenie. W niem jak w ognisku zbiegły się wszelkie dążenia przyszłości, — z niego jak z ogniska tryskają wszelkie promienie przeszłości. Jest to pod formą uczucia sam szczyt Objawienia Bożego. A tak w samem wezwaniu modlitwy naszej odkrywamy zadatek

i rękojmię tego wszystkiego, co za jej przewodem od Boga sobie wymodlić, a czynną zasługą sprawić i spełnić mamy.

Ale cóż stąd, że nam Zbawiciel takie słowo nad słowami zwiastował, jeżeliśmy się stali ku słuchaniu jego tępi, a ku wykonaniu leniwi,—cóż stąd, że nas do rodziny z Bogiem i bliźnimi powołał, jeżeli sami bądź zaniedbaniem, bądź bezmyślnem a bezserdecznem oklepywaniem spowszedniałego wyrazu, to święte powołanie w poniewierkę puścili, a przygłuszywszy w sobie zmysł ku należytemu ocenieniu tak drogiego zadatku, zapomnieli o tym świętym związku i wypływających z niego obowiązkach, tem samem ztratili wszelki ślad dziejowego jego znaczenia, jego następstw i skutków.

Jakież są drogi ku rozbudzeniu i ożywieniu tego stępnionego i zgnębionego życiem bezcelowem i beztreściwem zmysłu, jakie potęgi mogą przyjść w pomoc krewności naszej?

Dróg tych jest wiele i wszystkie stoją otworem dla ludzi dobrej woli.

Azali wczytawszy się w księgi, jaki pobożni wykładacze nad tem słowem ku rozpamiętywaniu wiernych przez wieki rozpisali, nie znaleźlibyśmy nic ku naszemu zbudowaniu? Bez wątpienia—znaleźlibyśmy i nie mało. Lecz jeżeli żywe słowo od dzieciństwa powtarzane a od wieków przekazane tak nam spowszedniało, że ani serca ani uwagi naszej nie zajmuje, mało nam pomogą zawarte w księgach dowody, mało zagrzeją zakrzepłe dziś strugi wrzącego niegdyś natchnienia wyznawców.

Dla garstki wybranych, szczerych miłośników sztuki wystarczy widok pełnego łaski oblicza Rafaelowej Madonny, która dzieciątko Boże piastując u łona, tak przepelną pała ku Niemu miłością, jak gdyby już nad całym rodem ludzkim w osobie Jego po macierzyńsku czuwała, albo w wyższe jeszcze wpadną zachwycenie słuchając ostatniej symfonji Bethowena, która zatęskniwszy do „Ojca naszego w niebiesiech“, wzdychaniem niewymownem wpada serafickim chórem w niebios regjony, głosząc zbratnienie ziemi naszej z niebem! Ale cóż poczną niewybrani i nieprzygo-

towani, co owa rzesza pospolita, dla której takie gody, takie wyjątkowe środki są nieprzystępne?

Są przystępniejsze i powszedniejsze drogi zbliżenia się ku Ojcu naszemu, otwarte dla wszystkich bez wyjątku. Otworem stoją kościoły Boże, a w nich czeka nas Ten, który rzekł: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“. (Mat. XII—23).

A czyż nie dość nam wejść w życie społeczne, które jest szkołą nad szkołami, by zabaczonego Ojca odzyskać. Spójrz, bracie, w życie najbliższe, najprzystępniejsze—w twoje własne rodzinne, domowe, a znajdziesz w niem niechybną drogę i wskazówkę coraz wyższego powołania, coraz wyższego przysposobienia,—przenieś się myślą i sercem w tak błogie chwile, gdyś pieczyoty matki niepodzielnej jeszcze wywzajemniał miłością, lub korząc się przed ojcem przyjmował błogosławieństwo jego na całe życie, a uobecniwszy sobie rozkosze ziemskiego synowstwa, zdolniejszym się poczujesz podnieść znane ci i dane ziemskie ojcostwo do wyższej potęgi i padłszy na kolana z uniesieniem zawołać do Boga ojców twoich: „Ojciec nasz, któryś jest w Niebiesiech“!

A skoro tylko do tego przywykniesz, skoro to ci się stanie żywym obyczajem, „drugą naturą“, jak słusznie nazwano wszelkie przyzwyczajenie, to już ani na chwilę nie poczujesz się opuszczonym, samotnym, sierotą na świecie, lecz owszem, w doli lub niedoli duch twój cały znajdzie oparcie o łono Ojcowskie i społeczną braci twych rękę. I poczujesz się na świecie, jak w rodzicielskim domu, który dziedzictwem twojem jest, choćbyś go jeszcze dla nieletniości swojej w posiadanie nie objął—przecież jest już domem twoim, skoro jest Ojcowskim—słowem poczujesz się w swojej ojcowiznie. Taką to cudowną przemianę sprawi w sercu twem owo święte wezwanie—tak szczytne i zarazem tak potulne, tak proste i naiwne i zarazem tak potężne.

Lecz kto niedolą żywota tak ciężko dotknięty, że sierotą znalazł się na ziemi, kto nigdy nie doświadczył pieczyot macierzyńskich, ani rozkoszy wymówienia: ojciec mój,

tem skwapliwiej i rzewniej, gdy zapragnie utulenia, poczuje się do możliwości, potrzeby, a nawet konieczności moralnej zawołania: „Ojcze nasz“! Gdyż owa niedola jest tak dawanym na synowstwo Boże przywilejem, że zanim Ojca naszego pospołu nam wszystkim objawiano, już Go był psalmista wyłącznie „Ojcem sierot“ obwieścił (Ps. LXVII—6).

Dawno już słusznie uznano, że rodzina jest pierwszym zawiązkiem Kościoła, jego zarodem i figurą,—że jest drobnym Kościołem, jak Kościół jest wielką rodziną. Otoż ta pierwiastkowa komórka dalszych społecznych formacji, to oczko czyli pączek dalszych rozwojów rozkrzewia się z rodu w naród, z narodu w ród ludzki, przez różne pośrednie przechodząc wykształty; wszystkie zaś razem mają źródło i ognisko wspólne w „Ojcu naszym“, który jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wiecznego żywota — i od którego wszelkie Ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane (Ephes. III—15).

Ktokolwiek tedy z członków powszechnej rodziny odrywa się lub odpada od jakiegokolwiek szczebla społecznego życia, staje się na tym zaniedbanym przez siebie szczeblu „synem marnotrawnym“ i skazuje się sam na wszelkie nędze tego marnotrawstwa. Nic bowiem nie może być miłszego w życiu jak obcowanie z bliźnimi w związkach solidarnych; w solidarności tkwi wszelka miłość, a z nią tylko możebne szczęście, — w odosobnieniu osłabienie i upadek. Wszakże ilekroć nam przychodzi wyrazić ów najwyższy stan błogości, jakim cieszą się Święci w Niebie, wyznajemy krótko—„Świętych obcowanie“. Skład Apostolski nie poprzestał na poleceniu nam wiary w Świętych, ale wyraźnie zastrzega i obwieszcza „Świętych obcowanie“, aby nam dowieść, że sami błogosławieni nie znajduwaliby się jeszcze w błogosławionym stanie, gdyby ich błogość miała być osamotnioną, bo dla samych świętych żyć samopas i dla siebie — byłoby to nie żyć. „Vae soli“. Biada samotnemu! wyrzekła stara mądrość; co prawdą i pociechą jest na wysokościach, prawdą i pociechą zostaje pod miarą na wszelkich szczeblach żywota, a więc „jak w Niebie tak i na ziemi“. I dla tego to apostoł miłości Jan Święty in-

nego dowodu i powodu zmartwychwstania nie przypuszcza, jedno miłośne obcowanie: „My wiemy, iżesmy przeniesieni z śmierci do żywota—iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci“ (L. III—14).

Miłość nie szuka korzyści, gdyż sama sobie wystarcza tak dalece, że miłość jakich zewnętrznych pożytków wyopatrująca, już tem samem przestałaby być miłością, a stałaby się raczej spekulacją. Ale właśnie dlatego tak dziwnie Ojciec nasz niebieski umiarkował tej miłości przyrodzone skutki, że opróżniony z niej żywot sam w sobie coraz bardziej marnieje, a przepelniony nią owszem coraz bardziej się rozwiela. Któż tego nie doznał, choćby po części wobec rodziny lub przyjaciół, wobec ojczyzny albo Kościoła? A jeśli tak jest od najpowszedniejszych życia pierwotnego stosunków począwszy — co każdy uzna, choćkolwiek kiedy kochał, cóż dziwnego, że im ta miłość bardziej się wzmacnia i wznosi, im jej cel i przedmiot coraz bardziej rośnie, a w życie publiczne wkraczając, ojczyznę, ludzkość ogarnia, tem też dzielniej wzrasta duch, tem większych a nieznanym przedtem dostępuje błogości, tem silniej żyje, a nie obumiera.

A jeśli w Ojcu naszym jako najwyższem a wspólnem ognisku wszechświata tkwią i kojarzą się bez wyjątku wszelkie dobra, wszelkie pociechy, wszelkie życia skarby, widzialne i niewidzialne, świadome lub doświadczyć się dopiero mające,—oczywiście, że każdy marnotrawca, który wyłącza się z solidarności społecznej, samowolnie sierocie i dziczeje i siebie samego i nas martwi, odwołując, o ile na nim zawisło, społeczne pocieszenie, pełnoletności dostąpienie, rodu ludzkiego wyzwolenie i spuścizny Chrystusowej odziedziczenie.

Bo nie o jednostki Mu chodzi i nie prędzej Ojciec nasz wyzwoli nas, ani przeznaczonem dziedzictwem, które jest wspólne, a nie dzielne, upełnoletnionych obdarzy, dopóki nie tylko ci albo owi, jako pojedyncze indywidua, ale wszyscy, jako dziatwa Ojca naszego, jako ludy i ludzkość nie dojrzejemy spolem, a owej dojrzałości nie dowiedziemy w społecznem obcowaniu — obfitością owocowania. Przy

powołaniu narodów dość Mu już było na pojedynczych wybranych do rozgłaszania przybliżonego dopiero Królestwa, atoli przy nadchodzącej spełni ludów, która niczem innem nie jest, jedno owego powołania spełnieniem,— a która musiała wówczas pozostać „tajemnicą“, jak o tem apostoł wyraźnie ostrzega, póki objawieniem stać się nie mogła — już Mu nie idzie o niektórych wybranych, lecz właśnie o wszystkich powołanych.

A przecież nie wolno nam zrażać się i upadać na duchu przed ogromem pracy, jaka nas czeka. Bo jak mało od nas wymaga, tak owszem wiele pomaga sam Ojciec, właśnie dla tego, że jest „Ojcem naszym“. Póki nam był dopiero „panującym Panem“, jak pod starym Zakonem, póty mogliśmy jeszcze nie wiedzieć o trosce, pomocy i miłości jego ku nam. A przecież już wtedy, zanim się jeszcze jako „Miłosierny Ojciec“ objawił, już w oczach „Sprawiedliwego dopiero Pana“ wystarczała obecność pięćdziesięciu — trzydziestu—ba, nawet dziesięciu sprawiedliwych do zawieszenia zapadłego już wyroku nad potępioną społecznością. Ileż tedy w obliczu „miłującego a umiłowanego Ojca“ sprawić zdoła już nie ujemnie tylko, ale dodatnie poświęcone obcowanie dziesięciu, trzydziestu, pięćdziesięciu „nie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą miłujących“ (L. Joan III — 18) — prawdą, a więc znajomością woli Jego we wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchowem napełnionych, — uczynkiem, a więc tejże woli nie jałowych wyznawców, lecz płodnych wykonawców.

Cóż pożądaniejszego, cóż w skutkach płodniejszego być może nad owe bractwa miłosierne, owe stowarzyszenia wzajemnej pomocy, opatrnej przezorności — zawiązki i początki wykonawczego synowstwa Bożego, które śledząc pilnie wszelkich bied, nędzot i umartwień braci bliźnich, wypatrują, obmyślają i wspólnemi siły gromadzą zbawcze środki ku ich ulżeniu i uśmierzeniu i ku zapobieżeniu takowym. Stara to sprawa, stara przynajmniej jak sam świat chrześcijański, bo w pierwszych jego Agapach już rozpoczęta, a przez szereg dziewiętnastu wieków w Kościele pilnie pielęgnowana,—a jednak wcale nowa w dzisiejszym

rozwoju, dzięki niedawno powstałej, lecz wciąż wzmagającej się potędze świeckiej assocjacji, dzięki opanowującej dziś świat zbawiennej idei kooperacji, której wcielenie w życie zapewni tryumf chrześcijańskiej solidarności i przeobrazi ziemię w świetną Ojca naszego świątynię, kędy wiele rodzeństwa, ale jeden Rodzic, wiele darów, ale jeden duch, wiele sług, ale jeden Pan, wiele dzieci, ale jeden Ojciec—Bóg!

ROZDZIAŁ VIII.

„Jakże możemy kochać Boga, kiedy Go nie widzimy i obcować z Nim nie możemy? pytają ludzie zaprzeczni. A jakże kochasz ojczyznę, bo tego się nie zapierasz. A widziałeś oczyma swemi jej osobę?—A przecież kochasz, jak matkę, i sercem i umysłem i ustawicznym synowskim czynem. Bo ona cię poczęła, spłodziła i wychowała nie przenośnie bynajmniej ale rzeczywiście, acz innym wcale trybem i w wyższym zakresie, niż matka twoja rodzona. Bo ona cię podobnie, acz inaczej mlekiem piersi swoich wykarmiła i na własnem łonie wypiastrowała i tak dalece na rysach, ruchach i obyczajach twoich nieomylnie piętno własnej rodzimości wybiła, że wprawne oko odrazu odgadnie, jakiej ojczyzny jesteś synem. Ona cię wyuczyła swego języka, ona cię z podaniami narodu jak rodzona matka z podaniami rodu oswoiła, ona cię wszelkimi cnoty i zalety przodków choćby mimowiednie zaopatrzyła, ona ci nawet ich przyrodzone przywary, ich dziedziczne usterki lub nałogi choćby mimowolnie przekazała, ona cię ich win i zasług spadkobiercą uczyniła; słowem, ona, dawszy ci życie ze wszelkimi tegoż życia warunkami, z siłami lub wadami jej organicznej konstytucji właściwymi, pielegnowała cię po macierzyńsku, pókiś dorastał.

A dorósłszy, ty ją nawzajem po synowsku pielegnujesz, dźwigasz, opatrujesz, dla niej pracujesz, dla niej życie poświęcasz — jej cześć i sławę, jej pomyślność i bogactwa w każdym stanie i powołaniu wzmagasz,—słowem ty przez nią żyjesz, a ona przez ciebie. A to jej ojcowstwo sam

wyraźnie uznajesz, zwąc ją w każdym narzeczu Ojczyzną, a miłość i uczucie obowiązku względem niej — Patrijotyzmem i wszelką chlubę żywota na tem zakładasz, byś się stał godnym synem ojczyzny.

Rodząc się na świat, odrywasz się na zawsze od łona matki rodzonej, a im bardziej podrastasz, tem się od niej coraz bardziej odosobniasz, odrębny obok niej, nie zaś wspólny z nią żywot prowadząc. Na łonie matki ojczyzny owszem odprawiasz żywot cały, jej własny żywot tem samem sprawując,—ledwie chwilowo lub wyjątkowo to łono opuszczasz, a opuściwszy, rwiesz się niebawem znowu w jej macierzyńskie objęcia, bo czujesz w głębi duszy, żeś na to zrodzon, byś życie na tem łonie pędził. Na obczyźnie, ilekroć nie usychasz do szczytu, zawsze po części marniejesz, boć nie jedno coś od matki ojczyzny odziedziczył, tam ci się na nic nie przyda, a nawzajem nie jedno tamtejsze do ciebie nie przypada. Ten ścisły związek synowstwa ojczystego sprawuje, że ojczyzna żyje, dopóki jej na prawych synach nie zbywa, choćby ją samą w kajdany okuto i do grobu żywcem wtrącono, a głazem obcego jarzma przytłoczywszy, w poczet zmarłych zapisano.

Jeżeli tedy obok miłości matki rodzicielki tak silnie matkę-ojczyznę kochamy, że rzeczywiście synami ojczyzny jesteśmy, jeżeli przez tę miłość, prze to ciągle z nią obcowanie, przez to zadośćuczynienie naszym względem niej obowiązkom, własne życie rośnie nam i potężnieje, w przeciwnych zaś warunkach mdleje i gorzknieje, ilekroć zgola nie marnieje—czemużbyśmy wznieść się do wyższej jeszcze potęgi Synowstwa nie umieli, i uznawszy się, czem jesteśmy—Synami Bożymi, kochać, wyznawać Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, nie chcieli? Wszakże już na stosunku z rodzicami lub ojczyzną doświadczamy ustawicznie, że im kto szczerzej i hojniej ich pieczy i posłudze żywot swój poświęca, a tem samem z bracią czynniej i miłośniej obcuje, tem bardziej żywot swój własny wzmaga i rozszerza. Podobnież i Ojcu naszemu żywot cały w czynnej a niegłosłownej nieść ofierze—nie jest to wcale życie zatracać ani skurczać, ale owszem wzmagać, rozszerzać i zapładniać.

Jeżeli tedy na spełnianiu warunków i obowiązków wszelkiego synowstwa na ziemi, które jest różnorodne i różnorzędne, zależy istne zbogacanie i wypełnianie wszelkiej próżni doczesnego życia, toć oczywista, że na wywiązywaniu się z obowiązków synowstwa Bożego zależy nie tylko najwyższe i ostateczne dopełnienie, ale nawet cała suma wszelkich związków jak w Niebie, tak i na ziemi.

I w rzeczy samej, jak ojczyzna nie tylko nam nie wzbrania dla miłości swojej miłować rodziców, lecz owszem tak dalece tego po nas wymaga, że wyrodnego syna w rodzie nie uzna nigdy za godnego obywatela w narodzie, tak i Ojciec nasz, który jest w Niebiesiech, nie zwalnia nas bynajmniej od obowiązków około matki naszej ojczyzny, która jest na ziemi,—ale nas owszem ku niej zobowiązuje tak dalece, że wyrodnego syna ziemskiej ojczyzny sam wydziedzicza z niebieskiej.

Nie poniżajmy więc siebie, uganiając się marnie za własnem sobkostwem, ale raczej żyjmy pełnią życia w ogniwach solidarności społecznej—z wiarą i nadzieją, że oprócz doczesnych rodziców i matki ojczyzny, która jest na ziemi, mamy jeszcze Ojca naszego, który jest w niebiesiech, a który nie będąc ani doczesnym, ani tylko ziemskim, ale wiekuistym i wszechobecnym, nigdy i nigdzie nam nie zabraknie, ani osieroci i nigdy nas nie opuści.

Wzrastajmy więc i postępujmy na coraz wyższe stopnie synowstwa, poświęcając się, a tem samem i uświęcając się we wszelkiem obcowaniu, nie szczędząc życia dla braci, a taką czynną miłością stając się naprawdę synami Bożymi, a wtedy zrozumiemy całkowicie, co nam Bóg przykazał jeszcze w Dekalogu: „Czcij ojca twego i matkę swoją“.

Niech sobie obłudnicy o oderwaniu lub o nieskończonej od nas odległości Boga i nieprzystępności Jego prawią, my już w samej nazwie „Ojca naszego“ mamy istną wskazówkę, w tradycyjnym dogmacie wszechobecności Bożej istną rękojmię Jego przystępności. „W Nim bowiem, jak mówi Apostoł, żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“. (Dzieje Apost. XVII—28).

Różne są stosunki ojcowstwa, w które na ziemi

wchodzimy, a im dalsze na pozór się wydają, tem przy-
patrzywszy się zbliżka—bliższe, przyrodniejsze i z nami spój-
niejsze, acz bardziej oderwane się ukażą. I tak od ojcow-
stwa rodziców postąpiwszy do ojcowstwa Ojczyzny, a w tej
narodowej rodzicy uznawszy wyższe, obszerniejsze, a jednak
ściślej i trwalsze względem nas rodzicielstwo i wyciąg-
nawszy stąd wnioski co do mniej przystępnego na pozór
Ojcowstwa Bożego,—moglibyśmy postąpić znowu do wyż-
szego i obszerniejszego, a przecież jeszcze nam spójniej-
szego i trwalszego—a więc Bożemu podobniejszego ojcow-
stwa w rodzie ludzkim, w ludzkości — wspólnej matce na-
szej, a powszechnej narodów ojczyźnie, która to ojczyzna
naszych ojczyzn, a więc do potęgi znowu podniesiona
wspólna matka nasza, tak się ma do zbiorowych ludów
lub narodów, jak każdy z tychże do pojedynczych ludzi
i rodów, — a której macierzyństwa na pozór odleglejszego
nam ani wyznać, ani zaprzeć się zgoła niepodobna. Bo
jeżeli jeszcze leży w mocy naszej ojczyznę własną opuścić
i żyć na obczyźnie, to z tej powszechnej ojczyzny nie mo-
żemy emigrować inaczej, chyba samobójstwem.

Lecz przystąpiwszy do tej matki — ojczyzny wyższego
stopnia i chcąc za jej przewodnictwem znowu ku Ojcu
naszemu postąpić, mielibyśmy znowu dwie niewiadome do
rozwiązania. Bo jeśli Ojca naszego, który jest w niebie-
siech, mimo objawienia przez Syna Jego po dziś dzień
szukamy i jeszcześmy Go nie znaleźli, chociaż od każdego
z nas nie jest daleko i chociaż rodzajem jego jesteśmy
(Dzieje Ap. XVII—27—28) — to i ludzkości, matki matek
naszych, które są na ziemi, jeszcześmy także należycie nie
dopatrzyli, chociaż w niej również żyjemy, ruszamy się
i jesteśmy i znowu acz w inny sposób rodzajem jej je-
steśmy.

Lecz zbliża się chwila jej dojrzałego niż dotąd uzna-
nia i uwielbienia — chwila już nie abstrakcyjnego szukania,
ale konkretnego znalezienia się rodu ludzkiego w owej „Spełni
ludów“, którą nam dotąd jako tajemnicę zapowiedziano
(Rom. XI—25), którą nam już nawet przybliżono w chrześci-
jańskim powołaniu narodów, niebawem zaś w jawnej chwale

ujrzymy w tegoż powołania spełnieniu. Tej tajemnicy nadchodzące rozwiązanie stanie się zarazem nowych, a niedomyślanych dotąd między narodami stosunków zawiązaniem, albowiem będzie to podniesienie i uwielbienie Wszechojczyzny, bez najmniejszego uszczerbku ani ubliżenia pojedynczym ojczyznom, podobnie jak zawiązanie jedni narodowej staje się podniesieniem i pokrzepieniem rodowych społeczności, bez żadnego dla samej rodziny uszczerbku, owszem z tem większem jej uwielbieniem i uwielmożnieniem. Podobnież w tej wszechojczyźnie rozwieliżni się nam po swojemu każda ojczyzna, nie zaś rozpadnie się albo rozplynie, jakto nam bezrozumni a bezsercowi kosmopolici prawią, którzy jakąś ogólną, abstrakcyjną ludzkość bez narodowości przypuszczając, tem samem jej nie dopuszczają i zamiast dodatniej spełni ludów. jaka nam zapowiedzianą została, wręcz przeciwnie o jakąś ujemną próżnię ludów się kuszą.

Ale ponieważ owa spełnia ludów, która ma wszechojczyzną naszą stanowić, dopiero nam jako tajemnica zwiastowaną, a więc jeszcze objawioną nie została, przeto należy oczywiście do przyszłości, odłożmy jej wykład do drugiej prośby modlitwy — jako do właściwego jej miejsca, a poprzestańmy na przypatrzeniu się jej przybliżeniu, owej „figurze Królestwa Bożego“, którą już mamy na ziemi — „Kościołowi“ Matce naszej, która jako taka jest nam znowu swojego rodzaju matką-ojczyzną, a Ojca naszego. który jest w niebiesiech istnem przybliżeniem.

Synowie ślepego serca i zarozumiałego umysłu, którzy Kościołowi powszechnemu, owej akademji Chrystusowej, istnego macierzyństwa lekkomyślnie odmawiają, niebaczni na to, że nietylko sami w niej wyrosli, ale do dziś dnia mimowiednie jej sokami się żywią, jak płonne latorośle u winnej macicy, zwykli przecież za istną matkę ducha swego uznawać i z synowskiem przwiązaniem przez żywot cały wielbić świecką wszechnicę, na której do życia duchowego w młodzieńczych przysposobiali się latach. W podeszłym nawet wieku odwiedza nieraz człowiek z miłością owe krużganki, po których niegdyś kwapił się ku źródłom umie-

jętności, wdzięczny aż do grobu za umysłową dostojność, do której Alma mater ducha mu podniósłszy, pociechą z nauk dalszy jego żywot zaopatrzyła.

Jeżeli tedy tak droga i czcigodna, choć tylko przybrana w młodości ducha naszego piastunka, której znowu bez ubliżenia wszelkiemu innemu rodzicielstwu, winien nieomal wszystko, kto miał szczęście doznać jej wychowawczej pieczy, lub zaczerpnąć jak od duchowej matki żywotnego pokarmu, zasługuje choć pod miarą na dawane jej drogie miano „Alma mater“, — to cóż dopiero ona matka nie przybrana, ani nawet doczesna, nie wyjątkowa ale powszechna, która od kolebki aż do trumny nie spuszcza nas z macierzyńskiego oka, ani poprzestaje na samej umysłowej pieczy, ale takową zarówno na serce, na wolę, na cały żywot ducha rozciąga, wszelkie życia naszego zdarzenia, wszelkie czynności i przedsięwzięcia uszlachetnia i błogosławi,—owa matka łaski pełna, w każdym miejscu nam przytomna, o każdej dobie nam rada, o każdej doli pamiętna, która wtedy właśnie najtęklawiej i najpotężniej nas tuli, gdy nas wszystko w świecie opuszcza, a samo jestestwo nasze się rozkłada, i nawet po za grobem jeszcze dba o nas i przyczynia się za nami, choćbyśmy jej sami za życia zaniedbywali i o nią nie dbali.

„O synu lekkomyślny, mówi autor, choćbyś w przebiegu ziemskich dziejów tej nieborodnej i niebodącej, lecz docześnie dopiero wojującej, cierpiącej, a więc jeszcze nie tryumfującej matki, upatrzyć zdołał jakąś słabość, jakie chwilowe zaćmienie lub obrażenie — nie folguj Chammowemu natchnieniu! Zarzuć raczej płaszcz pobożny na dostrzeżoną, a kto wie czy nie urojoną w oczach twoich usterkę, — nadewszystko zaś nie przypisuj samej matce niepokolanej, co którybądź z mniej godnych jej ministrów, choćby nadużywszy urzędu, a więc matki imienia, mógł kiedykolwiek lub gdziekolwiek zawinić. Wszakże ilekroć u steru matki ojczyzny zdarzy ci się spostrzedz mniej godnych rządców lub ministrów, których Bóg dopuszcza niekiedy jako plagi na zapamiętałe narody, którymi przeto i winnicę własną nawiedzać gotów, ilekroć takowa w plonowaniu

zalega,—bynajmniej cię to ani upoważnia, ani skłania do wyparcia się ojczyzny, a cóż dopiero do wywieszania bratobójczej chorągwi rokoszu! Miałżebyś jedno dla Kościoła, matki naszej, mniej być względny i wyrozumiały“?..

„Wszakże już Św. Cyryl przestrzegał nas: „Niema się wiara nasza odtrącać, ani miłość nasza, abyśmy dlatego od Kościoła odstępowali, iż w nim na wiele kąkolu patrzym“, a w przestrodze tej wtórują mu wymownie najcelniejsi Ojcowie Kościoła.

A któż was tak niezawodnie przekonał o tem mniemanem odstępstwie Kościoła od nauki Chrystusa? któż wam udowodnił, że ta winnica Pańska tak dalece odłogiem leży, jak wam się zdaje? któż was tak dalece wtajemniczył w rozkład postanowień Ojca naszego, by was upoważnić do wyrokowania, iż to ugorowanie wbrew Jego woli się dzieje? Ileż to was razy napominał sam Zbawiciel, abyście się nie gorszyli, ani upadali na duchu przed ociąganiem się Pańskim? Co Kościołowi zarzucacie, czyście raczej sami nie zawinili — wy po za drzwiami świątyni zabałamuceni“?

„Gdybyście sami mieli więcej wiary, nadziei i miłości, przekonalibyście się niebawem, że ta wiara, miłość i nadzieja nie wyplenily się w Kościele, jak wam sie wydaje. A przypuściwszy nawet, że jak w przypowieści Jezusowej połowa oczekujących dziewic posnęła, któż was przekonał, iż tam nie masz drugiej połowy mądrych, które czuwają? Któż wam zaręczył, że te mądre i czułe nie otworzą wrót z radością, skoro Oblubieniec naprawdę zapuka, przymykając jedno takowych przad bałamutnymi natrętniki,—by dobijających się wilków, zwłaszcza w owczą skórę przyodzianych, do Pańskiej nie zapuścić owczarni?

Pytajcie się przedewszystkiem samych siebie, azaliście danych wam talentów nie roztrwonili lub w ziemię bezużytecznie nie zakopali, azaliście już należycie przygotowani do zdania z nich liczby. Bo oto chwila się zbliża, w której nastąpi na ziemi co Proroki i Wyznawcy nazwali „Nawiedzeniem Pańskim“. A wtedy biada dziewczom w świątyni zadrzemany, ale stokroć biada zapamiętałym gwałtowni-

kom, którzy posły Pańskie pomordowawszy, samego Syna i Dziedzica zniewolić usiłują.

Wzywajcież innych do pokuty, ale wtedy dopiero, gdy sami uczynicie pokutę, a wtedy bodaj czy potrzeba będzie wezwania. Jeżeli się ociągacie sami z synowstwem ku Bogu, a braterstwem między sobą—cóż dziwnego, że i Ojciec nasz się ociąga z upełnoletniem i wyzwoleniem waszem,— a coś słusniejszego, że i Kościół matka nasza, nie za dojrzałe was syny ale za nieletnią dziatwę poczytując, jako taką na pasku was wodzi. Zakładając Kościół swój na opoce, aby przetrwał wieki i nie przemogły go wrota piekielne, wyrzekł Syn Boży: „przybliżyło się Królestwo Niebieskie“; o „nadejście“ zaś tego Królestwa, o spełnienie zadatku i dokonanie przybliżenia w modlitwie Pańskiej prosić nam kazał, podobnie jak objawiając nam imię Ojca naszego, który jest w Niebiesiech, nie wyczerpał jeszcze Zbawiciel całej pełni Imienia Bożego, owszem wyraźnie wyrzekł: „Ojcze, uświetnij imię Twoje“ A głos przyszedł z Nieba: „Uświetniłem i jeszcze raz uświetnię“.

Takich, coby o rodzinę, ani naród nie dbali, zaiste niewiele, bo tu przyrodzenie samo, zbliżka działając, silnie do solidarności pomaga; stokroć liczniejsi, którzy nie dbają o Kościół powszechny — ową wielką spójnię wiernych na ziemi, a przybliżoną dopiero figurę dalszego, wyższego jeszcze „Świątych Obcowania“. Czynią to oni nie z nadmiaru siły i butnej przekory, jak to się tak zwanym duchom silnym wydaje, lecz owszem ze słabości i niedostatku, a zwłaszcza z braku uznania owej słabości i braku pokory. Nikt bardziej od nich wystarczać sobie nie mniema, gdy tymczasem nikt nad nich zawiślejszy, nikt bardziej jakoby kajdanami obciążony, „pod żywioły świata tego zniewolony“. (Galat. IV—3).

I takie jednak wszelkiego ojcowstwa lub macierzyństwa pozbawione sieroty mają przecież wspólną matkę, która ich z łona swego nie spuszcza, a którą mieli i poganie. Na pozór to najdalsza, a w rzeczywistości najbliższa nam matka-ziemia nasza, żywa całego rodu ludzkiego rodzica a wspólna ojczyzn ziemskich ojczyzna.

Już ją starożytne ludy za wielką a dobrą matkę po-
czytywały. Cóż bowiem znaczy owa cześć składana po
wszystkie wieki i u wszystkich rozpowszechniona ludów—
to pelagicznej Gei, to frygijskiej Cybeli, to grecko-fenickiej
Rhei, to samotrackiej Demeter, to łatyńskiej Tellus, to
średniowiecznej Harcie lub Frei, to wreszcie u starych
Słowian i Litwinów poprostu ziemi-matce—jeżeli nie naiwny
objaw dziecięcej wyobraźni, oraz przyrodzony a żywotny
popęd ku tej wielkiej rodzicy i karmicielce naszej, wiecznie
rodzącej i wiecznie odradzającej — zanim dojrzała cześć
Ojca dojrzałszym już ludom objawianą została. „Ale na on
czas, nie znając Boga, służono tym, którzy z przyrodzenia
nie są bogowie“. (Galat. IV—8).

Był ci czas, gdy chrześcijanie dla miłości dopiero co
objawionego Ojca wszelkich uciech i pieśszcot owej starej
matki ziemi szczerze się wyrzekli, poświęcając co niższe
i podlejsze nieskończenie wyższemu i chwalebniejszemu.
Bo wtedy, jak już wiemy, trzeba było ze starem zerwać,
by nowe całem sercem i duchem przyjąć—bo to był czas
oderwania i rozerwania, nie zaś kojarzenia i ukojenia, jaki
później ma nastąpić. Ale dziś, my — chrześcijanie tylko
z nazwiska, o Ojcu, który jest w Niebiesiech zapominając,
zwróciliśmy się nazad ku ziemi-matce, chociaż o tyle tylko
o nią dbamy, o ile ją wyzyskiwać zdołamy.

W tych wszystkich „przybliżeniach“ do Ojcowstwa
Bożego jednośmy wam, bracia, wskazali: „Życie, ale życie
życiem pełnem w miłośnej jedni z rodem i narodem,
z ludzkością całą i Kościołem, z ziemią matką nie martwą,
jak wam się zdaje, ale także współżyjącą we wszechświecie,
życie w miłości ustawicznej — a tem samem już żyć bę-
dziecie w Bogu i z Bogiem“. Uznaliśmy w Bogu Ojca, ale
jeszcze „nie Ojca naszego“, a w tym dodatku właśnie do
tak wielkiego imienia, tkwią społeczne warunki Jego do-
kładnego poznania.

DZIAŁ II.

„NASZ“. Solidarność społeczna. Wynikłości naturalne Ojcowstwa Bożego. Wolność, Równość, Braterstwo Ludzi u Ludów. Przestrogi.

ROZDZIAŁ IX.

„Ojcze nasz“, nie „Ojcze mój“ — upoważnił i zalecił nam Zbawiciel odzywać się na początku modlitwy Pańskiej w wezwaniu do Ojca niebieskiego, żebyśmy już w samym wezwaniu uznawali, że Bóg jest Ojcem nie każdego z nas z osobna, ale wyraźnie „naszym“, wspólnym, a więc o tyle nam Ojcem, o ile wszystkich bliźnich za braci poczytujemy, o ile w samym wyrażeniu Jego ojcowstwa wyznanie współbraterstwa naszego zawieramy.

Jeden tylko „pierworodny między wielą braci“ (Rom. VIII—29) miał prawo i moc wołać do Boga „Ojcze mój“, albowiem był prawdziwym Synem Bożym, a pośrednikiem naszego synowstwa, przez którego dopiero staliśmy się przysposobioną działwą Bożą, a nam polecił mówić: „Ojcze nasz“, abyśmy ani żadnem dostojenstwem, któregobyśmy z bliźniemi nie dzielili, pojedynczo nie chełpili się, ani też żadnych dóbr dalszych z tego Ojcowstwa wynikających, któreby społecznymi i pospolitemi nie były, od Ojca naszego w powszechnej modlitwie domagać się nie ważyli. Dopiero dodany do słowa „Ojcze“ zaimek—„nasz“ odgranicza stanowczo objawienie Chrześcijaństwa od wszelkich pogańskich lub starozakonnych „przybliżeń“, któremi duch ludzki

w chwilowych podrywach ku pojęciu Ojcostwa Bożego się wspinał.

Nazwę „Ojca“, którą wskutek upoważnienia Chrystusa, w pierwszym wyrazie modlitwy naszej Bogu nadajemy, stosowano już, acz nader rzadko tak w starożytnem pogaństwie, jak w starozakonnym zwłaszcza późniejszym Judaizmie. Lecz o ile wyjątkowe jest to zjawisko, o tyle samo znaczenie do tej nazwy przywiązane tak nieskończenie różni się od znaczenia, jakie chrześcijaństwo w niej odsłoniło, iż za jedno i to samo nie może być poczytane. A ta różnica w znaczeniu wyrazu wcale nie przypadkowa, lecz odpowiada zaszłej rzeczywiście zmianie w przedmiotowych społeczności stosunkach. Wszakci samo ojcostwo doczesne, ziemskie coraz się bardziej z postępem prawodawstwa i ducha publicznego wznosiło, rozwijało, doskonaliło, wyzwalało, dopóki w chrześcijaństwie pełni i dojrzałości nie dostąpiło.

Pierwotny ów „pater familias“, względem którego potomstwo całe było „alieni juris“ bo pozbawione nie tylko wszelkiego uprawnienia, lecz nie posiadające poniekąd własnego w społeczeństwie istnienia, jeno jako latorośl cały swój żywot z pnia czerpające, a czerpane z powietrza jemuż odnoszące — zgola inne miał znaczenie w starożytności od tego, jakie nabył w średnich wiekach, kiedy wyzwolona już dziatwa, nie tyle w prawnej ile zato w moralnej zawisłości od ojca się ujrzała i z nim lepiej i ściślej jeszcze wewnętrznym węzłem spojona, na pozór od niego odpadłszy, w istocie doskonalej przypadła.

Począwszy od wschodniego Patryarchatu aż do zachodniego Patrycjatu, społeczności starożytne daleko silniej były z sobą zrosłe, niż luźne rojowiska ludzi i ludów chrześcijańskich, a potęga ojcowska w rodzinie, pokoleniu, w narodzie była jednym z najważniejszych tego stanu wiązań. Lecz właśnie ta przemoc ziemskiego ojcostwa czyniła niemożliwą cześć Ojca naszego, który jest w Niebiesiech i o to właśnie chodziło, aby przemódz to przemaganie ojcostwa ziemskiego, rozwolnić jego twardość, surowość jego złagodzić słodyczą i przyprowadzić do tego

wszystkich ludzi, aby już „nie zwali sobie ojca na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech“. (Mat. XXIII—9).

Dopóki ojcowie rodzin wyłącznie i samodzielnie panowali, dopóty o Ojcu naszym mowy być nie mogło,—dopóki ziemskie i cielesne rodzicielstwo trwało w pierwotnej potędze, dopóty dusza wzbijać się nie zdołała ku Ojcu niebieskiemu.

Ilekoć tedy w starożytności nadawano godło ojca Bogu, nic innego pod nim nie rozumiano, jeno synonim Stworzyciela, Rodzica, Budowniczego, Sprawcy władzy.

Tak oczywiście rozumiał Mojżesz, gdy karcąc lud izraelski przemawiał do niego: „I także to oddawanie Panu, ludu głupi i szalony, azali On nie jest Ojcem twoim, który cię sobie nabył; on cię uczynił i stworzył.“ (Deuteron XXXII—6). W tym wykrzykniku nie widzimy ani śladu Ojca naszego w rozumieniu chrześcijańskim, a przecież któżby bardziej nad Mojżesza miał prawo przepowiedzenia nam Ojca naszego,—gdyby objawienie tego imienia przed czasem nie było się przeciwilo mądrej ekonomji wychowania Bożego. Podobnież największy z filozofów starożytnych Plato nazywa Boga „Stwórcą i Ojcem wszystkiego“, w znaczeniu rodzica fizycznego. Podobnież i Philo. Dopiero Chrystus, Syn Boży, objawiając nam powszechne ludzi braterstwo, powołał przez to samo wszystkich bliźnich do stanowczego i wspólnego synowstwa Bożego.

A w ślad za nim Apostół narodów zapewnia nas, że „jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, żeśmy wszyscy synami Bożymi przez wiarę w Chrystusie Jezusie“ (Galat III—26) i „żeśmy nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni (jak to bywało pod Panem Adonai), ale żeśmy wzięli ducha przysposobienia synowskiego, przez którego wołamy: Abba, t. j. Ojcie. A ten duch poświadcza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożymi“ (Rom. VIII—15, 16). Zaledwie to wyrzekł Paweł Ś-ty, wnet wyprowadza z onego synowstwa Bożego wniosek niepospolitej na przyszłość wagi, dodając: „A jeźlić synami tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi—jeśli tylko z nim współ-

cierpimy, abyśmy też z nim byli współuwielbieni. Albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi". (Rom. VIII—17—19).

Ale wykładacze modlitwy Pańskiej, poprzestali na wytłumaczeniu nam, że Zbawiciel nie upoważnił nas przemawiać do Ojca naszego pojedynczo, lecz polecił modlić się spolem wszystkim za wszystkich, nie posunęli się do odsłonięcia ostatecznych publicznych wynikłości tej modlitwy. To szczególne zajęcie się li tylko prywatną stroną stosunków chrześcijańskich — nie zaprzeczając wcale, lecz tylko zawieszając do czasu publicznych stosunków rozwinięcie, tem się tłumaczy, iż Bóg miarkuje i rozkłada stopnie objawienia swego, wedle stopniowej dojrzałości podrastających duchów, co jest mądrą ekonomją objawienia.

Dopóki przeto nie usposobieni byli jeszcze ludzie do objawionego przysposobienia, dopóty o spełnieniu i dokonaniu tego przysposobienia, czyli o podniesieniu go z prywatnej do publicznej potęgi, ani mowy być nie mogło, aczkolwiek to spełnienie i to podniesienie tkwiło zawsze, jako myśl utajona w objawionem już słowie. Dopóty też wykładacze tego słowa wydobywali z niej zaledwie cząstkę tych wynikłości, w jakie obfituje. „Albowiem gdy dla czasu mieli być nauczycielami zasię potrzebowali uczyć, które są początki zaczęcia mów Bożych, przemawiając do tych, którzyby mleka trzeba, a nie twardego pokarmu. Bo każdy, który jest mleka uczestnikiem, nieświadom jest mowy sprawiedliwości, albowiem dzieciątkiem jest. A doskonałych jest twarde pokarm, którzy przez zwyczajenie zmysły mają wyćwiczone ku rozeznaniu dobrego i złego". (Hebr. V—12—14).

A że podówczas powołani nie byli usposobieni do przyjęcia twardego pokarmu najlepszy dowód, iż w łonie samego Izraela, wybrańca Bożego między narodami, Słowo Ojca naszego, acz tak doskonale dopełniające zakonu napotkało na wstręt i zaparcie. Gdy „pierworodny do swojej własności przyszedł, swoi go nie przyjęli. Lecz ilekolwiek

przyjęli go, dał im moc, aby się stali Synami Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego". (Jan I—12).

Otoż jeżeli odrodzenie pojedynczego człowieka w sobie samym było niezbędnym warunkiem i środkiem odrodzenia ludzkości, nie dziw iż troska około prywatnej osobistości poprzedzać musiała u chrześcijańskich nauczycieli wszelką troskę około publicznego społeczeństwa. Wszakże sam Zbawiciel nie rozpoczął dzieła swego od jakiegobądź naprawy społeczeństwa, ale owszem jął naprawiać ludzi, wzywając ich do pokuty, i skruchy. Ani też obdarzył ich bezpośredniem Ojca naszego pocieszeniem, „ową przyszłą chwałą, która się ma objawić w nas“, ale owszem zmarł warunkami współcierpienia i wymaganiami przysposobienia do zapowiadzanego Królestwa, którego dopiero szukać i domagać się polecił, kamień jego węgielny we wnętrzu naszym założywszy. A opowiedziawszy przyszłą chwałę człowieka i poleciwszy modły o jej nadejście, oświadczył, że „teraz Królestwo moje nie jest stąd“. (Jan XVIII—36).

I uczniowie jego rozповідаjąc dobrą nowinę, nie głosili bynajmniej jakoby Królestwo Boże nadeszło, ani też jakoby nawet nadchodziło, ale iż „przybliżyło się“. I w rzeczy samej przybliżyło się dopiero od chwili, w której nas Zbawiciel na właściwą ku niemu drogę wprowadził, na drogę, którą sam się być mianował. (Jan XIV—6).

Dopiero moralność, o którą przedewszystkiem chodziło, ustalenie jej w życiu prywatnem, — bo ona jedna miała przyzwyczaić zmysły nasze, jak mówi Apostoł, i wyćwiczyć nas ku rozeznaniu dobrego i złego, co oczywiście nie jednego roku albo stulecia, lecz całej ery cierpienia, całego perjodu żywota ludzkości wymagało — miała nas doprowadzić do socjalności ludzi. Bo moralność jest socjalności warunkiem koniecznym i niezbędnym. Kto marzy o jakiejś socjalności bez moralności, ten albo siebie mami, albo braci bezecnie oszukuje, domagając się skutku bez przyczyny, gmachu bez fundamentów.

Ktokolwiek bowiem targa się na zakon Chrystusowy w mniemaniu, że tym sposobem rozwiąże choćby jedno

z t. zw. zadań społecznych, sam cel, ku któremu zmierza. odpycha. Bo „ani jota z niego nie przeminie, aż się wszystko spełni”—a spełni się nie tak, jak się niecierpliwym marzycielom zdaje lub zachciewa, lecz jak w mądrości Bożej od początku zamierzone, w miarę postępów naszej własnej zasługi.

Tylko prawą drogą, drogą Chrystusową, drogą moralności ewangelicznej dojdziemy do dziedzictwa Ojca naszego, dla nas przygotowanego. Bo ona jest jedynym pomostem, łączącym stary zakon z Królestwem Bożem i musi ród ludzki przebyć tę drogę, jeżeli ma przystąpić do celu,—do „wiecznego dziedzictwa“ (Hebr. IX—15).

On przewodnik nasz we wszystkim, który dla ludzkości całej się poświęcił, aby ją uświęcić,—który się umartwił i nas do umartwienia powołał, nie zapowiedział nam bezzwłocznych pociech Królestwa Bożego, ale owszem wyraźny „ucisk na świecie“, zakowiedział jednak pocieszenie, dodając: „ufajcie, jam zwyciężył świat“.

I zaufali Mu Męczennicy, jak po dziś dzień ufają męczone narody, onych pierwiastków męczeństwa społeczne potęgi. Bo dziś już nie ludziom, ale ludom na to przyszło, aby kładły żywot za wiarę, miłość i nadzieję.

Nie stanowiż to właśnie jednego z najoczywistszych znaków, że Zbawienie Chrystusowe z moralno-osobistego, jakim przedewszystkiem być musiało na początku, staje się społecznem?

Objawienie Boga, jako „Ojca naszego“, zwiastując nam wspólność pochodzenia już nie tylko od jednego ziemskiego rodzica, ale też od wspólnego Ojca niebieskiego odłoniło nam dopiero prawdziwą solidarność ludzkości, która mimo różnicy plemion, narodów i rodów jeden ród ludzki stanowi, już nie tylko wedle ciała i krwi, ale także wedle myśli i słowa—wedle ducha. Dalej wyzwalać ludzkość z więzów ziemskiej rodzinności, a więc wszelkiej ślepej fatalności, czyli oswobodzając z bezpośredniego stanu natury i odpowiedniej temuż stanowi niewoli społecznej, a podnosząc ją owszem ku dostojęństwu Synowstwa Bożego, obdarza ją panowaniem nad naturą, której niegdyś

w podległości służyła i władzą nad sobą i prawem rządzenia sobą, którego była pozbawioną.

Dalej, równając między sobą i współuprawniając wszelkie stany i stanowiska społeczne, dopóty odrębne i między sobą sporne, póki się za wyższe lub niższe przed Bogiem poczytywały, uszlachetnia tem samem każde powołanie, nie poniżając żadnego, jedno podnosząc wspólnie wszystkie i znosi zapory między niemi wyrosłe.

Dalej, zbliżając wszystkich ludzi jako dzieci do wspólnego Ojca, wiąże tym samem wszystkich bliźnich jako braci między sobą. A tak nadając wszystkim ludziom i ludom, wszelkim rodom i narodom jedno i wspólne w Ojcu naszym ognisko, tem samem powołuje wszystkich do wspólnego między sobą związku, do wspólnych i wzajemnych obowiązków,—do wspólnej względem Boga i wzajemnej względem siebie Religji.

Wszystkie te wynikłości, tkwiące niezbędnie w pojęciu „Ojca naszego“, potrzebowały niemało czasu, aby na jaw wystąpić i dziś, gdy dobiegamy kresu epoki próby i umartwienia, występują przed nami jasno i wyraźnie.

ROZDZIAŁ X.

Wyznając tedy Boga Ojcem naszym nic innego nie czynimy, jak wyznawamy Wolność, Równość i Braterstwo wszech ludzi i ludów. To jedno wezwanie: „Ojcze nasz“, zawiera już w pełni to wszystko, a nawet stokroć więcej, bo czulej, skuteczniej, prawdziwiej razem do serca, do myśli i woli przemawia, aniżeli owo słusznie wślawione, lecz niestety osławione za dni naszych godło rewolucji tak szumnie wyznawane napisami, a z głębi serc całkiem wyrugowane.

Cóż bowiem leży w tem przedziwnem wezwaniu „Ojcze nasz“, którem ludzie i ludy do Boga wołają, jeśli nie wyraźne wyznanie Braterstwa, Równości i Wolności między ludźmi i ludami? I możnaż pojąć Boga jako Ojca

naszego bez uznania wszystkich bliźnich za wolnych, za równych, za braci?

A najprzód Braterstwo. Oczywiście, że skoro tylko Boga za Ojca naszego uznajemy, tem samem wspólne braterstwo wyznajemy, bo jakżeż moglibyśmy mieć wspólnego Ojca, nie będąc sobie na wzajem bracią. Jedno bez drugiego obejść się nie może, jedno niezbędnie pociąga drugie za sobą. Braterstwo nasze bez Ojcowstwa Bożego nie miało by najmniejszej przyczyny, tak nawzajem Synowstwo Boże, którem się szcycimy, bez braterstwa między ludźmi nie miałoby najmniejszego skutku. Ilekroć więc Ojciec nasz wymawiamy, już tem samem zbratnienie nasze ogłaszamy i nawzajem ilekroć braterstwo obwoływamy, tylekroć do Ojca naszego, skąd jedynie pochodzić może, odwoływać się musimy. Jeżeli tedy braterstwa między sobą zaniedbujemy, cóż dziwnego, że Ojciec nasz dalszych darów swoich nam ukróca, że nam równość i wolność tylko pod miarą udziela,—a jeżeli znowu o Ojcu naszym zapominamy cóż dziwnego, że braterstwo nasze nie tylko stygnie i marnieje, ale w gorzką zamienia się ironję.

Podobnież z Równością. Jeżeli w obliczu Pana nierówne mogą być sługi, to zaiste w obliczu Ojca wszystkie dzieci muszą być równe. Zarówno im byt i życie daje, zarówno ich miłością ogarnia i równą nad niemi czuwa opatrnością. A jeśli w dalszym ich żywocie jedno nad drugie przekłada, to chyba w skutek ich własnej zasługi lub przewinienia, ich wzajemnego ku niemu przywiązania lub oderwania, ich własnego i od nich samych zależnego postępowania, słowem — w skutek ich wolnej woli i wolności, nie zaś w skutek jakiegobądź fatalnej przypadłości urodzenia lub stanu.

W obliczu więc Ojca naszego nie może już istnieć żadna nierówność powołania, żaden wyłączny a niezasłużony przywilej, jedno tylko z naszej własnej wolności wyrosła, a tem samem względem nas uprawniona i przez nas samych spowodowana różnica. Wszelka zaś nie fatalna, ani dowolna, lecz owszem od nas zawisła i w możliwości naszej tkwiąca różnica nietylko nie sprzeciwia się praw-

dziwej równości, ale owszem ją samą stanowi i usprawiedliwia. Wymawiając tedy Ojcie nasz, już tem samem równość naszą przed Bogiem i przez Boga ogłaszany. I nawzajem łudzimy się okropnie, jeżeli jej zasadę i źródło nie w Ojcu naszym zakładamy.

Nareszcie Wolność. Tem samem wezwaniem i wolność naszą wyznajemy. Albowiem jedynie w obliczu Boga, póki był nam tylko panem, byliśmy bezwładnymi sługami i niewolnikami, „nie mając nic, krom ducha bojaźni“. W obliczu zaś Boga, jako Ojca naszego, jesteśmy już wyzwoloną i wyzwalającą się dziatwą, współuczestnikami jego dóbr, współdziedzicami jego imienia, przedmiotem i celem jego miłości, troską jego wychowania, żrenicą jego opatrności, klejnotem jego stworzenia, rozkoszą, pociechą i chwałą Jego.

Oczywista, że wymawiając Ojcie nasz, tem samem wyzwolenie nasze przed Bogiem i przez Boga ogłaszamy, a nawzajem, że dążąc do wolności, tylko od Ojca naszego wymodlić ją możemy. A tak Ojcostwo Boże jest zasadniczym powodem Wolności, Równości i Braterstwa tak między ludźmi, jak między ludami, a nawzajem Wolność, Równość i Braterstwo są ostatecznym dowodem Ojcostwa Bożego.

Starożytność nie знаła wolności. Począwszy od despotycznych państw Wschodu, kędy każdy był niewolnikiem despoty, a skończywszy na owych niby wyzwolonych, nawet w owych wyzwalających się rzeczypospolitych Grecji i Rzymu, sami najpełniejsi obywatele „optimo jure cives“, nie należeli do siebie, lecz całkiem do społeczności, do rzeczypospolitej swojej; a owo stopniowe wyzwalać się było zawisłe od przyrodzenia i urodzenia, wolność publiczna obywateli od rzeczypospolitej; a cóż dopiero wolność prywatna, niewolników podległych owym obywatelom,— a wreszcie „Fatalność“ panująca nad wszystkimi, którą Seneka tak dobitnie mianuje „koniecznością wszechrzeczy i wszechczynów, której żadna siła nie przełamie“.

Stąd też i wszelka służba u starożytnych (servitus) nie tylko znała się, ale też była istną niewolą. Bo dopóki

w świecie całym, a nawet u tego ludu wybranego, który pojęcie i cześć Boga najwyżej posunął, bo pierwotne Objawienie najwierniej pielęgnował, Bóg był człowiekowi tylko panującym Panem — dopóty też człowiek nawzajem był względem Boga tylko niewolnikiem, poddanym, lub w najlepszym razie sługą.

U starożytnych służba i niewola była jednoznaczna i jednobrzmiącą, ale sam stary Zakon nawet u Hebreów, którzy się między sobą za braci poczytywali, nie znał innego wejścia na służbę jedno zaprzękanie się w niewolę, a więc wyzucie się z samego siebie, i odwrotnie — innego opuszczenia służby czyli rozwiązania jej nie przypuszczał, jedno wykup czyli wyzwolenie, bądź dowolne ze strony pana, bądź też przymusowe, prawem jubileuszowem zawarowane. W starożytnym tedy świecie nie przyjmowano sług, lecz je nabywano, a więc przywłaszczano sobie bądź przez kupno, bądź przez darowiznę, czyli zdobycz lub jaką-bądź uzupakę (usucapio), przywłaszczenie.

Dopiero w erze chrześcijańskiej, gdy nas Chrystus wszystkich wykupił z pod Zakonu (Galat IV—5—8) i uwolnił od owej służby, dopiero natenczas służba wszelka nie tylko względem człowieka ale i względem Boga rozvolnić i uszlachetnić się mogła, stawszy się z przymusowej, bezwzględnej, słowem niewolniczej, dobrowolną, świadomą siebie, zaszczytną i wierną.

A przecież owa wyzwolona i wywyższona służba daleką jest jeszcze do dziś dnia od pełnego uświęcenia, jakie ją czeka w erze nadchodzącej, równie jak Wolność nasza daleką jest jeszcze od owej pełni, jaką ją dziedzictwo Chrystusowe, Królestwo Boże uświęci. Albowiem owo pierwotne uwolnienie chrześcijańskie musiało być dopiero oderwanem, połowicznym, a więc jeszcze niedojrzałym i niedomagającym, — ponieważ przemagała w nim Myśl, a niedomagał Byt, przez co oboje wymagają dopełniającego Czynu.

Prawdziwa i powszechna wolność przez Chrystusa objawiona, dopiero w łonie Kościoła, owej figury Królestwa Bożego rozwijać się mogła, bo tam nie pozostała luźną

i samopaśną, a więc swawolną i bezładną, jak w stosunkach światowych, ale owszem w ład święty wprowadzona, władzą świętą pokrzepiona, wskazywać zaczęła do jakiej to potęgi i chwały, do jakiego pocieszenia i zbawienia wznieść się zdoła, skoro się owa światowa czyli polityczna wolność owym świętym ładem i świętą władzą zapłodni. Nie dość bowiem wolność gołostownie ogłaszać, aby ją osiągnąć i ustalić, ale potrzeba ją od Ojca naszego wymodlić i z braterstwa naszego wyprowadzić.

A objawiciel Synowstwa Bożego a braterstwa naszego nie przyszedł na świat, aby mu służono, ale owszem „aby służył“ i wyrzekł, że „ktokolwiek pragnie być między wami pierwszy, winien być sługą wszystkich“. (Marc. X—43—45). Im wyższe komu dostanie się dostojęństwo, tem większa winna być służba. I dla tego to najwyższy naczelnik Kościoła, namiestnik Boga na ziemi, począł się mianować „sługą sług Bożych“. A gdy od podwładnej rzeszy wiernych powinnego posłuszeństwa i poszanowania wymaga, wyraźnie zastrzega, iż takowe nie jako poddanym sługom albo niewolnikom, lecz jako synom Kościoła na wyraźny rozkaz Boży nakłada.

Zanim przy wykładzie trzeciej Prośby poznamy ową pełną wolność, która niczem innem nie jest w najwyższym swym objawie, jedno zgodą woli naszej z wolą Bożą, również jak mądrość najwyższa niczem innem nie jest jedno zgodą pojęcia naszego z Myślą Boga, — wystarczy nam tymczasowo definicja wolności, tkwiąca w samem jej imieniu. Wolność jest własnością Woli naszej. Póki Woli nie posiadamy, pōty o wolności nie może być mowy.

Jeżeli o Wolności istotnej w świecie starożytnym nie mogło być mowy, to jeszcze mniej o Równości, a cōż dopiero o Braterstwie! Bo dopóki nie objawił się nam Bóg „Ojcem naszym“, dopōty też mogły się poczytywać i rzeczywiście poczytywały się nawzajem niektóre narody za wybrane, za wywyższone, poczytując natomiast inne za wzgardzone, odepchnięte, potępione, — podobnież jak niektóry człowiek w porównaniu do drugiego mógł się zdawać bliższy Bogu, pōki bliżniego swego, a tem samem równego

sobie nie znał. I nie tylko lud Boży, wyznawca Zakonu, dumny z wybrania swego, odgraniczał się zazdrośnie od innych ludów, odpychając takowe wspólną ku wszystkim pogardą, którą mu się nawzajem tamte sowsie odpłacały, ale też wszelkie inne ludy, wielbiąc własne rodzime zalety, ogarniały wszelkie obce uczuciem wstrętu i nienawiści, na wrzeczkiej ich niższości opartem. Jak Grek gardził wszelkim cudzoziemcem, mianując go barbarzyńcą, tak znowu ów cudzoziemiec, bądź światły Pers, bądź głębokomyślny Egipcjanin, lekceważył lekkomyślnego Greka. Podobny stosunek zachodził pomiędzy Rzymianami a wszystkimi ludy, z którymi kolej dziejów ich zetknęła. Każdy obcy był im wrogiem i jeden i ten sam nawet wyraz „hostis“ oznaczał zarówno obcego jak i wroga.

Lecz skoro nastąpiło powszechne obwołanie „Ojca naszego, który jest w Niebiesiech“; skoro zajaśniała przez to w miejsce wyłącznych uprawnień, a wzajemnych uposłędzeń powszechna sprawiedliwość Boża, skoro na zapytanie: „Izali Bóg tylko żydów a nie poganów“ odpowiedziano: „owszem i poganów“ (Rom. III—29); skoro wreszcie Apostołowie rozgłosili po świecie, iż „nie masz żyda, ani greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani niewiasty, aleście wszyscy jedno w Chrystusie Jezusie“—wtedy dopiero otchłań rozdzielająca ludy wybrane od niewybranych, kasty uprawnione od bezprawnych, stany panujące od służebnych rozpadła się i przepadła. I od tej chwili, a nie od rewolucji francuskiej dopiero, Równość na świecie zaświtała i jako prawo człowieka proklamowana została. Owszem od tej chwili sam lud dotąd wybrany zdał się jakoby odepchnięty i w najsromotniejszą niewolę wtrącony. I sprawdziło się słowo Zbawiciela: „A wiele pierwszych będą ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi.“ (Mat. XIX—30). I odtąd mnogość ludów współwołanych, nader różnych między sobą, zalała oblicze ziemi, — odtąd też człowiek człowiekowi po raz pierwszy zrównany jako bliźni stanął w obliczu Boga.

Atoli ta dotąd nieznana, a po raz pierwszy na świecie zwiastująca się Równość, daleką jeszcze była od wła-

ściwego spełnienia. Począwszy od rozpowszechnienia samej oderwanej zasady równości, szeregu wieków i przygotowań wymagała, ażeby się coraz bardziej żywotnie rozwijać, a dopiero przyczyniwszy sobie od wieku do wieku po coraz nowym warunku, dojść nareszcie w ostatnich czasach do przeznaczonej równowagi.

Jak wolność występuje zrazu w stanie abstrakcji czyli oderwania i dopiero połowę człowieka oswobadza (wyzwoleniem duszy a poddaństwem ciała), a następnie grawituje przez wieki ze stanu oderwania ku stanowi żywotnego spełnienia,—tak też i Równość, ogłoszona w obliczu Boga dwiętnastu wieków potrzebowała, by się rozwinąć w obliczu prawa.

A jeżeli dalej jeszcze nie doszła i w pełni stosunków społecznych nie zakwitła, to dlatego, żeśmy dotychczas mimo tylu wieków rozwoju nie doszli do jej pełnego a nie próżnego, dodatniego a nie ujemnego pojęcia. Po dziś dzień bowiem uganiamy się za jej cieniem i pozorem, a chybiamy jej istoty, albowiem domagamy się zaprzeczenia i zatarcia wszelkich różnic na świecie—a przez to samo Równość wrzekomą i niepodobną do urzeczywistnienia czynimy.

Równości bowiem niema i być nie może bez odpowiadających i dopełniających ją nierówności, jak wolności niema bez dopełniającego ją prawa, — jak nawet Braterstwa być nie może bez osobnej osobistości. Bo jak Wolność nie jest rozwiązłością żadną i wyuzdaniem, inaczej byłaby tylko swawolą a tem samem zaprzeczeniem wolności,—jak braterstwo nie jest współosobistością, gdyż byłoby wtedy bezosobistością,—tak też i Równość nie może być jednakowością i jednomiernością — bo wtedy byłaby równością chyba na Prokrustowym łożu.

Wszakże, gdybyś nie był inną osobą, aniżeli twój brat, gdybyś się od niego nie odróżniał istotą i kształtem, gdybyś nie miał osobnego jestestwa i osobnego w społeczeństwie uprawnienia, słowem twojego własnego „ja“, oczywiście nie byłbyś ani sobą, ani też bratem, jedno jakąś przypadłością, rzeczą, niewolnikiem. Podobnie gdybyś

nie był wolny przy prawie i przez prawo, byłbyś sam bezprawny, a więc tylko swawolny, a naprawdę niewolny.

Podobnie się ma z ową bezwzględną równością, przez marzycieli dni naszych za ideał postępu poczytaną, a w istocie będącą ideałem wstecznictwa.

Nie darmo przeto, ale owszem dla zadośćuczynienia tej nierówności warującej równość, istniała zawsze i istnieje w łonie ludzkości pewna różnica ras, a w łonie każdej rasy pewna różnica plemion, a w łonie każdego plemienia pewna różnica narodowości, a w łonie każdego narodu pewna różnica krajowości, a w łonie każdego rodu pewna różnica indywidualności, t. j. owej jednostki już naturalnie rozdzielić się nie dającej, w której odkrywamy absolutnie równy subjekt,—każdemu właściwe a wszystkim wspólne i nieskończenie uprawnione „ja“. Którą to równość i wspólność Chrześcijaństwo odkryło i uwielbiło, lecz bynajmniej przez to nie zniosło żadnej różnicy indywidualności, rodowości, narodowości, plemienności, rasowości i t. d., ale raczej podniosło wszelkie te różnice do wspólnego uprawnienia, do wzajemnej między sobą harmonji, do właściwego znaczenia i przeznaczenia, oświadczając, że „różne są dary, ale jeden Duch, różne posługi, ale jeden Pan.“

O ile naturalny brat od brata różni się fizycznym i moralnem usposobieniem, acz w obliczu naturalnego rodzica są równą sobie dziatwą, krwią z jego krwi i kością z jego kości, tak też między wszelką społeczną bracią równą w obliczu Ojca naszego, jako duchy z jego ducha, trwają i trwać będą naturalne różnice, coraz się bardziej z sobą kojarzące, podnoszące i w siebie spływające, przez wspólne obcowanie coraz bardziej się wygładzające, lecz nie zatarcia żadnego, owszem właściwego rozwoju i postępu domagające się. Bo zatarcie wszelkie, wszelkie niszczenie jest dziełem ducha wiecznie przeczącego, a nie ducha utwierdziela i pocieszyciela.

Komu więc idzie o prawdziwą równość, nie zaś o tę wrzekomą, niech szuka jej w prawdziwym źródle i w prawdziwym ujściu, którem jest właśnie Ojciec nasz, ognisko, skąd wszystkie wypływają nasze prawa, a dokąd skupiają

się wszystkie nasze obowiązki. Jedyne jako promienie tego ogniska jesteśmy sobie równi, ale też jako tacy, jesteśmy równi zupełnie, pod jakimkolwiek między sobą rozchodzimy się kątem. On nas wspólnym aktem stworzenia na świat powoławszy, a osobliwymi każdego opatrzywszy dary, porucza pracy i zasłudze własnej dalszą tych darów uprawę i przemożenie własnych słabości. Od społeczności zaś wymaga, aby nie tylko zawad rozkrzewianiu się przemożenia nie stawiała, ale owszem opatrzeniemi środki i zapomogi wspólnemu rozwojowi sprzyjała—pracy i zasłudze coraz obszerniejszy a świetniejszy zawód otwierając.

Przybliżoną modłę owej rzeczywistej równości znajdujemy w przedziwnej paraboli Chrystusowej o odjeżdżającym panu, który sług swoich nie pozostawił z gołemi rękoma, ale zaopatrzył talentami każdego według przemożenia jego, a za powrotem wynagrodził godnością lub poniżeniem, datkiem lub ujmą, w miarę zarobku lub próżnowania, w miarę zasługi lub niedbalstwa każdego. Gdyby był odjeżdżając równym i jednostajnym talentem każdego sługę obdarzył, byłby właśnie niesłuszność popełnił, albowiem przemożenie każdego było różne,* bo nierówna poprzednia zasługa i wrodzone zdolności. Ale opatrzył bez wyjątku wszystkie sługi proporcjonalnie do ich przemożenia, a żadnego bez opatrzenia nie zostawiwszy, wynagrodził za powrotem w dwójnásób tych, co z opatrzenia skorzystali, karcąc i gromiąc tych, co choćby nie stracili, przecież darów zaniedbali.

ROZDZIAŁ XI.

Wy więc wszyscy, którzy „Ojcze nasz” odmawiacie, pomnijcie, iż samem wymówieniem tego Bożego wezwania już ślubujecie bliźniemu Wolność, Równość i Braterstwo! Jeżeli tego w myśli ani w sercu nie macie, a nadewszystko czynem nie sprawdzacie, zaprawdę modląc się bluźnicie Bogu. Bo jakimże prawem śmiecie urągać Bogu,

mianując Go Ojcem naszym, skoro bliźnich waszych, których On zarówno jest Ojcem, za braci nie uznajecie? Albo co gorsza, nie odmawiając im tej nazwy obłudnemi wargi przed Bogiem, w życiu społecznem i urządzeniach swoich bez ustanku jej kłam zadajecie i przedrzeźniacie?

A przedrzeźniacie, ilekroć frymarczycie bądź ludźmi bądź ludami, jakby przywłaszczalną rzeczą, nie uznając ich za cele przez się niepodległe i współuprawnione, lecz owszem na służebne środki sobie obracając; albo też ilekroć wydzieracie je bądź siłą gwałtu, bądź podejściem zdrady z owej wolności i równości, która się im przed wspólnym wszystkim Ojcem należy.

Czyż nie bluźnicie przeciw Ojcu naszemu, ilekroć uchylacie się od obowiązków, jakie na was związki braterskie nakładają, ilekroć zaniedbujecie właściwego wychowania i wyposażenia braci waszych w owe dobra społeczne, bez których sami zbawić się nie mogą?

Skoro tych braci waszych pozostawiacie bez pomocy, albo z umysłu pograżacie w ciemnotę sztucznego dzieciństwa odmową należnego wychowania, przygniatając społecznego rozwoju, a następnie pochop bierzecie z owej sprawionej przez was ciemnoty, z owej sztucznej niedojrzałości, aby ich od praw publicznych odsądzać, a do obowiązków społecznych nie powoływać?

O bójcież się Boga, wy wszyscy, którzy bądź naiwnie, bądź obłudnie dowodzicie, iż to stanowi miły Bogu porządek, aby tylko niektórzy, garstka powołanych do dóbr, rozkoszy, swobód i dostojeństw przystęp miała, a krocie i miliony na wieki wydziedziczone pozostały, jakoby plemię skazane na całe życie do ciężkich robót kajdaniarzy. Wszakci nie dla was tylko zajaśniała owa wielka miłość, że się nam Bóg Ojcem naszym objawił, wszakci wszystkim ludziom polecono mówić „Ojcze nasz“, a nikomu „Ojcze mój“.

A jeśliśmy wszyscy wspólnie uprawnioną bracią, któż wam rodowe majoraty między rodzeństwem ustanawiać dozwolił, kto was do takich wyjątkowych przywilejów upo-

ważni! Mówicie, że porządek społeczny stoi na takim rozróżnieniu stanów.

Gdybyście rzekli, że tak być musiało do czasu,—milibyście słuszność, do czasu, dopóki ród ludzki się nie wzmógł, a człowiek do pełnoletności nie dochodził. Ale czy inaczej być nie może i nie powinno. Starożytni tak samo prawili o niewolnictwie. Im się niepodobieństwem zdawało, by społeczeństwo utrzymać się mogło bez niewolnictwa, bo któż chciałby pracować i służyć, skoroby niewola ustała. A przecież to niepodobieństwo się stało. Nadeszło chrześcijaństwo, by skruszyć kajdany niewolników, by znieść niewolę i w dobrowolną służbę ją przemienić, a mimo to świat nie przepadł, ani zagięło społeczeństwo, jak zapowiadały ówczesne konserwatory niewoli. Owszem pany świata tego uznali tak niewolników, jak barbarzyńców za braci przed Bogiem. Lecz teraz nie dość na głośnym uznaniu. Nadszedł już czas tych braci jako braci rodzonych wychować, drogi żywota im rozszerzać i do współdziedzictwa we wszystkich darach ich przyjąć.

Teraz jużci nie o to idzie, jak za pierwotnych czasów Apostolskich, aby sprzedać, cokolwiek się posiada i rozdać ubogim. To był środek i sposób stosowny naówczas, gdy o zbawienie pojedynczego człowieka chodziło. Wtedy rozdający darem swym zbawiał duszę własną, łaknącemu bratu przynosząc zbawienie ciała. Dziś ten tryb postępowania już by nie wystarczył; bogatych zamieniłby na żebraków, ubogich zaś nie przedzierżgnąłby na majątnych. Jak przez odebranie bogatym a rozdanie ubogim wszyscyby co do nogi zubożeli, tak odwrotnym znowu trybem, nie ujemnym lecz dodatnim, przez nabytki, a nie ubytki, — nie przez dzielenie, ale owszem przez mnożenie środków i zasobów społecznych i otwieranie do nich przystępu pozbawionym nikt nie zubożeje, a wszyscy się zбогаć.

Bo udział do dóbr społecznych jest jakoby wzajemne zapalanie się pochodni od pochodni, które rozmnaża światło nikomu nie ujmując, gdy tymczasem podział martwy istotę ich zachwiewa i w rezultacie je same niweczy.

A jeżeli takie jest dni naszych zadanie, jakżeż może-
cie, o Faryzeusze postępu, dążyć do Wolności przez terro-
ryzm, do Równości przez niwelację, do Braterstwa przez
bratobójstwo! Przeciwniki Chrystusowe! dopókiż ludzi bra-
ci i siebie będziecie? Nie o sprawiedliwość wam idzie,
ani o słuszne zrównanie, ale o własne wyniesienie po
sprawionych grzechach i rozwaliskach. Bo sprawiedliwość
wszelka mieszka w zgodzie i pokoju, bo póki wre bój,
póty nie masz innego prawa jedno prawo mocniejszego,
ani też nie masz polepszenia żadnego, jedno zgorzenie.
Aż sądzicie, iż niepodobna, aby nowe i lepsze zdołało
przemódz stare a już zgorzone bez materjalnej przemocy
i gwałtu?

Wskażcie nam zbrojne hufce, które Chrześcijaństwo
do boju przeciw staremu światu wywiodło, bitwy, które
stoczyło, krew cudzą, którą przelało, twierdze, które siłą
ramienia, nie zaś mocą ducha swego obaliło!

A przecież stary świat skoro dojrzał i przejrzał, dał
mu się ogarnąć i zagarnąć.

I dlatego właśnie, że wołało Chrześcijaństwo raczej
wychylić aż do dna własny kielich goryczy, aniżeli kroplą
z jego dna zatruć społeczeństwo, dlatego właśnie, że za-
powiedziom proroka a przykładowi Mistrza posłuszne „nie
wadziło się, ani wołało po ulicach i nadłamanej trzciny
nie dołamało i lnu kurzącego się nie zagasiło“, (Isai XLII
2—3. Mat. XII 19—20) rozpłoneło w świetną pochodnię,
przed której blaskiem pogasły wszelkie tlejące się jeszcze
światelka świata,—i właśnie dlatego wyrosło w dąb niebo-
tyczny, z którym wyschły na trzinę pień starego świata
mierzyć się ani poważyl.

A przecież nie zapominajmy różnicy czasów. Wszak-
że na on czas, gdy Chrześcijaństwo występowało na świat,
nie przynosiło mu jeszcze pokoju, ale miecz, ani zjedno-
czenia, lecz rozdwojenie. Była to chwila rozkładu i roz-
stroju świata, nie zaś ukojenia i skojarzenia. Jeśli więc
kiedy, to zaiste na on czas nowe mając prawo zwalczać
stare, mogło uleść pokusie chwycenia za miecz cielesny,
by wytepić to, co już było potępionem. A mimo to nie

kazałże Mistrz zapalczywemu uczniowi, korda dobywającemu, schować do pochwy, wyrzekłszy, iż kto rwie się do miecza, od miecza też zginie?

Dopuścił tedy światu, aby sam się w sobie przełamał i skruszył, przepowiedział nawet zgorszenia, przez jakie przejść będzie musiał i bicze boże, jakie na nim zawisną i bolał nad niechętnem Jeruzalem, zabijającym proroki, lecz uczniom swoim nie dozwolił skalać się żadnym gwałtem i zniszczeniem.

A teraz zastanówmy się na tem, azali ta garstka wybranych, na których głowie i sercu przyszłe losy świata spoczywały, gdyby była nie siłą ducha, lecz ramieniowi swemu zaufała, zdołałaby prędzej lub lepiej świat sobie zhołdować? Czyż gdyby Chrześcijaństwo było do starego świata szturm przypuściło lub konspiracjami go podkopało, by go w powietrze wysadzić, byłoby go prędzej zdobyło? Wszak, gdy uczniowie Zbawiciela, chcąc skarcić samarytańskie miasteczko, odmawiające Mu przyjęcia, zapragnęli ognia z nieba na spalenie jego, Jezus obróciwszy się zgromił je, mówiąc: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście, Syn człowieczy nie przyszedł dusze zatracać, ale zachowywać“. I poszli do innego miasteczka (Luc. IX—55—56).

Jeżeli więc w on czas, gdy szło o rozróżnienie, o rozdwojenie, o przewalczenie świata, Zbawiciel takie dawał swym uczniom przestrogi, cóż dopiero dzisiaj, gdy idzie o zjednoczenie, o ukojenie i pocieszenie. A jeżeli w on czas Apostoł wyraźnie napomina i zaklina braci „aby upatrywali te, które czynią rozruchy i pogorszenia, mimo nauki, którą otrzymali i chronili się ich; albowiem tacy Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi nie służą, ale własnemu brzuchowi swemu, a przez łagodną mowę i pochlebstwa serca prostych zawodzą. A Bóg pokoju zetrze szatana pod nogi waszemi wrychle“ (Rom. XVI—17—18—20), cóż dopiero w nasze czasy, dla których ten ustęp zda się umyślnie napisany?

Ktokolwiek się przeto do apostołstwa nowego wieku poczuwa, niechże tej cierpliwości i wiary w czystości dochowa i nie da się unieść na pokuszenie duchowi gniewu

i pomsty. „Nie mścijcie się więc sami, najmilsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: Mnie pomstę: ja oddam, mówi Pan“ (Rom XII—19).

Lecz jeśli nie nasza rzecz przywłaszczać sobie prawo zemsty i chwycić za miecz sprawiedliwości, bo pomsta i kara wyłącznie należy do Boga, — jest wyższe stokroć prawo, a przecież nam z Bogiem wspólne, którego nam Bóg nie tylko nie zajrzy, ale owszem o tyle względem nas samych użyje, o ile go sami winowajcom naszym udzielimy: prawo „Przebaczenia“.

Ofiary wdzięcznie Bóg przyjmuje, byle niepokalane, i ofiarników miłuje Ojciec nasz, byle Ablowego a nie Kainowego ducha. Poświęcenia wymaga, a potępieniem wszelkiem głęboko się brzydzi. Wszakże już przez proroków starego Zakonu objawił Jehowa odrazę swoją do ofiar krwawych i do całopalenia wszelkiego, skądże wam dziś przychodzi sprośna chęć cofnięcia się zamiast postąpienia i balwochwacza myśl służenia Molochowi raczej, niż Jehowie, a cóż dopiero Ojcu naszemu!

A jeśli szczerze wierzycie w to, co tak lekkomyślnie po różnych obozach głosicie, jakoby krwi koniecznie potrzeba już to do zmazania wielkich zbrodni, już to do utrwalenia wielkiego postępu, jeśliście w sumieniu swoim przekonani, że tylko krwawa ofiara zdoła przebłagać Boga, że dopiero krew jest pieczęcią Bożą nadającą ostateczną sankcję wszelkiej zdobyczy ducha—wtedy idźcie społem za przykładem Syna Bożego i męczenników chrześcijańskich, nadstawcie krwi własnej, a nie wołajcie o cudzą, bo kto świętą natchniony sprawą poświęca siebie—ten się uświęca, lecz kto wytępia braci—ten właśnie potępia siebie. Gdybyście byli Chrystusowymi duchami, a nie Antychrystowymi, nie myślelibyście o szafowaniu krwi bratniej, a wtedy byście się spostrzegli, że Bóg nawet i waszej nie wymaga.

Bo ofiara nad ofiarami, której Syn Boży dokonał, spełniła już wszelką Ofiarę, zadośćczyniąc wszelkim potrzebom przeszłego i przyszłego Wieku.

DZIAŁ III.

Kryzys obecny. Przebycie go dwojako możebne: przez rozwój (ewolucje), lub przez rozbój (rewolucje); przez budowanie lub pustoszenie.

ROZDZIAŁ XII.

Zarówno Objawienie i Historia, zarówno Wiara i badania umiejętne zapewniają nas o tem, że Nawiedzenie Boże przyjdzie. „Lecz ani dzień ani godzina nikomu nie wiadome, ani aniołowie niebiescy nie wiedzą—jedno sam Ojciec nasz“ (Mat. XXIV—36). Ani też sposób tego nawiedzenia Bożego niewiadomy, bo naprzód nie postanowiony, skoro zawisł od naszej zasługi lub winy.

Idzie więc o to, czy ociąganie się Pańskie jeszcze przedłużymy, lub zagrożony dzień gniewu Jego, wiszący nad głową ludzkości, jak miecz Damoklesa, a przecież odwrócić się dający—„gdyż Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia“ (I Tess. V—9)—na świat sprowadzimy, sobie i braciom boleści nad boleściami przysparzając,—czyli też owszem zaproszeni na ślubne gody sprawione Synowi przez Ojca Niebieskiego, staniemy się godnymi tego wezwania na wieczerzę wesela Barankowego i zasłużymy sobie gotowością serca i czystością szat zewnętrznych na błogie, a nie srogie nawiedzenie Boże.

Gdy rewolucja francuska rozpięła po ścianach stojących i po krocach świstków publicznych trzy magiczne wyrazy: Wolność, Równość i Braterstwo, lekkomyślni sądzili, że się już stało, co się stać miało, że era błoga już

nadeszła, że kres cierpień ludzkości już osiągnięty, a wieków złoty szereg otwiera się przed nami.

Dopókiż Bóg dozwoli, aby postępy ludzkości, nie z góry miarkowane, nie rozumnie przewidywane, lecz z dołu wybuchające, na pozór przypadkiem rządzone, a dopiero strasznymi mękami okupione, ze szkodą i po szkodzie spostrzegane były?

Dopóty, dopóki sam ród ludzki albo tylko na dół, pod siebie — w kałużę, albo tylko w górę po nad siebie, w marne obłoki marzenia spoglądać będzie,—nie zaś przed siebie, dokąd iść mu jak człowiekowi przystoi, jak sam kształt organizmu jego wymaga. Dopóki więc ulegać będzie samemu ciału i krwi, albo też marnym wyrazom i czczym domysłom, zamiast polegać na duchu, z ducha poczynać i czyni płodzić.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że jakiś szal złowrogi wkradł się w opróżnione serca i próżniejsze jeszcze umysły. Zda się jakby chciano świętokradztwem Imię Boże uświęcić — bezbożnością Królestwo Boże zdobyć, rozbojem lub wydzierstwem chleb powszedni sobie zabezpieczyć, — wzajemną zemstą a nie przebaczeniem winy wspólne mazać, — rozpasaniem chuci koić pokusy, — słowem hołdując złemu, zbawić się od złego!

Uderzmy się wszyscy w piersi, czyja wina, iż do takiego, między ludźmi i ludami, zwichnięcia przyszło. Zaprawdę, nie uniewinni się żaden, który niegodziwych chwytą się środków, choćby pod pozorem najgodziwszych celów,—lecz jakżeż nawzajem ma się uniewinnić ten, który mu godziwych ukróca, przystęp do nich utrudnia, albo zgoła nie dopuszcza?

A więc wy wszyscy, którzy wołacie w niebogłosy: Wolność, Równość, Braterstwo, pomnijcie na Ojca naszego i zważcie, że ilekroć wywieszacie to godło, ślubujecie tak ku Niemu, jako też między sobą miłość nieskończoną. Bo jak ci, co braterstwa ludzi nie uznają, nie mogą być synami Bożymi, tak i wasze braterstwo musi pochodzić z wspólnego nam wszystkim synowstwa Bożego. Wrzekome braterstwo wasze, ilekroć z synowstwa Bożego wyzute,

a z Ojcowstwa Bożego nie wysnute. A nie tylko Braterstwo, ale też Równość i Wolność są wypływem Ojcowstwa Bożego. Bo na czemże oprzecie równość między ludźmi, jeżeli nie współprzysposobieniu, a więc współpowołaniu i współuprawnieniu. Jużci nie na bezwzględnej istocie człowieka, bo nie masz bezwzględnej istoty bez względnych objawów, a pełność tych objawów stanowi właśnie samą istotę.

Spójrzawszy na jakikolwiek objaw tej istoty, bądź na fizyczne, bądź na moralne, bądź na społeczne jej właściwości, spostrzeżesz same różnice, a więc istną między ludźmi pod każdym względem nierówność. I na tych to naturalnych różnicach starożytność całą nierówność stanów zakładała i obrzydły gmach niewoli budowała, jednych do panowania, drugich do służby przeznaczając.

Nareszcie Wolność, ilekroć z Boga nie poczęta i Bogiem nie przejęta, przedzierzga się w swawolę, a więc wszelkiej swobody zatrętą i życia społecznego rozprzężenie.— Dość wspomnieć na ohydne chwile samowładztwa anarchji, podczas których właśnie w imię Wolności więziono, mordowano i katowano i ucisk, jakiego wieki nie znały, po wszystkich członkach społeczeństwa rozprowadzano. Owa sławna „Deklaracja Praw Człowieka“ ogłasza Prawa, a przemilcza Obowiązki. A przecież niema prawa bez obowiązku, równie jak obowiązku bez prawa. Z obojga dopiero powstaje ów związek jedności, który jest celem każdego społeczeństwa. Wolność zaś wasza, nadając prawa, zapomina o obowiązkach.

Jeżeli wam przeto idzie o prawdziwą wolność, o wolność ludzi i ludów, narodów i świata, zaprawdę o nic innego iść wam nie powinno, jedno o Wolę Ojca naszego, który jest w niebiesiech i pragnie dobra naszego jak w niebie, tak i na ziemi.

Sam Bóg dobra tego dla nas pragnie i domaga się po nas samych i pomaga nam, a przecież go nigdy nie narzuca, albowiem szanuje wolność naszą, bez której prawdziwego dobra nie masz i być nie może.

Skoro więc wy usiłujecie gwałtem i przemocą narzucić nam wolność, choćbyście ją marzeniami waszemi

w złote oblekli malowidła, prawdziwą wolność niszczyć i z istoty jej obieracie, a chcąc być wszechmocniejszymi od Wszechmocnego, stajecie się przeciwnikami Bożymi.

Wstąpcie do tajemnych kryjówek własnego serca i zbadajcie najostateczniejsze jego pobudki, by się przekonać, „czyjego ducha jesteście“, lub czy wam nie grozi niebezpieczeństwo, którego się nie domyślacie. Jeżeli w jakim zakątku serca odkryjecie jakiegokolwiek ślad samolubstwa lub zawiści, jeżeli nawet w najszlachetniejszej chęci służenia dobrej sławie idzie wam o to więcej, aby przez was dobro się stało, niż o to, aby się stało,—czujcie bracia! niedobrze jest z wami; czyha na was duch złego, który opląta was pychą i próżnością i po pochyłości, na której stoicie, w otchłań was wciąga.

A którzy nie zapadli aż na dno przepaści, to przecież bądź już osiągnięte zasługą stanowisko, bądź chryzmę swoją w upadku postradali, a tak gubiąc siebie samych, pozbawili lud swój albo ludzkość namaszczonych wodzów i dowiedli, że samolubstwo jest pierwszym samobójstwa związkiem, a samochwalstwo jest związkiem bałwochwalstwa.

Nie tylko więc przez miłość „pierworodnego brata“, którego przykład w każdym dziele zbawienia przewodniczyć nam winien, a który wyraźnie nas nauczył, iż chcącemu iść za nim potrzeba najprzód zaprzeć siebie, oczywiście nie po to, aby się gubił, lecz na to, aby się lepiej odnalazł (Luc. IX—23—24), — nie tylko przez miłość braci, ale nawet przez ową wyższą, mądrą miłość własną, która nie w sprzeczni ale w jedni z miłością bratnią zostaje,—pomnijmy, że ktokolwiek owe zdolności i siły, którymi dla dobra społecznego obdarzył go Ojciec nasz niebieski, obraca li na szukanie swego bądź pożytku, bądź chwały, ten w końcu sam się oszukuje, ten przez to samo naraża się na chybienie celu i zmarnowanie środków. Gdziekolwiek spostrzeżecie palającą zemstę lub tlejącą nienawiść zamiast miłości i przebaczenia, tam nieomylnie znajdziecie podziemne nie zaś niebiańskie natchnienie, bo dobra wola zawsze jest skora do ratunku i poświęcenia, ale nie do zguby lub potępienia.

Gdziekolwiek napotkacie niegodziwe środki, tłumaczone godziwością lub świętością celu, tam dobrej myśli być nie może,—bo dobra myśl dobrych sposobów szuka i takie zawsze znajduje; wszelkie zaś złe natchnienia nie mogą pochodzić od Tego, który jest „Prawdą bez niegodziwości“, ale są to raczej sprośne wyziewy ducha ciemności i fałszu.

Gdziekolwiek dostrzeżecie jakiegokolwiek zmaży, choćby śladu brudu i skalania, tam bądźcie pewni, że dobra wiara tak długo zamieszkać nie może, dopóki pokutne nie nastąpi oczyszczenie. Gdziekolwiek wreszcie usłyszycie podłe pochlebstwa szafowane, jak się zdarzy, bądź despotcie, bądź ludowi — owe frazesa tem próżniejsze, im wrzaskliwsze, zamiast sumiennej prawdy, która zawsze i wszędzie w oczy kole,—tam bądźcie pewni, że ani śladu dobrej wiary, dobrej myśli i dobrej woli niema, bo tak zwykł przemawiać ów duch znikczemniały, „brzuchowi swemu służący“ (Rom. XVI—18) i czołgający się od chwili, gdy po raz pierwszy jął się podłego rzemiosła pochlebcy.

Wszystkim, co was w taki lub owaki sposób kuszą, co kłamstwo udają za prawdę, fanatyzm za dobrą wiarę, mężobójstwo za męstwo, pomstę za sprawiedliwość, chuć za dobrą wolę — odpowiedźcie z Chrystusem: „wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie ostał, bo w nim nie masz prawdy. Gdy mówi kłamstwo — z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego“ (Jan VIII—44).

Ale nasz Ojciec, który jest w niebiesiech, uczy, iż nie ta droga, jedno właśnie wręcz przeciwna droga miłości i prawdy wiedzie bez chyby do Wolności, Równości i Braterstwa. „Miłość bowiem cierpliwa i dobrowolna jest; ona nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, nie rwie się do gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale się weseli z prawdy (I. Cor. XIII—4—6). Jeżeli trwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie. I poznacie prawdę, a prawda was oswobodzi“. (Jan VIII—31—32). Tylko prawda nas oswobodzi, a nie żadna obłuda, ani żaden kłam.

A jeżeli przed samolubstwem lub samochwalstwem osobistem wystrzegać się pilnie należy, cóż dopiero przed zbiorowem — przed zawistnym duchem stronnictwa, który hołduje piekielnej zasadzie: divide et impera, rozsiewa wzajemne nieporozumienia i rozdmuchuje wzajemne zartagi. Przed tym kusicielem, który tu się łąsi, ówdzie jadem tryska, o bracia, miejcie się na baczości, bo to wielki mistrz w sztuce potwarzy, nawet gdy chwali, już oskarża, a cóż dopiero, gdy rozmógłszy się w sobie, spostrzega, iż może lżyć i przeklinać, gwałcąc słabsze na duchu, a rozjątrając silniejsze.

Ci monopoliści ducha publicznego dowcipnie spekulują. Wiedzą, że w każdym czasie i w każdym kraju u gawiedzi nic bardziej nie popłaca, jak wszelka przesada, bo im jaskrawszą jest barwa, tem snadniej z daleka widzialna. Przesadzają więc wszelką prawdę bez litości, bezpieczni, że ich samych już nikt w przesadzie nie przesadzi. Co się stanie z ich zasadami, skoro do ostateczności dotrą — mniejsza o to, byle tylko oni za ich pomocą do pierwszeństwa doszli. Nie przypuszczając ani rozumu, ani uczciwości, ani zgola szlachetnego popędu u tych wszystkich, którzy się na nich bezwzględnie nie piszą, sprawiają oczywiście, iż przeciwna strona wzajemną odplaca się bezwzględnością, krzykaczy od potakiwaczy nie odróżniając, uwiedzionych z uwodzającymi mieszając.

A że ani tu, ani ówdzie na podobnych monopolistach nie braknie, przeto z obu stron uczciwi na siebie podszczuwani lżą się o nieuczciwość i z obu stron umiarkowani nie miarkują, jak dalece są po za wszelką miarę porywani, jak dalece służą za ślepe narzędzie tym, którzy tylko swego szukając, wzajemnie jednych przez drugich oszukują.

O bracia! na miłość Ojca waszego i waszą własną — zawstyďte tych szczujących was na siebie bezwstydników, zdepczcie tę hydrę publiczną, która gubiła i gubi narody, jak pycha gubiła od wieków i dotąd gubi człowieka. Przestańcie się nawzajem posądzać i szkalować, przestańcie w każdym inaczej myślącym upatrywać wroga, spostrzeżcie

się, iż większych wrogów nie macie nad tych, którzy wam bezustannie wrogów wyszpiewują i wytykają,—zawierzcie w wzajemną dobrą wiarę, podajcie sobie bratnie dłonie z namiotu do namiotu i z obozu do obozu i bądźcie przekonani, iż którzykolwiek, choćby z razu bez najmniejszej nadziei odwetu, pierwszy przykład dobrej wiary, dobrej myśli i dobrej woli dadzą, nie tylko sobie w oczach Ojca naszego synowską zasługę zaskarbią, ale wkrótce z niemałym zdziwieniem podobną dobrą wiarę, myśl i wolę u dotychczasowych przeciwników wzbudzą.

Bo prawa fizyczne i moralne są w świecie jedne i te same, a choć pod różną objawiają się postacią, przedziwnie sobie odpowiadają. Jak strumienie elektryczne w danym kierunku przez indukcję się wzbudzają, tak też cnoty społeczne i usposobienia duchowe równej podlegają indukcji; wywoławszy ich strumień w jednym miejscu, niebawem wywoła się odpowiedni w drugim.

ROZDZIAŁ XIII.

Prawda nie tkwi nigdy w żadnej ostateczności, albowiem każda ostateczność jest tylko jedną stroną prawdy; dopiero wspólne ognisko prawdy, skupiając w sobie rozstrzelane promienie wszelkich prawd i rozprawdzając nawzajem swój wpływ i działalność na wszelkie pojedyncze kierunki, zapewnia nam jedność przy różnolitości i swobodę wszechobjawów przy istotnym porządku i stanowi to co w geometrii analitycznej punktem rodnym nazywamy, do którego wszystkie linje zgodnie się odnoszą i z którego nawzajem wszelkie ich ewolucje powstają.

Otóż dopóki wam zasady niepojednalnemi się wydają, dopóty bądźcie pewni, że są jednostronne, wrzekome, że nie z żywotnemi prawdami, ale z oderwanemi pojęciami macie do czynienia. Każda z nich wzdycha do swego dopełnienia, jak owe zasady chemiczne domagające się kwasu, którym przepoiwszy się, dopiero stają się prawdziwemi solami. Myślicie im hołdować i sprzyjać, a tymczasem

działacie wbrew ich naturze, albowiem one same chorują na jednostronność, bo przeznaczeniem ich jest współdziałać w duchu publicznym, współkować w zdrowym organicznie społecznym.

Jak w każdym organizmie, tak oczywiście i w społecznym, potrzeba różnic i walk, potrzeba starcia się opinii i wzajemnego przeciwdziałania kierunków, bo to samo życie i ciągły postęp jego stanowi. Lecz skoro żywotne ścieranie się i wzajemne na się działanie ze zdrowej funkcji przechodzi w wyłączną chorobę, skoro duch stronnicy zamiast podniecenia i podnoszenia sił żywotnych, stępia je owszem i niszczy, oczywiście iż duch publiczny zamiast rozwoju doznaje rozkładu, zamiast wzmagania się w życie zmartwia się i truje.

Zaiste nikt głębiej tego wszystkiego nie pojął, jak wielki Apostoł narodów, Paweł Ś-ty, gdy wzywa do wzajemnego uznania się wszystkich członków, których acz wiele jest, wszakże są jednym ciałem (I. Cor. XII—14—26).

Spójrzmy dla objaśnienia w oblicze przyrodzenia. Cóż na pozór niepojednalszego być może jak ogień i woda, owe dwa żywioły świata wedle starożytnych, które w świecie natury odpowiadają temu, czem są zasady w świecie ducha.

Nie wchodząc w głębsze ich antagonizmu wyśledzenie, uważmy, że ogień wystawiony na działanie wody zalewa się i gaśnie, — woda nawzajem wystawiona na działanie ognia ulatnia się i wysycha. Jedno więc na drugie nastaje, jedno drugiemu się sprzeciwia, jedno drugie bezwzględnie znosi i niweczy. To podobieństwo stronnictw w stanie walki na zabój, w stanie wzajemnego potępiania się. Teraz przypatrzmy się najpierw, jak Bóg umiarkował i pojednał ogień z wodą w przyrodzonych dziejach trzeciego żywiołu—ziemi. Gdyby szedł za zdaniem naszych jednostronnych zapaleńców i samemu ogniewi lub samej wodzie zhołdował naszą ziemię, zaiste mielibyśmy same pożary lub potopy, bezustanne wulkaniczne lub neptuniczne rewolucje na powierzchni planety, alebyśmy do dziś dnia ani życiem się na nim nie cieszyli, ani o pojednalności

żywiółów i zasadnie rozprawiali. Wspólne dopiero, choć sprzeczne względem siebie, a przecież współpomocnicze działanie dwóch żywiółów na trzeci, procesa nieptuniczne i wulkaniczne doprowadziły kulę ziemską do tej pełni żywota, którą podziwiamy, a której w społeczności sprostać winniśmy.

I człowiek przecie umiał pojednać wodę z ogniem w ten sposób, aby nie tylko nawzajem siebie nie znosiły, ale owszem nieprzebrane zapasy siły przyniosły mu w ofierze. Nie zalał ognia wodą, ani wysuszył wody ogniem, jak pragnie duch stronnictwa, ale owszem połączył oboje w misternej maszynie parowej, w której się jedno bez drugiego nie obejdzie, w której ta woda ogniem przejęta, ten ogień wodą przepojony w tem zaślubieniu zrodziły cuda siły i przemysłu.

Oto macie podobieństwo stronnictw w normalnym stanie wzajemnego sobie pomagania i współdziałania. A skoro w naturze nietylko Bogu lecz i człowiekowi udało się skojarzyć tak przeciwległe sobie potęgi i antagonizm ich na korzyść, nie zaś na szkodę świata obrócić, toć za prawdę i w dziedzinie ducha musi być sposób takiego skojarzenia; tylko że ten sposób bywa czasem niedostrzegalny, niby niewiadomy, ale samo skojarzenie jest nietylko wiekuiście możebne, ale stanowi istotne przeznaczenie świata.

Ten sposób, ten środek prowadzący do celu, który rozcina na ziemi wszechłósów zawilości, jedynie dla niedbałości lub zapamiętałości naszej pozostaje w ukryciu, bo nic nad niego niemasz jawniejszego, nic dobitniej objawionem nie zostało,—bez niego wszystko trudno, z nim wszystko łatwo, bo on jest sprężyną powszechną. Tym środkiem w świecie ducha, w świecie społecznym—jest Miłość.

Czem atrakcja w świecie ciał fizycznych, czem powinowactwo chemiczne w świecie nieskończenie drobnych atomów, tem w organizmie duchowym społeczności jest miłość.

Jeżeli uznaliśmy w tej nazwie miłośnej, którą się nam

do Boga prawdziwy Syn Boży odzywać pozwolił i nakazał: „Ojcie nasz“, jedyne źródło naszej wolności, naszej równości, naszego braterstwa, a uznaliśmy to jedynie przez miłość, którą nazwanie to zawiera, musimy uznać w tej miłości klucz do rozwiązania wszelkiej sprzeczności naszej natury, wszelkiej tajemnicy naszego losu, jedyną modłę i warunek prawdziwego postępu.

Upoważnia nas do tego każde słowo, każdy czyn i wszystek żywot Zbawiciela, upoważnia sam Zbawiciel, podawszy nam nie co innego, jedno społeczną, wzajemną miłość, jako stanowcze i nieomyłne kryterjum prawdziwych uczniów i wyznawców swoich. Upoważnia Ś-ty Piotr, węgielna opoka Kościoła Chrystusowego, zalecając nam nadewszystko ustawiczną, uprzejmą „między sobą miłość, albowiem miłość gładzi mnóstwo grzechów“ (I—IV—8).

Wszakże ulubieniec Pański Jan Ś-ty, który aż do ostatniego tchu nic innego na uściech nie miał jedno przykazanie wzajemnej miłości, w listach swoich tę puściznę nam przekazując, samego Boga, bez ogródki ani przeñośni „Miłością“ nazywa. (I. IV—8).

Wszakże nareszcie Apostoł narodów, ten najpotężniejszy Pneumatolog, obok którego najzawołani za dni naszych badacze ducha tak niesłychanie karłowacieją (bo cóż dotąd odkryli, czegoby on przed nimi nie odkrył, a ileż jeszcze z jego zasiewów w odłóg puścili) wyraźnie powiada: „Gdybym językiem ludzi i aniołów władał, a miłości nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzęmiący“.

„A gdybym miał dar prorocstwa i znał wszystkie tajemnice i wszelką wiedzę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nicem nie jest“.

„I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże“. A streściwszy dalej najwspanialszy wizerunek miłości, na jaki kiedykolwiek ludzkie zdobyło się pióro, dodaje: „albowiem po części znamy i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie,

co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. (I. Cor. XIII—9—10).

Nie dziw przeto, że we wszelkich Zakonach, nie wyłączając nawet pogaństwa (Konfucjusz, Zoroaster, Sakiamuni, Sokrates, teogonia Hezioda poczytywali miłość za sprawcę wszechładu)—to dopełnienie Zakonu, bądź dopiero domyślane, bądź pojęte i wyznawane było, jest i będzie zawsze panującą w świecie siłą ducha, jaką zawsze była, jest i będzie w świecie przyrody Atrakcja we wszelkich swoich szczeblach, poczynając od molekularnej adhezji aż do kosmicznej grawitacji. Bo też objawienie w Słowie odpowiada zawsze objawieniu w Ciele, tylkośmy dotychczas w tej wielkiej, a rozłożonej przed nami biblji Przyrody czytać jeszcze, jak się należy, nie nauczyli.

Wiemy już bowiem od Apostoła, że „miłość raduje się z Prawdy“. (I. Cor. XIII—6), a od samego Zbawiciela, że Pocieszyciel Duch Święty ma nas „wszelkiej Prawdy nauczyć“ (Jan XIV—13). Przekonamy się zaś z rozbioru prośb Pacierza, że jeżeli wszelkiemi co lepszymi drogami ducha do wszelkiej Prawdy coraz bardziej zbliżać się można, to żadną inną krom najlepszej, t. j. miłości, która jest dopełnieniem Zakonu dostąpić jej niepodobna.

Otóż, jak ustawicznym działaniem Ducha Św. jest zbliżać nas do tej Prawdy, — wiekuistą jego radością jest każdy nasz ku niej postęp, tak nawzajem kardynalnym naszym zadaniem, bo jedynym warunkiem jest wskazaną nam przez Chrystusa drogą miłości dopełniać Zakonu, a więc dostępować tej Prawdy, której za czasów Chrystusowych najwybrańsi z uczniów Jego nie byliby zniesli. (Jan XVI—12).

Przestańcie zatem, pod pozorem przygotowania do budowania gmachu przyszłości, burzyć i niszczyć przeszłych wieków budowę. Czyż wam braknie luźnych i próżnujących materiałów na świecie, iż wolicie już spojone i użyte rozbierać? Wszakże „gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, samo zniszczeje“. (I. Cor. XIII—10),—która to prawda objawienia co krok i co chwila, przy każdym rozkwitającym pączku, przy każdym przeradzającym się

robaczkę w przyrodzeniu nam się objawia, a w dziejach świata przy każdym postępie i przekształceniu potwierdza. A gdybyście ani Objawieniu, ani przyrodzeniu, ani żadnemu doświadczeniu jedno własnej racji ufać chcieli, zróbcie sobie na przekonanie próbę w myśli ale nie w czynie,—a contrario, przewróćcie to zdanie, a wnet was fałsz tego przewrotu uderzy i od przewrotnego czynu odwiecie,—bo zniszczysz to, co jest po części, oczywiście, że jeszcze nic zgoła doskonałego przez to nie sprawicie. Jeżeli więc macie moc jakkolwiek lub władzę, obracajcie ją „na zbudowanie, a nie na zepsowanie”. (II. Cor. XIII—10).

Dwojacy są apostołowie zniszczenia — jedni, którzy upatrują zawadę jedynie w panach tego świata, w mocarzach wyższego lub niższego stopnia i dlatego pilno im onych mocarzy przemóć i samych gwałtowników zgwałcić,—drudzy zaś tej zawady szukają w samej istocie społeczeństwa i dlatego pragną istotę tę przewrócić i wewnętrzności jej rozrywać.

Ślepi nie widzą, że moc owych mocarzy nie tkwi w nich samych, bo to ludzie jak my wszyscy, częstokroć nawet na ciele i na duszy słabsi, ale w rządzonych przez nich ludziach, którzy tylko taki stan społeczny znoszą, jaki znieść mogą i którzy, gdyby do lepszego byli dojrżeli, toby go też byli osiągnęli, a jeśli już do pełnoletności istotnie dorastają, niechybnie też mimo opiekunów i ochmistrzów wszelkich usamowolnienia dostąpią.

Skoro tylko duch pojedynczego narodu lub społeczeństwa tak dalece w sobie dojrzeje, iż mu na wyższy stopień społecznego rozwoju wstąpić niezbędnie potrzeba, wtenczas niechybnie wstępuje albo dobrowolnie, albo na przebój. Wtedy to pod prawem ciśnieniem ducha publicznego ustępują formy społecznych instytucji i bramy żywota rozszerzają się. A kędy nie są dość gibkie, aby tej potędze ustąpić, wtedy dopiero pękają i rozstraskują się z łoskotem, wtedy bałwany wznoszącego się oceanu rozrywają zastawione groble, dostateczne przy zwykłym wód stanie a niedołężne wobec ich wezbrania. A gdy tak orkan rewolucji przyniesie ze zniszczeniem, co fala ewolucji

mogłaby była ze zbawieniem przynieść, bogobojne duchy uznają w nastąpionej rewolucji Boże dopuszczenie i ze skrucłą wołają: oto musiało przyjść zgorszenie, skoro popłeszenie przyjść nie chciało.

Lecz zwykle sami sprawcy owej rewolucji, choć przez Boga dopuszczonej, a więc w wyrokach Jego za konieczną uznanej i w skutkach swoich błogosławionej, padają przecież ofiarą sprawionego przez się zgorszenia na oczywisty dowód, że nie ta droga jest Bogu miłą, ani duchowi ludzkości przystojną.

Kto po nastąpionej rewolucji tak jeszcze zaślepiony, iż nie uznaje jej konieczności, ten się na drugą jeszcze gorszą naraża; ale kto się z niej cieszy jako z dokonanego postępu,—kto przed jej wybuchem uważa ją za niezbędną, ten bardzo lekkomyślny albo przewrotny,—albowiem zaiste nie to samo, lecz stokroć więcej można było inaczej osiągnąć. Na tem bowiem spoczywa całe złudzenie zapaleńców, iż zdaje im się, jakoby owa złota Wolność, Równość i Braterstwo zakwitła natychmiast na ziemi, gdyby tylko jej dotychczasowe zawady sprzątniono, zapominając o tem, że ujemnych a nie dodatnich, zaprzecznych a nie twierdzących chwytając się środków, to lub owo zachwiać lub obalić można, ale nic zgoła utwierdzić i nic wybudować niepodobna,— że owszem wieków znów potrzeba, aby cokolwiek w gruzy obróciwszy, same te gruzy posprzątać i nowe przybytki wystawić.

Ilekoć dojrzewająca już w społeczności rewolucja nie przyspieszy się i nie wybucha z dołu, tylekoć własną grawitacją ustanawia i sadowi się z góry, a ilekoć owszem z góry upornie hamowana, tylekoć znowu czynne, a nie leniwe umiarkowanie z dołu ją przyspiesza i zapewnia, a niewczesny wybuch nadweręża i opóźnia. Któża bowiem rewolucja nie opóźniła lub nie utrudniła raczej upragnionego postępu?

Pamiętajmy, że sprawą ducha jest tworzyć, a nie niszczyć, napełniać a nie wypróżniać, zbawiać a nie pozbawiać. „Bóg dał nam urząd jednania, włożywszy na nas

słowo zjednania"—(II. Cor. V—18—19), a my o rozrywaniu wciąż marzymy.

Przecież dziś nie idzie nam o zaprzeczenie, jak ongi gdy objawiło się słowo zbawienia, ale owszem o tegoż słowa utwierdzenie, o jego niezbędne wcielenie w odpowiedni słowu czyn, który jest samego słowa wykonaniem i dokonaniem. Bo nie żądamy być zewleczeni, ale owszem przyobleczeni, „aby nawet to, co śmiertelne jest, pochłonięte zostało od żywota“. (II. Cor. V—4—5).

O fałszywi apostołowie Wolności, Równości i Braterstwa, o faryzeusze postępu, długoście walczyli przeciw doktrynerom uporu, lecz przyznać trzeba, żeście odnieśli nad nimi znakomite zwycięstwo, boście ich w uporze i zaślepieniu jeszcze przesadzili. Chybaście się nie zastanowili nad tem, do czego was ślepa zapędza namiętność, albo też jeśliście się zastanowili, o nic innego chyba wam nie idzie jedno o to, aby sprzątnąwszy dzisiejszych mocarzy, jutro się na ich opróżnionych miejscach rozwalać. A o to przeciw ludzkości nie idzie.

Żądacie rewolucji na to, oczywiście, aby ona postęp sprawiła, aby sprowadziła to, co za dobre uważacie, ją więc samą chyba nie za owe upragnione dobro, ale owszem za „złe niezbędne“ poczytujecie. Strzeżcie się bracia, gdyż niema zdradliwszej i zgubniejszej teorii nad teorię niezbędnego złego (malum necessarium). Wymyślili ją wrogowie ludzkości, którzy wynaleźli machiawelistyczny rozum stanu, wrzekomą konieczność, którą wszelkie niegodziwości, wszelki gwałt zadany prawom Boskim i ludzkim tłumaczą.

Złego niezbędnego niema i być nie może na świecie; może być tylko względnie niezbędne, bądź jako dopiero powodująca przyczyna — zła wola, bądź jako już spowodowany skutek np. kara, jako niezbędne następstwo przestępstwa i to zawsze pod możliwością przebaczenia i zbawienia.

Ale z natury swej ujemnej i zaprzecznej złe jest zbędne i niepotrzebne i dlatego wzdychamy do pozbycia się jego i modlimy się do Boga: „zbaw nas ode złego“. Gdyby złe mogło być kiedykolwiek niezbędnem, koniecznem, jakżebyśmy śmieli wznosić podobną prośbę, śnać gwałcącą

prawa wszechświata i niweczącą jeden z koniecznych warunków stworzenia. W samej więc prośbie kończącej modlitwę podał nam Zbawiciel zaprzeczenie absolutności złego. W złem wszystko jest względne, co dokładniej poznamy przy rozbiorze siódmej prośby.

Tu dość wspomnieć, że prawdą jest wieczną, „iż nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło“, bo Bóg tak umiarkował złe, że prędzej czy później, z większem lub mniejszem zgrzytaniem zębów i pohańbieniem przecież dobremu służyć i na dobre przedzierzgnąć się musi.

ROZDZIAŁ XIV.

A teraz wy, którzy dzisiaj pięknego nazwiska Socjalistów nadużywacie, choć socjalistami jako żywo nie jesteście, ilekroć knujecie na społeczeństwo zamach mieczem i pożogą, nie zaś duchem ilości jego krzywdy naprawiać zamierzacie. Gdybyście w rzeczywistości byli, czem się mianujecie, to byście właśnie społeczeństwo budowali, a nie gorszyli bądź przykładem, bądź zasadami. Lecz skoro myśli i życie wasze antysocjalne, wy, tak zwani Socjaliści czerwoni—jesteście właśnie antysocjalistami.

Był czas, gdy was odróżniano słusznie od ślepych komunistów lub zapamiętałych demagogów, był czas, gdy wśród znikomych błyskotek teorii waszych dopatrzwszy się wiekuistych błysków cieszone się skarbami przeczuć i domysłów, acz niedojrzałych, które w dążnościach waszych świeciły. Stanowiliście wtedy szczupły ale zwarty i dobrą myśl ogrzany orszak, zabierający się do budowania a nie wywracania, a chociaż świat na przodków waszych miotał pośmiewiska i nadziejom ich urągał, wy nawzajem mieliście prawo uśmiechać się na te urągowiska. Bo kędykolwiek kwitnie dobra wiara, dobra myśl i dobra wola, tam prędzej czy później na poszanowanie zasłuży i prędzej czy później wyda dobry owoc.

Lecz dziś zawarłszy sojusz z niszczycielami, których niegdyś sami gromiliście,—przyjawszy ich barwę w zamian

za podzielone z nimi nazwisko, słowem zapadłszy w nich, sądzicie, żeście się rozmogli w potęgę, lecz jakże odbiegliście od zacnych marzeń ojców waszych! Języki wasze, niegdyś do podziwu naiwne „stały się otwartym grobem pełnym przeklinania i gorzkości, a jad żmijów pod wargami ich“, a drogę pokoju opuściwszy „skurczenie i bieda, spustoszenie i starość na drogach waszych, a nogi wasze spieszą tam, gdzie wylewa się krew“ (Rom. III—12—18). A na znak nieomylny złowrogiego przeobrażenia daliście sobie narzucić czerwoną chorągiew, aby nad głowami waszemi powiewała. Zapomnieliście co napisano: „O jako śliczne i wdzięczne są nogi opowiadających pokój, zwiastujących dobro, rozślawiających zbawienie, mówiących Syonowi: Będzie królował Bóg twój“ (Rom. X—15 Isa LII—7).

Nawróćcie się póki czas jeszcze, o bracia zaślepieni! stańcie się „duchem pałający“ (Rom. XII—11), a nie pożądlivością żadną. Bo jeśli się nie upamiętacie, chcecież wiedzieć, co się wam najsmutniejszego zdarzyć może? Zaiscie nie to jeszcze, abyście ze złudzenia w złudzenie bezustannie strącani, o sterczące kamienie rozpaczy rozbijani, po jednym ginąć mieli marnie, — bo wtedy odniósłszy jeśli nie zwycięstwa, to męczeństwa palmę, myśli wasze w tem co mają dobrego przeżyłyby was samych i odżyły w niebawnych potomkach, przekazawszy im i wiarę niezachwianą i nadzieję i miłość nieprzesądzoną. Lecz najsmutniejsza tak dla was, jak dla świata byłaby chwilowa wygrana wasza,—to właśnie czego najgoręcej pragniecie, ku osiągnięciu czego wszystko stawiacie na kartę, — żeby się wam zamysły wasze udały, żebyście osiągnęli przypadkiem igrzyskiem rozigranych przez was losów upragnioną władzę. Bo wtedy dopiero jedno z dwojga: albo nie wiedzielibyście, co z nią porząć, boście ani wy w tej chwili do władzy nad światem nie dorośli, ani świat do władzy waszej nie dojrzał; albo też co gorsza, chcąc niby ratować cześć własną od tak dotkliwego bankructwa, jelibyście się na ślepo zaprzecznego działania i chcąc opierające się społeczeństwo gwałtem nawracać, niebawem sprawionymi gruzami sami przywaleni, a wywołaną przez własną reakcję na-

turalną reakcją do szczytu przygnębieni, miasto dnia do którego wzdychacie, pogrążylibyście siebie i świat cały w ciemności drugiej nocy, z której już nie latami, ale pokoleniami, bodaj czy nie wiekami wydobywać by się przyszło.

A tak odpychając znowu na długo nadchodzące Pociśnienie, a ociąganie się Pańskie bez miary przedłużając — zmartwilibyście wszystkich, oziębili wszelką miłość i nieomal samą nadzieję pozbawili nadziei.

„Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, Dlatego wy nie słuchacie, iż z Boga nie jesteście“ (Jan VIII — 47). Bo gdzieżecie kiedykolwiek słyszeli, o czarne i czerwone duchy, aby Bóg chrztu ognistego lub krwawego na zmazanie grzechów świata wymagał? On jako warunki i środki zbawienia postanowił chrzest z wody i ducha. Ktokolwiek tedy chrztem z ognia i krwi chce zbawić świat, czyja duma nie wzdycha do innego dostojęstwa, jedno do urzędu kata, czyje czoło tak dalece wytarte, iż ubiega się za piętnem potępienia, niechaj wie, że występując z wszelkiego zakonu Bożego idzie z samym Bogiem w nadaremne zapasy, że zaciąga swoje imię w poczet imion owych ziemskich szatanów, które choćby im nawet Duch święty przebaczył, przecież w czarnem pandemonium ludzkości na wieki wieków zapisane, przed jednym chyba w sromocie współ karleją imieniem, przed imieniem powołanego i wybranego, powiernika a przeniewiercy, winowajcy nad winowajcami, przed imieniem zdrajcy Judasza.

A na posłuch takich obrzydliwości znajdują się niestety między nami miękkie bawelniane duchy, które niewczesne pobłażanie za roztropność poczytując, wołają: to tylko szaleńcy, zapaleńcy, mają oni w części słusność, jedno za daleko celują i dlatego nie trafiają.

Strzeżmy się, o bracia, pobłażać niecnym bezczelnościom, które owszem tem żarliwiej mieczem ducha ścigać należy, im bardziej pragniemy miecza cielesnego unikać. Nie tyle ów zatruwa społeczeństwo, kto jadem częstuje, ile ten, który zradnem przyzwalaniem przyjęciu jego po-

chop daje, a dwuznacznością sądu rozkrzewianiu jego pomaga.

Kto w zapale wybuchłej już walki krwawą wyrządza krzywdę pogwałcanej braci, ten zaiste popełnia grzech wielki przeciwko Synowi Bożemu, który nam darowanie uraz i miłowanie samych wrogów zalecił i od dopełnienia tego warunku w tem życiu, odpuszczenie win naszych jeżeli nie w tem to w tamtem życiu zawisłem uczynił;—ale kto w jednej z owych uroczystych chwil dziejowych, gdzie wrząca już walka dopiero się w wnętrznościach społeczeństwa gotuje, a cząstkowymi wybuchy zwiastuje dopiero żarliwość w jaką jest brzemienna, w chwilach rzadkich, krótkich, a niepowrotnych, gdy odwrócić jeszcze można, co później pohamować się nie da, kto wtedy słówka w bawełnę obwija, kędy bez ogródki różgą prawdy i sumienia chłostać należy i daje pochop gwałtownikom porywania za sobą słabszych na duchu, ten zaprawdę dopuszcza się grzechu przeciwko Duchowi świętemu, na który jak wiadomo „ani w tym, ani w przyszłym wieku nie masz odpuszczenia“ (Mat. XII—32).

Zaprawdę ani Czarni, ani Czerwoni Królestwa Bożego nie odziedziedziczą i bram jego nie przemogą, owszem kroczącą ku niemu ludzkość w śpiekotach pustyni zatrzymają i o głód ducha przyprawią. Bo to Królestwo nie dostępne żadnemu skażeniu, a bramą do niego jest Tęcza przymierza, jasna i czysta jak miłość. To nasze godło skojarzenia, godło pociechy i pokoju, bo kojarzy w sobie wszelkie barwy i wszystkie świetności świata, jedną przez drugą miarkuje i rozmnaża je z siebie bez liku, a żadnej nie wyklucza, bo bez żadnej obejść się nie może. Wszystkie te siostry dopełniają się wzajemnie i w siebie zachodzą i stapiają się wszystkie w jedno, jakoby w biel opalową, spływają wspólnie w światło dnia białego.

W tem godle pojednania wszelki duch osobisty odkryje promień sobie właściwy, radując mu się bez nastawiania na bratni i pod tą wszechbarwną chorągwią wszelki duch narodowy zachowa zrosłe z nim kolory, nie potrzebując się ich ani wyrzekać pod uciskiem obcych, ani

też zamazywać szarym pędzlem jednolitego kosmopolityzmu.

Precz więc z krwawą zorzą, złowieszczą bieguna północnego opończę, — witaj niebiański gończe, wszechświatny łuku pojednania—tęczo przymierza, Boży znaku pocieszenia, pocieszywszy już raz ojca Noego po najstraszliwszym kataklizmie przyrodzenia, jakiego ród ludzki zapamięta—pociesz nas znowu co rychlej,—umiarkuj złowieszczą czerwień, przyjmując ją w siebie i podnosząc do godności królewskiej purpury i szlachetnego amarantu, pokrzep nas magnety cznym promieniem twojego fioletu, świeć złotolśnią-cym blaskiem, daj nam znać niebieskiem twojem obliczem, „a szmaragdowem spojrzeniem“ (Apoc. IV — 5), że się udało ludziom dobrej woli odwrócić najstraszniejszy kataklizm społeczeństwa, którym zapamiętałość i rozpusta z góry i z dołu jakby na wyścigi grożą ludzkości.

Nie łudźcie się, bracia — oto ruchem przyspieszonym pędzimy albo ku najokropniejszemu klęskom, albo ku niewymownym, niedomyślanym nawet błogościom! Bo cóż może być błogosławieńskiego, jak dostąpić rychło drogą dobrowolną na pociechę Ojcu naszemu i wszystkim braci naszej owych przeznaczeń ludzkości, zareczonych słowem Bożem, a już przysposobionych w nas samych i zadatkowanych darami Ducha św., a dostąpiwszy spełniającej się właśnie pełnoletności, wstąpić do dziedzictwa Bożego, zgotowanego nam od wieków, a przez Apostoła narodów jako niezbędną wynikłość Synowstwa Bożego, jako przywłaszczenie synów Bożych i jako już nie tylko duszy, ale i ciała naszego odkupienie, zapowiedzianego, słowem jako wyswobodzenie z „niewoli skażenia“ na wolność „Synów Bożych“.

A cóż owszem rozpaczliwszego być może, jak Ojca miłosierdzia na Pana gniewu choćby na chwilę zamieniwszy, Królestwo Boże już nadchodzące samochcąc od siebie odepchnąć i dopiero gwałtem gwałt przegwałciwszy, a udzielone sobie dary rozproszywszy i wszelkiego skuszenia bez miary doświadczywszy, jako syny marnotrawne powrót do Ojca naszego z ziemi ucisku i wygnania wypłakać sobie, wołając: „Ojcze! zgrzeszyliśmy przeciw Niebu i przed Tobą;

jużeśmy niegodni zwać się synami Twoimi, uczyni z nas jako najemników Twoich (Łuk. XV—18—21). I rozradują się zaiste Niebiosa z powrotu zabłąkanej ziemi dla nieskończonego miłosierdzia Ojca naszego, które bezdenniejsze jeszcze od najbezdenniejszej zaguby, ściga i dościga przepadający świat, jak dobry pasterz zabłąkaną owcę, aż ją znajdzie i na ramiona weźmie; lecz po cóż ma ten świat ziemski przejść przez ucisk, jakiego nie było od początku ani potem będzie, skoro od jego woli zawisło uniknąć go i ominąć? Po cóż ma stawać się synem marnotrawnym, skoro wolno mu zostać prawym dziedzicem?

A wy wszyscy, którzy go do zguby popychacie myślą, mową, uczynkiem lub niedbałością, czemuż wynagrodzicie łzy daremnie wylane i jęki ze zbolącej piersi wydarte?

Czyż dlatego, że wielka pokuta jest zawsze możebną, chcecie ją uczynić konieczną!

Jeżeli w rozdartym na dwoje obozie dzisiejszego społeczeństwa napomnienia te odbijają się jak groch o ścianę, jeżeli tak dzierżyciele władzy, jak podżegacze ludu wspólnie ślepych i głuchymi na nie pozostaną, jeśli posłowie Ojca niebieskiego do „narodów odpornych“ zastaną samych „synów niewstydlivej twarzy, a zatwardziałego serca“ (Ezech. II — 3 — 4) i głos ich przebrzmi jak głos wołającego na puszczy,—o wtedy, Bracia, biada wam, biada nam i po trzykość biada!

Nie sądźcie, bracia, abyśmy dla was samych wyrozumiałymi nie byli. Owszem, nie wam samym przypisujemy całkowitą winę tego wyrugowania miłości, lecz niestety podzielacie ją z przeciwnikami waszymi. Bo wam nie zatężyło serce jak tamtym, którym dziś dobrze na świecie, ale owszem schudło, w goryczy zakisło, zatruli się cierpieniem. Przez to właśnie, „że w około rozmnożyła się nieprawość, oziębła też miłość wielu (Mat. XXIV—12).

Ale zastanówcie się, bracia, azali to nie jest najsmutniejszy z zapowiedzianych znaków końca. Niczem jeszcze wojny i wieści o wojnach. Patrzcież, abyście sobą nie trwożyli, bo to się stać musi, ale jeszcze nie koniec. „Al-

bowiem powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu i będą mordy i głody i drżenia ziemi po miejscach. A to wszystko są początki boleści (ibid 6—7—8)—a tych początków doznaliśmy już nie mało. Ale gdy po udręczeniu, zabijaniu i znieprawieniu (ibid 9) po zgorszeniu i zdradach, po wystąpieniu szalbierskich proroków i uwiedzeniu wielu (ibid 5), słowem po rozmnożeniu wszelkiej nieprawości, oziębnie miłość wielu, o bracia, to już jeden z ostatecznych znaków i już tylko kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie (12—13). A po tym znaku już nic więcej nie pozostanie, jedno aby była przepowiedana ta Ewangelja Królestwa po wszystkiej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec (ibid — 14). Ale koniec okropny, koniec obrzydliwy, „ucisk wielki, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie“ (ibid 21).

A nie sądźcie, aby po tych znakach ostatecznego sądu nie było już dalej życia ziemskiego, jedno śmierć. Bo najprzód wspomina prorok starego zakonu o wielkim ciągu pokoleń, które już nic podobnego nie doznają, a potwierdza to Prorok nowego Zakonu, mówiąc: „Albowiem na on czas będzie ucisk wielki, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani potem będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni dla wybranych, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą skrócone owe dni (Mat. XXIV—21—22).

Wybrani Ojca Niebieskiego! opowiadacze słowa życia i pociechy, wy, dla których nie tylko one dni straszliwe mają być skrócone, lecz przez których ów kielich goryczy odwrócony być może, jeżeli owe domy odporne zdołacie do upamiętania nakłonić,—gdyż Bóg nie postawił was ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia—śpieszcie z głoszeniem tego słowa kojącego i kojarzącego, a uzbroiwszy się w przestrogi i napomnienia Proroków Starego i Nowego Zakonu, śpieszcie z opowiadaniem, iż nie masz pokoju bez skojarzenia i że nie obaczą dnia pocieszenia, póki sobie wzajemnych zmartwień wespół nie przebaczą. Wołajcie już nietylko ludzi, ale i ludy do wielkiej pokuty i do wza-

jemnej między sobą amnestji, bez czego wielkiej amnestji Bożej dostąpić nie mogą.

„Oto ja wam pošlę Eljasza proroaka pierwiej niż przyjdzie on wielki i straszny dzień Pański — aby obrócił serce ojców ku synom, a serce synów ku ojcom ich, abym przyszedłszy, nie skarał ziemi wytraceniem“ (Malach VI — 5—6).

Bo jeśli nie są jeszcze dość skruszeni, aby natychmiast usłuchali, to przynajmniej tyle u nich wskórać możecie, aby pofolgowawszy wzajemnej zaciekłości, jeżeli nie odrazu wielki pokój Boży, to przynajmniej Boży rozejm ze sobą zawarli, dali czas upamiętaniu i rozwadze, a otwierając sobie zmysł ku pojęciu i przyjęciu przyszłych rzeczy i liczbę sprawiedliwych powiększając, gniew Boży rozbrajali.

Bo zważcie u siebie, iż w oczach Boga już mała liczba sprawiedliwych wystarcza do odwrócenia gniewu Jego.

Albowiem nawet w godzinach surowej sprawiedliwości Miłosiedzie Boże jest niewyczerpalne i nie masz dowcipu na świecie, któryby sprostął płodności Ojca naszego w wynajdywaniu, przysparzaniu i podawaniu środków ratunku, sposobów i dróg zbawienia.

Wszystkie te środki nam z daremnej łaski podaje, tylko jednego się nie chwyci—gwałtem mimo naszej woli nas nie zbawi, bo takie zbawienie narzucone nie byłoby żadnem zbawieniem. Ale gwałtem może nas od dalszego potępienia wyratuje. Bo gwałt z natury swej tylko ujemny wypadek mieć może. A taki gwałt i taka kara jest także miłosierdziem u Boga,—najwyższem nawet w stosunku do zasługi, ilekroć sama zasługa tylko ujemna.



DZIAŁ IV.

„KTÓRYŚ JEST w NIEBIESIECH”.

ROZDZIAŁ XV.

Jak mianowanie Boga Ojcem, tak też oznaczenie przybytku jego w Niebie napotyka się dość często w religjach starożytnych, lecz równie w tym wypadku jak w tamtym znaczenie do tego wyrażenia przywiązane jest nieśkończenie odmienne.

We wszystkich przedchrześcijańskich religjach świadomość o przybytku Boga w ogólności, a o Niebie w szczególności, była zawsze zmysłowo, fizycznie i przedmiotowo oznaczona. Jak samo Bóstwo tak też i przybytek tego Bóstwa materialnie wystawiano. Czy to w Fetyszyzmie, Sabeizmie i wszelkich religjach natury, gdzie bóstwo albo w cielesnych i ograniczonych przebywać miało przedmiotach, a raczej gdzie zmysłowe te przedmioty samo bóstwo stanowić miały, czy w Politeizmie, gdzie bogowie oprócz przedmiotowo oznaczonego, statecznego zamieszkania w pewnej miejscowości świata np. w Olimpie, naiwnie sobie po świecie wędrowali,—czyli nawet w starym Hebraizmie, gdzie oprócz właściwego ziemskiego pobytu Boga w świątyni lub arce przymierza, wystawiano sobie Boga w fizycznym, zmysłowym niebie t. j. w firmamencie, a objawiającego się w rzeczach zmysłowych, to w krzaku gołęjącym, to na górze Synai,—zawsze istnienie bóstwa przywiązywano do pewnych oznaczonych zmysłowości, do re-

alnych miejscowości. W ich wyobrażeniach Bóg był w pewnych miejscach, a w innych go nie było, a ludzie Boży zbliżali się do tych miejsc, gdzie obecność Bożą czuli.

Aczkolwiek późniejszy Judaizm, torując drogę zbliżającemu się Chrześcijaństwu kusił się o coraz idealniejsze wyobrażenia, aczkolwiek począł piętrzyć w tym celu i do coraz wyższych potęg podnosić swe nieba i sam nareszcie niedostateczności tych potęg do objęcia Boga domyślać się zaczął, wyznając że „nie tylko niebo, ale i nieba niebios ogarnąć Boga nie potrafią“ (III Regum VIII — 27), to przecież nie wystąpił nigdy z dziedzin przyrodzenia, ani opuścił zupełnie zmysłowych o niebie wyobrażeń. Zawsze mu niebem pozostało to, co okiem cielesnem widział wysoko w górze, jak to mu Mojżesz i Jozue wskazywali, a zmysłowo styczność tego nieba z ziemią tak mu się zdawała oczywistą, że nawet ojczyznę własną Palestynę, jako krainę bezpośredniego panowania a więc i zamieszkania Bożego, niebem nazywał.

W proroczych dopiero pismach Starego Zakonu napotykamy ślady wznioślejszych o przybytku Bożym wyobrażeń, istne już zawiązki pojęcia o wszechobecności Bożej.

Ale te szczytne ustępy Izajasza lub Jeremiasza sięgały już po za obręb panujących w Izraelu wyobrażeń i prześcigały świadomość powszechną, jakkolwiek nie pozostały bez pewnego wpływu na wzniesienie się tej świadomości.

A tak w całej starożytności objawia się nam niebo w znaczeniu realnego miejsca, gdy tymczasem Chrześcijaństwo wręcz przeciwne przyniosło pojęcia, — przybytek Boga podmiotowo i idealnie oznaczyło i nieznane ludom starożytnym wytworzyło pojęcie Wszechobecności Boga.

Czyste pojęcie Wszechobecności Boga, jak go pojmowała dotychczasowa teologia chrześcijańska, było abstrakcją, której wyobrazić sobie w żaden sposób nie można; wszelkie bowiem wyobrażenie już nie tylko idealnego pojęcia, ale też realnego wcielenia wymaga.

A przecież należało to zapowiedziane w Ewangelji pojęcie uprzystępnić ludowi. Gdy jednak z jakimkolwiek

wyobrażeniem do pojęcia tego przystępowano, musiano mu nadawać pewne zmysłowe znaczenie, przed czym znowu natychmiast się cofano, jako przed stanowiskiem pogańskim. Nie było więc innego ratunku, jak powiedzieć: wierz, bo to jest tajemnica. Sprzeczność ta na stanowisku abstrakcyjnym nierozwiązalna, dopiero przez dalsze przejście z czystej idealności w pełną, żywotną realność rozwiązać się może.

Nieomylną wskazówkę rozwiązania tej na pozór nierozwiązalnej sprzeczności daje nam niniejszy ustęp naszej modlitwy: „Któryś jest w Niebiesiech“, jak nam każe Zbawiciel odzywać się do Ojca naszego.

Sam tedy Zbawiciel zostawił nam pełne objawienie Wszechobecności i złożył takowe w swoim testamencie—w Modlitwie Pańskiej. A dlatego nie kazał nam odmawiać „Któryś jest wszędzie“, lecz „Któryś jest w Niebiesiech“, iż Niebiosa są wszędzie—z tą wszakże różnicą, że „wszędzie“ jest niedostatecznem, za ubogiem wyrażeniem, bo tylko ogólnem, nieoznaczonem, mglistem, gdy tymczasem Niebiosa wyrażają organicznie, stanowczo wszechświat cały, z wszelkimi składającymi go światy i z całą ich powszechną harmonją. Bo Niebiosa są to właśnie owe niezliczone mieszkania w domu Ojca, które nam Syn Boży zapowiedział, które poszedł nam przygotować i do których nas zaprosił. I dlatego kazał nam wspominać o tym domu w liczbie mnogiej, mówiąc „Niebiosa“, nie zaś „niebo“, jak to przywykliśmy w duchu abstrakcji mówić o niebie.

Tak jest, Niebiosa są wiekuistym Boga Przybytkiem i Ojciec nasz jest w Niebiesiech, jak nam wyrażnie Syn Boży wymawiać polecił—i to właśnie stanowi istną Wszechobecność Jego. Bo skoro jest w Niebiesiech, toć oczywista, że jest we wszystkich światach też niebiosa składających, we wszystkich owych ciałach niebieskich, do których i ziemia nasza należy.

Niebiosa więc to Wszechświat cały ze wszystkimi składającymi i spełniającymi go światy, gwiazdy z ziemiami swemi i z satelitami tychże, słowem ów świat po-

wszechny, którego nasz świat ziemski jest pojedynczą wprawdzie cząsteczką, „kropeczką w wszechświecie“, ale bynajmniej nie oderwaną, ani odrzuconą, ani też samą przez się i dla siebie żyjącą.

Dziwna na pozór, a przecież arcylogiczna jest przemiana wyobrażeń i przypuszczeń ludzkich o naszym ziemskim świecie. Raz uważano go za jedyną zasadę, za stanowczą oś wszechświata, a w skutek tego sądzono, że wszystkie ciała niebieskie kręcą się około niego i jakoby służą mu, że przeto niemasz nic wyższego ani doskonalszego nad żywot na tej ziemi.—Drugi raz odwrotnie, uważano ją za lichy odpadek, myślano, że ziemia nasza jest oderwana od niebios, jest potępionem siedliskiem, opuszczonym od Boga i osamotnionym padolem płaczu,—że więc cieszyć się nam wypada, skoro Bóg nas z niego wyrwa i do zgotowanego nam przybytku powołuje. Te jednostronne poglądy duchowe odpowiadały równie jednostronnym fizycznym wyobrażeniom.

Jak w naukach fizycznych trzeba było wielkiego Kopernika do odkrycia istotnego związku naszej ziemi z systematem słonecznym i z wszelkimi ciałami niebieskimi, oraz do uznania, że nie całe niebiosy należą do ziemi i około niej się obracają, ale że ziemia należy do niebios i odbywa właściwe sobie obroty do harmonji ogółu potrzebne, tak też potrzeba dzisiaj, aby owo odkrycie dopiero w dziedzinie natury sprawione, do dziedzin ducha rozciągnęło się, abyśmy już nie tylko fizycznie ale i moralnie pojąć zdołali zależność naszego ziemskiego świata od powszechnych Niebios.

Też same koleje, jakie przebiegł umysł ludzki w wyobrażeniach o naszym ziemskim świecie, przebiegł jednocześnie w wyobrażeniach o niebie. Wtedy, gdy poczytywał nasz tutejszy świat za jedyną rzeczywistość, musiał oczywiście poczytywać też niebo za jakąś przyrodzoną i przyległą mu część, za najwyższą granicę świata, za służące mu i zależne od niego sklepienie—słowem za coś od ziemi zależnego i ze światem naszym jednorodnego. Wiadomo, że w teogonji Hesioda niebo (uranos) jest nawet sy-

nem ziemi. „Ziemia zrodziła sobie gwiazdziste niebo, aby ją wszędy pokryło“. A ilekroć niebo za siedlisko bogów poczytywano, to zawsze wystawiano sobie owo niebo jako zmysłowo przystępne i dostępne, jako fizycznie oznaczone i ograniczone miejsce, które zawsze z ziemskim światem miało coś wspólnego.

Dopiero przy powstaniu Chrześcijaństwa sam ów świat jednolity zaprzeczony został,—i powstała świadomość dwoistego świata, a przez to samo niebo i ziemia, dotychczas naturalnie zrosłe i do siebie przyległe, rozpadły się na dwoje, zostały sobie przeciwległe i odtąd już nic z sobą wspólnego nie mające. Świat obecny — zmysłowy, ograniczony, a tem samem skończyć się mający, zniknąć—to ziemia. Świat zaś przyszły, idealny, zmysłowo niedościgalny, nieskończony, a tem samem wieczny, doskonały—to było Niebo.

Owa przeciwległość nieba i ziemi zasadniczą przemianę do samego nieba wprowadziła. Uznawszy, że niebo i ziemia nie są jednym wszechświatem, ale że ziemia tylko jest światem, a niebo zaświatem, następnie zaś pogardziwszy światem, a uwielbiwszy natomiast niebo, jako przybytek nic ze światem i z jego skończonością wspólnego nie mający, cóż się pokazało? Oto, że takie niebo pojęte jako zaświat, przestaje być jakimkolwiek oznaczonym miejscem, ponieważ jako miejsce musiałoby realnie być gdzieś, musiałoby się znowu znajdować w jednym i tym samym świecie z ziemią,—musiałoby jakimkolwiek sposobem być ziemi przyległym, — że więc takie niebo jest tylko czysto idealnym stanem—t. j. odwrotem i stanowczą przeczną ziemi, czyli takie niebo już nie może być względem ziemi miejscem w przestrzeni przyległym, jak to było w wyobrażeniach starożytnych,—lecz stanem w czasie przeciwległym, dopiero po dokonaniu czyli zniesieniu świata nastąpić mającym, czyli idealnym stanem przyszłego żywota. Jest to więc stan dopiero możebny, który dla nas w świadomości chrześcijańskiej jeszcze bezpośrednio nie jest, którego w obecnym życiu wcale nie masz, ale który dopiero ma nastąpić, — który więc dla nas w myśli naszej tylko

jest, t. j. idealnie dopiero istnieje—realnie zaś i zmysłowo jest nigdzie, bo go nigdzie ani wskazać, ani znaleźć nie można, jedno tylko pomyśleć; — gdy tymczasem ziemia nasza, świat obecny, doczesny jest dla nas stanem, który realnie dla nas istnieje,—aczkolwiek w istocie tego stanu tkwi, aby nie był, aby przeszedł. Ów tedy stan dla zmysłów naszych przystępny—dla umysłu okazał się przestępnym i potępiony też został. Przeciwnie, ów stan dla zmysłów nieprzystępny, okazał się dla umysłu postępny i oczekiwany jest.

Trudno dobitniej wyrazić ów antagonizm dwóch światów, niżeli to uczyniła przesławna staropolska pieśń Bogarodzicy:

„Tam radość, tam miłość, tam widzenie twórcze
[anielskie bez końca.

Tuć się nam zjawiło djabie potępienie“.

Ale też trudno trafniej rozwiązać ową sprzeczność, niżeli na końcu tej pieśni, z nieporównaną prostotą:

„Amen, Amen, tako Bóg daj,
Byśmy poszli wszyscy w Raj“!

Takie absolutne przedzierżgnięcie się realizmu starożytnych w chrześcijański idealizm było konieczną wynikłością raz zajętego stanowiska. To też ilekroć przystępowano u chrześcijan do bliższego oznaczenia pojęcia nieba, tylekroć objawiał się ów charakter idealny, czysto moralny, stanowiący całą jego istotę i powstawały daremne zabiegi o jego realne wyobrażenie.

Niepodobna było poczytać niebo za jakieśkolwiek miejsce w przestrzeni, za jakieś oznaczone siedlisko, bo w takim razie na zapytanie, gdzie znajduje się niebo? wypadłoby wskazać jakąś część wszechświata, co by się sprzeciwiało Wszechobecności Boga. Skoro tedy właściwem siedliskiem Boga ma być niebo, tem samem nie może ono być zmysłowo nigdzie, bo gdyby było gdziekolwiek, już tem samem nie byłoby wszędzie,—będąc zaś wszędzie, już tem samem nie może być gdzieś, bo pojęcie wszędzie znosi wszystkie wyłączone „gdzieś“.

Otoż we wszystkich religjach ery starożytnej przybytki Boże mogły być ściśle oznaczone, a tem samem ograniczone, ponieważ sama istota bóstw starożytnych była ograniczona. Ale teologja chrześcijańska, która Boga jako absolutnie nieskończonego, a więc zaprzecznie do wszystkich oznaczeń przedchrześcijańskich pojęła, w błąd taki wpaść nie mogła. I dlatego właśnie pojęła przybytek Boga jako absolutnie zaświatowy, t. j. do żadnego miejsca ani czasu nie przywiązany, a wszechobecność Jego pojęła znowu czysto idealnie, t. j. przez nieograniczoną świadomość Jego o nas, a ograniczoną świadomość naszą o Nim. Skoro tedy wszelka światowość Boża byłaby Jego ograniczeniem—zawarowaniem Jego przybytku w pewnem zmysłowym miejscu, a tem samem zniesieniem ogólnego umysłowego przybytku, nie było innej rady, jedno uciec się do idealnej zaświatowości, co też uczyniono.

A tak pojęto nie tylko niebo jako zaświat, ale i samego Boga jako zaświatowego (extramundus) i wystawiono cały system owego idealnego Teizmu w przeciwieństwie do Panteizmu i realnego Ethnicyzmu starożytnych, których wzajemny stosunek przy rozbiorze pierwszej prośby poznamy. Tam dopiero odkryje się nam znaczenie tej zagadki.

Takie niebo, pomyślane bez ziemi i taki zaświat, przeciwniegi rzeczywistemu światu, równie jak wieczność bez doczesności jest tylko oderwanym tworem abstrakcyjnej myśli, jest jednostronnem wywnętrzeniem się naszego ducha. Jest to ogólnik bez szczegółników, jest to ów ogólny owoc sam przez się,—nie jabłko, nie wiśnia, którego nie masz na świecie, bo owoc właśnie przez to jest owocem, iż się objawia bądź jabłkiem, bądź wiśnią,—jest to czysta idea, bez swego wcielenia, — słowem odrzucenie wszelkiego ciała i cofnięcie się w krainę czystej abstrakcji.

Tymczasem owa pogardzona cielesność, o ile jest bezsilną i martwą w jednostronnym lub bezpośrednim swoim objawie, o tyle znowu jest istotną i niezbędną jako współczynnik życia tak dalece, że cokolwiek my przez błędną jednostronność po za nią lub w niej wznosić usi-

lujemy, właśnie wskutek tego oderwania, jeżeli owe słowo znowu ciałem stać się nie może lub nie ma, jest tylko czczym wymysłem i mrzonką. Przestaje zaś być tem, skoro tylko uznamy, iż przeznaczeniem prawdziwego ideału jest zrealizować się, iż ten stan dotąd wewnętrzny wystąpi też na zewnątrz, iż ta abstrakcyjna istota objawi się żywotnie, iż to słowo rzeczywiście ciałem się stanie.

Dotychczas więc wskutek owego dualizmu świata i zaświata mieliśmy z jednej strony świat ograniczony—marne doczesne życie,—z drugiej zaś świat nieskończony—marzenie wiecznego życia. Tu pogardzona ziemia, tam wymyślone niebo,—tu jednostronna a więc fałszywa realność, tam znowu jednostronna a więc fałszywa idealność. Tu Boga właściwie niema, tylko Myśl jego jest wrzekomym tu Bytem, — tam znowu Bóg właściwie jest, ale Byt jego jest tylko wrzekomą Myślą.

Aliści, ponieważ wszelkie abstrakcyjne i wręcz sobie przeciwne pojęcia odnoszą się do siebie i nawzajem się dopełniają i dopiero ich wzajemne dopełnienie jest prawdą,—ponieważ sama nieskończoność nie może być prawdziwą nieskończonością, jeżeli sama w sobie wszelkiej skończoności nie ogarnie, bo dopóki skończoność z siebie wyklucza i zewnątrz siebie pozostawia, dopóty jest właśnie przez nią ograniczona, a tem samem nie jest nieskończonością,—ponieważ przeto owa nieskończoność, jeżeli czczem tylko urojeniem pozostać nie ma, musi się żywotnie realizować i w szeregu skończoności objawiać, a skończoność zaś sama przez ciągle objawianie i spełnianie nieskończoności staje się tem samem jej uczestniczką — jej rzeczywistym objawem, — przeto pojęcia te, acz napozór z sobą wręcz przeciwne, w istocie swojej do siebie należą i odnoszą się do siebie, jako odwrotne strony jednej prawdziwej rzeczywistości, która się sama nieskończenie przez owe skończoności objawia. Wzajemna pojęć tych zaprzeczność utwierdza je właśnie, a to pod warunkiem wzajemnego przejścia w siebie,—które to przejście jest postępem. Albowiem postęp dzieje się przez wystąpienie z siebie i wstąpienie w swój odwrotnik, a następnie przez spełnienie

jednej jednostronności drugą jednostronnością, co ostatecznie pełną wszechstronność sprawia.

ROZDZIAŁ XVI.

Tak tedy świat skończony i świat nieskończony—czyli świat i zaświat, ziemia i niebo — odbywają ten wzajemny względem siebie postęp w łonie wszechświata—w łonie Bożych niebios. Świat dla nas obecny, jako tylko realny, jako ograniczony, musi jako taki przeminać, aby właśnie ograniczenia swego dopełnić — aby się dla nas zidealizować. Świat zaś tameczny, jako dla nas tylko idealny, jako ogólnie nieograniczony, musi jako taki nastąpić, aby się dla nas zrealizować; czyli inaczej przeznaczeniem jest stanu, w myśli dopiero istniejącego — idealnego tylko nieba — urzeczywistnić się w czynie, w stanie realnym ziemi. A Ojciec nasz, któregośmy dotąd idealnie dopiero pojmowali w niebie, udzieli się nam realnie przez spełnienie czasów, a to znowu nie tylko na ziemi i dla ziemi jak w starożytności, lecz w całym wszechświecie i dla wszystkich—czyli jak Chrystus na wieki powiedział: w Niebiesiech, do których to Niebios i ziemia nasza jako integralna ich częśćka należy.

I w rzeczy samej zaprzeczenie dualizmu, panującego dotąd we wszechświecie i rozrywającego świat, jest właśnie dzisiaj wstępem dla ducha zadaniem. Skoro tylko uznamy, iż wszelkie jednostronności ustąpić muszą przed wszechstronnością, iż wszelkie dotychczasowe połowice przyspać do siebie i nadal skojarzyć się muszą — i odtąd już nie dwoje, ale jedno, a to nie pojedyncze jedno ale zjednoczone stanowić mają—tem samem stajemy u samych wrót dopełnienia i wступujemy w trzecie stanowisko harmonji, od wieków świata naszemu przeznaczone.

Głębokie przeczucie owej później nastąpić mającej identyfikacji stanu niebieskiego ze stanem idealnym, czyli istnienia w myśli z istnieniem w niebie, a następnego przejścia tych stanów w stan realny i ziemski, napotykamy

u Platona — natchnionego przesłańca świadomości chrześcijańskiej w pogańskiej filozofji. Przy końcu dziewiątej księgi Rzeczypospolitej wyraźnie poczytuje Plato istnienie w niebie (en urano) oraz istnienie w myśli (en logois) za jedno i to samo, — kończy zaś dalej sięgającym zagadnieniem: azaliż stan taki idealny, czyli dopiero w niebie pomyślany, może kiedyś realnie na ziemi nastąpić?

Zagadnienie Platona jest cennym drogowskazem. Ów dualizm bowiem między ziemią a niebem, między światem a zaświatem, który w stanie antynomji u starożytnych wcale nie istniał, lub dopiero przy schyłku epoki wykluwać się począł, a który z Chrześcijaństwem stanowczo się rozwinął i świadomość epoki drugiej wyłącznie opanował, dziś znowu zwiniętym i zniesionym, czyli raczej pojedy-nym i skojarzonym być musi. A to bynajmniej nie przez zstąpienie napowrót do jednorodnego świata Pogan—a więc wcale nie przez uznanie ziemi naszej za jedyną rzeczywistość i poprzestanie na ograniczonej doczesności i światowości, jak to dzisiejsi niemieccy Wolterjanie mniemają—ale owszem przez uznanie Niebios za jeden różnorodny wszechświat, za absolutny Boży przybytek, którego nasza ziemia jest spółkującą częścią, a więc przez dalsze wstąpienie z naszym dotychczas rozerwanym światem do zjednoczonego i ukojonego wszechświata Królestwa Bożego.

Odtąd przeto nie będziemy poczytywali Niebo za jakiś przybytek bezziemny, ani też ziemi za jakiś przybytek bezniebny, wskutek czego świat przestanie nam być bezbożnym, a Bóg bezświatowym. Lecz owszem uznamy połączenie Boga ze światem i przysposobienie świata Bogu, oraz ogarnięcie ziemi przez Niebo i odziedziczenie Nieba przez ziemię, albowiem będzie to Wniebowstąpienie ziemi i nawzajem zstąpienie Królestwa Bożego na ziemię. A podniósłszy ducha: „zdołamy pojąć ze wszystkimi Świętymi, jaka jest długość i szerokość, jaka głębokość i wysokość“.

Mirjady wszelkich światów, bądź rodzących się dopiero z mglistego, nierozdzierżgnionego chaosu, bądź owszem w pełni żywota i świetności koczujących, bądź

znowu gasnących i konających, asteroidów rojowiska, światów plejady i nieborodnych mgieł oceany, to Jego światowe Ciało. A duch Jego, który wszystkie te światy światów dzierży, który święci się w nich i uświęca je, który je pojmuje, przejmuje i obejmuje — panuje nad nimi, bo „chwała Jego jest po nad niebiosami“. (Ps. 112—4).

Panteizm głosi, że wszystko jest Bogiem, my zaś powiadamy, że wszystko do Boga należy i od Niego zależy jako do Pana swego i od Niego pochodzi jako od Ojca swego, że przeto nie jest Nim samym, lecz tylko poniekąd chwalebne zawsze ciałem, przybytkiem i świątynią Jego, słowem jest owym niebieskim Ojca naszego domem, w którym jest siła mieszkań na nas oczekujących, a przez pierworodnego Syna Bożego nam przygotowanych.

Kto więc już zrozumiał, że „Bóg jest Duchem“ (Jan IV—24); kto z Św. Pawłem wyznaje, że „jest wszystkim we wszystkim“ (I. Cor. XV—28), że „w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“, że „jesteśmy Jego świątynią“, „albowiem z Niego, przez Niego i w Nim są wszystkie rzeczy“ (Rom. XI—36), a tym sposobem niedołężny pierwiastek panteistyczny do właściwej sobie potęgi podnosi i w żywotną duchową osobistość skupić usiłuje, ten wielką i świętą prawdę z łona błędu wywiązuje, ten spełnia wieczne domaganie się ducha i zaczyna święcić Imię Boże, jako w Niebie tak i na ziemi.

Bóg tedy jest, był i będzie zawsze w Niebiesiech. Ale ponieważ niebo chrześcijańskie poczytywano dotąd za tamten idealny świat, za miejsce czysto umysłowe, nadzmysłowe, które dla nas tylko w nadziei istnieje, które jest dopiero domagalnością naszą, wewnętrzną naszą intencją, którego więc zarody są wewnątrz nas, — przeto też Bóg wedle dotychczasowej teologii chrześcijańskiej przebywał w tamtym idealnym a dla nas wewnętrznym świecie. Tutejszy zaś realny świat, który jest zewnątrz, który nas otacza, w którym sami żyjemy, zdawał się tem samem przez Boga opuszczony, rozerwany, przewyciężony.

I tak do czasu być musiało, bo to było zbawiennem. Wszakże wyraźnie powiedział Chrystus, że przyniósł na

ziemię rozerwanie, że przewyciężył świat, że opuszcza świat i odchodzi od niego, ponieważ Królestwo jego nie jest teraz z tego świata, że książę tego świata nic do niego nie ma. Świat nasz przeto był stanowczo od Niebios oddpadnięty, od Boga oddzielony—a Bóg również cofnięty od świata i tylko za pośrednictwem myśli w nim przytomny. Bóg był w Niebie, a więc ziemia była pozbawiona Boga. I dlatego też cierpieliśmy ucisk na ziemi i było nam tak złe, bo bezbożnie.

Atoli pozbawienie to nie miało być wieczne, jedno tylko wiekowe, to jest czasowe, doczesne,—nie trwałe, ale tylko przechodnie. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby tylko sądził świat, lecz aby go do zbawienia doprowadził (Jan III—17),—nie na to więc tylko, aby go rozdzielił i rozdarł, ale też na to, aby go ukoił i zbawił.

Owoż chwilowe przebywanie Jezusa Chrystusa na ziemi było dopiero zapowiedzią i wskazówką trwałego przebywania Boga z ludzkością, po spełnieniu czasów. Wszakże odejście Jego do Nieba nastąpiło pod wyraźnym warunkiem i zapowiedzią powrotu. Wszakże sam Chrystus obiecał nam, iż maluczko nie ujrzymy go i znów maluczko—a ujrzymy go. Wszakże nam tylekrotnie przyrzekł nadejście owego Królestwa niebieskiego, które się wówczas było dopiero przybliżyło, lecz które podówczas nie było jeszcze i nie mogło być z tego świata. A zalecając nam modlić się i przyjsia tego prośbami naszemi wzywać, dał nam rękojmię jego dostąpienia i dowiódł, że pierwotne posłannictwo jego, jako cierpiącego Mesjasza było dopiero przechodnie, a nie ostateczne, dopiero środkiem, a nie celem, — że przyjdzie czas zawarcia pokoju w walczącym i rozerwanym świecie, czas zaprzeczenia jego zaprzeczeniu, czas utwierdzenia i skojarzenia wyłączających się jego żywiołów, czas pocieszenia zmartwionego świata,—czas w którym Bóg już nie pozostanie tylko w oderwanem od świata niebie, lecz i ziemię do nieba, do rzeczywistego przybytku swego przyjmie i świat nasz już nie odepchnie od siebie, ale owszem do łona swego przytuli — słowem, czas dopełnienia dotychczasowych domagalności i rozwiązania panu-

jącego dotąd dualizmu — przez współzycie Ducha Ś-go ze światem.

A objawiciel Ojca niebieskiego, który zbawił ludzi, wyrwając ich z pod niewłaściwej przemocy natury i który odrodził tegoż ducha, przysposabiając ich do Synowstwa Bożego, który im wiarę, nadzieję i miłość objawił, musiał na czas pewien odejść od świata, powrócić do Ojca, a zostawiwszy nam dobrą nowinę (ewangelję), wstąpić sam do tego Nieba, które dla nas było dopiero ideałem zrealizować się mającym, przedmiotem owej wiary, nadziei i miłości, a dla niego było realnością, — do tego Nieba, które dla nas jeszcze nie było, aczkolwiek było, jest i będzie na wieki w Wszechświecie i dla Boga zawsze było, które tem samem i dla nas rzeczywiście będzie, skoro go własnym postępem dostąpimy,—a w którym Chrystus pozostać miał aż do spełnienia czasów i obietnic, t. j. aż do nadejścia Królestwa niebieskiego na ziemię — aż do dojścia samej ziemi do stanu ziemi Obiecanej.

Ktoby zaś wahał się w uznaniu tych wynikłości, dopóki by na powadze Pisma nie były oparte, niech pomni na wyraźne oświadczenie Dziejów Apostolskich, kędy zastępca Chrystusów na ziemi, po odejściu Boga-człowieka do Nieba, rzekł: „Pokutujcie więc i nawracajcie się dla zgładzenia grzechów waszych, aż przyjdą czasy orzeźwienia z oblicza Pańskiego i nadeszłe wam zapowiedzianego Jezusa Chrysa, któremu potrzeba zostawać w niebie aż do czasów naprawienia wszech rzeczy, co przepowiedział Bóg przez usta wszystkich swoich proroków od wieku“. (Act. Ap. III—19—21).

Trudno wymagać dosłowniejszego potwierdzenia wszystkich powyższych wniosków. Oblicze Pańskie nie jest nam dotychczas obecne, a to przez cały czas pokuty i umartwienia. Ale nadejdzie czas orzeźwienia, czas naprawienia wszech rzeczy, czas rzeczywistej obecności, a wtedy Bóg przestanie pozostawać dla nas jakoby utajony, zakryty w Niebie, ale objawi się nam jako „wszystko we wszystkim“. (Paw. I Cor. XV—28).

Kiedy więc świat doczesny własnym postępem i za-

sługą, która jest tylko naśladowaniem Chrystusa, z dotychczasowej negacji i abnegacji wybawiony zostanie, — kiedy natura cała zamiast być odpadniętą od Boga—Bogu przywróconą i za własne Boże Ciało, w którym i nad którym Bóg żyje i panuje, uznaną zostanie;—kiedy się ten świat doczesny zakończy „nie zniesieniem zgoła, lecz przemianą wszechrzeczy“, jak to Ś-ty Augustyn wyraźnie powiedział,—wtedy te cząstkowe i jednostronne wyobrażenia, tak ery starożytnej, jak ery chrześcijańskiej, względem przybytku Boga wzajemnie się uzupełnią i absolutnie spełnią. Wtedy Wszechobecność Jego objawi się całkowicie. A tak dopełnią się zarówno obustronne wymagania dwóch dotąd przebytych er świata, t. j. szczegółowo - zmysłowe domaganie się starożytnych i ogółowo - idealne domaganie się chrześcijan, czyli idealno-realna Wszechobecność Boga zostanie tak uznaną, jak zawsze była i jest rzeczywistą i wiekuistą prawdą.

A nasza ziemia, jakoby do siebie przyszedłszy, t. j. uznawszy się wspólnie z całemi Niebiosy rzeczywistym Boga przybytkiem — przestanie tem samem być padłem płaczu i niziną wygnania, ale stanie się jedną z dziedzin oczekiwanego Królestwa Niebieskiego, i nawzajem Niebiosą, ogarniające dotąd tylko fizycznie naszą ziemię, obejmą i przyjmą ją duchowo—nie dzisiejszą wprawdzie, nie biedną i potępioną, a przeto nic z Niebem wspólnego mieć nie mogącą, ale przemienioną—zbawioną, wniebowstąpioną—słowem taką, jaką dziś sobie wyobrażamy Ziemię Obiecaną.

I otworzą się nam oczy ku zrozumieniu owych słów Chrystusa, już nie przenośnie, ani mistycznie, ale dosłownie: „Gdybyście znali mnie i Ojca mego znalibyście, i niezadługo poznacie Go i ujrzycie Go. W on dzień wy poznacie, że ja w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was“. (Jan XIV—7—20).

A wtedy dopiero objawi się nam ów nie objawion dotąd, ale zapowiedzian przez Izajasza proroka i Ś-go Jana wyższy a wieczny stosunek między Bogiem a ludźmi—ów stosunek, przez który Bóg nam będzie więcej niż Ojcem, a my Jemu lepiej niż synami, — ów stosunek, którego

dotąd jeszcze nie pojmujemy, bo jak mówi uczeń Pański: „Najmilsi, teraz synami Bożymi jesteście, a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy, jako jest (Obj. Św. Jana III—2).

Oczywiście naonczas „jeszcze się nie okazało“, nie objawiło i nie mogło się objawić, albowiem dopiero co objawiło się było Synowstwo Boże, owa wielka miłość, wyświadczona już nam przez Ojca, jak powiada Jan Ś-ty. Ale się właśnie teraz objawi przy spełnieniu czasów i nastaniu ery Pocieszenia i zaczynamy już pojmować przez otwarcie dotąd zamkniętego Testamentu Pańskiego, do którego właśnie przystępujemy, przez odsłonięcie owej modlitwy, przekazanej nam w Chrystusowej puściźnie, obejmującej wszelkie tytuły nasze do przyszłego „dziedziectwa naszego“.

A objawi się ludziom za pomocą owej Ewangelji wiecznej, która będzie, jest i była wieczną, ponieważ daje nam „ujrzeć Boga, jakim jest“, nie jakim Go sobie dotąd przybliżonym sposobem wystawiano, lecz jakim był zawsze i jakim na wieki wieków będzie, jakim przecież dotąd ze względu na nas objawić się nam nie mógł, ponieważ jeszcze tego nie bylibyśmy zniesli. Dopiero przez oświecenie i pocieszenie Ducha Ś-go zniesć to pełne oblicze, ową „orzeźwiającą nas obecność Pańską“ zdołamy.

Skoro rozbiór pierwszego artykułu Testamentu Bożego, t. j. pierwszej prośby modlitwy naszej doprowadzi nas do uznania Boga „jakim jest“ i okaże nam, jakim sposobem jesteśmy z Bogiem „jednacy“ i jak się Duch Świąty duchom ograniczonym udziela,—wtedy uznamy, iż nazwa Ojca, którą dotychczas Boga czciliśmy, acz prawdziwa i miłości pełna, a tem samem wiekuista—nie była jeszcze ostateczną, albowiem była sama ograniczoną i ograniczającą. Boć między Ojcem a synami panuje jeszcze pewien stanowczy dualizm, który zniesć we wszelkich stosunkach jest Nowego Wieku zadaniem; boć przed obliczem opatrzności Ojca jeszcze uchylić się można, lecz nigdy przed okiem wszechprzysłomnego, wszechobejmującego i przejmującego Ducha—owego Ducha, działającego w nas i na

nas tak przez siebie samego, jak też przez współczłonki swoje—współbliźnich naszych. Wtedy dopiero spełna uznamy, jak ojcowskie miano, acz tak przedziwne i wysokie, bo miłości pełne, nie wyrażało przecież dostatecznie owej Wszechobecności Boga na wszelkiem miejscu i we wszelkim czasie i tylko myślną opatrność Jego przypuszczało,—ani Jego Wszchczucia, Wszechwiedzy i Wszechpotęgi w nas i nad nami w porównaniu do czucia, wiedzy i potęgi ograniczonych duchów, ani też nawzajem istotnej, organicznej, a jednak wolnej zależności owych duchów od Niego—słowem nie wyrażało owego absolutnego połączenia się Boga z ludzkością w społeczności Ducha Świętego, wspólnego przejęcia się i pojęcia, które w ludzkich ograniczonych stosunkach chyba z połączeniem małżeńskim dałoby się porównać, co też Kościół chrześcijański głęboko acz dopiero symbolicznie przeczuł w mistycznym zaślubieniu Chrystusa z Kościołem, a co Piotr Ś-ty w II epistole swojej tak wyraźnie na przyszłość zapowiedział.

Takiego to ściślejszego nad wszystkie dotąd połączenia, takiego sakramentu łączącego ludzkość tak w sobie jak z Bogiem, takiej społeczności i wspólności — nie znoszącej bynajmniej podległości naszej względem Boga, owszem takową wzmacniającej i ścieśniającej mimo rozprzestrzenienia wolności naszej, co na dzisiejszem stanowisku jeszcze niepojętem się wydaje, słowem takiego stosunku nad stosunkami nie masz jeszcze śladu w przybliżonem dopiero nazwisku Ojca — i dlatego to nazwisko ostatecznem być nie może.

Dopiero nazwisko Ducha Świętego, wyrażające wspólność Jego ze wszystkimi duchy, owa pełność życia Boga z nami, czyli Wszechprzytomność Jego w nas i nas w Nim, co Prorocy Pańscy zawarli osobiście w imieniu „Emmanuel“ (Isai VIII—8—10) — Bóg z nami, — społecznie zaś w nazwie przyszłej społeczności: „Dominus ibidem“ (Ezech. XLVIII—35)—Pan tamże.

To jedno imię zdoła tak nam, jak Jemu wystarczyć, bo to jedno tylko jest najściślejsze, choć najwolniejsze, najwłaściwsze, choć najwspólniejsze—bo to jedno tak jed-

ność, jak różnicę naszą z Bogiem dokładnie stanowi i absolutnie wyraża, wskazując iż my, podobnie jak Bóg, jesteśmy duchami, jedno On Świętym, my zaś w Nim i przez Niego uświęcającymi się.

Skoro zaś odkryje się nam za pomocą pierwszej prośby to imię w całej pełni i obfitości swego znaczenia, a z niem owo doskonalsze jeszcze przysposobienie nad przysposobienie synowskie, przez które już dostąpiliśmy prawa wołać do Boga: Ojczel! skoro stanowczo i bez ogródki święcić się zacznie to przenajświętsze imię, skoro tedy nastanie ów dopiero przepowiedziany, a dotąd tylko przybliżony stosunek wyższy od ojcowskiego i synowskiego,— wtedy dopiero w całym znaczeniu tego wyrazu „uświęcimy się, jako i On świętym jest“ i wtedy dopiero ów tekst Janowy, który nam tu za drogowskaz posłużył, zajaśnieje już jako meta w całej pełni swojej.

To przekonanie bowiem, że Bóg nie tylko jest nad nami, ale też między nami i w nas samych, wskroś nas przejmując i ożywia jakoby duch nasz we wszech członkach naszych, że więc jesteśmy rzeczywiście organicznymi członkami Jego Istoty, „Świątynią Świętego Ducha“, że Bóg żywy żyje i działa w nas, bądź przez nas, bądź mimo nas, a więc cierpi rzeczywiście z każdej zdrożności naszej i cieszy się z każdego świętego postępu, a ciesząc się, cieszy też nas, a martwiąc się, martwi też nas — i że nawzajem my wieczne Jego Zmartwychwstanie odprawiamy przez własne nasze podnoszenie się i zmartwychwstawanie, jakeśmy dotąd ustawicznie krzyżowali Syna Bożego i jawnie Go sromocili przez nasze własne krzyżowanie i sromocenie się — ta wiara, to współczucie życia Bożego z nami przejmie nas taką siłą i taką świętością, jakiej dotąd w przybliżonym dopiero do Boga stosunku nie mogliśmy dostąpić, jakiej tylko przenośne, symboliczne mieliśmy wyobrażenie.

A siła ta sprawi, iż Czyny nasze godnemi też Jego się staną, iż wola Jego wolą naszą będzie, jako dotąd w Niebie—tak odtąd i na ziemi!

A na to nie potrzeba społeczności anielskiej, ale

ludzkiej w właściwym rozwoju: „Albowiem nie aniołom poddał Bóg okrąg ziemi przyszły, o którym mówimy“. (Żyd. II—5).

To uznanie się nasze za Boże ciało — już nie mistycznie tylko, jak dotąd prawdziwi chrześcijanie za idealne ciało Chrystusa się poczytywali, lecz w absolutnej rzeczywistości, jako ciało i spełnia Tego, który wszystko we wszystkim spełnia (Ephes I—23),—to zlanie się w Bogu, przy uznaniu absolutnej osobistości Ducha Bożego nie tylko w nas, ale i po nad nami, a tem samem bez utraty naszej własnej osobistości, — to znalezienie Boga w duszy naszej i to poczytanie współbliźnich za współczłonki Ducha Bożego i to skupienie dusz naszych na istną Świątynię Bożą, przejmując nas czynną czią dla tego Ducha Świętego, którego jesteścieśmy rzeczywistem mieszkaniem — obowiązując nas przez samo nabożeństwo ku Bogu do pewnego nabożeństwa względem nas samych, do uszanowania siebie i bliźnich, do unikania wszelkiej skazy i zdrożności, do przyzwoitego wychowania i zachowania się w życiu społecznem, skoro to życie jest życiem w Bogu—ustali w nas ową czystość Ciała i Duszy, która jest zdrowia i dzielności ducha koniecznym warunkiem, oraz spowoduje w nas ów ciągły, a samodzielny rozwój darów Bożych, założonych w nas samych i w całym świecie naszym, a przeznaczonych do wyrostu na chwałę Bożą i pociechę świata,— a tem samem rzeczywiście uświęci nas w Tym, który Świętym jest.

Są to arcytrudne, arcywysokie zagadnienia, które zaiste do wielu błędów i fałszów pochoć dać mogą.

Lecz nie przesądzajmy wypadków, których na tem miejscu, przed rozbiorem prośb modlitwy naszej, objąć i nawet domyslać się nam trudno, a przystąpmy do samych prośb, do owych artykułów wiecznego Testamentu Bożego.

OJCZE NASZ

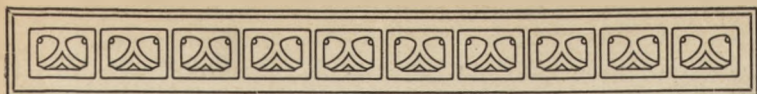
TOM TRZECI.

Pierwsza Prośba: „Święć się Imię Twoje“.



Treść:

Znaczenie pierwszej prośby. Imię Boga troiste. Postępowe objawianie się Boga. Objawienie się Ducha Świętego. Trójca Święta. Herezje. Przejście z rozumowania w działanie. Czem jest Religja. Dogmata i obrządki. Żydzi, Mahometanie i Poganie. Społeczność Ducha Świętego. Jeden pasterz—jedna owczarnia.



ROZDZIAŁ XVII.

Bóg jest nie tylko początkiem i końcem, zarodem i celem wszystkiego, ale jest powszechnym środkiem i łącznikiem wszechświata, czyli jest, jak Go Ś-ty Paweł mianował „wszystkiem we wszystkim“. Przetoż i Religja, ów absolutny a wzajemny związek wszechduchów, jest nie tylko stosunkiem naszym do Boga, ale też stosunkiem naszym pomiędzy nami i do nas samych,—łączy nas między sobą, wzmacnia w samych sobie i uświęca.

Zatargi i boleści obecnego czasu pochodzą z rozchwiania się stosunków religijnych, z rozprzężenia się owego absolutnego związku świata. I nie dojdziemy do żywotnego spokoju bez odżywienia owych,—do pożądanej wspólności bez odnowienia tegóż.

Na ten przewidziany stan obumierania religji i rozchwiania się związku duchowego Zbawiciel zarządził ustanowieniem pierwszego artykułu Swego Testamentu, pierwszej prośby, którą mamy prosić Ojca naszego, aby imię Jego święciło się—„Święć się Imię Twoje“.

Cóż rzeczywiście znaczy ta prośba?

W prośbie tej jest mowa: najpierw o imieniu Bożem, potem o tegoż imienia święceniu.

Chodzi więc tu przede wszystkim o samo imię Boga w stosunku do świadomości człowieka.

Imię jest to realne i właściwe oznaczenie przedmiotu dla świadomości podmiotów. Dla siebie samego nikt nazywać się nie potrzebuje, lecz tylko dla świadomości innych. Każda istota względem siebie samej nie ma i nie

wymaga nazwiska, ale jedynie w stosunku do innych rzeczy lub istot, dla innych potrzebuje imienia. Imię więc jest objawieniem dla innych, jest streszczonem oznaczeniem przedmiotu dla podmiotu.

Znaczenie więc tej prośby dla nas musi być zarazem przedmiotowem i podmiotowem,—podmiotowe dla nas, bo idzie o objawienie nam prawdziwego imienia Bożego; przedmiotowe dla Boga, bo idzie o tegoż imienia święcenie.

Jakie jest rzeczywiste imię Boga? czyli jakie jest prawdziwe oznaczenie, istotna definicja Boga? a przede wszystkim, czy Bóg da się definjować?

W każdej myśli, w każdym uczuciu o Boga oznaczamy sobie Boga. Bo gdybyśmy Go wcale nie oznaczali, tobyśmy nie mieli o nim żadnego wyobrażenia, wcale Go nie znali i żadnego z nim nie mogli mieć stosunku. To, czego nazwać nie możemy, jest jakby wcale dla nas nie istniało. Imię lub definicja niczem innem nie jest, jedno pewną świadomością podmiotu o przedmiocie. Gdyby się więc Bóg nie dał żadnem imieniem, żadną definicją oznaczyć, tobyśmy nie mając o Nim najmniejszego wyobrażenia, najmniejszej świadomości, nie mieli też między Nim a nami żadnego stosunku, żadnej religii. Poznanie tedy imienia Bożego jest warunkiem religii niezbędnym, imię bowiem Boże jest wyrazem istoty Bożej dla świadomości ludzkiej. Przy bliższym rozbiorze tej prośby zrozumiemy, iż w imieniu Bożem tkwi cała teologja, w święceniu zaś jego cały obszar czci i obrządku, słowem cała praktyczna religja czyli nabożeństwo.

O ile zaś świadomość ta rozwijała się i wzrastała, o tyle też imię czyli definicja, będąca wypadkową sumą wszystkich żywiołów świadomości, rozwijać się też i wznosić musiała. Imię przedmiotu jest więc zawsze zależne od świadomości podmiotu, ale też tylko imię, nie zaś sama istota przedmiotu, która przybiera to imię, aby się dać poznać podmiotom. Nawzajem znowu świadomość podmiotu staje się zależną od istoty przedmiotu i do niej też przez postęp coraz bardziej się zbliża, aż do chwili spełnienia tego postępu, t. j. zupełnego utożsamienia się

świadości z przedmiotem, czyli Myśli z Bytem. W skutek tego postępu imię Boga nie jest już dzisiaj i być nie może tem, czem było na początku dziejów ludzkości, kiedy po raz pierwszy zaczęto używać imienia Bożego,—ale jest i być musi nieskończenie wyższe, pełniejsze i doskonalsze, bo też i świadomość wyznawców tego imienia wzniosła się i zdolność pojęcia i przyjęcia imienia Bożego od owego czasu niesłychanie się wzmogła.

Bóg sam jest wieczny i nieodmienny, lecz stosunek jego do świadomości ludzkiej rozwija się coraz bardziej w skutek rozwijania się samego ducha ludzkości, — czyli inaczej Bóg jest zawsze Bogiem, ale nasze pojęcie i przyjęcie Boga coraz się bardziej wznosi, coraz się pełniej i obficiej rozwija.

Jakież więc jest istotne imię Boga, jakie ono było dotąd i jakie odtąd być może?

Najpierw znajdujemy w księgach Rodzaju wyraz „Elohim“; później dodano nazwisko uzupełniające „Jehowa“, co trwało dopóty, aż samo imię Jehowa wyparło ogólniejsze Elohim i obchodząc się bez niego, wystarczało samo do oznaczenia Boga.

Elohim nic innego nie wyraża, jedno Boża istota, a raczej Bóstwo; nie jest więc właściwem imieniem Boga, żadną jego definicją, ale jest poprostu wyrażeniem ogólnem najwyższej istoty, wymagającym bliższego oznaczenia, które też wkrótce otrzymało.

Że tak było istotnie, świadczą słowa Mojżesza do Boga: „Oto patrz, gdy przyjdę do synów Izraela i powiem im: Elohim waszych ojców przysłał mnie do was,—oni mi rzekną: A jakież imię jego? Cóż mam im odpowiedzieć“? (Exod. III—13). Następnie wyrażenia w pismie: „Bóg Ojców waszych, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, Bóg Izraela“ zawsze są w tekście hebrajskim oddane przez Elohim, albo też w liczbie pojedynczej przez Elohe, albo tylko przez pierwiastek El. Elohim więc, lub Elohe, El wyrażają nasze Bóstwo, nie dając wyobrażenia o naturze i istocie Boga, a tem samem równie prawdziwemu Bogu

jak i fałszywym bogom mogły służyć. I poganie też mieli swoje bóstwa, a więc i swoje Elohim.

Nienadługo też ta nazwa Elohim wystarczyła świadomości ludzkiej, pragnącej nietylko formy lecz treści. Nie mógł człowiek poprzestać na prostem oznaczeniu Bóstwa, lecz bliższego i dokładniejszego musiał zażądać imienia, któreby mu już nietylko ogólnie i nieoznaczenie istotę najwyższą wskazywało, ale któreby mu ją dało poznać, a więc rozróżnić, — któreby wyrażało, czym jest owa najwyższa istota, jak ją czcić i wyznawać należy.

Między imionami Boga musimy podług dogmatycznych dystynkcji rozróżnić imiona własne, istotne, które się wprost odnoszą do samej istoty Boga, jak np. „Jehowa“, od imion przymiotnych, atrybucyjnych, jakimi są: Pan, Wszechmocny, Pan Zastępów, Stworzyciel, Ojciec i t. p., które tylko pewne przypadłości lub stosunki Jego substancji wyrażają. Tych ostatnich może być mnóstwo podług rozmaitych stanowisk zapatrywania się na istotę i działalność Boga. Tamte zaś jako wyrażające właściwie istotę Boga, jako wymawiające Jego samego, acz dopiero na pewnych szczeblach świadomości objęte, nie mogą być dowolnie mnożone, lecz ilość ich i jakość z samej istoty Bożej, z natury pojęcia Boga wypływają.

O takie nam właśnie idzie, bo takie tylko są konieczne i substancjalne, tamte zaś raczej pochodne i refleksyjne. Ze wszystkich imion pochodnych, atrybucyjnych najwyższem i najdoskonalszem jest „Ojciec nasz, który jest w niebiesiech“, imię, którego potęgę i znaczenie już poznaliśmy. Teraz nam idzie o najwyższe imię własne, istotne.

ROZDZIAŁ XVIII.

Na Mojżeszowe zapytanie: jak ma braci swojej zamianować Boga, odpowiedział Pan: „Ja jestem, który jestem“, czyli „Jehowa“ od Hebrajskiego „Chawa“ (być), albo „Hawa“ (żyć) (żyjący). Pierwszem więc objawionem imieniem Boga jest „Byt absolutny“.

Grzegorz Nazyanzeński powiada, że Bóg sam Mojżeszowi nazwał się „Bytem“. Potwierdzają to inni Ojcowie Kościoła: Klemens Aleksandryjski, Św. Ireneusz, Św. Hieronim, Św. Augustyn; z nowożytnych Fenelon, który mówi: „Dieu est donc l'Être. L'être est son nom essentiel, glorieux, incommunicable, ineffable, inouï a la multitude“.

Ów absolutny Byt, owo Wszechistnienie stanowi pierwotną zasadę wszelkich religii, nie tylko starozakonnej nawet, ale jest podstawą podań mitycznych wszelkich pierwotnych ludów. Dość wspomnieć „Brahmę“, ten indyjski wszechbyt, albo „Swajambu“ — byt przez się, „Swadetta“ w Zend—Awesta, albo „Aisa“ — wiecznie będący, albo ów napis na świątyni Izidy w Sais: „Ja jestem, co było, co jest i co będzie, ale zasłony mojej nikt jeszcze nie odkrył“ i t. d. Jehowa zaś jest najwyższym wyrazem tego szeregu, wypadkiem i koroną tych wszystkich pryncypjów, bo w Jehowie absolutny Byt już się ożywił i już się zidealizował. Jest to Byt—Życie, Chawa, która Hawą się stała. I dla tego to Jehowa jest już właściwem imieniem prawdziwego Boga, czyli najwyższym wyrazem owego Boga-Bytu, wszystkim religjom starożytnym wspólnego, a dążącego w świadomości ludzkiej, wedle prawa dialektycznego postępu do przejścia w swoją antytezę, w swój odwrotnik, w pojęcie Boga-Mysli, t. j. Boga pojętego znowu, jako absolutna idea, logos, słowo, które to pojęcie później nawzajem odwrotnem pojęciem dopełnić się miało.

Owo imię Jehowa, jakkolwiek wieczne, istotne, przecież jeszcze zupełnem, wyczerpującem nie jest, więc ostatecznem być nie mogło. Było to bowiem dopiero odkrycie jednego oblicza, jednego żywiołu Boga. I dlatego jakkolwiek już istotnem i wzniosłem było to imię, przecież jeszcze, jak powiada Psalmista, podniesionem być miało. (Ps. XXXIII—4, CXLIV—1).

Drugie znowu istotne i prawdziwe, a przecież już podniesione imię jest „Logos“, „Słowo“, które na początku było tylko u Boga, zanim się nam w Ciele objawiło, ale które Bogiem było i przez które wszystko się stało, co się stało. Póki to Słowo było dopiero u Boga, póty też dla

rodu ludzkiego było utajone, a Ludzkość przestawać musiała na czci Jehowy, lub wszelkich Bóstw Bytu, bo wyższa cześć Boga była jej jeszcze nieprzystępną i tylko w misteryjach zawartą. Ale przyszedłszy na świat przez Jezusa Nazareńskiego, objawiło światu drugie, czysto idealne oblicze Boga—drugi żywioł żywego Boga.

Jak Jehowę, ów Byt przez się, który w Hebraizmie stał się ideą — uznaliśmy za wypadkową wszystkich realnych i przedmiotowych pierwiastków starożytnych religii, tak też Słowo, które w chrystjanizmie z idei stało się Ciałem, uznajemy za wyraz wypadkowy i za sumę wszystkich idealnych pierwiastków, czy w teologii, czy też w filozofii starożytnych, jak indyjskie „Um“, greckie „sofia“, „nus“, łacińskie „intellectus agens“, „mens aeterna“ i t. d. oraz wszelkich owych domagalności, z którymi nadaremnie pasowała się świadomość epoki starożytnej, a w której później Ojcowie Kościoła nasienie, czyli zarody Bożego Słowa tak trafnie uznawali. (Clemens Alex. strom. IV—164 I—211—218 i. i.). Jest to odwrotnik absolutnego Bytu, istotna jego antyteza, wewnętrzna zasada podmiotowości—która wyszła na jaw, aby dopełnić zewnętrzną zasadę przedmiotowej substancji.

Dwa te stanowcze i najgłówniejsze imiona Boga dwie odwrotne ostateczności i wręcz przeciwne sobie jednostronności w Absolutum oznaczają. Stanowią one realne i idealne principium i odpowiadają dwom stanowczym, a wzajemnie odnoszącym się do siebie szeregom Wszechzycia: ordo rerum et ordo idearum.

Lecz ponieważ pierwiastki te są żywotne a nie martwe, przeto nie pozostają i nie mogą pozostać w bezpośredniej swej martwości i nieruchomości na pierwotnem stanowisku zjawienia się swojego. Są to jakby strumienie dwóch przeciwnych sobie elektryczności, które nawzajem spływają w siebie i z których jedno potrzebuje koniecznie drugiego.

Jakoż przyjrzawszy się ich zobopólnemu rozwojowi, spostrzegamy, iż jedno w drugie przechodzi i wstępuje,— iż jedno drugie przestępuje i zastępuje — bo też są tylko

rozdziałem jednej wiecznej tożsamości, która nam ten pochód i przechód w siebie sub specie aeterni tłumaczy.

Jehowa, owo realne principium Bytu, staje się właśnie w postępie Hebraizmu czysto idealnem principium Myśli — abstrakcyjno - nieskończonym Duchem i jako taki w dalszem rozwinięciu Hebraizmu jest pojęty. Przeciwnie Słowo, idealne principium Myśli, staje się zmysłowo realnem zjawiskiem, w człowieku wcielonym.

Ów dialektyczny postęp Bożych imion nie jest ani przypadkową losu igraszką, ani systematyczną a priori utkaną teorią, ani żadnem podmiotowem przywidzeniem, ale jest przedmiotowem rozwinięciem się samej istoty, wykładem naturalnym samych objawień, albowiem imiona Boże niczem innem nie są, jedno wyrażeniami Jego własnej substancji, pod pewnemi atrybutami ujrzanej i dialektycznie przed świadomością naszą rozwijającej się.

A jako w miarę postępu ludzkości Bóg się jej pod miarą udzielał (II Cor. X—13),—tak znowu dziś nadchodzą czasy, gdy już nie pod miarą, ale pełna i wszechstronnie ma się nam objawić i udzielić i wtedy do wiecznego i pełnego, a tem samem stanowczego imienia Bożego dostąpimy. Do wiecznego, a to nie tylko na wieki, ale też i od wieków, nie tylko na przyszłość, ale też i wstecz, zobaczymy bowiem niebawem, że pomimo owych kolejnych i przechodnich imion Boga, to absolutne imię Jego już od wieków mu służy, że tkwiło już we wszystkich religjach i wyglądało z pod powłoki surowych wyobrażeń i że również na wieki wieków imieniem Jego pozostanie.

To imię tedy, jakkolwiek od początku było i nigdy nie przestało być istnem imieniem Boga, przecież niedojrzane dotąd zostało przez niedojrzałą ludzkość. Bo też i Bóg sam pozostawał dotąd dla nas wedle wyrażenia proroka: Bogiem utajonym (Jsai XLV—15), bo tylko pojedyncze oblicza Swoje, nie zaś całą istotę objawiał (Exod. XXXIII—20—21).

Dziś dojrzała świadomość nasza odkrywa sama to wszystko, co w niej dopiero założonem zostało i sama przez się misterjum w objawienie przeistacza. Ten

to czyn świadomości stanowi właśnie Objawienie Objawienia.

Otoż objawione nam zostało przez Chrystusa to trzecie istotne imię Boże: „Duch“, i znajdujemy je u Jana Ś-go w rozdz. IV. gdzie stoi: „Bóg jest Duchem“.

Wypadkową Bytu i Myśli,—syntezą Natury i Idei jest żywotny, świadomy, czynny Duch. Oto jest najwyższe i najpełniejsze objęcie, do którego świadomość ludzka dojść zdoła. Koroną, zasadą i zarodem wszechświata jest Duch—Alpha i Omega całego universum.—Nic nad Ducha, nic mimo Ducha, ale wszystko z Ducha, dla Ducha i przez Ducha.

Bóg więc jest absolutnym Duchem. Wyżej nad to definicji po ludzku dać nie możemy; ona sama już jest absolutną, bo obejmuje wszystko w najwyższym stopniu i najpełniejszej jedni.

Co znaczy Duch? Duch jest najwyższą afirmacją, najwszechstronniejszą syntezą, całością, różnorodność w jedności własnej obejmującą—pojęciem i materją razem w żywotnej jedni, istotą zmysłowo-umysłową.—Duszą i ciałem, Bytem, który doszedł do samowiedzy Myśli swojej i Myślą, która doszła do samoistnego Bytu. „Ty Boże Duchów wszelkiego Ciała“, woła Mojżesz, — a Ś-ty Paweł w liście do Tessalończyków (I. V—23) mówi: „A sam Bóg pokoju niech was we wszystkim poświęci: aby cały duch wasz, i dusza i ciało bez skargi na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa było zachowane“.

W naszych dopiero czasach zaczęto pojmować Ducha za istotę czysto umysłową, oderwaną od ciała jako abstrakcję. Starożytność nie знаła tego błędu. Owszem grecki wyraz „pneuma“ i hebrajski „ruach“, a nawet łaciński „spiritus“ miały już właśnie to pełne idealno-materiałne znaczenie. Nowożytni zaś nadali wyrazowi Duch to znaczenie, jakie u starożytnych posiadały wyrazy: nus, intellectus, mens i t. d. i dlatego „pneuma“ i „nus“ za to samo poczytują, co jest wielkim błędem, bo „nus“ jest tylko dyfferencjalną funkcją „pneumatosa“, jego składo-

wym żywiołem, bo myśl ma się do ducha, jak się ma część do całości, jak się ma np. wodoród do wody.

Oczywiście bez wodorodu nie może być wody, wodoród sprawia i składa wodę, ale jej nie stanowi i nią być nie może bez wewnętrznego połączenia się z tlenem, która to wspólność dopiero stanowi wodę, bez której zaś wodoród jest tylko abstrakcją wody.

Jak tedy organizm jest najwyższem objęciem w sferze zewnętrznego bytu, jak idea jest najwyższem objęciem w sferze wewnętrznej myśli, — tak Duch jest najwyższem objęciem w całym żywotnem Universum. Jako najwyższe objęcie wszystkich objęć, jako jedność różnaitości wszechstronnie i pełnie żyjąca i z własnego łona się rozwijająca — Duch jest principium, sumą i koroną całego universum. Ani Bytu samego przez się, ani Myśli samej przez się nie masz i być nie może; są to względne abstrakcje, które o tyle rzeczywiście są i żyją, o ile są i żyją w Duchu, dla Ducha i przez Ducha, słowem o ile od Ducha pochodzą. Duch dopiero żyje przez się i rzeczywiście jest. Jego zaś przesłanki Materja i Idea są tylko o tyle, o ile są czemś dla niego i względem niego, o ile do niego należą i od niego zależą. Duch dopiero jest sam sobą, czyli Osobą.

Każda rzecz jest stworzona przez Ducha, dla pewnego celu Ducha — nie zaś dla siebie samej i dlatego rzecz jako rzecz żadnego prawa nie ma, jest nie „sui“, lecz „alieni juris“; jej więc prawda, jej powód, cel i przyczyna tkwi w Duchu. Każda rzecz jest środkiem pewnego ducha, materialem jego i narzędziem; Duch zaś jest pierwiastkiem i celem wszechrzeczy.

W każdej rzeczy, w każdym jestestwie jest byt stanowiący jej materję i myśl stanowiąca jej formę, t. j. ciało i dusza owej rzeczy. Lecz takie ciało i taka dusza nie są jeszcze ani właściwem ciałem, ani właściwą duszą, a więc nie stanowią jeszcze Ducha, bo połączenie ich nie jest ani samorodne, ani samodzielne, z siebie się rozwijające, lecz owszem jest samej rzeczy obce, od czego innego zależne. Są to dwie abstrakcje odnoszące się wzajemnie do siebie i nie mogące wprowadzić istnieć jedna bez drugiej, lecz nie

podniesione do samoistnej jedności, nie posiadające siebie—nie żyjące o sobie, nie stanowiące więc osoby. My, tworząc rzecz jaką, nadajemy formę jej materji i materję dobieramy do jej pojęcia, — gdy tymczasem Duch wszelki, osobą będący, własną formę swoją i własną materję sam z siebie wyrabia i w miarę tego, jakim jest duchem, rozwija i żyje właśnie tym wspólnym rozwojem i zarobkiem swoim własnym. Czuje on siebie zmysłem swoim, świadom jest o sobie umysłem swoim i działa przez się osobistą Wolą swoją. Byt i Myśl jego są jego własnym Czynem, integralną jego własnością; gdy tymczasem Byt i Myśl tkwiące w jakiegokolwiek rzeczy, nie są ani zmysłem, ani umysłem — są Bytem obcym i Myślą obcą, nie są więc sobą, osobą—nie są „sui juris“. Dopiero Duch jest uprawnioną w sobie istotą, transcendentalną i immanentną zarazem, t. j. mogącą się samą przez się odróżnić od własnych żywiołów, będących też żywiołami substancji i przez które też z tą ogólną substancją współżyje.

Duch jest nieśmiertelny. Tylko to, co nie jest sobą, osobą może się rozpadać i przepadać, ale to, co jest osobą, owej osobistości pozbyć się nie zdoła, jakimkolwiek ulegnie przemianom tak w bycie, jak w myśli swojej. Przemijając mogą materje i formy Ducha, — lecz owa wyrobiona, zapracowana i zasłużona przez się osobistość nie przemienie.

Ci wszyscy przeto, którzy zaprzeczają nieśmiertelności osobistej, degradują osobę na rzecz.

Co się rzekło o rzeczy, t. j. o bytowych stosunkach jestestwa, to się również odnosi do czystej myśli, do ogólnie intelektualnych stosunków. Jak każdy byt nie jest, nie żyje i nie działa sam przez się, ani też nie wie o sobie, jak każda rzecz, nie będąc osobą, nie jest sobie samej celem, tak też i odwrotnie myśl wszelka, która jest tylko myślą a nie duchem, czyli nie myślą wcieloną, uosobioną, jest także względny środkiem, ale nie samym przez się celem. Celem przez się jest tylko Duch, a Byt i Myśl są tylko jego własnymi środkami. On jest życiem samem, a one tylko żywiołami.

Jak światło w naturze, przez które wszystko się widzi,

samo nic nie widzi, — potrzeba dopiero oka, aby widziało za pomocą światła, podobnie i myśl wszelka, idea jest wprawdzie dla nas, dla duchów, ale nie dla siebie.

Duch ma własne swoje ciało i ma własną swoją duszę i to stanowi właśnie jego istotę duchową, gdy tymczasem rzecz każda jest tylko zależną częstką wszechciała i uczestniczką wszechduszy; jej byt i myśl są więc tylko odnośne, zależne, obce, — nie jest ona sobą, a przeto nie jest osobą.

Duch więc nie jest abstrakcją żadną, ale substancją żyjącą, myślącą i działającą, rozwijającą się w sobie i dla siebie, istotą wolną, bo w samej sobie cel swój noszącą i z siebie go dokonyującą.

ROZDZIAŁ XIX.

Skoro nie masz nic wyższego nad Ducha, skoro Duch jest najwyższem, więc też Najwyższy jest Duchem, Bóg jest Duchem. „Duch jest Bóg: a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby chwalili w duchu i prawdzie“, powiedział Zbawiciel u Ś-go Jana (IV—24) i „Pan jest Duch. A gdzie Duch Pański, tam wolność“ — u Ś-go Pawła w liście II (do Kor. III—17).

Teraz zachodzi pytanie: Jakim Duchem? Widzieliśmy dopiero, że odnośność, zależność jest cechą rzeczy, nie duchów; ale w sferze Ducha jest także pewna zależność, nieswojskość, — ta więc będzie cechą duchów ograniczonych, które acz już są sobą, osobą, — przecież jeszcze nie istnieją doskonale o sobie samych, o własnych siłach, a tem samem nie są absolutnymi duchami. Są i w sferze Ducha niższe i wyższe szczeble, warstwy, stopnie i potęgi. Są duchy podrzędne i główne, mniej albo więcej ograniczone, mniej lub więcej rozwinięte. Są znowu duchy zbiorowe, których osobistość jest tylko prawna i moralna. Człowiek jest duchem, ale i naród jest duchem, i ludzkość jest duchem, i Kościół jest duchem. Bóg nareszcie jest Duchem absolutnym — samoistną i samowiedną Samodziałalnością,

t. j. Twórcą samego Siebie i Stwórcą wszechświata. A jako duch nasz jest samą istotą naszą, jest sobą samym— Osobą, tak też Duch absolutny jest Osobą absolutną, jest Samym Bogiem.

Oto jest istne imię Boże, nieprzybliżone, ale istotne, bo z Istoty Jego wypływające—wyrażające, czem jest Bóg, nie zaś tylko wyobrażenie nasze o Nim.

Mamy więc absolutne imię Boga i definicję Istoty Jego. Ale prośba nasza żąda jeszcze wyraźnie, aby się to imię święciło, t. j. wymaga dokładnego oznaczenia jakości Jego imienia.

Wyrażenie „Duch absolutny“ prawdziwe, myśli naszej wystarczające, ale dla serca zimne, nieprzenikające go, wyraża tylko porównanie, mówi nam, że jest najwyższy z Duchów, nieograniczony, bezwzględny, ale nie mówi na czem ta wyższość i doskonałość zależy. Tu prośba nasza przychodzi w pomoc nieudolności naszej i wskazuje nam właściwy przymiotnik Boga: „Święty“. Prosimy bowiem Boga, aby się imię Jego „święciło“.

„Świętość“ wyczerpuje wszystkie możliwe postulaty Ducha, wyrażając wszelką doskonałość i wielebność i błogość razem i dlatego, że to wszystko najlepiej wyraża, zapowiedział nam Chrystus, że imię Boże świętem być musi. Świętość bowiem nie jest tylko doskonałością prostą i pojedynczą, ale złożoną, organiczną, jest nadto doskonałością w doskonałym już stanie, w stanie zadośćuczynienia, w stanie najwyższej błogości.

Czem jest Duch absolutny jako istota, tem jest świętość, jako jej przypadłość, jako odpowiednik; jest ona znaczeniem i przeznaczeniem Ducha, jego naturą, istotą i celem. Duch jest właśnie na to, aby był świętym. Duch absolutny świętym jest, czyli Bóg jest Duchem Świętym. Zastępy Aniołów i Moce niebieskie kłaniają się Jemu, wołając: „Święty, Święty, Święty“! Prośba nasza: „Święć się imię Twoje“, podnosi nas na stanowisko tych duchów niebieskich, łączymy się z nimi do wiecznego kantyku, opiewającego chwałę Boga, modląc się o to, aby Bóg był święcony i w nas. Nie zalecił nam jednak Chrystus mówić:

„Święć się imię Twoje w nas“, gdyż obowiązał nas modlić się za wszystkich, nawet za nieprzyjaciół naszych, a więc prosić, aby się święciło we wszystkich ludziach.

Bóg jest Duchem Świętym. To jest najwyższe a dla ducha ludzkiego ostateczne, już nie przybliżone, ale stanowcze imię Boga, z najwyższego rzeczownika i najwyższego przymiotnika złożone, a wysłedziwszy takowe, jakim jest u siebie i dla siebie, wzywamy i błagamy, aby się święciło we wszystkich ludziach na ziemi tak, jak w niebie, a tem samem odkryliśmy w prośbie naszej wezwanie i uwielbienie Ducha Świętego. Prośba nasza jest więc utajonem proroctwem nowego objawienia—objawienia trzeciego imienia Bożego, trzeciego Jego oblicza, trzeciego momentu,—Objawieniem Ducha Świętego.

Owo najwyższe imię Boga czciliśmy dotąd w Trzeciej Osobie Trójcy Świętej, w trzeciej Bożej Hypostazie. Mówiąc tedy, że Bóg jest Duchem Świętym, mówimy to, w cośmy dotąd wierzyli i wyznawali usta, ale czegośmy dobrze nie rozumieli. Nie mogliśmy bowiem zdać sobie dokładnej sprawy z istoty trzeciej hypostazy Bożej, ani z jej stosunku do dwóch poprzedzających. A ta trzecia osoba — to była właśnie trzecim Boga imieniem, trzecim Jego absolutnym objawem, trzecim Jego do ludzkości stosunkiem; trzeci zaś stosunek jest zawsze dopełniającym, włącznym, syntetycznym, gdy tymczasem dwa poprzedzające są dopiero zakładającymi, postępowymi i wyłącznymi. Trzeci więc stosunek, trzeci objaw Boży miał być dopełnieniem absolutnego Bytu i absolutnej Myśli, — zjednoczeniem Natury i Idei, czyli od Ojca i od Syna pochodzącym Duchem Świętym.

Kiedy Jezus Nazareński miał się światu objawić Chrystusem, wjeżdżał On do Jerozolimy, aby zapowiedzieć, iż „przyszła godzina, aby był uwielbion Syn człowieczy“ i zawołał: „Ojcze, uwielbij imię Twoje. Przyszedł tedy głos z nieba: I uwielbiłem i jeszcze uwielbię. Rzesza, która stała i słyszała, mówiła, iż zagrzmiało. A drudzy mówili: Anioł mówił do niego. Odpowiedział Jezus i rzekł: Nie dla mnie ten głos przyszedł, ale dla was“. (Jan XII—23—28—30).

To uwielbione wówczas imię to było właśnie drugie imię Boga — Słowo, które Ciałem się stało i zamieszkało między nami; a objawiając to drugie imię, przyrzekł Bóg, że je raz jeszcze uwielbi. Dziś w równie stanowczej przedchwili nadchodzi godzina, gdy przyrzeczenie to zostanie spełnione. Dziś ludzkość cierpiąca wznosi głos do Boga, wołając: Boże! spełń obietnicę Twoją! uwielbij znowu imię Twoje! Ojciec nasz, któryś jest w Niebiesiech, święć się imię Twoje! I słyszymy głos mówiący: Spełniam, wnoszę imię moje,—udzielam się wam, jak się udzieliłem Synowi memu jednorodzonemu, już nie pod miarą, ale pełna— „w duchu i prawdzie“!

Otoż jak w chwili nastania drugiej ery, tak w chwili wstąpienia ludzkości w trzecią epokę dziejów swoich, trzecie główne Objawienie Boże otwiera jej świat nowy, trzecie Boga z ludzkością przymierze przez pełne objawienie trzeciej Osoby Trójcy, — równie jak druga epoka od objawienia drugiej Osoby Trójcy się rozpoczęła. A trzecie to przymierze staje się ową zapowiadaną „Społecznością Ducha Świętego“. (II Cor. XIII—13).

Przymierze Starego Zakonu ograniczone, szczegółowe, z jednym ludem zawarte, wzniesione zostało przymierzem Nowego Zakonu, powołującym wszystkich ludzi do moralnego zbawienia, do Królestwa Bożego, ale do królestwa nie będącego jeszcze z tego świata, bo dopiero doń przybliżonego. Dziś dopełniają się te dwa przymierza przymierzem trzeciego Zakonu, powołującym wszystkie ludy do społeczności Ducha Świętego, do zbawienia już nietylko zaświatowego, ale i światowego—do Królestwa Bożego na ziemi.

Dziś więc rozwija się historycznie i dokonywa się rzeczywiście owa „trina perfectio Dei“, która dodad w samych tajnikach istoty Bożej spoczywała.

A tak sama historia nasza okazuje się postępowaniem objawienia Trójcy Świętej i cały żywot ludzkości odbywa się w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Dziś rozumiemy, że w pierwszej prośbie Modlitwy, której nas nauczył Zbawiciel, przedewszystkiem kazał nam

prosić o Ducha Świętego. Cała nawet Modlitwa Pańska niczem innem nie jest, jedno błaganiem o dary Ducha Ś-go. Tak w drugiej, prosząc o przyjście Królestwa Bożego prosimy o sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Ś-tym,— w trzeciej — spełnianie woli Bożej jak w niebie tak i na ziemi jest działaniem w nas Ducha Ś-go,— w czwartej— zabezpieczenie chleba powszedniego jest znowu istotnym warunkiem i niezbędnym wymaganiem panowania Ducha Ś-go, dbającego nie tylko o duszę, ale i o ciało nasze, żyjącego umysłowo i zmysłowo razem. Ale gdy dalsze prośby dalszemi zajmują się wynikłościami, pierwsza zaś do samego pierwiastku, wprost do Boga się odnosi.

Chrystus Pan, nauczwszy uczniów swych modlitwy, oraz zaręczywszy jej wysłuchanie, kończy temi słowy: „Jeżeli tedy wy będąc złymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom waszym, jakóż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da Ducha dobrego (świętego: pneuma agion) tym, którzy go proszą. (Luc. XI — 13). Z tych słów Zbawiciela oczywiście wypada, iż w poleconej modlitwie pierwszym i naczelnym jej przedmiotem jest prośba o Ducha Ś-go, ponieważ Chrystus wyraźnie cały cel i szczyt modlitwy w otrzymaniu Ducha Świętego zakłada. To też prośba nasza niczem innem nie jest, jedno prośbą o rozwiązanie największej tajemnicy tak Starego jak Nowego Zakonu, t. j. o spełnienie obietnicy Chrystusowej i proroctwa Joelowego: o udzielenie nam Ducha Świętego Pocieszyciela (Jan XIV. XVI),— o wylanie Ducha Bożego na wszelkie ciało (Joel II—28).

W starym i nowym Zakonie Duch Święty został dopiero zapowiadany, przybliżony i zadatkowany. Objawienie zaś i pełne udzielenie Jego staje się dopiero trzeciej ery świata otwarciem i trzeciego Zakonu istotą.

Cożby tedy miał znaczyć nasz chrześcijański dogmat o zesłaniu Ducha Świętego? cóż znaczą nasze śliczne, drogie Zielone-Świątki, w których to udzielenie Ducha obchodzimy? W coż się obróci dotychczasowa wiara w ciągłą i ustawiczną działalność Ducha Świętego? Mamyż to wszystko obalić i tej wierze całego chrześcijaństwa zaprzeczyć?

O nie! Nic nie znosimy, ani obalamy, ale owszem

wznosimy i dopełniamy; niczemu nie zaprzeczamy, ale owszem wewnętrzne sprzeczności godzimy i pojednujemy.

To, cośmy dotąd za działalność Ducha Ś-go uznawali, było, jest i zawsze będzie rzeczywiście działalnością Jego; lecz działalność owa w ludzkości, dla ludzkości i przez ludzkość była dopiero przybliżoną, ponieważ dotąd mimo woli i wiedzy ludzkości, a często i wbrew tejże woli, nie zaś przez współdziałanie ludzkości objawiała się. Albowiem działa się zawsze Boża Wola nie tylko w niebie, ale i na ziemi, z tą różnicą, że na ziemi nie działa się jeszcze jak w niebie, ponieważ w niebie dzieje się przez wolną wolę wszech Duchów, na ziemi zaś dotąd mimo wiedzy duchów ziemskich.

Jako więc samo działanie Ducha Ś-go w ludzkości i dla ludzkości było dotychczas jeszcze niepełne, niedoskonałe, bo w świadomości naszej nieodbite i przez wolę naszą niepośredniczone,—tak też i owo udzielenie się Ducha Ś-go, któreśmy dotychczas Zesłaniem Ducha Świętego mianowali, było dopiero jego zadatkiem, zapowiedzią, obietnicą, figurą, lecz jeszcze nie pełnem objawieniem, a Zielone Świątki nasze były dotąd tylko zielonemi świątkami nadziei. Były one takim świętem zapowiedzi i zadatku w Nowym Zakonie względem Boga-Ducha, jakim była w Starym Zakonie Pascha względem Boga-Syna.

Wszakże i pod panowaniem Starego Zakonu obchodzono już Święto Paschy, a jednak Paschy rzeczywistej dopóty nie było, dopóki nowe objawienie Syna Bożego nie przyszło zamienić Paschy na Wielkanoc. Ta wielka noc była właśnie przesileniem zamroku ludzkości—powstaniem nowej świata jutrzeńki.

Tak też i pod panowaniem Nowego Zakonu obchodzimy Zielone Świątki, a jednak to święto Ducha nie jest jeszcze świętem jego pełnem i absolutnem i dopóty nim nie będzie, dopóki znowu trzecie objawienie Ducha Bożego nie przyjdzie zamienić ich na Wielki-dzień. Ten wielki dzień — to będzie właśnie dzień uwielbienia Syna człowieka i wylania Ducha na wszelkie ciało.

Pascha była dopóty zadatkowem i przybliżonem

świętem wybawienia wybranego ludu, dopóki nie stała się świętem wybawienia całej ludzkości. Podobnie Zielone Świątki są dopóty tylko obchodem zadatkowego wylania Ducha na wybranych Apostołów, dopóki się nie staną obchodem wylania Ducha na wszelkie ciało, — świętem przemienienia i natchnienia całej ludzkości.

A równie jak przez całe Pogaństwo obiecany Mesjasz dopiero nadchodził, a z Jezusem Nazareńskim stanowczo nadszedł i zamieszkał między nami, — tak też przez całe Chrześcijaństwo obiecany Pocieszyciel, Duch Święty przychodził, aż przyjdzie stanowczo, ludzkości się objawi i zamieszka między ludźmi.

ROZDZIAŁ XX.

W wstępnem słowie do III tomu swego dzieła autor zanosí gorącą prośbę do Boga o łaskę, aby mógł napisać wszystko, co się działo na świecie od początku, co było napisane w Zakonie, aby ludzie drogę znaleźć mogli, aby żyli. „Nie dozwał, aby błąd lub zła wola wykrzywiały myśli, któremiś mnie natchnął, śmiem bowiem głośno wyznać, o Panie, że je wprost mam od Ciebie“. „Lecz gdyby to miało być dziełem zatracenia—wstrzymaj raczej usta i pióro moje i niech padnę ofiarą zuchwalstwa mojego“ „Jeżeli to tchnienie nie jest Ducha Twojego wyziewem, — jeżeli ten ogień nie jest słońca Twej prawdy iskierką, o Panie, oszczędź tej nowej próby ludzkości. Niechaj nie podniosę zwodniczego głosu, niech nie doczekam chwili wydania na jaw tego, co się jeszcze w głębi myśli żarzy, — niechaj nie będę przyczyną zgorszenia. Niech ja sam jeden poniosę wieczną karę świętokradztwa“!

„Lecz raczej daruj, o Boże, temu zakłęciu. Ty wiesz, że ono nie do Ciebie, lecz do ludzi się odzywa, bo do Ciebie byłoby tylko bluźnierstwem, dla ludzi zaś jest mojej duszy zapisem. Bo ty wiesz, że ja wiem, że piszę pod natchnieniem Twojem, ale tego ludzie wiedzieć nie mogą. Bo ty wiesz, że ja wiem, iż wątpić o tem byłoby dla mnie

grzechem, bo gdybym o tem wątpił, w cóżbym wierzyć zdołał“?...

„Dlatego nie sobie przypisuję odkrycie prawd Twoich, ale даром Twoim. Jam je tylko z Nieba wiary na ziemię świadomości przeniósł. Jam je tylko uziemił“...

„Zgodne świadectwa Uczucia i Wiedzy jeszcze siła wypadków niebawnie stwierdzi. O Panie, przybliż ten trzeci kamień probierczy“!

— Kto poznał myśl autora, kto przejął i zżył się z dążnością na wskroś pozytywną jego ducha, która nie rozwiązywać Zakonu, ale owszem dopełniać go pragnie,— temu nie wyda się zbyt śmiałem twierdzenie, że „owa siła wypadków“, ów „trzeci kamień probierczy“ nic innego znaczyć nie mogą, jak to, co pod uznaniem przez Kościół sami rozumiemy—dodaje od siebie wydawca.

Przytoczyć choć w części tę wstępną modliwę, ten szczerzy rachunek sumienia, który autor z własną myślą przed Bogiem i ludźmi odbywa, uważaliśmy za rzecz konieczną, gdyż przystępujemy do rzeczy trudnych, do twierdzeń niezmiernie doniosłych i jeżeli nie do nowego objawienia—bo Objawienie jest już spełnione—to przynajmniej do nowego wybuchu przyniesionej przez Chrystusa Prawdy, do jawnego rozwiązania przekazanych przez Niego Tajemnic.

„Do tej wielkiej, a dziś właśnie najniebezpieczniejszej żeglugi, uzbrojmy się—mówi autor—pełną zaufania śmiałością, do której Paweł Ś-ty nadał nam prawo, gdy rzekł: „Duch wszystko bada—nawet głębokości Boże“.

Postępowe objawianie się Boga ludzkości nie jest wymysłem naszym, lecz wypływa z tekstów Pisma Świętego. Chrystus, który światło na ziemię przyniósł, zapowiedział też dalsze światła tego rozwinięcie. Chrystus, który przyniósł pokój, ale nie taki, jaki świat dawa, — który uczniom swoim ucisk w świecie zapowiedział, przyrzekł też, że ich na długo osierociałymi nie zostawi, że im zesła Pocieszyciela, onego Ducha Prawdy, który ma ludzkość we wszelką Prawdę wprowadzić, — który ma jej całą przyszłość odsłonić, — który ma dokonać objawienia i uwiel-

bienia Chrystusa, z Niego wszystko biorąc, by dać świadectwo o nim i okazać jawnie, iż On jest w Ojcu i my w Nim i On w nas,—słowem, że Bóg jest Duchem wszechświata, z którego, przez którego i w którym jest wszystko,—którego Ducha naonczas świat ani ujrzeć ani przyjąć nie mógł, bo do tego nie był jeszcze dojrzały. Chrystus, który to nowe naówczas objawienie przyniósł, oświadczył zarazem, iż nie wszystko jeszcze objawić może, acz wiele jeszcze miałby do powiedzenia, bo dodał: „ale teraz znieść nie możecie“.

Ów zaś Pocieszyciel Duch Święty, który ma się objawić, dopełni posłannictwa Jego, z Chrystusowego weźmie i na jaw wyda, co jeszcze wówczas ukrytem pozostać musiało—i co będzie przyjąć miało, oznajmi nam.

„Uwierzywszy w Chrystusa, jesteście zapieczętowani Duchem obietnicy świętym, który jest zadatkiem dziedzictwa naszego“. (Efez. I—13—14). „Bóg, który nam dał zadatek Ducha“ (II Cor. V—5).

Tu przypomnijmy sobie, że zanim nastąpiło zesłanie Ducha Św., które uroczyscie obchodzimy w Zielonych Świątkach, już Chrystus osobiście tchnął był na Apostoły, mówiąc: „Weźmijcie Ducha Świętego“ (Jan XX—22), który to akt znowu jako zadatek odpowiada dalszej kościelnej tradycji. Jeżeli bowiem Chrystus, jeszcze za pobytu swego na ziemi, udzielił Ducha Świętego Apostołom, a po odejściu swoim uroczyscie znów zesłał,—to owo tchnienie było znowu tylko zadatkiem dla samych Apostołów, tak właśnie jak późniejsze zesłanie na Apostoły było tylko zadatkiem, mającego nastąpić zesłania dla całej ludzkości.

Ów czyn Chrystusów podany nam u Jana Św. po czytać można za ubierzmowanie Apostołów, bo zupełnie odpowiada zwyczajnemu kościelnemu udzielaniu Ducha Św. przez sakrament bierzmowania, lub święcenie duchownych. A przecież ten akt symboliczny uzupełnić się musiał nadzwyczajnym aktem rzeczywistego zesłania Ducha Św. na już ubierzmowane Apostoły, a ten nadzwyczajny akt, który ich przejął niesłychanemi dotąd siłami, był znowu tylko częściowym, bo na drobnej liczbie wybranych osób

ograniczającym się zadatkiem udzielania Ducha Świętego całej ludzkości, doskonałego wszystkich ludzi Duchem Świętym odrodzenia.

Tak więc autor uznaje, że dotychczasowy dogmat o Duchu Świętym był i jest dotąd mistycznym przepowiedzeniem, symboliczną figurą, zadatkiem i obietnicą, ale jeszcze nie dopełnionem objawieniem. Równie jak przy drugiej prośbie uznajemy, iż Królestwo Boże było przybliżone, zapowiedziane i założone w nas, ale jeszcze nie nadeszło, jeszcze się nie stało oczekujących dziedziców udziałem i dlatego właśnie błagamy Boga o przyjście Królestwa Jego. Pierwsza zaś prośba naszej modlitwy ma na celu obiecaną zapowiedzi dopełnić, przyjście Ducha Świętego Pocieszyciela wymodlić. Przez spełnienie pierwszej prośby zadatkowany dopiero Duch obietnicy stanie się objawionym i udzielonym Duchem świata, a Zielone Świątki nadziei staną się radośnym dniem Obdarzenia. Ten to dzień, gdy nastąpi, stanie się takim Wielkim Dniem, jakim dotąd dla całej ery chrześcijańskiej była Wielkanoc—święto Zmartwychwstania Chrystusa, Bo też to będzie święto Zmartwychwstania ludzkości.

Ten to dzień będzie ostatnim trzeciego okresu świata,—okresu dopełniającego i spełniającego—okresu wolnego dokonania tego wszystkiego, co dotąd ludzkość dopiero poczuła lub pojęła, czego w trudzie i ucisku oczekiwała, jako zapowiedzianego Dziedzictwa i Pocieszenia.

Jak pierwsze odrodzenie ludzkości było z wody, t. j. przez chrzest, tak drugie odrodzenie, drugie niezbędne przesilenie, aby wkroczyć do Królestwa Bożego będzie z Ducha. Bo jak obietnica Mesjasza była gwiazdą przewodnią i celem dążenia Nowego Zakonu,—tak też obietnica Pocieszyciela była znowu przewodnią gwiazdą i celem dążenia Nowego Zakonu. A jako przez objawienie zapowiedzianego Mesjasza dopełnił się jeden czas i ludzkość wkroczyła w drugi, — a tem samem cześć wyłącznego Jehowy podniosła się i wywielbiła się w cześć wcielonego Słowa, — tak znowu przez następne objawienie zapowiedzianego Pocieszyciela kończy się drugi, a rozpoczyna

trzeci czas, a tem samem cześć Bożego Słowa podnosi się i wywielbia w cześć Świętego Ducha. A ludzkość, która przez długi czas żyła i działała w imię Chrystusa, odtąd przez trzeci czas żyć i działać będzie w imię Ducha Świętego (Parakleta).

To zastąpienie panującej czci Syna Bożego czcią Ducha Świętego mogłoby się napozór zdawać ubliżeniem Drugiej Osobie Trójcy Świętej przez podwyższenie Trzeciej, ale tak nie jest i być nie może. Bo jak Objawienie Chrystusowe nie było bynajmniej ubliżeniem Pierwszej Osobie Trójcy, którą owszem Syn Boży doskonalej wzywać, wyznawać i czcić nas nauczył, tak też objawienie Ducha Świętego tak dalece Chrystusowi nie ubliży, iż owszem sam Chrystus wyraźnie zapowiedział, iż On Go dopiero uwielbi. Paraklet właśnie przychodzi, aby dać świadectwo o Jezusie Chrystusie, — z Niego samego bierze, aby dać świadectwo, a to świadectwo będzie dopiero ostateczną apoteozą Chrystusa—uwielbieniem Jego—absolutną czcią chwały Jego.

A to świadectwo Parakletowe, to właśnie Ewangelja wieczna—owa Modlitwa przez samego Chrystusa nam zostawiona, jako skarb ukryty a dziś odkrywający się. Wszakże Paraklet z Niego tylko bierze i objawia ludzkości. Z przekazanej przez Chrystusa modlitwy czerpie On uwielbienie Chrystusa, bo dopełnia tego, czego sam Chrystus dla ludzi pragnął i czego pragnąć ich nauczył, — bo udzieli im, co Chrystus przyrzekł i Bożem słowem swoim zaręczył.

Teraz dopiero pojmujemy jasno, co Jan Ś-ty nam obiecywał, gdy mówił „o nieobjawionej jeszcze“, a wyższej godności naszej nad godność synowstwa Bożego i co wielki Prorok Starego Zakonu rozumiał, gdy mówił o lepszem imieniu nad imię „synów i córek“, o imieniu „wiecznem, które już nie minie“. (Isai LVI—4—5).

Teraz dopiero rozumiemy, iż lubo Chrystus wielką wyświadczył nam miłość, uczyniwszy nas Synami Bożymi, to przecież nie był to jeszcze koniec przysposobienia Bożego,—że ściślejszy jeszcze miał nastać stosunek, albowiem

Paraklet miał nas uczynić członkami Bożego Ducha, a tem samem poświęcić nas.

To jest trzecie i ostateczne, bo dostateczne i doskonałe przysposobienie, jakie Bóg ludziom zamierzył. Pierwsze: Abrahamowo - Mojżeszowe, starozakonne, zewnętrzne, prawne było dopiero stosunkiem Pana do sług swoich, zewnętrznej podległości, zewnętrznych uczynków. Drugie: Chrystusowe nowozakonne—z Łaski i Wiary—było stosunkiem już bez porównania wyższym—Ojca do dzieci swoich, stosunkiem wewnętrznej zależności, biernej, cierpliwej i cierpiącej miłości. Trzecie nareszcie: Paralektyczne, wiecznozakonne, z prawa, łaski i zasługi staje się stosunkiem bliższym jeszcze, ściślejszym, nie dającym się już w ludzkich stosunkach porównać, chyba do małżeńskiego stadła,—stosunkiem wewnętrznego i zewnętrznego zjednoczenia, wspólnego i społecznego życia — stosunkiem połączenia w jedno ciało i jedną duszę.

To wzajemne przejęcie się Boga z ludzkością było dopiero przepowiedziane jako „tajemnica wielka“ (Ephes V—32), — i w samej rzeczy pozostać musiało tajemnicą, dopóki by objawienie Ducha Świętego, współżyjącego z ludzkością, rzeczywistości tego stosunku nie odkryło i ową wielką tajemnicę w wielkie objawienie, w zasadnicze factum Boskiego i ludzkiego żywota nie zmieniło.

A symboliczne przecucie, a nawet przepowiedzenie tego stosunku w świecie chrześcijańskim zatrzymało się i zatrzymać się musiało na uznaniu Chrystusa Oblubieńcem Kościoła. Bo jak Mesjasz był dopiero przesłańcem Parakleta, tak też Kościół chrześcijański był dopiero przesłańcem Kościoła ludzkości t. j. Królestwa Bożego na ziemi. Między nimi więc mógł dopiero zawrzeć się stosunek przyrzeczenia narzeczonych, a dopiero z objawieniem Ducha Świętego i nastaniem Królestwa Bożego na ziemi, spełni się rzeczywiście zaślubienie Oblubieńców. Jak więc Chrystus dał tym, którzy wierzą w imię Jego moc, aby się stali synami Bożymi, — tak Duch Ś-ty daje pojmującej go ludzkości moc, aby się stała zaślubioną Jemu Oblubienicą.

A jeśliby kto, słysząc te słowa gorszył się lub miał się ku zgorszeniu—niech pomni na słowa samego Zbawiciela: „Tomci wam powiedział, abyście się nie gorszyli“.

ROZDZIAŁ XXI.

Jeżeli gdzieś objawia się nam jasno kierunek Opatrzności w rozwijaniu pojęć ludzkich, to bezwątpienia najsilniej w tradycyjnem wykształceniu pojęcia Bożej Trójcy. Ten dogmat bowiem jakkolwiek uznany został za kamień węgielny naszej wiary, jakkolwiek króluje gdyby ognisko światła między dogmatami, jakkolwiek składowe jego pierwiastki całe nasze „Credo“ wypełniają,—przecież w ścisłym znaczeniu tego wyrazu wyraźnie objawionym nie został. W całym Pismie Św. u jednego tylko Mateusza Ś-go podana jako formuła do chrztu używana (Mat. XXVIII—19) jedyna wzmianka o chrzcie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ale nawet i ta wzmianka zdaje się być w sprzeczności z ustępami Dziejów Apostolskich (VIII—16, X—48); w których o chrzcie tylko w imieniu Chrystusa, nie zaś w imieniu Trójcy jest mowa. Niektóre zaś uboczne wzmianki w Pismie Świętym są dopiero figurą, przybliżeniem, ale jeszcze nie rzeczywistym, wyraźnem Objawieniem.

Nie należy się temu dziwić. Owszem przeciwnie,—nie moglibyśmy nawet pojąć, jakim sposobem dogmat Trójcy mógłby być wyraźnie w Pismie objawionym, gdy jeszcze Duch Święty nie był objawiony, a tylko zapowiedziany, obiecany, zadatkowany. A więc i sam dogmat stanowiący jego dokonane objawienie jeszcze objawionym być nie mógł i dopiero odkrywać się i wykształcać się mógł, jako misterjum w samym potoku Tradycji. Jak Słowo Boże w Starym Zakonie dopiero pomyślanem było, a w nowym Zakonie, stając się Ciałem, wyrzeczonem zostało,—tak też Duch Święty w drugim zakonie dopiero pomyślanym był, w trzecim zaś wyrzeczonem zostanie. A póki wyrzeczonem nie został, t. j. rzeczywiście objawionym w ciele przez owo wylanie Ducha na wszelkie ciało, póty też i Trójca Święta

mogła być tylko założoną w nas Tajemnicą, ale jeszcze nie wyłożonem przed nami objawieniem. A jako owo Synowstwo Boże, acz dawno już jako Tajemnica zapowiedziane — spełniło się dopiero i objawiło przez nastanie Syna Bożego,—tak też i Trójca Święta—owa pełnia istoty Bożej i społeczność wszechduchów w niej zawarta — spełnić się i objawić dopiero może przez Ducha Świętego nastanie.

Ponieważ druga Osoba Trójcy Bożej była właśnie dopiero daną, była przedmiotem drugiego Objawienia, dlatego też tradycja chrześcijańska głównie i niemal jedynie zajmowała się Chrystusem, jako wyłącznie w drugiej epoce świata panującym. Dlatego to w Składzie Apostolskim znajdujemy o pierwszej i trzeciej Osobach Trójcy ledwo wzmiankę, nawet w Symbolu Nicejskim już bardziej rozwiniętym mało co więcej,—natomiast druga Osoba tak dalece przeważa. A skoro tak jest, jakże nie uznać, iż panowanie trzeciej Osoby do trzeciej epoki świata należy i że wtedy nastąpi, skoro uwielbienie Objawienia drugiej Osoby spełnione zostanie.

Tak prosta, tak naturalna wynikłość nie mogła się nie zrodzić na łonie tradycji chrześcijańskiej, ale też i utrzymać się w niej nie mogła. Bo gdyby się była w niej utrzymała, byłaby tem samem przez uznanie nastąpić mającego panowania trzeciej Osoby już rozwiązała epokę drugą, a zawiązała trzecią — co stać się nie mogło przed wyczerpaniem, a więc dokonaniem właściwego tamtej zadania. Wynikłość więc owa zrodzić się wprawdzie, ale też i wyrodzić się musiała, czyli wpaść w herezję, bo czas jej prawowierności, czas jej normalnego porodu jeszcze nie był nadszedł.

Jakoż widzimy powstałą stąd herezję Montanistów. Montan z sektą swoją, a następnie potężny Tertuljan wystąpili z głębokiem zaiste pojęciem ekonomji Objawień Bożych i nauczali niezbędnego następstwa Objawień, oraz kolejnego panowania trzech Osób Trójcy Świętej, ale uznając to trzecie objawienie jako już spełnione, a to w osobie Montana i jego prorokiń, z ogólnej prawdy szczególny

heretycki potwór wyrodzili. Stawiając sami głębokie pojęcie ekonomji Bożej, sami też ekonomję tę gwałcili, żądając już nowych darów i nowych objawień przed dokonaniem pracy wieków nad dopiero co nastąpionem Objawieniem, przed zupełnem uwielbieniem Chrystusa.

Herezja ta dlatego zjawić się musiała, aby zostać potępioną, aby już nadal normalnemu rozwijaniu się dogmatyki chrześcijańskiej nie zawadzała.

Ponieważ druga Osoba Trójcy, Syn Boży stał się zwrotną osią całej działalności ducha, ogniskiem uczuć i myśli ówczesnych, naturalną jest rzeczą, iż dogmatyczna świadomość o Nim coraz silniej wzrastała i wykształcała się, gdy tymczasem świadomość o trzeciej Osobie, o Duchu Świętym w ciemni pozostawała—do tego stopnia, że albo przez ostrożność o Nim zamilczano, — albo mieszano Go z szeregiem wyższych lub niższych Aeonów, albo nareszcie wyobrażenie trzeciej Osoby uznawano za zupełnie niewyobrażalne i takową niewyobrażalność szczerze wyznawano, jak to widać z pism wielu Ojców Kościoła (Ś.ś. Bazylego, Grzegorza Nazyaz. i i.).

Jak dalece zaś w średnich wiekach właściwej czci Ducha Świętego zaniedbywano, dowodzi zgorszenie i prześladowanie, które wywołał Piotr Abeillard, gdy pustelnię swoją pod nazwą i inwokacją Ducha Świętego, Parakleta przewawszy, kościół nie wyłącznie Synowi, ani całej Trójcy, jakto wówczas bywało zwyczajem, ale Duchowi Świętemu Pocieszycielowi poświęcił. Uznano w tem zgubne „nowatorstwo“, co da się poniekąd wytłumaczyć tem, iż w drugiej epoce druga Osoba Trójcy tak dalece przeważała, że nawet w samem Wyznaniu Wiary o Ojcu i Duchu krótką tylko wzmiankę, o Synu zaś obszerny wykład znajdujemy.

Jan Św. w rozdz. VII — 39 mówi: „Albowiem jeszcze nie był Duch dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony“. Nad tem uwielbieniem Jezusa pracowała właśnie tradycja. Na tem stanowisku tradycji jakkolwiek wyobrażenia o Duchu są wątpliwe i nieoznaczone, przecież rodzi się pojęcie dopełnienia w Trójcy, a mianowicie Grzegorz Nazyazeński

Duchowi Świętemu przypisuje moment dopełnienia w Trójcy, a także i Grzegorz Nysseński.

Tradycja przeto Chrześcijańska jest normalnym procesem myśli, dochodzącej do coraz wyższego i prawdziwszego pojęcia i uwielbienia Chrystusa, a uwielbienie to ostatecznie w objawieniu Ducha Świętego dokonaniem zostanie. I to właśnie stanowi świadectwo dane Synowi przez Ducha, równie jak Syn dał świadectwo ostateczne Ojcu, uwielbiając Go.

Z objawieniem Chrystusowem, spełniającem dawne przepowiedzenie Mesjasza, połączone zostało nowe przepowiedzenie przyjsć mającego Parakleta, które tamto zastępować miało, dopóki znowu trzecie Objawienie nie dopełni tego nowego przepowiedzenia. Jak więc objawienie Starego Zakonu przepowiedziało Chrystusa Mesjasza, — tak znowu objawienie Chrystusa Mesjasza, dopełniając poprzedzające przepowiedzenie, nawzajem przepowiedziało Ducha Parakleta. Teraz nowem, trzeciem objawieniem tamto nowe przepowiedzenie przychodzi dopełnić i wielki cykl Objawień uzupełnić—objawień ludzkości, bo dla ludzkości objawienie to jest ostateczne i absolutne.

A jak Chrystus powiedział: „Nie mniemajcie, abym przychodził znosić Zakon lub Proroki—nie przychodzę znosić, ale wypełnić“, tak też objawienie Ducha Ś-go nie przychodzi znosić ani pierwszego ani drugiego Zakonu, ale je owszem trzecim uzupełnia, potwierdza i wznosi.

I równie jak dopiero wskutek objawienia Chrystusowego otworzyły się oczy ludzkości ku zrozumieniu Pisma, tak też dopiero przez objawienie Parakleta otworzą się na nowo oczy ludzkości ku zrozumieniu Ewangelji: Chrystus uwielbiony i dokonane posłannictwo Jego.

To też Objawienie Ducha Świętego już nie jest prostem, bezpośrednim objawieniem, lecz staje się Objawieniem Objawienia. Albowiem powiedział Chrystus: „On z mego weźmie i objawi wam“. „On was wszystkiego nauczy“.

I spełnia się to dosłownie. Azali kiedy, odkąd świat światem widziano taki ruch naukowy i tak olbrzymie

zdobycze na polach wszechumiejętności, jak za dni naszych? Czy fizyka, czy chemja, czy geologja, czy organologia, słowem wszelkie umiejętności nie idą w zapasy, aby nam wszelkie misterja stworzenia odkrywać? Począwszy od martwych a zawartych w łonie ziemi tajemnic, aż do żywych, w każdej komórce organicznej odbywających się procesów — wszystko Duch bada, wszystkiego docieka, a tem wszechstronnem dochodzeniem Prawdy Bożej gotuje zapowiedziane już przez proroka Joela „wylanie Ducha na wszelkie ciało“. Bo też wszelkie ciało, czyli cała Natura to także Objawienie Boże w ciele, odpowiednie objawieniu w Słowie i nie tylko z niem nigdy niezgodne, lecz owszem zawsze takowe potwierdzające. Teraz więc dopiero Objawienia Starego i Nowego Zakonu, które dotąd dla własnego ich niedopełnienia spełna pojętemi być nie mogły, — same we właściwym świetle się objawia i spłyną w jedno z dojrzałemi odkryciami na polu badań natury.

A jako Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę Jego, jako jednorodzonego od Ojca — pełne łaski i prawdy, — tak znowu Ciało ze Słowem staje się Duchem Świętym i zamieszkamy w Nim, a On w nas i sprawami naszymi sprawiać będziemy chwałę Jego — chwałę Boga zaślubionego z ludzkością w pełni łaski i prawdy, bo w pełni naszej zasługi. I odtąd będzie z nami realnie absolutna społeczność Ducha Świętego.

Ów postępek Trójcy Świętej nie jest więc procesem samego Boga, ale tylko postępek Jego objawienia. Bóg nie staje się bynajmniej Duchem Świętym, bo nim jest wiekuście, ale objawia się Duchem, odkrywszy po kolei szczeble utajonego Majestatu swego, daje się uznać, daje się ujrzeć jako Duch dojrzewającej ludzkości, — daje jej poznać i święcić to najwyższe imię Swoje. I dlatego to Chrystus w tej modlitwie naszej — w tem arcydziele proroczego objawienia, gdzie nic nie masz ani zbytecznego, ani niedokładnego — nie kazał nam się wyrażać, ani: stań się Duchu Święty, bo On jest Nim, ani: przyjdź Duchu Święty do nas, bo On zawsze jest w nas i my w Nim, ale powiedział wyraźnie: „Święć się imię Twoje“!

Duch Święty ani się staje, ani zstępuje na nas, bo wedle głębokich słów mędrca Pańskiego „od wszechwieków napelnia On okrąg świata“, ale się nam objawia, t. j. nas samych podnosi do istnej czci Swojej, do czci Boga w Duchu i Prawdzie, a tem samem podnosi w nas Swe imię i daje prawdziwe imię Swoje święcić.

Sam Bóg jest wieczny—przedwieczny. On zawsze był jest i będzie Duchem Świętym. Duch Święty nie przychodzi wcale do nas, my raczej dochodzimy do Niego, — a dochodzącym udziela się cały; dojrzewający dojrzewają Go.

Bóg jest Duchem Świętym. Wszelki Duch jest żywotną jednią duszy i ciała. Absolutny byt jest ciałem Boga. Absolutna myśl, Słowo, jest duszą Boga. A sam Bóg jest absolutnym Duchem. Boże ciało—to wszechświat stworzony — realno - panteistyczny moment Boga. A absolutny Duch — to społeczność ciała i duszy, społeczność Ducha Świętego. Sam Bóg—to absolutna powszechna Osobistość—wszechcałość, „wszystko we wszystkim, z którego, przez którego i w którym jest wszystko“ (Rom. XI—36). Już nie tylko idealnie, ale realnie „żywemy, postępujemy i jesteśmy w Nim (Act. Apost. XVII—28), oraz stajemy się mieszkaniem Bożem w Duchu Świętym“ (Ephez II—22).

Chrystus, Syn Boży, ochrzciwszy nas z wody na synów Bożych, a więc przysposobiwszy nas Ojcu naszemu, wezwał nas, abyśmy się kochali jak bracia, ponieważ staliśmy się wszyscy przez wiarę w Niego synami Bożymi. Aliści Paraklet, Duch Święty, święcąc się w nas i poświęcając,—błogosławiąc nas i poślubiając tak Sobie, jak między sobą, wymaga od nas daleko więcej—wymaga od nas ślubu, abyśmy się poczytali odtąd wszyscy za jedno Ciało i jedną Duszę. Chrześcijańskie więc braterstwo wznosi się do Paralektycznego małżeństwa ludzkości.

Nadchodzący Pocieszyciel przypomina nam zapomniane braterstwo, aby nas do małżeństwa przysposobić, do dnia Pocieszenia, który będzie wielkim dniem godów ludzkości.

Bóg jest jeden—jeden Duch—jeden Pan. Objawia się On najprzód jako Stwórca — w jedni ze światem bytu, —

następnie jako Stworzenie — w jedni ze światem myśli, —
nakoniec, jako własna przyczyna i własny skutek, Duch
działający, Alpha i Omega wszechświata, żywot wiekuisty
w jedni z całym światem Ducha, ze społecznością świętą.
W każdym z tych objawień jest osoba Boża pełną, żywą
i prawdziwą istotą. W pierwszym objawie jest to sam Bóg,
działający na wszelki byt, przyrodzenie—na ciało świata,—
w drugim jest to sam Bóg, działający na wszelką myśl,
na ideę, na duszę świata. W trzecim objawie Swoim jest
to sam Bóg, działający na pełne życie wszechświata.

Nie mniemajmy jednak, że Bóg Ojciec jest tylko
Bytem, tylko realnym żywiołem Boga, — że Bóg Syn jest
tylko Słowem, tylko idealnym żywiołem Boga, a dopiero
Duch Święty ich połączeniem i zjednoczeniem. Ale zrozu-
miejmy, że Bóg Ojciec jest i był zawsze absolutnym Du-
chem, tylko nie jako taki uznany, objawił się dopiero jako
idealizacja Wszechbytu; że również Bóg Syn jest także
Duchem Świętym, ale nie jako taki uznany, objawił się
dopiero jako realizacja Wszechmyśli, jako Słowo, które się
ciałem stało. Bóg Ojciec i Bóg Syn bynajmniej nie są
żywiołami Ducha Świętego, ale są Nim samym, na innym
szczeblu Objawienia Swej Bożej Istoty. A wszystkie trzy
Osoby Trójcy Świętej są jednym żywym Bogiem, którego
ludzkość zawsze czciła i czcić będzie.

Aby ułatwić przystęp do tych głębin Bóstwa, autor
pozwala sobie na następujące porównanie z dziedziny
przyrody, zastrzegając się z góry, iż czyni to jeno dla
ułatwienia, gdyż każde porównanie w tym wypadku jest
tylko niedołącznem przybliżeniem. Wiemy, iż lód, woda
i para są absolutnie jednym i tem samym, atoli w zupeł-
nie różnym a nawet wręcz przeciwnym stanie. Lód jest
wodą ale w stanie stałym, wodą skrzeptą, uwięzioną, —
woda natomiast jest lodem, ale w stanie ciekłym, lodem
zwolnionym, wewnątrznie uruchomionym. Para znowu jest
tem samym co lód i woda, ale lodem i wodą ulotnione-
mi, istotą już nietylko rozwolnioną i możliwością ruchu
obdarzoną, ale samą z siebie sprężystą i silną, istotą pra-
wie niewidomą, a jednak nad wyraz dzielną, jakby udu-

chownioną, a przytem objawiającą własności i dary, o jakich podczas stanu skrzepłego lub nawet ciekłego domyślać się nawet było niepodobieństwem. A przecież nikt nie zaprzeczy, iż lód, woda i para jest jedną istotą, ale w trzech odmiennych obliczach, w trzech stopniowych kształtach objawu—jakby w trzech osobach.

Otoż póki Bóg objawiał nam się w stanie pierwszym, był dla nas zimny i straszny, jak lód i cześć Jego była skrzepłą, lodowatą. Stopił ją i zwolnił Chrystus i z zamrożonych serc naszych żywe wody miłości wydobył i porosił tą boską wodą niwy świata i przygotował ich urodzajność, rozkładając wpływem tej wody obojętne dotąd ciała. I wezbrały przez wieki tej bożej wody potoki, lecz same byłyby jeszcze niezdolne zalać i ożywić świat cały, boć woda głębin szuka, a wysycha na mieliznach.

Odchodząc tedy Syn Boży do Ojca, zapowiedział objaw trzeci, jakoby pary duchowej, silnej nad wyraz, a rozprężliwej na wsze strony, bo wedle poprzedniej jeszcze zapowiedzi Joelowej, rozlać się mającej na wszelkie ciało,— już nie szukającej spadku, ale owszem wznoszącej się wolno w górę, bo subtelniejszej od naszej atmosfery. I spełniło się Boże przyrzeczenie. Duch Święty, jakoby para oblega świat i cudów sił i skuteczności dokazuje, a poruszając wszelkie ciało, rozgrzewa je zarazem, bo je własnem ciepłem przejmuje, i choć nie dojrzymy częstokroć tej pary z powodu jej subtelności i przezroczystości, to przecież wpływ jej czujemy i uwielbiamy.

A przecież owa para niczem innem nie jest, jedno ową wodą Chrystusową, ale chrztem ognia spotęgowaną, tylko ulotnioną, upowszechnioną, słowem uduchowioną,— a tem samem wrota Królestwa niebieskiego już otworzyć zdolną. Bo „kto się nie odrodzi z wody i ognia, ten nie wnijdzie do Królestwa niebieskiego“. Nie zapominajmy więc nigdy, że owa ogniem przejęta para Ducha Świętego jest zawsze Chrystusową wodą, tylko w innym stanie nam objawioną. Dlatego też wyraźnie zapowiedział Zbawiciel o Pocieszycielu: „On z mego weźmie i objawi wam“.— Ani też niczem innem nie jest jedno bryłą stałego lodu

Jehowy, ale już rozwolnioną i nieznanemi bo ukrytemi dotąd siłami obdarzoną. Bo też znowu wyraźnie powiedział był Syn Boży, że „On i Ojciec to jedno“ (Jan X—30).

ROZDZIAŁ XXII.

W wielkim potoku Tradycji obok prawd uznanych przez Kościół stoją t. z. Herezje, stanowiące szczególną, odrębną w sobie tradycję, przeciwległą wprawdzie kościelnej, ale będącą także w sobie logiczno-historycznym postępem. Tradycja kościelna, skoro je zupełnie wyłącza, staje się sama niepełną, często nawet niepojętą, bo właśnie w pasmie herezji posiada ona pasmo własnych warunków i względów, uprawnień i usprawiedliwień. Co większa, nie masz ani jednej prawie herezji, któraby w zarodzie swoim przynajmniej na chwilę nie stanowiła była prawowiernej nauki Kościoła, a dopiero przez sam postęp tradycji przekroczoną, a tem samem odepchniętą została, albo też, ktorejby ów zaród w łono prawowiernej tradycji, jako żywioł podrzędny przyjęty i organicznie przerodzony nie został. Dlatego też wielka całkowita tradycja ducha ludzkiego obejmuje w sobie i prawowierne i kacerskie stanowiska, żadnego nie lekceważy, krytycznie je rozberra, co dobrego utrzymuje, a złe osądza. Osądzając, potępia je wprawdzie, ale jak? nie inaczej, jak przestępując je, przekraczając ich ograniczone zawsze stanowisko i wznosząc ducha do coraz wyższych, pełniejszych i doskonalszych stanowisk.

Ważyla się nieraz na pozór szala między herezją, a tem co za prawowierne uznano, a dzieje Soborów Ekumenicznych podają nam mnóstwo podobnych wypadków. Nie idzie przecież zatem, aby przeważenie szali, jakie właśnie nastąpiło, od przypadku było zawisło. Owszem co się stało, to się stało pod wpływem Ducha Ś-go. Herezje bowiem są takimi anormalnemi zjawiskami w sferze duchowej i religijnej, jakimi są potwory w sferze fizjologicznej.

Jakoż w dzisiejszym stanie nauki o potworach te fizjologiczne zjawiska są uważane: albo za zatrzymanie się na niższym stopniu organizacji i niedojście do przeznaczonej dojrzałości, co stanowi potworność przez brak czyli ubytek, albo za przekroczenie punktu swego rozwinięcia i przejście w wyższą formę organizacji, co stanowi potworność przez zbytek.

Dwie te klasy potworów w gruncie są jednakowe, gdyż jestestwo, które z niższego szczebla organizacji uważane, cierpi na zbytek, z wyższego szczebla uważane cierpieć będzie na ubytek, na brak, i nawzajem. W każdym więc potworze jest zbytek i brak razem, z tą tylko różnicą, że w jednych jest zbytek w zbytku, a brak w braku i takie potwory nazywamy przetworami; w innych zaś zbytek jest w braku, a brak w zbytku i takie potwory są niedotworami.

Herezje są takimi potworami, czyli albo niedoskonałymi tranzycjami z jednego szczebla rozwinięcia Ducha na drugi, albo zjawiskami, w których zamiast organicznej fuzji różnorodnych żywiołów, tylko się konfuzja objawia, słowem organizacjami niestosownemi do sfery, w której się objawiają: grzeszą one albo brakiem, albo zbytkiem.

A jednak powiedział Syn Boży wyraźnie: „Czyście nie czytali nigdy w Pismie: „Kamień, który odrzucili budujący jako niezdatny, stał się kamieniem węgielnym. Od Pana się to stało, a dziwne jest w oczach naszych“. (Mat. XXI—42). Dziwno nam, co Pan z herezjami, z temi potężnemi i odrzuconemi kamieniami uczyni. A budowniczo wie, że wóczas nie mylili się wcale, kamienie te dla nich były istotnie niezdatne, więc je słusznie odrzucili; ówczesnego Kościoła wystawić z nich nie mogli, bo to były materiały niewcześnie zniesione do innej budowli, ale nie idzie zatem, aby dla Pana miały być na wieki niezdatne.

Przyjmie Pan herezje, jako niedołączne wprawdzie usiłowania, jako mniej więcej potworne porody, jako przestępstwa w wielkim łańcuchu postępów, jako zakusy dalszej prawdy. Zdejmie więc z nich klątwę o tyle, o ile do wielkiego Kościoła ludzkości wpłyną, o ile służyć mogą do

fundamentów jego, o ile same organicznie do społeczności Ducha Świętego przypadną. Już jeden z wielkich nauczycieli pierwotnego Chrześcijaństwa, Ś-ty Klemens Aleksandryjski przewidywał ową przypadłość herezji, jako też filozofematów pogańskich, uznając je za rozbite i rozproszone członki jednej powszechnej Prawdy i dodając te prorocze słowa: „kto połączy znów w jedno te rozrzucone członki, wiedźcie o tem, iż oglądać będzie, bez niebezpieczeństwa błędu, słowo doskonałe Prawdy.“ (Strom. I—13). Przypadną one do społeczności Ducha Świętego niezawodnie i w niej dopiero znajdą uzgodnienie swoje, usprawiedliwienie i zadośćuczynienie, gdyż one niczem innem nie były, jedno tęgą, ciężeniem ku Kościołowi, bolesnemi zakusami o tęż społeczność Ducha Ś-go, która ich dopiero w pełni zadowolić miała.

Zaiste heretykiem się staje, kto przekracza prawdę Bożą, tak przedziwnie w ekonomji Bożej umiarkowaną, — albo kto zbacza z prawego toru Tradycji i pędem ducha jeszcze nieuświęconego porwany, a choćby brzemiennej w przyszłość ale niedojrzałą intuicją olśniony, radby po przekątni przeskoczyć wolne i powolne postępu ducha stopnie. Lecz niemniej i ten heretykiem stać się może, kto staje na miejscu wrytym i „zatrzymywa prawdę Bożą.“ (Rom. I—18).

Przyznajemy więc, że potok herezji, acz odbiegły od wielkiego potoku kościelnej Tradycji i samopas puszczony, lecz również dążący do ostatecznej harmonji, jest tego potoku niezbędnem, bo przeciwległym dopełnieniem, antytetycznym rozwojem tetycznych chrześcijaństwa żywiołów, współdążącym ku syntetycznemu spełnieniu.

Z tego stanowiska historia herezji okaże się nam już nie historją rozlicznych błędów i gorszących niedorzeczności półmędrków lub niedowiarków, czem w rzeczy samej o tyle były, o ile prawemu postępowi prawdy zaprzęcały i na swoim ujemnem stanowisku uparcie się trzymały,—lecz owszem historją bolesnie, a częstokroć gwałtownie wykluwających się prawd, które o tyle tylko były istotnemi błędami, o ile dojrzałemi jeszcze nie były, o ile

nie na właściwym sobie stanowisku rozwinąwszy się, toż stanowisko przekornie dzierżyć, nawzajem się wykluczać i niesforne między sobą wzrastający organizm Prawdy rozrywać usiłowały. Ale to, co pojedynczo brane, niepojednalnem się zdawało, — co walczyło z sobą na zabój w epoce walki i rozdwojenia, — to przyjąć do harmonji i uzgodnić się musi w Społeczności Ducha Świętego.

Teraz przyszedł czas, w którym już nietylko „wszystko znieść możemy“, ale powinniśmy i znosić musimy, bo to jest nietylko naszym prawem, ale i naszym obowiązkiem. Boć czas już wielki ukrócić pychę owej wrzekomej umiejętności, która tylko przeczyć umie i do nihilizmu prowadzi.

Oto przychodzi Pocieszyciel i wprowadzi nas we wszelką prawdę. Od nas zależy rozgościć się w tym skarbcu Prawdy, w którym jest roboty na wieki. Będzie co znosić, będzie co rozwijać i wykształcać, będzie co działać na całą nową Erę świata.

ROZDZIAŁ XXIII.

Jak rękojmą boskości Objawienia w pierwszej epoce dziejów był Cud,—w drugiej epoce dziejów Słowo, — tak w trzeciej epoce musi być Czyn. Syn Boży przyniósł to cudowne Słowo.—Duch Święty ten cudowny Czyn przyniesie. To nam zapowiedział najdawniejszy zabytek tradycji Chrześcijańskiej, Pastor Hermae, który — jak gdyby nam już o wschodzie chrześcijańskiego słońca wschód dnia następnego chciał przepowiedzieć, — wyraźnie i dosłownie mówi, iż życie i czyny mają się stać rękojmą, znakiem posiadania Ducha Świętego.

Są jednak ludzie coraz liczniejsi w naszych czasach, których hasłem jest: precz z religją! „Świat, głoszą oni, już dojrzał, nie da się dalej na pasku prowadzić,—obejdzie się bez religji. Najdalej w cywilizacji posunięte ludy już się jej wyzbyły i dobrze im z tem. Dość więc tego bałamu-

ctwa. Niech żyje Rozum i Prawo!" (Budżet i Gwardja Narodowa).

Boże! przebacz im, bo nie wiedzą co mówią! Ale co najsmutniejsza, to, że im się właśnie zdaje, że dopiero oni wiedzą, co mówią, że dopiero oni stanowisko swoje i postęp ludzkości pojmują. Miły Boże, jak oni nie pojmują ducha czasu, że właśnie brak religji jest chorobą, jest największym głodem naszych czasów. Oni powstają przeciw Religji—tej duszy wszechświata, temu nerwowi całego duchowego istnienia, tej spójni społeczeństwa. Oni nie widzą, że bez religji byłiby sami prochami, atomami, bo religja jest dopiero absolutną spójnią — skojarzeniem — związkiem. Oni nie widzą, że religja nie tylko nas z Bogiem łączy i kojarzy, ale jeszcze nas samych z sobą i między sobą w społeczeństwie spaja,—ba, nawet każdego z nas z osobna w sobie samym jednoczy i uzgadnia,—że religja jest, była i będzie zawsze żywotnym węzłem, istotnym świata całego cementem.

Oni wrzekomem światłem zaślepieni, zgiełkiem spraw prywatnych zagłuszeni, nie widzą tego, że przez nastąpienie Społeczeństwa Ducha Świętego i w tejże społeczności Religja prawdziwego przeznaczenia swego dostąpi i w pełni swej działalności stanie, — że więc zamiast obumierać, Religja owszem dojrzewa, zamiast ujmy doznawać, wzrost swój ciągle święci, zamiast niknąć—spełnia się.

Oni nie wiedzą, że te właśnie prawdy, które zdają się religję im samym z Ducha rugować, są niczem innym, jedno popędami wiodącemi ich właśnie w jej pełną dziedzinę, że to co ich pobudza do zaprzeczania religji, do targania się na nią, niczem innym nie jest, jedno natchnieniem religijnem, którem my—jakkolwiek się ono tylko burzącym sposobem objawia, bynajmniej nie gardzimy, lecz owszem używotnić i upłodnić je pragniemy.

Oni tego nie wiedzą, że w chwili największego zapału antyreligijnego oddają hołd samej religji, ponieważ to samo do czego dążą, jest właśnie czią praw ludzkości, godności Ducha Świętego, darów i działalności Jego, uprawą wszystkich żywiołów społeczeńskiego dobra, uprawą Dziedzictwa

naszego i Wolności naszej;—a to Dobro i ta Wolność jest właśnie wolą Boga,—a uprawa ich jest właśnie czcią Chwały Jego. (Ephes I—14).

Walka jest życiem, obojętność śmiercią. Gdzie więc objawiają się zatargi religijne, dowodzą żyznej i płodnej roli. Indyferentyzm religijny — to piasek nieurodzajny, to martwa gleba, to chodzące trupy.

O jakżeż bez porównania więcej cenimy was, — tych wszystkich, których dzielne serca chorągwić człowieczeństwa zaprzysiągłszy wierność i całą mocą swą pokochawszy swobodę, zżymacie się przeciwko wszelkim kajdanom, nakładanym wam w imię religji. Uczucie wasze jest szlachetne, tylko myśl wasza błądzi, bo przypisujecie religji to, co nie jest jej skutkiem, co nie jest jej działalnością, a nie przypisujecie jej właśnie tego, co z nią nieodłączne, co was samych ożywia.

Religja jest i zawsze była związkiem, ale nigdy więzieniem, stanowi ona węzły, nie zaś kajdany. Węzła, spójni potrzebuje każde jestestwo, bez tego nie byłoby tem, czem jest, rozpadłoby się. Kajdanami zaś wszelki duch się brzydzi,—w nich przestaje być tem, czem jest, zapada się. Kajdany są twarde i martwe, węzeł zaś elastyczny i żywy jak splot nerwowy.

Nie bluźńcie więc przeciw religji, ale starajcie się ją poznać; gdy ją poznacie—umiłujecie. Nie czynicie, jakobyście chcieli wydobyć się z pod jej przemocy, bo ona nie jest żadną przemocą, lecz owszem Mocą! Wydobyć się niby z pod przemocy religji wychodzi na takie same absurdum, jak dla ciała wydobyć się z pod przemocy duszy.

Religja bowiem jest duszą społeczeńskiego ciała, jego immanentnym związkiem. Bezduszne ciało rozpada się, gnije i ginie, albo raczej przeradza się. Tak też i bezreligijne społeczeństwo jest albo dogorywającym w konwulsjach skonu skazańcem, albo też rozpadającym się już trupem.

Inni znowu chcą gwałtem z religji uczynić instytucję pozaświatową. Wystawiają oni sobie, że religja zamiast łączyć i kojarzyć, jak to prawdziwe jej pojęcie dowodzi —

rozdwaia owszem świat na dwie niepojednalne dziedziny: Doczesność i Wieczność. Nie wiedzą oni, że religja wtedy dopiero rozdzieliła świat, kiedy świat ten sam w sobie był rozpadnięty; rozdzielenie to było więc istotnem ukojeniem, było zbawieniem świata.

Zbawiciel z boleścią serca odchodząc, powiedział: „Królestwo moje teraz nie jest stąd“ i wtedy nie mogło być z tego świata, bo świat ten opuszczonym być musiał, aby się przerodzić i odrodzić i dlatego też Królestwo założone wtedy było poza światem, ponieważ sam świat przestępując siebie, dopiero miał dostąpić do niego. Rozdzielenie to świata było więc właśnie absolutnym krokiem do jego zupełnego pojednania. Wszakże sam Chrystus nazwał się „drogą wiodącą do Ojca,“ a sama religja chrześcijańska jest religją dążenia, tęgi, tęsknoty.

Tej to właśnie tęsknocie przyrzekł Jezus Pocieszenie, temu dążeniu — spełnienie.

Są wreszcie dusze pobożne i gorliwe, które na widok religijnego wstrząśnienia dni naszych, na widok tej zapamiętałej zaprzeczni ogarniającej dziedzinę religji, lub owej nurtującej krytyki, która podkopuje odwieczne jej filary, — wznoszą do wicherzycieli błagalne ręce i wołają: O! nie wydzierajcie ludowi jedynej jego pociechy! nie niszczonej jego religji! Tej obawy zgoła nie podzielaemy. Gdyby bowiem religja była tak niedoleżnym i tak nieistotnym żywiołem ducha, iżby ją zniszczyć można było, zaprawdę nie dbalibyśmy o nią. Lecz nie lękajmy się, a raczej lękajmy się o tych, którzy się o nią lękają, bo tem samem dowodzą, jak dalece są słabi i małej wiary.

Religja jest wieczną, jak sam Bóg jest wiecznym, jak wiecznym jest żywot Ducha. Nikt jej ludzkości nie wydrze. I wrota piekielne nie przemogą jej, lecz owszem ona wszystko przemoże, jak nas zapewnił Zbawiciel. Nie żądajcie tylko od religji martwości, nieruchomości. Ona żyje, więc się ciągle rozwija. Duch wiecznie żyje, więc się wiecznie rozwija. Religja zaś jest najwszechstronniejszem życiem Ducha, które coraz bardziej dojrzewa, coraz bardziej spełnia się.

Religia Ducha Świętego nie jest żadną nową religją. Ona stara jak świat. Od czasu jak są religje na świecie, t. j. od czasu jak Duch jest Duchem, ta powszechna, ta katolicka religja Ducha się święci; nie było innej i nie będzie innej, bo ta wieczna religja coraz bardziej ku pełnej prawdzie swojej, ku doskonałemu wyrazowi swemu postępowała i postępuje. Wszystkie dotychczasowe religje były właśnie warunkami tej religji bezwarunkowej, stępami tej religji Postępu.

Szczeblowe religje nie mogły być istotnie tem, [czem się mianowały, bo świadomość o nich niedoskonale przypadała do ich istoty. Ich objawienie odnosiło się zawsze do czegoś zewnątrz siebie lub ponad siebie. Istotne ich znaczenie górowało zawsze nad ich wcieleniami i dlatego każda z nich składała się z symbolów, mythów, analogji, które ekzoteryczną karm ludu stanowiły, gdy tymczasem wewnętrzna myśl tych wszystkich symbolów, mythów, jakkolwiek sama jeszcze przybliżona i niedojrzała, ezoterycznym była samych kapłanów i mędrców udziałem.

Dopiero Chrześcijańska religja była absolutną religją, bo absolutnie wszystko, co tylko do zbawienia ludzkości było potrzebnem, przyniosła i założyła. Ale ostateczne wyłożenie tego wszystkiego Duchowi Pocieszycielowi przekazała, albowiem w przyniesionem Objawieniu były jawne i tajemne rzeczy,—te ostatnie zaś wymagały znowu Objawienia, by dopełnić przeznaczenia swego. Objawienie Ducha Świętego zupełnie przypada do istoty, to też różnica wszelka między ekzoteryzmem a ezoteryzmem stanowczo upada. Co obrządek jaki znaczy, tem też jest w istocie, a czem jest, to też i na zewnątrz znaczy. Pod obrządkiem Ducha nie potrzebujemy się niczego domyślać—jako bywa w symbolach, jedno owszem myśleć i czynić a więc wypełniać to, co nam wskazują. Wszystko zaś co jeszcze w świecie naszym tajemnicą pozostaje, to wszystko za pomocą darów Ducha Świętego śledzić, odkrywać i na większą Jego chwałę obracać jest nie tylko nam wolno, ale staje się religijnym obowiązkiem,

Nakoniec jest jeszcze rodzaj ludzi t. z. silnych i świa-

tłych umysłów, których stosunek do religji godzien zastanowienia. Sami oni nie mają żadnej wiary, ale uznają zbawienny wpływ jej na masy, a przez to uważają religję za środek utrzymania porządku między ludźmi. Religja więc dla nich nie jest celem, nie jest życiem samem, nie jest prawdą, ale tylko środkiem, czemś w rodzaju policji i żandarmerji. Są to dzisiejsi Faryzeusze, którzy na pozór dobrze uczą, ale nikczemnie postępują, mówią napozór prawdę, ale nie dorosli do prawdy. Uprawiając religję nie jako cel, ale tylko jako środek, udając się do niej nie dla niej samej, lecz dla polityczno-policyjnego jej wpływu, udają też uszanowanie dla niej, którego w duchu nie mają, bo się tego nie szanuje, czego się jedynie za sztuczny środek do innego celu używa. Biedni obłudnicy! Do nich to można z naszym Skargą zawołać: „O rodzie nierozumni, do czegoś przyszedł“!

I w samej rzeczy, kto tu kogo mami, a kto omamiany? Czy lud, który szczerze i silnie wierzy, a przez to samo jest rzeczywiście posilony i ożywiony, czy też faryzeusz hypokryta, który dobrowolnie hołduje kłamstwu, a przez to samo pozbawia się wpływu tej potęgi, której skutki sam uznaje. Bo jedno z dwojga: albo religja jest istotnie pożywnym chlebem duchowego żywota, albo nim nie jest. Jeżeli jest—czemuż się sami głodzicie? A jeżeli nie jest—czemuż lud zwodzicie?

Lud szczerze i prosto wierzy w wieczne życie religji i dlatego żyje w niej i religja żyje w nim, wy zaś w co wierzycie i w czym żyjecie, obłudnicy?

ROZDZIAŁ XXIV.

Co więc Chrystus powiedział o Zakonie i Prorokach, których tajemnice i przepowiednie objawiał, dopełniając takowych, to sama nadchodząca Społeczność Ducha Świętego nawzajem o religji Chrześcijańskiej powiada. Nie przychodzi ona znosić tamtej, ale ją wznieść i uzupełnić—nie rozwiązywać Zakonu, ale go wypełniać. Społeczność

Ducha odnowi znowu świat, ale już nie ujemnie, t. j. nie przez zdruzgotanie i wyćpienie dawnych stosunków, a ustanowienie odwrotnych, ale owszem dodatnio—utwierdzając luźne dotąd żywioły wyższą spójnią swoją i przeobrażając tem samem i ich zamęt w cudowną harmonję.

Co więcej, nietylko wiekuista treść i istota, ale sama nawet doczesna forma religji chrześcijańskiej bynajmniej nie przeminie, ale przechowa się i zrośnie. Religja ducha Świętego nie zniesie bynajmniej religji wcielonego Słowa, ale ją dopełni i spełni.

Nie może być bowiem religji bez obrządków, bez religijnych żywiołów, bez tego, co ją właśnie religją czyni. Byłoby to toż samo, co ludzkość bez ludzi, co prawodawstwo bez praw. Jak abstrakcyjnej ludzkości nie masz, tylko ją właśnie ogół ludzi stanowi; jak ogólnego owocu nie masz bez wszelkich owoców, które owoc stanowią,—tak też ogólnej jakiejś religji bez szczególnych jej żywiołów i oznaczeń, bez tego co jej sam byt stanowi, t. j. bez dogmatów, bez obrządków i bez pobożnych działań nie masz i być nie może, chyba tylko w abstrakcyjnem urojeniu.

Lecz właśnie różnica Społeczności Ducha Świętego od wszelkich przybliżonych stanowisk religijnych na tem zależy, iż nic obcego Duchowi, albo nieodpowiadającego jako takie za żywioł religijny nie przyjmie i nałożyć sobie nie da, że np. za owoc nie poczyta, co wcale nie jest owocem, ale raczej zawiązkiem, albo tylko pączkiem, albo zgoła suchą łupiną,—lecz owszem wszystko co od Ducha pochodzi i do Ducha się odnosi, w miarę współdziałalności swojej do duchowego celu, za żywioł religijny uzna i jako taki uświęci. Nic Duchowi obcego, nic niedołącznego, ale wszystko co z Ducha, dla Ducha i przez Ducha. Duch bowiem jest czuciem, Wiedzą, Wolą — jest Bytem i Myślą w Czynie.

Z tego wypada, że obrządkami Ducha nie może być nic innego, jedno sam wpływ Czucia, sam objaw estetycznych sił Ducha, t. j. cały obszar Sztuki—organizm sztuk pięknych, uprawa i cześć Piękna.

Z tego również wypada, że dogmatami Ducha nie może być nic innego, jedno sam wpływ Myśli, sam objaw teoretycznych sił Ducha, t. j. cały obszar Nauki—organizm wszystkich umiejętności, uprawa i cześć Prawdy.

Z tego nareszcie wypada, że pobożnymi obowiązkami i działaniami religijnymi Ducha nie może być nic innego, jak sam wpływ Woli, objaw praktycznych sił Ducha, t. j. cały obszar społecznego Życia — organizm działań i obowiązków socjalnych—uprawa i cześć Dobra powszechnego tak w najdrobniejszych jak w najobszerniejszych zakresach.

Oto są obrządki, dogmata i pobożne działania, których Duch pragnie, bo stanowią jego życie. „A skoro Duchem żyjemy — Duchem też postępujemy“ naucza Śty Paweł (Gal. V—25).

Ale gdzież tu jest wiara? niejednen zapyta. Porozumiejmy się. Wiara jest niczem innym jedno wiedzą, ale czuciem objętą, nie zaś samą myślą. To, w co wierzę—to wiem, ale wiem nie dlatego, że wiem, lecz dlatego, że to czuję,—nie dlatego, że pojmuję, ale dlatego, że przyjmuję, dlatego, że to mi jest udzielonem,—dlatego, że bezpośrednio jest, nie zaś dlatego, że ja dowiodłem sobie tej pewności. Wiara więc jest pewną wiedzą uczutą i objawioną, lecz jeszcze nieuświadomioną, przez samą myśl nieudowodnioną. Niemasz nic na świecie bez wiary. Wszystkie prawdy, wszystkie skarby ducha stają najprzód żywo w uczuciu, pochodzą z serca, a któż je natchnął sercu, jeżeli nie Duch Boży? Myśl następnie porywa tę świętą, lecz jeszcze zakrytą treść, wyjaśnia ją świadomością swoją, otwiera, co zawartem było i przekazuje Woli, aby z siebie w wolny Czyn Ducha urosła, bo Czyn dopiero jest najwyższym celem Ducha, Czyn dopiero jest Bogu miłym—jest miłością, wyznaniem i czcią Boga.

Nie formalnym rachunkiem, nie syllogizmami, nie zimnem rozumowaniem przychodzi ludzkość do odkrycia coraz dalszych skarbów prawdy, ale żywym przesiąknięciem się istotą Boga, przyjęciem Jego w sacrosanctum serca swego, wiarą w żywy objaw Ducha. Atoli kto z tego, co danem jest w sercu jego, korzystać nie umie, kto skarb

otrzymany zakopie gnuśnie w swoim sercu, jak ów talent w ziemię, temu, gdy przyjdzie Pan słuchać rachunków sług swoich, odebrane będzie nawet to, co danem zostało. Bóg chce, aby to, co dał, użyto, rozwinięto, rozmnożono. Potęgą rozwijania, rozmnażania, przerabiania, wysnuwania dalszego wątku z danego przedziwa jest właśnie Myśl, a tą wyrobioną przędzą jest Wiedza. Myśl i Wiedza nie jest wrogiem Wiary, ale jej sprzymierzeńcem, jej pośrednikiem do Czynu. O ile więc prawdziwym jest scholastyczny pewnik: „*fides praecedit intellectum*“, o tyle też prawdziwym i koniecznym jest dopełnienie Ś-go Anzelma: „*Negligentiae mihi videtur, si, postquam confirmati sumus in fide, non studemus quod credimus intelligere*“.

A więc nie dość jest wierzyć tylko, trzeba jeszcze rozumieć, w co się wierzy. Obok wiary potrzebna jest wiedza, a nad to wszystko potrzeba dobrej Woli — potrzeba Czynu. Bo nie tenci już jest żywot absolutny, aby Boga znać i wierzyć tylko w prawdziwe Objawienie, lecz ten aby poznawszy Boga własną wolą spełniać Bożą wolę jak w Niebie tak i na ziemi, aby czynem społecznym Boga wyznawać, uwielbiać i święcić. Czyn społeczny stanowi właśnie Bożą cześć i sam żywot wieczny. To jest właśnie uświęceniem życia i zarazem bezustannem poświęceniem go Bogu.

I dlatego to w pierwszej prośbie Modlitwy naszej nie wnosimy do Boga błagania samej Wiary, albo samej Wiedzy, mówiąc: Objaw nam Imię Swoje, albo daj nam poznać Siebie, lecz wnosimy prośbę Woli i działalności całego Ducha, mówiąc: „Święć się Imię Twoje“.

Boga odtąd czcić, kochać i wyznawać inaczej nie można, jak wszystkiem tem, co jest istotnie duchowem, a więc ludzkim — wiecznie ludzkim w prawdziwym tego słowa znaczeniu, „*quod aeternae humanum est*“. Bo jak Bóg tak i człowiek jest Duchem, z tą tylko różnicą, iż Bóg jest Duchem Świętym, człowiek zaś uświęcającym się. Bóg jest pełnią wszelkich doskonałości i błogości Ducha, człowiek zaś jest tylko w posiadaniu ograniczonej części tych sił i darów, które żywot Ducha stanowią. Dlatego

też prawdziwa cześć i służba Boża zależeć tylko może na uprawie tego, czem sam Bóg człowieka opatrzył, co w duchu człowieczym jako wieczne założył, t. j. na uprawie nauk, sztuk pięknych i na uprawie miłości, czyli czynów dobrej Woli. Wiecznie bowiem i absolutnie ludzkim jest: piękne, estetyczne Uczucie z odpowiadającym mu Tonem, — prawdziwa umiejętna Myśl, z odpowiadającym jej Słowem i — dobra społeczna Wola z odpowiadającym jej Czynem.

Dlatego więc religja Ducha obejmie w sobie wszystko, co pięknem jest, wszystko czem czucie ludzkie podniesione i uszlachetnione przyczynić się może do chwały Boga — obejmie w sobie wszystko, co prawdziwem i umiejętnem jest, świadomość rzeczy Boskich i ludzkich (*rerum divinarum atque humanarum scientia*), stosunków moralnych i fizycznych, — wszystko co z pewnej strony, w pewnej części lub też w całości do poznania Boga i wszechświata należy. Tu więc wszystkie mythy i dogmata religijne znajdą swe umiejętnie spełnienie, — tu wszystkie umiejętności staną się pojedynczymi rozdziałami wielkiej nauki Religji.

Praktyczne zaś życie Religji Ducha obejmuje wszystko, co dobrem i społecznem jest, wszystko czem tylko wola ludzka przyczynić się może do objawienia i coraz doskonalszego spełnienia Społeczności Ducha Świętego między nami. Tu więc wszystkie obowiązki i praktyki dotychczasowych religji znajdą swoje socjalne spełnienie, wszystkie usługi społeczne staną się służbą Bożą.

Zasadniczym warunkiem nowego świata będzie powszechna i bezpłatna edukacja ludu, tak powszechna i bezpłatna, jak dotąd było zadośćuczynienie jego czysto religijnym potrzebom. Jak wychowanie religijne ludu, tak wychowanie jego fizyczne i moralne i wykształcenie umysłowe, słowem cała edukacja, nie zaś tylko instrukcja, stanie się obowiązkiem społeczności.

O tem socjalnem zapewnieniu chleba powszedniego tak materialnego, jak idealnego — o tem zabezpieczeniu całkowitego pożywienia Ducha obszerniej przy czwartej prośbie mówić będziemy, tu tylko dodamy, iż w trzeciej

epoce świata każdy człowiek *ex officio* na świadomego rzeczy boskich i światowych, na urzędnika społeczeństwu wykształcony będzie, każdy bowiem bez wyjątku znajdzie wolny przystęp do tych źródeł, dróg i środków Ducha, które są właśnie niczem innym, jedno darami Ducha Świętego. Nie idzie wcale zatem, aby każdy ze wszystkich źródeł czerpał i po wszystkich drogach stąpać musiał, wszystko *ex professo* uprawiać i we wszystkim celować miał; lecz owa podstawa humanitarna w każdym założoną być powinna — aby każdy mógł świadomie i wolno osądzić, jakie są dary Ducha w nim i jakim ma się poświęcić posługom.

Podstawa estetyczna niezbędną jest, aby ducha ludzkiego uharmonizować, ustroić, ozdobić, słowem ową muzyką życia przejąć i przepoić, którą już starożytni tak dzielnie przeczuwali. Podstawa naukowa niezbędną jest, ażeby ducha ludzkiego rozwinąć i oświecić, jego tabulam rasam zapisać i w środki dalszego rozwinięcia zaopatrzyć. Podstawa praktyczno-socjalna zaś jest niezbędną, aby ducha ludzkiego do obywatelstwa Społeczności Ducha usposobić,—aby w tej społeczności nie było już żadnych Helotów, lecz aby każdy tak biernie jak czynnie brał udział w życiu tej winnicy, której jest latoroślą (Jan XV—5), aby każdy mógł być pełnym i czynnym obywatelem.

Widzimy z tego, jak spełnienie pierwszej prośby naszej modlitwy jest zasadą i warunkiem absolutnego odrodzenia świata, jak prawdziwe święcenie imienia Bożego jest święceniem się Ducha w ludzkości.

Zastanowić się tylko potrzeba nad tem uświęceniem wszystkich czynności i zdolności ludzkich, aby zrozumieć, do jakiego to stopnia zdrowia, do jakiej to siły i potęgi życie Ducha się wzniesie. Że nie masz nic potężniejszego w człowieku nad religijny popęd—jest to pewnik, o którym świadczy cała historia. Również powszechne jest uznanie cywilizacyjnego i postępowego wpływu nauk, sztuk i polityki. Skoro więc te wpływy wyłącznie brane, już same z siebie potężne, ze stanu dotychczasowego odosobnienia w stan społecznego skojarzenia wstąpią, skoro się wszy-

stkie siły Ducha w jednym celu skojarzą i wspólnie duchem religji ogrzeją,—skoro popędy estetyczne, teorytyczne i praktyczne, stanowiące treść Ducha ludzkiego i będące de facto żywiołami religijnymi, aczkolwiek ludzkość nie miała dotąd świadomości tego i za takowe ich nie uznawała, za religijne de jure uznane zostaną i Ducha ludzkiego wskroś przejmą, a przeto już w niczem nie potępiane, nie krępowane i nie skrzywiane, słowem już nie tylko wyzwolone, ale uświęcone zostaną, skoro „profana“ przez skierowanie ich do służby Ducha Świętego staną się „sacra“, oczywiście iż Duch ludzki osiągnąć zdoła stopnie i siły, które mu dotąd nieprzystępnymi się zdawały.

To wyzwolenie, wzmocnienie i uświęcenie Ducha ludzkości jest właśnie tem, co dogmat o działaniu Ducha Świętego, o uświęceniu przez Ducha Świętego wyraża,—to jest właśnie odnowienie Ducha i pojęcia człowieczego, co Pismo Św. nazywa „przywdzianiem nowego człowieka“—czyli jednym słowem udzielenie ludzkości wszech darów Ducha Świętego i wylanie Ducha na wszelkie Ciało.

A należy zawsze brać miarę z tego, co już było, aby dokładnie poznać, co będzie. Bo nie masz owocu przyszłości, któryby w przeszłości zarodu swego nie posiadał, również jak nie masz południowego słońca, któreby się jutrenką nie było zapowiedziało.

To więc religijne przesiąknięcie wszelkich życia czynności, to uświęcenie życia, a przeto użytkowanie samej czci religijnej jest samą naturą, samem przeznaczeniem człowieka zrodzonego dla społeczeństwa, powołanego od kolebki rodu swego do Społeczności Ducha Świętego i kroczącego ku niej słabymi dotąd i powolnymi, lecz ciągle postępowymi krokami.

Zastanówmy się tylko nad najświetniejszymi, nad szczytnymi chwilami tak starożytności jak Chrześcijaństwa np. nad chwilą pełni żywota greckiego w wieku Peryklesa, albo też nad chwilą najwyższej jasności Papieskiego Kato-licyzmu. Nie widzimyż tam, jak wszystkie żywioły etyczne, jak wszystkie siły człowieczeństwa jednostronnie wprowadzie (a w obu przypadkach z odwrotną jednostronnością), —

mniej więcej bezwiednie zagarnięte są i skierowane ku wspólnemu celowi, jak wszystko i wszyscy służą de facto jednej idei, — jak wszystkie nauki i sztuki, jak wszystkie świeckie i duchowe potęgi, jak wszystkie materialne i idealne środki dzielnie użyte zostały przez Rzymskich Biskupów do osiągnięcia takiej religijno-politycznej wielkości, jakiej jeszcze nie było na świecie. A cóż dopiero być może i będzie, gdy ludzkość w społeczności Ducha Świętego dojrzeje?

Ale pomnijmy na to, że owo dojrzewanie, rozwijanie się i uprawianie Ducha nie tylko przez samą naukę ma miejsce, że do wykształcenia Ducha nie samych nauczycieli i kaznodziei potrzeba. Powiedziano, że „człowiek nie tylko samym chlebem żyje, ale też słowem Bożem“. Dziś czas powiedzieć, iż Duch nie tylko słowem Bożem, t. j. nie tylko Wiarą i nauką, ale też i miłości pełnym Czynem żyje, t. j. wprowadzeniem w praktyczne życie tego wszystkiego, co Duch jego zarodowo posiada, tego wszystkiego, co jest w nim duchowem, co jest Boskiem, a przeto w gruncie ludzkim jest.

Każda więc czynność, czy to estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno-socjalna,—każde powołanie, czy artyści, czy nauczyciela, czy urzędnika ma prawo poczytywać się za uprawę Ducha, za czyn Bogu miły, a tem samem za Kapłaństwo. Co tylko do czci, do zacności, do wzrostu Ducha w świecie przyczyniać się może, to stanowi absolutną cześć Ducha Świętego. Duch Święty innej kultury nie chce, jedno kultury w Miłości.

I z takiej kultury, z takiej czci dopiero cieszyć się będzie Bóg, bo takiej od wieków po ludzkości żądał i do takiej ją kolejno doprowadzał.

Spółczeństwo przyszłości, jak to przy 3-ciej i 4-tej prośbie ujrzymy, podając każdemu człowiekowi realne środki dopięcia duchowych celów jego i rozwinięcia tkwiących w nim zarodków, podając mu chleb powszedni tak fizycznego jak moralnego żywota, uzdolni każdego do pełnego i czynnego życia w Społeczności Ducha. Bo każdy człowiek, będąc z istoty swej Duchem, przynosi z sobą na

świat pewną zdolność i możność duchowego wykształcenia. Bądź w tym, bądź w owym kierunku, ku temu lub innemu zawodowi ma każdy człowiek jakieśkolwiek usposobienie. Podajmy mu więc tylko środki, a niezawodnie dopnie on wrodzonego mu celu. W tym lub owym kierunku, w tym lub owym żywiole uszlachetni się, upłodni i do kultury Ducha usposobi.

Albowiem: „Różności darów są, lecz tenże Duch“.

„I są różności posług, ale tenże Pan“.

„I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich“.

„A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi“.

„Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha“.

„Inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu“.

„Drugiemu czynienie cudów, drugiemu prorocтво, drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów“.

„A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce“.

„Albowiem jako ciało jedno jest, ale członków ma wiele, a wszystkie członki ciała choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem: także i Chrystus“.

„Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź Żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni,—a wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni“.

„Bo i ciało nie jest jeden członek, ale wiele“.

„Jeśli by rzekła noga, iżem nie jest ręką—nie jestem z ciała, izali dlatego z ciała nie jest“.

„A jeśli by rzekło ucho, iżem nie jest okiem—nie jestem z ciała, izali dlatego nie jest z ciała“?

„Jeśliż wszystko ciało okiem, gdzież słuch? Jeśli wszystko słuchem, gdzież wonienie“?

„A teraz Bóg położył członki, każdy z nich w ciełe jako chciał“.

„A gdyby wszystkie były jednym członkiem, gdzież ciało“?

„Lecz teraz acz wiele członków, ale jedno ciało“.

„A nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię,— albo zaśię głowa nogom: nie potrzebuję was“.

„Owszem, daleko więcej członki ciała, które się zdadzą być mdlejsze, są potrzebniejsze“.

„A członkom ciała, które mniemamy być niepo-
czciwsze, tymże większej pocziwości przydawamy, a które
są sromotne nasze, obfitszą pocziwość mają“.

„A pocziwe nasze niczego nie potrzebują; ale Bóg
społu umiarkował ciało, temu któremu nie dostawało więk-
szą część dawszy“.

„Aby nie było rozerwanie w ciele, ale iżby jedne
członki o drugich też staranie miały“.

„A jeśli co cierpi jeden członek, spolem cierpią
wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, we-
spół się radują wszystkie członki“.

„Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami
z członka“.

„A Bóg ci postanowił niektóre w kościele, najprzód
Apostoły, powtóre proroki, potrzebie nauczyciele, potem
moce, ktemu łaski uzdrawiania, podpomagania, rządzenia,
różności języków i wykładania mów“.

„Izali wszyscy Apostołmi? izali wszyscy prorokami?
„Izali wszyscy nauczycielmi? Izali wszyscy mocami? Izali
wszyscy łaskę mają uzdrawiania? Izali wszyscy języki mó-
wią? Izali wszyscy tłumaczą“?

„Pragniecie lepszych darów. A oto jeszcze zaciejszą
drogę wam ukazuję“ (I Cor. XII—4—31). Tą najzacniejszą
i najlepszą drogą, ukazaną nam przez Ś-go Pawła jest
„Miłość“, jak widać z całego XIII rozdziału pierwszego listu
do Koryntjan—tej prawdziwej Ody do Miłości, zakończonej
słowami: „A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość—to troje,
a z tych większa jest Miłość“.

Największą jest miłość, mająca źródło w nieskończo-
nej miłości Boga, bo Bóg jest Duchem Świętym, a Duch
Święty jest Bogiem wszechogarniającej Miłości!

To też i obrządkami epoki Ducha Świętego będą jedynie czyny miłości!

ROZDZIAŁ XXV.

Starożytne sacra były to obrządki, o których znaczenie trzeba się było dopytywać, ponieważ były symbolami—misterjami, a więc wewnętrzne ich znaczenie nie odpowiadało dokładnie wyrażającym je czynnościom, ani też odwrotnie. Wewnętrzny sens tych misterjów był tajemnicą pewnych kast lub osób. Sacra Ducha Świętego będą owszem cel i znaczenie swoje w samych czynach objawiać.

Czem były sacra w starożytności lub sacrificia w Starym Zakonie — tem Sakramenta w Chrześcijaństwie, z tą atoli różnicą, że o ile tam materialny substrat lub zmysłowe ubranie górowało nad wewnętrzną myślą, nad zawartem w niej mistycznym znaczeniem, — o tyle znowu tutaj misterjum, znaczenie i myśl wewnętrzna górują nad materją i zmysłową czynnością.

W sacrach starożytnych zaledwie wygląda myśl zatopiona w obszarze cielesnych powłok i zmysłowych warunków,—w sakramentach chrześcijańskich przeciwnie, zaledwie pozostała odrobina materialnego substratu w światłokręgu idealnego sublimatu. Tam martwy przemagał materiał,—tu materiału prawie nie masz—a myśl przemaga i zbawia.

W trzeciej zaś epoce świata myśl i materiał będą w zupełnej równowadze i wzajemnej sobie odpowiedniości; ale jak materiał żywy i samodzielny — bo sam człowiek i ludzkość, tak i myśl równie żyjąca i samodzielna, bo nie abstrakcyjna, ani utajona, ale objawiająca się w słowie i spełniająca w czynach,—w świętych działaniach, w uczynkach miłości!

Oczywiście nie tylko sami Chrześcijanie, lecz i wszystkie inne wyznania również uznane i powołane zostaną do Społeczności Ducha—do której pomimo upornej dotąd

zatwardziałości swojej i ślepoty sami coraz widoczniej dojrzewają, — tak Żydzi jak i poganie, którzy błędzili dotąd w dobrej wierze.

Braknie Żydom jeszcze wiary w cierpiącego Odrodźciela ludzkości i uznania powszechnego wszystkich ludzi braterstwa. Potrzeba, ażeby z własnej wystąpili skorupy, a z inowiercami się zbliżnili. I jedno i drugie udzieli im Paraklet, — pierwsze, dając oczywiste świadectwo o Jezusie Chrystusie, — drugie zaś, przyjmując odepchniętych dotąd Żydów do Społeczności Ducha Świętego. Albowiem powiedziano jest: „Mówię tedy: Izali odrzucił Bóg lud swój? Boże uchronaj. Albowiem i jam jest Izraelczyk, z nasienia Abrahamowego, z pokolenia Benjaminowego“. „Nie odrzucił Bóg ludu swego, który przejrzał“. „Aleć i oni jeśli nie będą trwać w niedowiarstwie, będą wszczepieni: bo mocen jest Bóg zasię je wszczepić“. „Albowiem nie chcę, bracia, abyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy, iż zaślepienie poczęści przydało się w Izraelu, ażeby zupełność poganów weszła“. „A tak wszystek Izrael byłby zbawion, jako jest napisano: Przyjdzie z Syonu, któryby wyrwał i odwrócił nieprawość od Jakóba“. „A ten im testament ode mnie: gdy odejmę grzechy ich“. „Według Ewangelji wprowadzie nieprzyjacioły dla was, lecz podług wybrania najmiłsi dla ojców“. „Albowiem bez żałowania są dary i wezwania Boże“. „Bo jako i wy niekiedy nie uwierzyliście Bogu, a teraz dostaliście miłosierdzia dla ich niedowiarstwa: Tak i ci teraz nie uwierzyli ku waszemu miłosierdziu, aby i oni miłosierdzia dostali“. „Albowiem zamknął Bóg wszystko w niedowiarstwie, aby się zmiłował nad wszystkimi“.—(List Ś-go Pawła do Rzymian—Rozdział XI). Widzimy tedy jasno z Pisma Św., że odpadnięcie i odepchnięcie Żydów tylko do czasu, t. j. aż do wkroczenia w Spełnienie Ludów trwać miało.

Tak samo dzisiejszych Pogan i Mahometan Duch Święty oświeci i „mdłościom ich pomoże“ (Rom. VIII—26). Wiemy już bowiem, iż błędy ludzkie, byle tylko w dobrej wierze powstałe, są szczeblami do Prawdy i że wtenczas dopiero istnymi błędami się pokażą, gdy je coś chwalebniej-

szego zastąpi i przestąpi, t. j. kiedy je wyższa prawda oświeci, ogarnie,—co w nich istotnego było, sobie przyswoi, a marną ich tylko skorupę odrzuci.

Religje Buddhy, Konfucjusza, Mahometa ostały się i rozkrzewiły, a przeto dały świadectwo, że pod pewnym względem i pod pewną miarą do potrzeb ludowych przypadały, duchowi ludzkiemi odpowiadały, a od Ducha Bożego pochodziły, — a więc pod tym względem i pod tą miarą były dopóty prawdziwemi, dopóki ich znów wyższa nie zniesie, albo raczej nie wzniesie.

Ani wielki Buddha, ani mądry Konfucjusz, ani dzielny Mahomet, ani żaden reformator, który naukę swą w lud zaszcześcić zdołał, który zasady swoje w pewne epoki życia ludów wprowadził i przeprowadził—nie był zwodzicielem, ale pod pewną miarą wysłańcem Pańskim—takim właśnie jakiego dany lud i czas jego wymagał. Który więc nastał i ostał się, oczywiście był prorokiem, przez którego przemawiał Duch Święty i udzielał się sam, acz pod pewną miarą. Dowodem zaś posłannictwa owego proroka jest zawsze wzrost i podniesienie się Ducha ludu, do którego zawitał. „Po owocach ich poznacie je“, rzekł Chrystus o wszelkich prorokach. Wszakże Buddhaizm był wielkim postępem w porównaniu do pierwotnego Bramaizmu, z którego był wyrósł. Wszakże Mahomet nie zwiódł Arabów, odwodząc ich od czci gwiazd i różnolitej wiary, a natomiast powołując do czci duchowej jedyne Boga. A przecież ten sam symbol ówczesnego na Wschodzie postępu—ów księżyc Mahometa, który pokonał tak snadnie wszystkie konstelacje Sabeizmu, zaszedłszy w walkę z Zachodem, Krzyża Zbawicielowego przemódz nie zdołał.

Bo Zachód był już opatrzony prawdziwem Objawieniem Bożem, nierównie wyższem i doskonalszem od tego, którem Bóg wschodnie ludy za pośrednictwem ich proroka nawiedził. A że ten prorok nie sam fałsz tylko, lecz i prawdę acz pod pewną miarą przynosił, że ducha ludu swego podnosił, a nie poniżał, przeto też się ostał i rozkrzewił i trwa do czasu, aż się spełnia ludów dokona.

W jednym tylko Chrystusie Duch Boży na ziemi

objawił się nie pod miarą, lecz pełna. Jeden też Chrystus góruje między Prorokami i żaden z Nim mierzyć, ani nawet porównywać się nie może. Bo On jeden jest doskonałym Synem Boga, Poprzedzicielem Ducha Świętego.

Łamie się i kruszy potęga Islamu, bo godzina upadku wiar wschodnich nadchodzi. Coraz większy wpływ europejski otwiera te wszystkie zakłète dotąd dla ludzkości strefy, przygotowując je do następującej powszechnej ludów Komunji. Czyż oto nie błednieje księżyc Proroka przed wschodzącem słońcem Chrystusa? Czyż oto nie załamuje się ów odwieczny, sławny mur Chiński przed wtargającą nową wędrówką ludów? Czyż przewrót, jaki się dokonał ostatnimi czasy w Japonji, nie dowodzi jej cudownego prawie odrodzenia duchowego, a tem samem blizkiego przysposobienia do przyjęcia prawdziwej wiary? Czyż siła pary nie jest owym obłokiem, na którym Duch powszechny nawiedza narody i zapowiedzianą Spełnię Ludów przygotowuje?

Baczmy więc na wszystkie te znaki, zapowiadające nadejście nowej ery świata—powszechnej Komunji ludów, w której będzie jeden Pasterz i jedna Owczarnia i przysposobiamy się do niej czynami świętymi—a módlmy się, jak nas nauczył Zbawiciel, wołając do Boga: „Święć się Imię Twoje“!

Bądźcie dobrej myśli, wy wszyscy, którzyście jeszcze nie dorośli Duchem. Pocieszyciel was pocieszy, a nie zmartwi. „Nie dogasi On tlejącego jeszcze zarzewia, ani dołamie nadłamaną trzciny“.

A mówimy wam to i ufność w Ducha Świętego zalecamy — „I takie zaufanie mamy ku Bogu przez Chrystusa“. „Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest“. „Który też uczynił nas godnemi sługami Nowego Testamentu, nie literą ale Duchem: bo litera zabija, a Duch ożywia“.

„A jeślić posługiwanie śmierci literami wyrażone na kamieniach, było w chwale — tak iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która jednak niszczy“.

„Jakoż nie więcej posługiwanie Ducha w chwale będzie“.

„Bo jeśli posługiwanie potępienia jest chwałą: daleko więcej posługiwanie sprawiedliwości obfituje w chwałę“.

„Albowiem ani uwielbiono jest, co było uwielbiono w tej mierze, dla przewyższającej chwały“.

„Bo jeśliż co niszcze, w chwale jest: daleko więcej co trwa, jest w chwale“.

„Mając tedy taką nadzieję, wielkiej ufności używamy“.

„A nie jako Mojżesz kładł zasłonę na oblicze swoje, aby synowie Izraelowi nie patrzyli na twarz jego, co niszcze“.

„Ale stępały zmysły ich. Albowiem aż do dzisiejszego dnia też zasłona w czytaniu Starego Testamentu trwa nie odkryta, chociaż przez Chrystusa zniszczona“.

„Ale aż do dzisiejszego dnia, gdy Mojżesza czytają, zasłona leży na sercu ich“.

„A gdy się nawrócą do Pana, będzie odjęta zasłona“.

„Bo Pan jest Duchem. A gdzie Duch Pański, tam Wolność“.

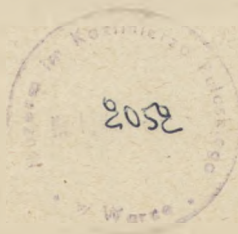
„A my wszyscy, odkrytem obliczem na chwałę Pańską w zwierciadle patrząc, w toż wyobrażenie przemienieni będziemy—z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego“.
(II Cor. III—4—18).

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

OJCZE NASZ

TOM CZWARTY.

Druga Prośba: „Przyjdź Królestwo Twoje“.



Treść:

Królestwo Boże w Pismie Św. i Tradycji. Kościół Chrystusów jest figurą, przybliżeniem Królestwa Bożego. Stan społeczny jest przeznaczeniem i naturą człowieka. Walka Kościoła z państwem. Przyszłe odrodzenie się polityki. Religja. Pojednanie religji z polityką. Prawo i obowiązek każdego czynnego udziału w życiu publicznem. Znaczenie elekcji. Zaniechanie prawa pisanego czyli ustawy. Zniesienie dualizmu między światem i zaświatem, między „Civitas Dei“ i Civitas terrena. Oba te Królestwa skojarzą się w jedno Królestwo Boże na ziemi „Civitas Dei terrena“. Organizm Kościoła jako wzór urządzeń Królestwa Bożego. Organizacja ludzkości w epoce Ducha Świętego. Misjonarstwo Królestwa Bożego. Rozwiązanie tajemnic jest nowem wzmocnieniem Religji — uwielbieniem Objawienia. Ruch i wzajemna przemiana światów. Ideał musi się zrealizować; przyszłość musi się stać terażniejszością.



1. Królestwo Boże w Pismie Św. i Tradycji. 2. Rodowód Królestwa Bożego filozoficzno-historyczny. 3. Pojednanie Religii i Polityki.

ROZDZIAŁ XXVI.

Naczelna pierwsza prośba Modlitwy Pańskiej oczywiście musiała mieć na celu samego Boga, jako cel nad celami, jako Najwyższe Dobro. Z dóbr zaś świata, z celów ludzkości—Królestwo Boże jest znowu największe,—słusznie więc druga prośba nim się zajmuje. Że jest największem,—że jest warunkiem i pełnią wszelkich dóbr ludzkości, to nam Chrystus z góry zapowiedział: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a resztę wszystko otrzymacie w dodatku“.

Otoż właśnie Królestwo Boże jest przedmiotem niniejszej prośby, sprawiedliwość zaś Jego—następnej. Czego nam Zbawiciel przedewszystkiem szukać każe — o to nam właśnie w drugiej prośbie prosić zaleca, — w trzeciej zaś wskazuje tegoż warunek. Skoro zaś o to wszystko modlić się każe, oczywiście, że nas tem jeszcze nie obdarzył, lecz dopiero przyrzekł i przybliżył,—bo inaczej nie byłby kazał ani szukać tego, ani o to prosić.

Że zaś prośba ta jeszcze spełnioną nie została w drugiej epoce świata, w epoce Chrześcijańskiej i dopiero w epoce trzeciej spełnioną być może i będzie—jest także oczywistem.

Dość spojrzeć na stan dorywczych stosunków społecznych, na walki i rozerwanie panujące dotąd w świecie,—na braki i boleści, którym życie ludzkie ulega, aby się

przekonać, że Królestwo Boże jeszcze nie nadeszło, — bo zaiste dotychczasowy stan świata nie odpowiada bynajmniej pojęciu Królestwa Bożego. Dość znowu wspomnieć na słowa Chrystusowe: „Królestwo moje nie jest z tego świata“, aby się przekonać, iż przez cały ciąg epoki chrześcijańskiej Królestwo Boże nadejść na ziemię nie miało.

Jednak z drugiej strony Chrystus jak najwyraźniej przyrzekł ludzkości przyjście Królestwa Bożego na ziemię i wiara w to nastąpić mające przyjście była ogólnem i prawowiernem całego Chrześcijaństwa przeświadczeniem. Zresztą dość zastanowić się nad samą prośbą, w której Chrystus zaleca nam modlić się nie w ogóle o Królestwo Boże, ani o jego rozwój, ale najwyraźniej o „jego przyjście“. Skoro tedy zalecił nam wyraźnie prosić o przyjście Królestwa, tem samem zaręczył nam, że ono przyjdzie, — że od nas zależy wymodlić je sobie i wypracować.

W epoce chrześcijańskiej Królestwo Boże nie mogło być z tego świata, jak to zaznaczył Zbawiciel, ponieważ ów świat — rzec się sam siebie musiał, aby się odrodzić, aby się z zewnętrznego i zmysłowego na wewnętrzny i umysłowy przedzierzgnąć, aby się do wyższego, pełnego — do Ducha i Prawdy usposobić. Owo usposobienie świata było właśnie przybliżeniem Królestwa Bożego i założeniem jego w nas samych, aby następnie z nas i przez nas urzeczywistnić się, to jest nadejść mogło.

A jak świat zewnętrzny musiał ustąpić przed wewnętrznym, tak znowu ów wewnętrzny musi następnie zewnętrznym się przydziać i weń wstąpić, jeżeli nie ma zostać jeno urojeniem. Zmysłowość podnosi się do umysłowości, lecz umysłowość musi się nawzajem urzeczywistnić zmysłowo, jeżeli nie ma zostać czczą tylko abstrakcją. Cokolwiek więc niewidomem dotąd było, stać się musi widomem, aby pełnego życia dostąpić; póki jest niewidomem, póty jest tylko domagalnością, postulatem, założoną tajemnicą, ale jeszcze nie spełnioną rzeczywistością, nie dokonaniem objawieniem.

Królestwo więc Boże, przeczuwane najpierw i zmysłowo w dalekiej widowni przez Proroków przewidywane, —

następnie idealnie pojęte, pomyślane i potentialiter postawione, a przez to samo przybliżone przez Chrystusa i w przybliżeniach opisywane, a przez Apostołów i Ewangelistów w słowie opowiadane i do dziś dnia zapowiadane, ma się ostatecznie spełnić i dokonać, czyli ma aktualnie przyjść do nas i stać się pełnym ludzkości udziałem.

Powiedziawszy „Królestwo moje nie jest z tego świata“, Chrystus dodaje: „Gdyby Królestwo moje z tego świata było, wždyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd“. (Jan XVIII—36).

Sam tedy Zbawiciel wyraźnie określił, że „teraz“ Królestwo Jego nie jest stąd. Owo zaś „teraz“ jest całą jedną erą, całym jednym światem, — jest wiekiem drugim dziejów ludzkości. Jest to owo wielkie „dzisiaj“, które rozumie Apostół, gdy mówi: „Napominajcie jedni drugich na każdy dzień, póki się „dzisiaj“ nazywa“, a po którym wielkie „jutro“, t. j. nowy wiek świata — nowa era ma nastąpić.

Objawienie chrześcijańskie dopiero zadatek i pierwiastki Królestwa Bożego przyniosło, zostawując trzeciemu Objawieniu i trzeciej erze realne owych zarodów wykształcenie.

W Niebiesiech istnieje Królestwo Boże, a na ziemi jest dopiero zapowiedziane i przybliżone; kazano nam prosić o Nie, mówiąc: „Przyjdź Królestwo Twoje“. Gdyby więc to Królestwo nie miało przyjść na świat tutejszy, gdyby wiecznie miało ziemskiemu padołowi niedostępnem pozostać i tylko wybrani, opuszczając ziemię, dostąpić go mieli, tobyśmy w ten sposób modlić się nie mogli, jedno musielibyśmy mówić: „Przyjmij nas do Królestwa Twego, — daj nam wstąpić do Królestwa Bożego“.

Dlatego to Chrystus Pan o Królestwie Bożem ciągle prawie w podobieństwach, w parabolach się wyrażał. I nie mógł się inaczej jedno w przybliżeniach, t. j. w przenośniach wyrażać, ponieważ samo to Królestwo dopiero przybliżone zostało. Sam je dopiero przybliżał i zapowiadał, nie zaś stanowczo na świat przyniósł. Gdyby był przyszedł

w chwale, z pełnem objawieniem tego Królestwa, nie byłby potrzebował żadnych przenośni ani paraboli, bo co kto daje, tego ani przybliżać ani zapowiadać nie potrzebuje.

Cokolwiek więc Chrystus przyniósł nie jako zawarte misterjum, ale jako rozwarte Objawienie, np. Ojcowską łaskę i miłosierdzie, miłość braterską między ludźmi, darowanie uraz, poświęcenie się i t. p., słowem to wszystko, co stanowi właściwy żywioł Chrześcijaństwa, to nam bez przenośni, bez żadnych paraboli, ale owszem wprost i stanowczo wyłożył, bo tem wszystkim już nas spełna obdarzał. Otoż gdyby był przyszedł obdarzyć nas Królestwem Bożem, byłby nam jasno i bez ogródki, nie w parabolach o niem przemawiał. A przyniósłszy dopiero Słowo Królestwa Bożego,—słowo, które zanim ciałem stać się mogło, rozpowszechniane być musiało po całej kuli ziemskiej,—i przybliżywszy tym sposobem nadejście tego Królestwa, nie mógł inaczej jeno w przybliżeniach o niem mówić, bo to znowu należało do owych rzeczy, które miałby być do powiedzenia, ale których wówczas „nie bylibyśmy znieśli“.

To też jeden z apostoelskich Ojców, Święty Barnaba wyraźnie mówi: „Gdybym wam pisał o przyszłych rzeczach, tobyście nie rozumieli, bo te leżą w parabolach“.

Tak więc o Królestwie Bożem „mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a bez podobieństwa nie mówił do nich“ (Mat. XIII—34). Aby się wypełniło co powiedziało przez Proroka mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata“. (Mat. XIII—35).

Ziścił tedy Chrystus w Zakonie Swoim przepowiednie Starego Zakonu i otworzył usta na przybliżone porównanie. A Zakon Ducha spełni założenie Nowego Zakonu, podnosząc porównania do równania i otwierając, co w nich jeszcze zawartem było.

Takim to cudnym trybem rosło i postępowało powszechne zamiarów Bożych Objawienie.

Najulubieńszą formą paraboli Chrystusowych było porównanie Królestwa Bożego do siejby i siewcy. Widzimy w tem absolutną trafność i stosowność tych porównań.

Cóż bowiem może dokładniej wyrazić misterjum i jego objawienie nad ziarno i jego zasianie? Cóż może doskonale oddać objawienie tego misterjum i spełnienie założenia nad wyrośnięcie i rozwinięcie się tegoż ziarna?

Cudna jest parabola o samorodnej żywotności zasianego ziarna. Siewca rzuca ziarno w ziemię i zaśnie, a ziarno samo wyrasta i rozwija się i ziemia sama przez się wydaje najprzód trawkę, potem kłos, a potem zboże. Ale siewca choć zasnął, jest czujny, wstaje i w dzień i w nocy czuwa, t. j. czuwa Opatrzność Boża nad tą historją rozwijającego się Słowa. Jest to uznanie, że ludzkość sama przez się do dojrzałości przeznaczeń swoich dojść winna, aczkolwiek nad tym autonomicznym, samodzielny procesem rozwijania się czuwa Ojcowskie oko Opatrzności Bożej.

Parabola o drobnem ziarnku gorczycy, wyrastającym w krzew rozległy, pod cieniem którego ptaki zamieszkać mogą, jest znowu obrazem tego silnego wyrostu Królestwa Bożego z nikczemnego na pozór zarodu i wykształcenia się jego na przybytek spokoju i ochłody dla mieszkańców burzliwej dotąd lub skwarnej atmosfery naszej.

Parabola o kwasie zakwaszającym całą mąkę, do której dodanym został, jest znowu jasnym obrazem tego wewnętrznego przejęcia i wzniesienia wszystkich żywiołów świata fermentującym procesem Królestwa Bożego. Jest ona dowodem, że Królestwo Boże nie może być jakąś instytucją, obok innych na świecie, jak Żydzi wystawiali, ani też żadnym pozaświatowym stanem, bez żadnej styczności z doczesnem życiem, ale że jest właśnie przerobieniem się w sobie i przerodzeniem się martwych dotąd samego świata żywiołów, wzniesionych przez sam ferment do wyższego stanu.

Znamienne są teksta Pisma Św. „Królestwo moje nie jest z tego świata: gdyby Królestwo moje z tego świata było, wždy by się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz „teraz“ Królestwo moje nie jest stąd“. (Jan XVIII—36). „A spytany od Faryzeuszów: kiedy przyjdzie Królestwo Boże, odpowiedział im i rzekł: Nie przyjdzie Królestwo Boże z spostrzeżeniem. Ani rzeką: Otoć tu, albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest. I rzekł do uczniów swoich: Przyjdą dni, gdy będziecie żądali oglądać

jeden dzień Syna człowieczego, a nie oglądacie. I będą wam mówić: Oto tu i oto tam. Nie chodźcież, ani się za nimi udawajcie. Albowiem jako błyskawica błyskając się z podniebia na to, co jest pod niebem, świeci, także będzie Syn człowieczy w dzień swój. Lecz potrzeba mu pierwiej wiele ucierpieć i być wzgardzonym od narodu tego. A jako się stało we dni Noego, takżeć będzie i we dni Syna człowieczego. Jedli i pili, żony pojmowali i zamąż wydawali, aż dnia którego wszedł Noe do Korabia i przyszedł potop i wytracił wszystkie. Także jako się działo za dni Lotowych: Jedli, pili, kupowali i sprzedawali, szczepili i budowali. A którego dnia wyszedł Lot z Sodomy, spadł deszcz ognisty i siarczysty z nieba i wytracił wszystkie. Wedle tego będzie w dzień, w który Syn człowieczy się objawi“ (Luc. XVII—20—30)—„A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi: i ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z wielką mocą i majestatem“. (Mat. XXIV—30).

„A powiadam wam, nie będę pił od tych miast z tego owocu winnej macicy, aż do dnia onego, gdy go będę pił z wami w Królestwie Ojca mego“. (Mat. XXIV—29).

W początkowych wiekach Chrześcijaństwa wiara w nastąpić mające panowanie Boże na ziemi była niemal ogólną. Wierzano bądź w rychły powrót Zbawiciela już nie w stanie poniżenia i cierpienia, lecz w stanie chwały i potęgi, — bądź w tysiącoletnie panowanie jego na ziemi, o którym marzyli Chiliaści. Począwszy od Ojców Apostolskich Barnabasza, towarzysza Św. Pawła, Hermasa, Papiasa aż do późniejszych filarów wiary jak Ireneusz, Tertuljan, Ś-ty Cyprjan, Ś-ty Justyn widzimy tę wiarę głęboko zakorzenioną między prawowiernymi.

Dopiero w czwartym wieku naszej ery widzimy ortodoksję chrześcijańską na idealnej drodze i kacerstwo Chiliaistów potępione. Potok tradycji oddalając się od tego, co było pierwotnem naiwnem pojęciem Królestwa Bożego, bynajmniej nie błdził, lecz owszem zbliżył się do portu, ale doń jeszcze nie dopłynął.

Daremne były nadzieje pierwotnych Chrześcijan, wyglądających powrotu Pańskiego i nadejścia Królestwa Jego jako żydzi swego Mesjasza. Daremne zaś były bynajmniej nie jako fałszywe, ale jako za nagłe, za niecierpliwe. Epoka bowiem cała Chrześcijaństwa musiała być epoką cierpienia, bo i Objawiciel jej był Mesjaszem cierpiącym. Cały więc ów wiek świata (Aeon) upłynąć musiał, zanim przepowiedzenie Pocieszenia istnem Objawieniem stać się mogło,—zanim obietnica Królestwa wraz z obietnicą Ducha spełnioną być mogła.

Kiedy więc ani za życia Apostolskiego, ani też za czasów późniejszych Chrześcijan, obietnica ta ziścić się nie mogła, słusznie uznała Tradycja jej pozaświatowe znaczenie i do żywota przyszłego przeniosła. Nie błdziła więc wcale późniejsza tradycja, odrzucając od siebie jak mrzonki wszelkie Chiliastyczne marzenia, — owszem Chiliaści sami błdzili, spodziewając się bezpośrednio dojść do celu, bez odbycia pośredniej, pełnej trudu i mokołu, drogi. Tą drogą jest właśnie Chrystus i całe Chrześcijaństwo, wyraźnie bowiem powiedział Zbawiciel: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem, nikt do Ojca nie dojdzie jedno przezemnie (Jan XIV—5).

Niebawem tradycja chrześcijańska dalszy krok przybliżenia do prawdy uczyniła, uznając figurę Królestwa Bożego na ziemi w Kościele Chrystusowym. Dla całej tedy ery chrześcijańskiej, dla całego łańcucha pokoleń wieków średnich nastanie Królestwa Bożego musiało pozostać rzeczą przyszłego żywota, ale też i chwila nadejść miała, w której żywot przyszły terazniejszym się stanie, — inaczej żywot przyszły, jakeśmy to we Wstępie widzieli, nie był by prawdziwym żywotem wiecznym, ale jakąś urojoną mrzonką.

Epoka druga, epoka chrześcijańska miała być epoką ucisku od świata i przewyciężenia świata, a nie panowania Królestwa Bożego na ziemi. W ciągu tej epoki miała ludzkość trudem i gwałtem dążyć do Królestwa Bożego a ogólna Spójnia tej ludzkości—Kościół Chrystusowy miał być właśnie wojujący, nie zaś tryumfujący. Zapragnęli

wprawdzie pierwotni Chrześcijanie ujrzeć dzień Syna człowieka, lecz go nie ujrzeli.

Dopiero gdy Syn człowieczy wiele ucierpiał i wzgardzon został w epoce swojej, gdy zaczęła ustawać cześć Jego, gdy minął czas, w którym każdy trudem dążył do Królestwa Bożego i gdy świat znowu w pospolite koleje powszedniego życia wstąpił i o niczem prawie nie myśli, jedno o materialnych i industrialnych zatrudnieniach, o kupowaniu i budowaniu, o jedzeniu i żon pojmowaniu, gdy wszelka wiara podkopaną została — czy to przez rozumowanie i krytykę, czy też w próżni indyferentyzmu wywietrzała, — czy też w praktycznym egoizmie utonęła, — wtedy dopiero nowy kataklizm się zbliża, kataklizm straszny, lecz który skrócony być może dla miłości wybranych, bo jak mówi Pismo: „gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one“ (Mat. XXIV—22). Dopiero po przejściu owego kataklizmu otworzą się nowe koleje ludzkości.

Kościół zatem Chrystusowy jest tylko figurą, przybliżeniem Królestwa Bożego, a nie samem Królestwem Bożem na ziemi i dlatego święta modlitwa, której nauczył nas Zbawiciel, błaga o nadejście tego Królestwa, które za tem nadejść ma, ale jeszcze w naszej epoce nie nadeszło. I dlatego Chrystus, wysyłając Apostołów swoich na opowiadanie ewangelji, kazał im nauczać, iż dopiero przybliżyło się Królestwo Boże, a nie zaś nadeszło — „A szedłszy przepowiadajcie, mówiąc, iż się przybliżyło Królestwo niebieskie (Mat. X—7). Samo wreszcie oświadczenie Zbawcy, iż Królestwo Jego nie jest teraz z tego świata, dowodzi, że Kościół przez samegoż Chrystusa na opoce Piotrowej wystawiony — nie mógł być tem Królestwem, gdyż ono nie mogło być teraz z tego świata.

Kościół Chrystusów — Zgromadzenie wiernych — zapowiedzenie i nadzieje życia przyszłego — oto były właściwe przedmioty chrześcijańskiego objawienia i te też w epoce jego stanowczo się rozwinęły, — nadejście zaś samego Królestwa Bożego było dopiero przepowiedziane, udzielone jako misterjum, którego przeznaczeniem było jak każdego

misterjum, w następsem objawieniu wyjawić się. Cała przeto epoka historii, której Chrystus jest założycielem przepłynąć i upłynąć musiała, zanim Przepowiedzenie to Objawieniem zostanie, zanim obietnica spełnioną będzie.

ROZDZIAŁ XXVII.

Stan społeczny jest przeznaczeniem i naturą człowieka—warunkiem jego życia. Społeczeństwo dopiero dopełnia człowieka, ono go człowiekiem stanowi. Czem jest stan natury czyli życie w łonie przyrodzenia dla zwierzęcia, tem jest stan polityczny, czyli życie w łonie społeczeństwa dla człowieka. Wszystkie chuci zwierzęcia, wszystkie zdolności i wszystkie organa jego już na polu natury zadowolenie znajdują, — ono dalej nie sięga, ono też żyje zupełnie na łonie natury. Bo też zwierzę jest stworzeniem ograniczonem i skończonem w sobie,—czem jest, tem zostaje i dalej jako zwierzę nie pójdzie i dlatego wystarczy mu sama natura jaka jest, jaką zastał na świecie,—w naturze zwierzęcia nie masz Postępu.

Człowiek zaś jest istotą nieskończoną, a więc dokońnywającą i doskonalącą się w sobie, słowem postępującą,—a więc stan natury wystarczyć mu nie może,—owszem znajduje właśnie w naturze swojej potrzebę i popęd zniesienia stanu natury. Zniesienie zaś stanu natury jest właśnie ustaleniem stanu społecznego, jest obcowaniem duchów. Arystoteles pierwszy zrozumiał tę prawdę, mówiąc, że człowiek jest „zwierzęciem społecznem“, a Buffon wyjaśnił, że „człowiek jest właśnie człowiekiem dlatego, że w społeczność się łączy.“ Wprawdzie i pomiędzy zwierzętami widzimy pewne związki, czyli zawiązki społeczeństwa, jak w ulach, mrowiskach, boberniach i wszelkich trzodach lub stadach, ale tym zawiązkom społeczeństwa brak właśnie tego, co sam cel społeczeństw stanowi, one nie doskonalą ani siebie, ani składających je członków. Czem są, tem od wieków były i będą — tem pozostają; one nie wznoszą się, nie rozwijają.

Stan bezspołeczny byłby właśnie dla człowieka stanem zwierzęcości, a więc ów mniemany stan natury byłby dlań antynaturalnym, bo przeciwnym jego własnej naturze. I dlatego to trafnie powiedział Arystoteles, iż człowiek, któryby nie żył w społeczeństwie, musiałby być czemś mniej, lub czemś więcej niż człowiekiem, musiałby być dzikiem zwierzęciem lub bóstwem; i dlatego to ten największy mędrzec starożytności wyrzekł, że dobro społeczne jest najwyższym celem życia ludzkiego. I dlatego starożytność cała silnem przecuciem wiedziona wołała: *Vae soli*. Miałci zaiste ród ludzki pewien sobie właściwy stan natury, ale i ów stan był już społeczny, lubo dopiero bezwiedną i przyrodzoną spójnią obdarzony. Poznaliśmy stan ten w I tomie,—był to stan natury samego społeczeństwa, nie człowieka. Ale stan społeczny, ów stan grawitacji ludzkości do siebie samej, może być i jest bardzo rozmaity. Począwszy od stanu najbliższego zwierzęcości aż do stanu pełnej dojrzałości ducha, — to jest od stanu społeczeństw dzikich aż do stanu społeczności Ducha Świętego—rozwija się ogromna skala przemian i stanów, których postępowo całość właśnie historję rodu ludzkiego stanowi. Wykształcenie i dokonanie stanu społecznego—tworzy wolny duch człowieczy.

Jak człowiek, póki do dojrzałości swojej nie dojdzie, nie jest jeszcze człowiekiem rzeczywistym, ale dopiero dzieckiem lub wyrostkiem,—tak też i społeczeństwa w dzieciństwie rodu ludzkiego jeszcze nie są normalnemi społeczeństwami, ale dopiero zarodami takowych. Zarody społeczeństwa są wprawdzie już wszędzie, gdzie jest człowiek, równie jak w każdym dziecku tkwią już zarody człowieka,—lecz zarody te własnego żywota ducha przytłumione są jeszcze samej natury przewagą.

Nie sarn przeto człowiek, jako człowiek, ale samo społeczeństwo, jako społeczeństwo, znajduje się w stanie natury, w stanie bezpośrednio danym i przyrodzonym, z którego się wydobyć i wolno rozwinąć jest właśnie jego przeznaczeniem.

Wyrość więc najpierw ze stanu natury, w samem

lonie jego się wykształcić, następnie stan natury stanowczo przewalczyć, znieść i od siebie odrzucić, — a nakoniec stan ten natury napowrót sobie przyswoić, t. j. nie zstępować bynajmniej do niego, ale owszem wznieść go do siebie i już nie za obcą sobie potęgę, ale za własny organiczny żywioł użyć i sobie jako odrodzoną naturę przywłaszczyć—oto jest troiste zadanie stanu społecznego, oto są trzy pory wielkiego żywota ludzkości,—oto są trzy główne stanowiska historii.

Jak człowiek jest duchem, składającym się z ciała i duszy,—tak też i społeczeństwo, które jest zbiorowym człowiekiem. Jak w człowieku rozwija się najpierw jego ciało (wiek dzieciennego wzrostu), następnie zaś głównie jego dusza (wiek młodzieńczego wychowania), aż nareszcie do pełnoletności doszedłszy, rozpoczyna dopiero człowiek właściwe ludzkie życie, całą rzeczywistość ducha swego rozwijając (wiek męskiej obywatelskiej działalności), tak tak też i wszelkie społeczeństwa i ludzkość cała, ów powszechny, zbiorowy człowiek, przez podobne przygotowawcze szczeble żywota przejść musiały przed dostąpieniem dojrzałego i właściwego stanu swego.

Pierwszy więc perjdod życia rodu ludzkiego musiał być głównie fizyczny. Społeczeństwo w naturalnych, przyrodzonych rozwijać się musiało warunkach: jest to dziecinny wyrost ludzkości. Duch ludzki dążył dopiero do uznania siebie samego, do wydobycia się z nadanych przez samą naturę stosunków. Ten perjdod naturalnego rozwijania się ducha ludzkiego stanowi całą epokę starożytności.

Drugi perjdod życia ludzkiego musiał być odwrotnie moralno idealny. Duch ludzki doszedłszy do uznania siebie, a przeto odkrywwszy w sobie dwa przeciwne żywioły: idealny i realny—zwrócił się ku temu, który mu się jako własny i właściwy objawił, który z własnego wnętrza wy dobył, nie zaś zewnątrz około siebie znalazł. Dane więc stosunki precz odrzucił i nowe z wnętrza swojego rozwinął. A tak społeczeństwo od przyrodzonych stosunków odstąpić musiało, a natomiast nowy świat, nowe społeczeństwo utrzymało się. Ten perjdod zaprzeczenia i znie-

sienia stanu natury — negacji i abnegacji jest całą epoką Chrześcijaństwa.

Państwa wschodnie azjatyckie, a nawet rozbudzona już duchowo Grecja i praktyczny Rzym są w istocie swojej jeszcze państwami natury. Żywiół etniczny, wrodzonoszczepowy—bezwiednie i bezpośrednio wyrosły, panuje nad ich duchem, siłę ich życia i całą ich indywidualność stanowi. Ich stan społeczny jest tem, czem jest, — czem być powinien, nie pytają się wcale. Prawa społeczne, są bo są, nikt nie wie, skąd pochodzą, — są, jak mówi Sofokles, wieczne. Zmianę powodować może tylko fatalność, która jest przypadkową koniecznością, nie zaś wolnym czynem ducha.

Wszystkie tedy społeczeństwa pogańskie były jeszcze mniej lub więcej społeczeństwami natury. Niższe lub wyższe rozwinięcie ich ducha objawia się dopiero w łonie przyrodzonego stanu i krańców takowego nigdy nie przekracza,—w chwili bowiem, gdy ma się ku temu przekroczeniu, społeczeństwo samo ginie i obumiera, bo żyło tylko ową siłą bezpośrednio nadaną, a w członkach swoich poczuła. A ponieważ ten stan przyrodzony jest istotnem życiem społeczeństwa, przeto wystąpienie z niego tylko śmiercią społeczeństwa być może. Nieśmiertelności ducha społecznego tam być jeszcze nie mogło,—takową chrześcijańskie objawienie dopiero przyniosło i założyło. Społeczeństwa starożytne żyją tak, jak zrodzone zostały i tak długo, póki ich przyrodzone siły starczą, ale przerodzić się lub odrodzić jeszcze nie jest w ich mocy. Są więc naturalnej śmierci podległe, jak każda naturalna istota.

Dopiero Chrześcijaństwo wydało wojnę na zabój państwom natury. Oderwało ono człowieka od istniejących społeczeństw i same społeczeństwa w sobie rozerwało. Wyrwało obywatela z łona swojej rzeczypospolitej, swojego rodu i przyrodzonych stosunków, i powiedziało mu, że nie jest szczególnikiem żadnym (Persem, Grekiem, Rzymianinem) lecz ogólną istotą — człowiekiem, wszystkich ludzi bliżnim. Toż samo rzekło niewolnikowi, który jeszcze nie był człowiekiem, ale dopiero rzeczą, przywłaszczalnem

narzędziem. Uprawniło więc każdego, ale tylko w sobie i przez siebie, t. j. idealnie, podmiotowo, ale nie realnie i przedmiotowo; usamowolniło tylko duszę, ale nie ciało,— owszem potępiło to ostatnie i oddało je na pastwę niedoli, zmartwienia. Przez co wprowadziło absolutną niewolę absolutnie podkopało i zniósło, ale część jej—poddanie, jako niewolę samego ciała (Leibeigenschaft) pozostawiło. Odrodziło ducha człowieczego, ale nie zewnętrzne świata stosunki.

Jak więc w starożytności człowiek nie mógł być ani uprawnionym, ani sprawiedliwym inaczej, jedno tylko przez pewną społeczność i właśnie w tej społeczności, w której się zrodził i osiedlił, t. j. właśnie wskutek owych zewnętrznych i widomych towarzystwa stosunków, bez których indywiduum starożytne było zgoła niczem, tak znowu wręcz przeciwnie Chrześcijaństwo uprawniło i usprawiedliwiło go wbrew i mimo wszelkiej miejscowej lub czasowej społeczności i jedynie w oderwaniu od wszelkich ziemskich stosunków.

Najnędniejszy z poddanych chrześcijańskich był i czuł się w duszy swojej wolny i był nim zupełnie w oczach Religji, tej wewnętrznej duszy społeczeństwa, tej nowej zaświatowej, lecz jeszcze nie wszechświatowej spójni. Pogański więc obywatel był tylko przedmiotowo, chrześcijański zaś tylko podmiotowo wolnym. Owa pogańska absorbcja indywiduum przez społeczeństwo powetowaną została chrześcijańską absorbcją społeczeństwa przez indywiduum. Chrześcijanin, odkrywszy we wnętrzu swoim zaród wyższej idealnej społeczności, zaniedbał wszystkie realne, które też stały się łupem rozprężenia i swawoli.

Stąd w początkach średnich wieków dziwne napozór przedstawia nam się zjawisko. Z jednej strony zdaje się jakoby rzeczywistego społeczeństwa wcale nie było, — największe odosobnienie, roztarganie, jakiego tylko ród ludzki był zdolny; z drugiej strony ogólna jakaś, ale niewidoma wspólność najróżnorodniejszych ludów. Z razu „tabula rasa“ wszelkich istniejących stosunków, chaos i noc ciemna w cywilizowanym niedawno świecie; później dopiero

tworzące się samopas skupienia, pojedyncze uprawnienia, luźne przywileje, sprzeczne prawa i obowiązki li osobiste; siedziby odrębne, warowne, odpychające się nawzajem, jakoby czyhające na siebie,—następnie znowu korporacje i coraz bardziej dowolnie spajające się stowarzyszenia i powstające państewka, ale nigdy i nigdzie nie widać tego, co starożytni *Respublica* nazywali. A jednak była obok tego świata rzeczy prywatnych pewna Rzeczpospolita, lecz trudno było dopatrzeć się jej w świecie, ponieważ była ona niewidomą i do tego świata nie należącą. Jakoż Republika chrześcijańska nie była na świecie, lecz tkwiła we wnętrzu ducha pojedynczych ludzi — ona wnętrza te spajała. Ona była niewidomem zgromadzeniem wiernych— Kościołem w najogólniejszym, a więc li idealnem znaczeniu. Chociaż więc społeczeństwo świeckie prawie nie istniało, chociaż odosobnienie ludzi do ostatecznego kresu swego doszło, była przecież wielka idealna wspólność wszechbliznich, wewnątrzno - osobista, podmiotowa solidarność ludzi. A wielka ta niewidoma wspólność własnem przeznaczeniem wiedziona, uwidamiać się poczęła i dojrzała przez wieki do stanu organicznego i w głowie Kościoła swoje „sensorium commune“, swoje widome ognisko znalazła i do kończyn świata nerwy swoje rozgałęziła. Co ujrawszy, rozumiała, że już jest ostatnie *nec plus ultra* stanu ludzkości na ziemi, że doszła do stanu doskonałego społeczeństwa.

Ale tak jeszcze nie było, boć sam ten organizm nie był jeszcze pełnym organizmem, jedno dopiero chemicznemu antagonizmowi podlegał, — ale był już oderwaną figurą Królestwa Bożego. Ten organizm to Kościół, który państwa świeckie zewnątrz siebie postawił i sam powstał przeciwko nim, a one przeciw niemu i dwa te czynniki zaszły z sobą w walkę, której wypadku dziś jeszcze wyglądamy.

Zbawiciel powiedział: „Przybliżyło się Królestwo niebieskie“, które wówczas jeszcze nie nastąpiło, ale postawiło się przeciw światu jako ideał, jako dążenie — słowem odbiło się dopiero w świadomości ducha jako już pojęte

i uznane potentialiter przeznaczenie, lecz jeszcze nie wystąpiło w jego czynnem życiu, jeszcze się w rzeczywistość nie wcieliło.

Stąd dwa wręcz przeciwne sobie stanowiska, stąd wieczna niezgoda Myśli z Bytem, tego, co było, z tem, co być powinno. Z jednej strony realność rozerwana rozpadła się na nieskończone szczegóły, na polityczne okruchy,— z drugiej zaś idealność rozpostarła się w nieskończony ogół, w niebiański system, co stanowiło Chrześcijańską Rzeczpospolitą — „rem-publicam“, gdy tymczasem wszystkie sprawy świeckie, choć najpowszechniejsze stały się „res privatae“.

I nie tylko prawo publiczne zamieniło się na prawo prywatne, — nie tylko stosunki ludowe zawisły od prywatnych stosunków ich książąt,—nie tylko zwyczaj lub przywilej zajął miejsce prawa lub ustawy, a rozpadłszy się tym sposobem na mrowisko szczególnych uprawnień, ustąpił ogólnego pola prawu Kościoła—prawu kanonicznemu; ale nadto cały duch ludzkości poczuł w sobie dwie odrębne dziedziny, dwa odrębne bieguny: tego, co jest i tego, co być powinno. Stąd panująca przez całe średnie wieki świadomość dwóch królestw naprzeciw sobie stojących i z sobą wiecznie walczących: „Civitas Dei“ i „Civitas terrena“.

A przecież wspólnym celem, wspólnem dążeniem i przeznaczeniem obu tych królestw był zawsze pokój — tak w sobie, jak między sobą. Domagalność to na owem negacyjno-dialektycznem stanowisku, w owej dualistycznej epoce wcale nie do spełnienia, bo pokój między królestwem idealnem i realnem rzeczywiście inaczej nastąpić nie może, jedno przez wspólne skojarzenie się obudwóch, przez wzajemne przejęcie się sobą i wzniesienie do wyższej Jedności.

Co skoro nastąpi, królestwa te już nie będą tem, czem są podczas trwającej walki, ale właśnie czemś nowem, czemś trzeciem, dwuzłożnem, wyższem i jednorodnem.

Równie jak kiedy się kwas z zasadą połączy, to już ciało z nich powstałe nie jest ani kwasem, ani zasadą, ale solą, t. j. ciałem wyższem, trzeciem, syntetycznem, dwu-

złożnem, ale nie żadną mieszaniną kwasu i zasady, ale ich wspólnem przesiąknięciem, zupełnie nowym tworem, obdarzonym naturą i własnościami, których jego składowe czynniki wcale nie posiadały. Tak też i przy dokonaniu postępu dwóch tych wręcz przeciwnych królestw, *civitas Dei* już nie pozostanie z oderwanemi znamionami odrębną od *civitas terrena*, ale owszem obiedwie wzniosą się do jednej organicznej jedni, — i królestwo księcia tego świata i zaświatowe Królestwo Boga, *civitas terrena* i *civitas Dei* skojarzą się wspólnie w jedno Królestwo Boże na ziemi — „*Civitas Dei terrena*“; wyłączne ich dotąd własności skojarzą się w sobie ku wyższemu działaniu.

Na stanowisku zaś chrześcijańskim ów pokój żądany niczem innem być nie mógł, jeno pożądanym, *pium desiderium*, t. j. domagalnością, bo samo stanowisko było dopiero przechodniem, — bo póki trwał rozdział dwóch tych światów, póty też oczywiście społeczności świeckie nie stanowiły jeszcze Społeczności Ducha Świętego, a więc ani królestwa świeckie nie mogły stanowić Królestwa Niebieskiego, ani nawzajem Królestwo Boże nie mogło być z tego świata.

Aby dojść do skojarzenia, potrzeba najpierw znieść rozdział dwóch światów, dwóch natur człowieka, dwóch królestw ludzkości, ale to zniesienie byłoby zniesieniem samego chrześcijaństwa, przekroczeniem go i wkroczeniem już w następny wiek ludzkości.

Póki bowiem wrzała i wrzeć musiała walka ich sprzeczności, póty ich syntetycznego skojarzenia być nie mogło; skoroby zaś to ostatnie nastąpiło, toby już samo stanowisko społeczności chrześcijańskiej przekroczyło się, toby już Królestwo Niebieskie stało się z tego świata — i tym sposobem stałoby się właśnie to, co Chrystus jako teraz jeszcze nie będące i być nie mogące objawił, ale o co procić nam pozwolił, a nawet zalecił.

Lecz samo istnienie tego domagania się czegoś po za siebie w społeczności chrześcijańskiej jest właśnie przybliżeniem Królestwa Bożego, bo w całej starożytności domysłu nawet nie było, aby społeczeństwa do czegoś dal-

szego po za siebie dążyły; celu istniejących społeczeństw wyższego od nich samych nie postrzegano, a więc samo to Królestwo było jeszcze nader dalekiem i jak powiada Prorok Pański: „Pocieszenie było jeszcze zgola oczom one-go świata zakryte (Oseas. XIII—14).

To dojrzanie pocieszenia, to obmyślenie dalszego, transcendentnego celu społeczeństw było właśnie Boskim krokiem Chrześcijaństwa. Przez otwarcie drogi, wiodącej ku niemu, Chrześcijaństwo przybliżyło cel, a przez uznanie sprzeczności dwóch światów położyło warunek zniesienia tejże, oraz skojarzenia ziemskich i niebieskich potęg, politycznych i religijnych stosunków.

Warunek ten właśnie teraz do wypełnienia pozostaje. Ów zaświecki cel stać się ma znowu świeckim, czyli w samem życiu ludzkości czynnie urzeczywistnionym,—ta myśl, to słowo musi przybyć, i dlatego wołamy: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Wszakże powrotna owa świeckość wcale ma być odmienną od pierwotnej, starożytnej, z której ludzkość wyszła. Wrócimy wprowadzić do immanentności celu społeczeństw starożytnych, ale świadomo i wolnie przez czyn ducha, t. j. przez immanentne urzeczywistnienie pomyślanego dotąd transcendentnego celu. Dwoisty świat idealny i realny, religji i polityki drzemał dotąd w nierozdzielzgnionej jedni w świecie starożytnym. Dopiero Chrześcijaństwo sprawiło ich rozdział, wystąpienie z siebie i przeciw sobie. W starożytności religja i polityka są w bezpośredniej jedności. Społeczna władza jest jedną i jednorodną. Na wschodzie polityka jest religijną,—w Grecji i Rzymie religja jest polityczną,—odróżnienie ich w starym świecie byłoby niedorzecznością.

Jako dziecię wcale o tem nie wie, ani myśli, że ma ciało i duszę i nie czuje w sobie owej walki dwóch tych żywiołów ducha, tak też i starożytność cała do owej refleksji, do przeciwpostawienia sfery religijnej i politycznej nie doszła i dojść nie mogła. Ona za pełno a razem za naiwnie żyła, aby do takiego rozbioru przystąpić. W braku innego świata na obecnym się ograniczała, ale też pełną

piersią w nim oddychała i nie oglądając się za innym, w nim tak religijne jak polityczne życie bezpośrednio odprawiała.

W epoce chrześcijańskiej przez poznanie się ducha ludzkiego we wnętrzu swoim stało się tych sfer stanowcze rozdwojenie i samego świata rozsadzenie. Polityce dostał się dotychczasowy świat w udziale, religja zaś nowy, świat ducha sobie wybudowała.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy się dopiero ono z konającą starożytnością pasować zaczynało, religja sama wystąpiła ze stosunków świeckich, potępiła politykę, pogardziła nią, odrzuciła ją od siebie i rzuciła pod nogi Cesarowi.

Odosobniony duch od stosunków światowych cofnął się sam w siebie, w samotność, a żywot pustelniczy, jako zapowiedź klasztorncgo za ideał żywota chrześcijańskiego uznano. Sfera zaś polityczna, pogardzona i opuszczona odplaciła niebawem sferze religijnej wzajemną pogardą i potępieniem. Życie w pustelniach i katakumbach wydało się jej szaleństwem, a poświęcających się takiemu życiu poczytała za bezbożnych opętańców. Uznała ich za wrogów Cezara i ludu, wzgardziła nimi, bo ich poczytała za ludzi niezdatnych do spraw świata: „hostes Caesarum, hostes populi, homines infructuosi in negotio, latebrosa et lucifuga natio“, za nieużytki, za jakieś plemię kretów.

Odrzuciła więc ich od siebie i potępiła po ziemsku, t. j. cisnęła ich na stosy męczeńskie. To było pierwsze wzajemne rozdarcie porodu.

Następnie, po stanowczem zajęciu świata przez wrastający chrystjanizm odmieniła się natura walki, ale sama walka przetrwała, a nawet wzmogła się.

Skoro Chrystjanizm „osobno położył Cezara i urząd jego, a osobno Pana Boga a urząd Jego“ (Skarga: Kazanie na niedzielę XXII po Wielk.),—dwa te osobne urzędy, jako reprezentanci dwóch niepojednaných kierunków, nie omieszkaly nastawać na siebie i wzajemnie się zagarniać. Już to nie było odrzucanie i potępienie się jak na początku, ale owszem ciągle kroczenie i zachodzenie na siebie

i wciąganie w siebie,—czyli była to walka bardziej wewnętrzna niż zewnętrzna.

Z jednej strony świecił Kościół—ta katolicka potęga, panująca ogółność średnich wieków, jedyna wspólność w tym świecie odosobnienia; z drugiej zaś strony migał się świat drobnych władz świeckich, feodalnie spiętrzonych, arytmetycznie skupionych i ostatecznie reprezentowanych w sumie swojej, w państwie cesarzów niemieckich. Wiadome są ich walki i tyłowieczne zatargi. Owo rozstrojone państwo świeckie było ciałem ludzkości chrześcijańskiej, spójny zaś i strój trzymający Kościół—jej duszą. Ale wspólnego ducha jedności między nimi wcale nie było, i równie jak Paweł Ś-ty mawiał, iż czuje dwóch ludzi w sobie walczących i sprzeciwiających się sobie, tak też i Chrześcijaństwo całe dwie ludzkości w sobie poczuło, spierające się nawzajem, rozdzierające jego życie i ciągnące każda pod swój Zakon. — To było drugie rozerwanie ciągłego żywota.

Wszakże podczas wrzenia tej walki władze świeckie, pasując się ciągle, hołdowały jednak duchownej, były od niej w najwyższych sprawach społecznych zależne, a Kościół dzierżył rzeczywiste nad wszystkimi państwami zwierzchnictwo. Papież dzielił świat odkryty lub nawet odkryć się mający i udzielał części jego, komu chciał. Przed jego forum wytaczały się spory ludów lub ich mocarzy; on wiązał lub rozwiązywał, on dawał lub odbierał korony, dziedzictwa, królestwa, on sądził i rozstrzygał, a klątwa jego była długo „ultima ratio rerum“.

Gdy nastała i ustaliła się Reformacja, walka nie ustała, lecz na pozór zobojętniała. Rozdział stał się bardziej stanowczym niż kiedykolwiek, bo wrytym i skrzeplym, de jure świadomie ustalonym, kiedy dotąd tylko uczuciem de facto się objawiał. Od czasu więc Reformy przy owej zakrzeplej separacji, która acz w protestanckich państwach poczęta, niebawem i do katolickich wtargnęła, bo nader wygodną się okazała, stosunek ten się odwrócił i wyszło na to, że władza duchowna hołduje świeckiej i od rządów zależy. Jak dawniej Kościół nad każdym rządem, tak

dziś każdy rząd ma u siebie nad Kościołem zwierzchnictwo; klątwa już wystąpić nie śmie, a bulla papieska przed ogłoszeniem o placet monarchy lub ministra prosić musi. Tam więc przy walce wyteżonej, której kulminacyjnym punktem była „Canossa“, przemagała religijna, — tu przy pozornym rozejmie, który jeszcze nie doszedł do punktu kulminacyjnego—polityczna władza.—Tam był Kościół orędownikiem państw, tu zaś państwa stały się opiekunami i nadzorcami Kościoła.

A tak sprawdziła się na Kościele przepowiednia Chrystusowa głowie i węgielnemu jego kamieniowi uczyniona: „Pókiś był młodym, opasowałeś się sam i chodziłeś kędyś chciał, ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twoje, a inny cię opasze i poprowadzi kędy nie chcesz“. (Jan XXI—18).—I to jest trzecie rozerwanie żywota.

Dzieje Kościoła są tedy ciąglem pasmem walki ze światem jawnej czy utajonej, zewnętrznej czy wewnętrznej. Jeżeli dziś widzimy pewne tej walki stępienie, to dowodzi tylko stępienia i rozpadania się dotychczasowych sił walczących i ustępowania ich przed nowem organicznem odrodzeniem się. Jest to przechodni stan obumierania. Pozostały jeszcze religijne obrządki na świecie, ale życia religijnego już bardzo mało. I słusznie zaznacza de Maistre: „Il n’y a plus de religion sur la terre, le genre humain ne peut rester dans cet état“.

Tu słówko o Kościele, jako państwie świeckiem. Póki Kościół zostawał idealną rzecząpospolitą, owem zgromadzeniem wiernych, jako dopiero słowo Królestwa Bożego, póty też był społecznością ogólną, ale tylko idealną, niewidomą, wewnętrzną, tylko duchowną a nie świecką. Skoro zaś sekularyzować się, świecko rozwijać się począł, z ogólnego państwa duchownego stał się szczególnem świeckiem, jednym z pomiędzy wielu. A tak nastąpiło wprawdzie drobne „państwo kościelne“, ale nie było ono powszechnym państwem Kościołem.

Jakkolwiek potrzebnem i nieuchronnem było ustalenie się Kościoła w postaci państwa świeckiego, to przecież spełniając tym sposobem przeznaczenie swoje, Kościół tem

samem występował z niego i stawał się właśnie tem, czem być nie miał. Ta dialektyka sprzeczności jest ciągłą historją Chrześcijaństwa.

Jak o ową immanentną dialektykę rozbić się musiały dążenia państwa kościelnego, tak też z drugiej strony zarówno na niczem spełznąć miały usiłowania świeckich władców, którzy o uniwersalnej monarchji marzyli. Uniwersalna monarchja była także czysto abstrakcyjnem pojęciem, postulatem, nie dającym się przenieść w rzeczywistość. Jest ona politycznie takim samem niepodobieństwem, jak uniwersalność jednej a jednorodnej religji. Rzeczywista jedność jest zawsze jednością wielu, czyli zjednoczeniem, pojednaniem, jest zawsze organizmem, skojarzeniem różnorodnych żywiołów, nie zaś stopieniem ich w jedną martwą formę.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Z jednej więc strony mamy mnogość ludów, narodów, odrębnych społeczeństw i państw, wcale z sobą nie-spojnych, żyjących między sobą jeszcze w stanie natury,— z drugiej zaś mamy Rzeczpospolitą idealną, ogólną, niewiadomą, królestwo, które nie jest z tego świata, stojące na-przeciw królestwom świeckim,—mamy solidarność ludzkości de jure, przy rozstrzelaniu jej de facto, — pojednanie idealne, a odosobnienie realne. Z obu więc stron niedomaganie, niedostatek i wspólna tęsknota do swego dopełnienia.

„Rozdwojone w sobie Królestwo nie ostoi się“ — powiedziane jest u Mat. XII—25 i dzieje społeczeństwa chrześcijańskiego potwierdzają nam tę prawdę. Wszelki dualizm sam dąży do zniesienia swego, bo jedna antyteza jest bezpośrednim dowodem niedostateczności drugiej, pośrednim zaś—siebie samej; jedna drugą wyłącza, a przez to wyłącza i siebie, jedna drugą dopełnić pragnie, a przez to

przechodzi w drugą i znosi siebie, chcąc znieść przeciwniczkę. To jest logiczny powód walki Kościoła i państwa w ciągu całej tej epoki.

To też walczące dotąd strony zmordowane, zachwiane i zmartwione wzdychają dziś do Ducha twórczego, aby je w wyższy organizm przerodził. Owa oderwana dotąd ogólność chrześcijańska dąży do uzupełnienia się faktyczną szczegółowością świata starożytnego; jak bowiem naturalny indyferentyzm stanu społecznego starożytności rozpaść się musiał na idealny dyferentyzm stanu społecznego Chrześcijaństwa, tak znowu tenże podnieść się musi do duchowego skojarzenia trzeciego świata. Świat musi dojść do uznania jednej duchowej ludzkości, do skojarzenia jej odrębnej dotąd religijnej duszy z porąbanem politycznym ciałem. Owa rzeczpospolita idealna, objawiona w Chrześcijaństwie wzdycha do zrealizowania swego w narodach i przez narody. Owo „Logos“, „Słowo“ socjalnego świata, które dotąd było tylko u Boga, chce stać się ciałem i zamieszkać między nami.

Ludy są powołane do wspólnego zjednoczenia. Solidarność ludzkości dotąd tylko podmiotowa, idealnie pojęta, we wnętrzu myśli założona, stanie się ciałem, wystąpi przedmiotowo w zewnętrznych i publicznych stosunkach świata. Narodowości przerodzą się w siebie, przestaną być wyłącznemi i ograniczonemi jak w pogańskim świecie, lecz wzniosą się do wspólnego obcowania, do żywotnej komunji. Z odrębnych i mechanicznie tylko na siebie działających, staną się spólczynnikami powszechnego organizmu i właściwe sobie miejsce i urząd w nim znajdą. To ich odrodzenie w duchu stanowić będzie ich własne przejście ze stanu natury do stanu cywilizacji społeczeństw, do stanu obywatelstwa narodów, — rzeczypospolitej ludów. Jak dotąd tylko pojedyncze indywiduum było obywatelem własnego pojedynczego narodu, tak odtąd wszelki naród, jako osoba zbiorowa, stanie się obywatelem tej rzeczypospolitej świata, tego powszechnego Kościoła, który wielki Apostół Pański nazywa „Spełnią Ludów“, „plenitudo gentium“.

A w tej rzeczypospolitej ludów wszystkie jej części, bądź monarchje, bądź republiki, zamiast walczyć z sobą o wpływ i przewagę, lub o granicę, współdziałać owszem będą i pomagać sobie wzajemnie jak pojedyncze stany w zdrowym wspólnym organizmie.

A ta rzeczpospolita nie będzie już miała wyłącznego, li doczesnego, ograniczonego i samolubnego przeznaczenia, jak społeczeństwa pogańskie,—ani też odwrotnie tylko oderwanego, pozaświatowego celu jak społeczność chrześcijańska,—ale będzie właśnie skojarzeniem obu tych stanowisk, uspołecznieniem świata, dokonaniem przeznaczeń Ducha ludzkości i wzniesieniem jej członków do prawdziwej zgody, do harmonji Bytu, Myśli i Czynu.

Ta harmonja—to zjednoczenie wszechrozmaitości, ta zgoda i pogoda burzliwych dotąd i odpychających się żywiołów, stanowi właśnie Królestwo Boże na ziemi.

Królestwo Boże nie nadejdzie sposobem bezpośrednio pod oczy podpadającym, tak aby mu przypatrzeć się można było i chwilę jego nastania oznaczyć; ani też nie da się powiedzieć: oto w tem miejscu albo w tamtem nastalo i ustaliło się, bo ono nie jest wcale rzeczą miejscową. Nie czekajmy więc, aż ono skądś zewnątrz nadejdzie; ono jest w nas samych i z nas samych się rozwinie. I dlatego powiedziano jest: „Królestwo Niebieskie nie przyjdzie tak, aby je spostrzedz i wskazać miano i rzec: oto tam jest, albo tu.“ Lecz jako błyskawica zajmie widnokrąg cały, skoro właśnie niczem innem nie będzie, jedno zelektryzowaniem świata, iskrą wspólnego życia i przejęciem państw doczesnych wiecznym węzłem braterstwa wszech ludów i wspólności wszech instytucji. Jest ono w nas samych. Chrystus założył je w duszach naszych—we wnętrzu Myśli naszej,—Duch Święty zaś w Czyn — w rzeczywistość je wprowadzi. Zadaniem Królestwa Bożego jest: wieczne życie Ducha w świecie rozwijać. Ono niczem innem nie jest, jak stanem organicznym społeczeństw, zjednoczeniem świata, — harmonją narodów, politycznym Kościołem ludzkości.

Kościół tedy Chrystusów, który był dopiero zadatkiem zbliżającego się Królestwa, jak Duch Święty udzielający się

Apostołom był tylko zadatkiem udzielenia się Jego ludzkości,—przeradza się właśnie i rozwija w ten powszechny Kościół Ducha, który jest tegoż Królestwa nadejściem i spełnieniem.

Prawdwiwego Kościoła ludzkości dopóty być nie mogło, dopóki Duch Święty był tylko zapowiadany i zadatkowany. Był w Kościele Chrystusowym Duch Święty i działał w nim, ale dopiero pierwiastkami zadatkowany. Dopiero istne Objawienie Ducha Świętego stać się może ustaleniem społeczności Jego, a tem samem udziałem wszelkiej łaski i wszelkich darów, których On jest powszechną a niewyczerpalną krynicą.

Chryścjanizm, zniósłszy wszelkie rzeczpospolite realne, jakie zastał na ziemi, odkrywszy ich nicość, przyniósł na świat swoją rzeczpospolitą idealną, swój Kościół Słowa, owo zgromadzenie wiernych, powiązanych z sobą nie żadnym realnym, ale dopiero idealnym i moralnym węzłem, dążących dopiero do stanu ukojenia, zjednoczenia i pocieszenia; był to zaiste Kościół Boży, ale dopiero wojujący. Ta rzeczpospolita idealna, niewidoma, w nas dopiero założona, była właśnie dopiero słowem doskonałego społeczeństwa, ale jeszcze nie jego ciałem, nie rzeczywistością, a więc Królestwo Słowa było też tylko Słowem Królestwa Bożego (Mat. XIII—19). Aż do owego czasu to Słowo Królestwa Bożego było tylko u Boga, t. j. po za naszym światem, Chrystus zaś przyniósł je nam na świat tutaj, — wyrzekł je, a tem samem stanie się ciałem tego słowa zapowiedział; a to wyrzeczenie Słowa było też zadatkowem urzeczywistnieniem, pierwszym szczeblem i podścieliskiem doskonałego urzeczywistnienia.

Samo zaś Królestwo Niebieskie, póki się ciałem u nas nie stało, pozostało jeszcze u Boga, — bo sam Bóg pozaświatowym dotąd był dla nas, pozostawać miał w niebie aż do spełnienia czasów (Act. Apost. III—21). I Królestwo Boże dotąd nie mogło być z tego świata, bo sam ten świat był dotąd nie swój,—sam w sobie rozerwany i zmartwiony i walczył sam z sobą i cierpiał. Ale Kościół wojujący i cierpiący musiał być tryumfującego przesłańcem,

a Bóg cierpiący zapowiedział wyraźnie i stanowczo Boga Pocieszyciela.

Zaród owego pocieszenia, ożywczy pierwiastek społeczeństwa przez Chrystusa przyniesiony: Miłość i Braterstwo wszystkich ludzi—były dopiero podmiotowo we wnętrzu każdego pojedynczo założone i dlatego świata jeszcze zająć nie mogły. To założenie było dopiero wskazówką, postulatem, któremu zewnętrzne stosunki świata dopełnić się nie dozwalały. Był to nakaz jednostronny, bo abnegacyjny, bo tylko indywidualnie moralny, nie zaś publicznie socjalny. Potrzeba było tego wewnętrznego odrodzenia samego człowieka, — tego wstąpienia jego w siebie a wystąpienia z zewnętrznego świata, bo bez niego poganin nie byłby ani godnym, ani zdolnym nie tylko przystąpić, ale nawet zbliżyć się do Królestwa Bożego; lecz teraz znowu nie dosyć na tem. Wewnętrzne odrodzenie człowieka nie wystarcza jeszcze bez zewnętrznego odrodzenia stosunków samego świata, bez odrodzenia się samych społeczeństw.

Chrześcijaństwo, odkrywszy wszystkim ludziom, że są bliźnimi, że są uczestnikami Boskości we wnętrzu ducha swego, powołało też wszystkie ludy do tej równości zbawienia.

Ale znowu w ludach widziało dotąd tylko samych ludzi, nie zaś społeczeństwa; o ich stan społeczny, o ich narodowość nie pytało się jeszcze. Dziś społeczeństwa same zbawienia wołają, dziś ludy same boskość i nieśmiertelność ducha swego uznają, jakto poczęli pojedynczy ludzie za nastaniem chrześcijaństwa. Dziś narody wzdychają do wystąpienia ze stanu natury społeczeństw, do odrodzenia się jako bliźni między sobą, do dostąpienia obywatelstwa Ludzkości. Dziś same ludy i społeczeństwa odkupienia chrześcijańskiego wymagają.

Kościół chrześcijański, który idealnie był ojczyzną ogólną, przez to samo realnie był żadną. Aby się więc w Królestwo Boże przerodził, trzeba mu się stać ojczyzną realnie powszechną, nie zaś tylko idealnie ogólną, t. j. potrzeba, aby narody przy zatrzymaniu swej indywidual-

ności, uczuły się członkami jednej powszechnej ojczyzny—Ludzkości,—Ludzkości nie abstrakcyjnej—nie takiej, jak ją dziś pojmujemy, stanowiącej tylko pomyślany ogólnik wszystkich ludzi, a więc w rzeczywistości żadnej,—ale takiej, któraby żyła w świecie, a nie tylko w myśli naszej, którąbyśmy widzieli i w którejbyśmy sami żyli, jako w powszechnym organizmie ludzi i ludów.

Jak tedy Kościół Chrześcijański ogarnąć miał idealnie wszystkich ludzi, tak Kościół Ludzkości ogarnąć ma realnie wszystkie ludy i połączyć takowe nie żadną trafunkową przyrodzoną siłą, ani też abstrakcyjno-idealnym nakazem,—ale organicznem życiem.

Nie idzie mu bynajmniej o spojenie ludów w jedno olbrzymie a ogólne państwo, — ale właśnie o rozwinięcie wspólnej ludów i państw Jedności, — o ich wiekiustą Harmonję.

Abstrakcyjne, abnegacyjne i prywatne principium Chrystjanizmu wznosi się do realnej, organicznej i publicznej zasady Parakletyzmu, — a co we wnętrzu ludzi jako słowo dopiero spoczywało, to na świat jako słowo wcielone, jako Czyn wystąpi. Co było dotąd tylko pragnieniem, stać się ma zadoścuczynieniem. A tak Parakletyzm pod względem społecznym niczem innem nie jest, jedno prostem a ścisłem dopełnieniem chrześcijańskiego zadania, rozwiązaniem chrześcijańskiego założenia,—przejściem Kościoła ze stanu wojującego do stanu tryumfującego. Z czego wypada, że „Królestwo Boże na ziemi“ tak się ma do królestwa chrześcijańskiego, które „nie było jeszcze z tego świata“, jak się ma Czyn do Wiedzy, Rzeczywistość do Pojęcia, Spełnienie do Możliwości!

Wielki ten Kościół ludzkości—ta rzeczpospolita narodów nie będzie wcale stępieniem, ani zgładzeniem osobistości narodowych, — ale owszem ich podniesieniem, spotężeniem, ich organicznym wykształtem. Jak jednostki tem dzielniejszymi się okazują, im bardziej całą swą istotę poświęcają miłości familji lub ojczyzny, im silniej duszą i ciałem należą do swego narodu, — tak też i ludy bynajmniej siebie samych wyrzekać się nie potrzebują, aby się

w organizm ludzkości skojarzyć,—lecz owszem, im bardziej do niego przypadną, im bardziej z nim się zrosną, tem wyżej wzniosą rodzimego ducha, tem silniej rozszerzą zakres własnej działalności i pełniejszego dostąpią życia.

Jak się ludzie kojarzą w ludy, które same przez się żyją i działają, tak się ludy skojarzą w ludzkość, która z abstrakcji, jaką jest dotychczas, stanie się najwyższą i najdoskonalszą rzeczywistością. Będzie to podniesienie dotychczasowych społeczeństw do wyższej potęgi — do stanu Społeczeństwa Społeczeństw.

Czem lud jest dla ludzi, tem ludzkość dla ludów. Naród, królestwo, rzeczpospolita, nie są zbiorowiskiem ludzi, nie są prostą arytmetyczną sumą pewnej ilości członków do siebie dodanych, ale ich pomnożeniem się przez się, ich podniesieniem do drugiej potęgi. Idzie więc teraz o podniesienie społeczeństw do trzeciej potęgi, o własne ich samych przez się pomnożenie. Naród narodów, królestwo królestw, rzeczpospolita wszelkich rzeczpospolitych — oto jest właśnie owa trzecia potęga, oto jest oczekiwane i zapowiedziane Królestwo Boże na ziemi.

A tak prawdziwą Ojczyzną Ludów stanie się powszechnie Królestwo Boże, równie jak dotąd ojczyzną pojedynczych ludzi i rodzin jest ich szczególny kraj i naród. Jak każdy obywatel godny tego nazwiska służy ojczyźnie swojej, jak tylko może i czem tylko może, tak samo każdy naród w stosunku do wielkiej ojczyzny narodów. Wszystkie narodowości wedle własnych żywiołów, położenia, charakteru i wedle już wyrobionego żywota, służyć odtąd będą wspólnej Ojczyźnie, a służąc jej, będą dopełniać się wzajemnie. A służba ta wzmoże je i rozmoże nad wszelkie dotychczasowe wyobrażenie. Bo służyć jej będą nie jako podbite lub podległe, — ale jako równolegle powołane, współuprawnione, jako powszechnie odkupione i zbawione, — każda w miarę przeznaczenia i zdolności swoich, jak pojedyncze organa służyć całemu organizmowi.

Wedle funkcji, do których jest przeznaczony, każdy ma inny urząd, inne znaczenie, a przecież wspólnie mają jedno wielkie przeznaczenie i jednemu służą celowi.

I dopiero ziści się przepowiednia króla Proroka: „Zgromadzą się pospołu narodowie i królowie, aby służyli Panu“ (Ps. CI—22). I nastąpi nakoniec owa spełnia ludów (plenitudo gentium), którą Paweł Ś-ty Rzymianom przepowiedział i jako tajemnicę wskazał, bo objawienie i urzeczywistnienie jej dopiero następnego czasu miało być udziałem. I spełni się przeczucie jednego z najdzielniejszych duchów pogańskich czasów, Tacyta, który już przewidywał „humanitatis comertium“ ludzkości obcowanie i wzdychał do przymierza rodu ludzkiego „Foedus generis humani“. I spełni się uczucie i dążenie, nie jako czynna przepowiednia pewnego narodu, który w całym ciągu dziejów swoich poczytywał siebie za narzędzie służby Bożej i służył sprawie ludów, który się nie uganiał za narodowym sobkowstwem, ale owszem poświęcał się dla innych, który nie podbijał obcych, ale ich ratował, — który był tarczą cywilizowanych ludów przeciwko tym, które owej przybliżonej cywilizacji jeszcze nie dostąpiły, — który zawsze wierny był Bogu, bratnim ludom, sprzymierzeńcom i sprawie ludzkości.

To też od tego narodu wyjść musi zapowiedź, „dobra nowina“ o nastaniu Królestwa Bożego na ziemi, jak z narodu żydowskiego wyjść musiała zapowiedź „dobra nowina“ o jego przybliżeniu. Bo od tego narodu wyszła idea nie wojny między narodami, ale idea Unji, której w dziejach swoich, podczas ery walki i rozstroju, dał jedyny w dziejach świata przykład.

Zaprawdę przyjdzie czas, w którym niepojętem się wyda, jak dotychczasowa cywilizacja świata śmiała się cywilizacją mianować, dopóki jeszcze tego znamienia prawdziwej cywilizacji, tego obywatelstwa pojedynczych narodów w ludzkości, nie posiadała.

Wszystkie dotychczasowe traktaty, przymierza i dyplomatyczne stosunki są to tylko abstrakcyjno - prawne zobowiązania, od dowolności stron układających się zawisłe, a „ultima ratio rerum“ stanowią bagnety i armaty. Istnieje stan prawa, ale prawa mocniejszego!

Lecz jak w zorganizowanych państwach prywatne

gwałty ustąpiły miejsca procesom cywilnym, co było wielkim krokiem postępu w państwach pojedynczych, — tak też publiczne gwałty narodów, t. j. wojny, ustąpić muszą procesom narodowym w organizmie rzeczpospolitej powszechnej — i to będzie stanowczym krokiem cywilizacji ludzkości.

A jak do zniszczenia gwałtów między prywatnymi przyczynił się wynalazek prochu, który wysadził pojedynczych gwałtowników, tak też dzisiejsze wojny przyczynią się do zniesienia samej wojny. Tak bowiem jak proch i broń palna wygnieździły z jam, lub strąciły ze szczytów owych średniowiecznych rabusiów zawisłych po skałach, utajonych po pieczarach lub zasklepionych po zamkach dotąd niedostępnych, a utrzymujących społeczeństwo w stanie walki wszystkich przeciw wszystkim, — tak też dzisiejsze wynalazki strategiczne, doprowadzając coraz bardziej wojnę do morderczej potęgi, oraz środki napadu do tej niechybności, że żadne warownie oprzeć się im nie zdołają, wraz z metodą wojowania masami, podnoszą wojnę do jej ostatecznego wyczerpania, a tem samem ją znoszą. Jak wojna prywatna spotęgowana przez proch ustać musiała, tak też wojna publiczna przez samą siłę swoją zginąć musi, a doskonałość jej i gwałtowność ją samą zgwałci i pokona.

Że się już od pewnego czasu ma stanowczo ku temu, tego nam liczne wskazówki w życiu społeczeństw dowodzą. Jakoż widzimy dzisiaj za najmniejszym między państwami zatargiem konferencje dyplomatyczne, nie dozwolające przystąpić do stanowczej rozprawy, zamieniające proces miecza na proces pióra, postępowanie bojowe na gabinetowe. Prócz tego sądy polubowne, pośrednictwa pokoju, interwencje mniej więcej moralne w sprawach socjalnych. Wszakci to są już zapowiedzie, zawiązki Trybunału Narodów, — Niedołężne jeszcze bardzo, bo na wyjąłowym gruncie kiełkujące, — ale dla patrzącego w dal są to nieomyślne wskazówki przyszłości. Przy nastąpić mającej organizacji ludzkości wszystkie sprawy między narodami, jak dziś między prywatnymi, przechodzić będą przez pewne rodzaje sądów pokoju, lub sądów przysięgłych — zanim je

strony do ostatecznej instancji Rzeczypospolitej Ludów — do najwyższego areopagu ludzkości zaniosą.

Oczywistem jest, że jednym z warunków i znamion Królestwa Bożego na ziemi musi być skojarzenie ludzkości wiekuistym i powszechnym Pokojem, do którego mimo- wolnie wszystkie głębsze teoretyczne pojęcia dążyły, a do którego w praktyce obecne stosunki dyplomacji mimowied- nie grawitują. Pojęcie wiekuistego pokoju nader często w umysłach badacza społecznego stanu kielkowało,—nie- raz choć bojaźliwie wyrzeczone zostało, lecz dotąd zwykle za marzenie, za utopję uznawane było. Dlaczego? Dla- tego, że na przebytych dotąd stanowiskach urzeczywistnie- nie wiekuistego pokoju było niepodobieństwem. Epoka walki i rozdzielenia nie mogła być epoką pokoju. Trzeba do tego skojarzenia ludzkości absolutnym związkiem—Religji.

Narody same przerodzić się w siebie i odrodzić się muszą; polityka między nimi panująca religijnie odrodzić się musi i z pogańskiej, jaką jest dotąd, stać się musi chrześcijańską, równie jak stary człowiek odrodzić się w siebie musiał, aby dostąpić chrześcijańskiego zbawienia.

Dopóty więc narody niezdolne były i będą przyjąć ideę wiekuistego pokoju i przeprowadzić ją w rzeczywistość, dopóki się religijnie z sobą nie zwiążą, dopóki się z Ducha nie odrodzą, dopóki się w Społeczności Ducha Świętego nie utwierdzą.

Bez tego związania, odrodzenia i utwierdzenia istnie- jące dziś państwa, wbrew żywiołom ducha, wbrew świętym i nietykalnym prawom narodowości, wbrew prawdzie i spo- łecznemu dobru zlepione lub skrojone, nigdy nie zdołają przypaść do siebie, nigdy powszechnego a żywotnego ciała ludzkości utworzyć nie będą w stanie. Między niemi nigdy powszechnego pokoju być nie może, bo u nich sam po- kój jest wyjątkiem i kłamstwem i chociaż ciągle mają na uściech: „pokój! pokój! nie mają pokoju“ (Jerem. VI—14 itd.).

Ależ powiedzą ludzie wiecznie przeczący: takie odro- dzenie polityki jest niepodobieństwem, bo się samej na- turze ludzkiej sprzeciwia. Pomnijmy wszakże, że co dotąd i dziś jeszcze niepodobieństwem, utopją zdawać się może,

jutro już może nią nie być. Ileż to wypadków przed chwilą jeszcze niepodobnych ziściło się w dziejach albo i w oczach naszych.

Możeż być niepodobniejszą i przeciwniejszą naturze ludzkiej przemiana, jaką sprawiło nastanie Chrześcijaństwa. Wszakci cały żywot chrześcijański niechybnie byłby się wydał starożytności olbrzymią utopją i gdyby kto wśród starożytnego świata chciał być niektóre żywioły świata chrześcijańskiego w życie wprowadzić, byłby poczytany za utopistę i marzyciela. A przecież cały świat starożytny z całą rzeczywistością swoją runął przed marzeniami owych utopistów, którzy go odrodzili.

Wszakże oprócz oparu politycznych faryzeuszów, oprócz niechęci owych włodarzy, którym dobrze się dzieje przy gospodarstwie dzisiejszem, którzy przeto nie kwapią się z jego poprawą—są inne głębsze przeszkody, są w samem łonie narodów tkwiące niepodobieństwa ustalenia powszechnej harmonji, powszechnego pokoju. Są między narodami wzajemne przesady, nierozwiązalne zatargi, są urazy zbyt głębokie, rany zbyt krwawe, krzywdy niezapomniane. Prawda! Lecz jako Chrystus przyniósł darowanie uraz między ludźmi, tak Pocieszyciel przyniesie darowanie uraz między ludami. Owe zatargi i krzywdy nieprzepomniane przepomną się właśnie i przebaczą. I odnowi się na wielkiej skali chrześcijańskiego świata ów piękny dzień starożytności, kiedy jeden lud przebaczył innemu ludowi. Ateńczycy, skazując na wytępienie zdrazieckich Mitylenów, mieli prawo odwetu za sobą, a jednak prawa tego zaniechali. Lud po bezsennej nocy zbiera się na rynku, odwołuje niedawno co zapadły wyrok potępienia, przebacza winowajczemu ludowi i wyprawia rączęjszy od poprzedniego statek, aby przebaczenie wyścignęło skazanie.

A jeżeli lud pogański zdołał się podnieść do podobnego przebaczenia, jakżeż wątpić o ludach chrześcijańskich i parakletycznych po przebyciu szkoły cierpienia i pocieszenia. Wszakże zawsze i wszędzie pocieszeni są wspańiałomyślni. Wspaniałomyślnymi będą nawet przed samem pocieszeniem, inaczej staliby się niegodni pocieszenia

i opóźniliby je dla siebie i dla braci, przedłużając opóźnienie się Pańskie.

Zbawienie ludów objawia się podobnie jak zbawienie ludzi. „A który lud mówi, iż w światłości jest, a brata swego nienawidzi,—w ciemności jest“ (I Jan II—9). Uciśnieni i zmartwieni dadzą pierwszy przykład przebaczenia.

Ktokolwiek wierzy w Wolność, Równość i Braterstwo pomiędzy ludźmi, nie tak oczywiście jak rewolucyjni demagogowie głoszą, po ścianach je rozpisując, a z serc i umysłów wyrugowawszy, lecz tak jak z objawienia Ojca naszego niewątpliwie płyną, ten uwierzy w Wolność, Równość i Braterstwo między ludami, bo jedno jest warunkiem drugiego. Kto tego nie pojmie i całem sercem nie uczuje, ten się jeszcze w duchu nie odrodził, — ten nietylko sam nie godzien wejść do Królestwa Bożego, ale nadto braciom swoim wejście do niego tamuje. Lecz kto jakiemu narodowi świętej jego niepodległości zaprzecza, ten się sam srodze potępia. Naród skrzywdzony nie pomści się wprawdzie, bo go Bóg sprawiedliwy zastąpi w dniu swoim.

ROZDZIAŁ XXIX.

Spółczeństwo bez religji nie da się pomyśleć. Pogańskie religje były żywiołami skojarzenia pewnego ludu w sobie samym, siłą żywotną jego narodowości. Narodowa rzeczpospolita panowała nad religją, ale religja była jej cementem, jej gruntem, jej siłą żywotną. W Chrześcijaństwie na odwrót narody stały się żywiołami i organami religji. Jak tam religja służyła narodom, tak tu narody zaczęły służyć religji, lub przynajmniej przez nią być za środki własnego panowania poczytano i użyte. Religja pozostała jedyną panującą nad niemi Jednością. Przy całej różnorodności i przy całem rozprzężeniu politycznego świata ona jedna wznosiła świat do pewnej wewnętrznej zgody, do idealnej komunji.

Ci, którzy twierdzą, że już nie potrzebujemy religji, że ona na nic się nie zdała, tem samem twierdzą, że nie

potrzebujemy społeczeństwa, boć samo społeczeństwo już jest religią. Religja jest powszechną spójnią ludzi i ludów, ich siłą i dźwignią. Jest ona nie tylko związkiem między Bogiem a światem, między Duchem absolutnym a ograniczonymi duchami, — ale nawet związkiem samegoż świata w sobie, samychże ograniczonych duchów między sobą.

Jak w pierwszej prośbie naszej modlitwy prosimy o skojarzenie nasze z Bogiem przez święcenie Jego imienia, tak w drugiej prośbie błagamy o skojarzenie nasze między sobą przez przyjście Królestwa Bożego na ziemię. I dlatego mówiąc o owem nadchodzącem skojarzeniu ludzi i narodów, o owej harmonji świata i ludzkości, która jest celem socjalnych dążeń naszych, a przedmiotem niniejszej prośby, nie inaczej jak Królestwem Bożem je nazywamy. A to aby okazać, iż — Boga pełni, w Bogu żyjąc i działając i Bogiem się rządząc — dopiero dostąpimy siły potrzebnej do tak wielkiego dzieła skojarzenia — i że jedynie religja, jako obejmująca w sobie całość wszechdziałalności Ducha, jako pełny objaw uczuć, myśli i czynów wszystkich duchów, jako wszystko dla wszystkich — będzie ożywym nerwem tego socjalnego organizmu.

Pojęcie religji jako absolutego związku Wszechświata dla istotnego celu świata i ludzkości, dla najwyższego dobra Ducha w żywotnej i wszechobecnej rzeczywistości, które to dobro równie materialnego, jak idealnego zadośćuczynienia wymaga, bo duch jest pełnią duszy i ciała; — rozwinięcie więc organiczne wszystkich zasobów i darów Ducha, wszystkich skarbów wszechświata, wszystkich żywiołów ludzkości, — zespolenie ich w coraz doskonalszem życiu, uprawa i wzniesienie ich do coraz szlachetniejszego i dzielniejszego stanu, — świadome urzeczywistnienie wolności ducha we wszystkich kierunkach, — pojęcie jedności społecznego porządku i religijnego obrządku, oraz pojęcie rządu jako głównego a czynnego organu tych wymagań, tego związku, tej religji — jako ogniska organicznego życia ludów i ludzkości; — uznanie tego rządu tak, aby wszyscy do działania zdolni, doń powołani zostali i działali, t. j. byli uczestnikami tego rządu, a ministrami Ducha, — aby każdy

jakąkolwiek sprawę publiczną spełniał, poczynawszy od najniższej podstawy społeczeństwa i wznosząc się coraz bardziej na szczeblach hierachji tego świętego porządku, w miarę jak same te sprawy coraz obszerniejszy i wyższy przybierają charakter—aż do najwyższego punktu centralizacji, przeznaczonego do skupienia całości i powszechności spraw społecznych;—uznanie tego publicznego działania wszystkich już nietylko za prawo, ale za obowiązek socjalny i religijny, a przez to za cnotę,—uznanie współuczestnictwa w rządzie za akt religijnego obrządku, za świętą praktykę, za środek i warunek zbawienia; albowiem gdzie sam Bóg jest królem, tam wszelki współudział w rządzie jest służbą Bożą,—uznanie służby publicznej za służbę Bożą,—przekonanie, że im kto wyższą władzę piastuje, tem bardziej służy, tem ma większy obowiązek, ale też i tem większą zasługę,—przekonanie, że nie masz innej nad to zasługi, że służba Boża od najmniejszej do największej jest istotną zasługą przed Bogiem, że tego właśnie Bóg pragnie, a niczego innego, albowiem Bóg jest Duchem i pragnie nadewszystko uprawy ducha; — przekonanie, że kto jakimbyś sposobem nie służy w tej winnicy Pańskiej, w tem Królestwie powszechnem, ten grzeszy przeciw Duchowi Świętemu, bo od społeczności Jego się usuwa, — przejście się tem socjalnem poświęceniem, które jest uświęceniem życia: oto są główne zasady panowania Bożego na świecie.

Wymagania wielkie i warunki na pozór trudne, ale tylko na pozór, bo w samej istocie łatwe i lekkie w stosunku do środków, któremi nas Duch Święty ku ich dopełnieniu obdarza. Albowiem to samo, czego Duch Święty od nas wymaga jest niczem innem jedno rozwinięciem i użyciem tych samych władz i popędów, które duchowi człowieczemu z natury udzielił.

Niczego więcej zgola nie żąda nad to, czem już sam z góry obdarza, niczego nie pragnie, coby naturze Ducha się sprzeciwiało, ale właśnie tego tylko żąda, aby z darów jego korzystano, aby ich nie tłumiono i odłogiem leżeć nie dozwolono, aby ich używano ku dopięciu najwyższego

celu, który jest zarazem szczęściem ludzkości i prawdziwą czcią Boga.

W tej społeczności ci wszyscy, którym kierownictwo spraw publicznych i coraz dalsze rozwijanie przeznaczenia narodów powierzone będzie—niżsi lub wyżsi książęta będą księżmi, kapłanami Kościoła Ludzkości, boć oni właśnie sacra Ducha odbywać będą. Stosunki te przepowiedział Prorok Zacharjasz, mówiąc: „To mówi Pan Zastępów: Oto Mąż—Wschód Imię Jego. Ten wystawi Kościół Bogu. Ten wystawi Kościół Panu i przyniesie sławę i siedzieć i pannać będzie na stolicy swojej i będzie księdzem na stolicy swojej i pokój będzie między onemi dwiema“. Tak jest, pokój będzie między obudwoma, skoro staną się jednym, skoro nie dwa odrębne cele, ale jeden i tenże sam żywot ludów i ludzkości ogarnie. Dotąd walka była między niemi, bo każdy ciągnął pod swój zakon, bo urząd świecki i urząd duchowny miały się z sobą lub nastawały na siebie. Aliści Skarga, ten prorok katolickiej Polski powiedział: „Urząd królewski i urząd kapłański jeden koniec mają i są jako dusza z ciałem złączone do jednego się ściągając, aby Pan Bóg był uczczon i święty Zakon Jego chowany był na ludzkie zbawienie“. Dwa te urzędy otąd już tylko jedno stanowić będą, z oddzielnych staną się wspólnymi. Stan świecki i stan duchowny zaślubią się z sobą i stanowić będą jedną duszę w jednym ciele. I będzie koniec owemu rozdwojeniu świata trwającemu przez średnie wieki ludzkości, sprawy doczesne się uwiecznią, a wieczne nam się udzielą,—a każde państwo będzie pojedynczym Kościołem,—powszechny zaś Kościół ludzkości będzie wspólną wszech państw Ojczyzną.

Jak ów idealny, niewidomy Kościół, któremu brakło zrazu na wszelkiej politycznej organizacji, własnem przeznaczeniem wiedziony wyświecać się musiał,—tak też nawzajem Ciało polityczne, któremu dotąd brakło na duchowem skojarzeniu i któremu dziś jeszcze religijnej spójni nie dostaje, wyświecać się musi.

Bez takowego wyświęcenia, bez żywiołu i bodźca religijnego, bez przejęcia się tym duchem wspólności osią-

gnięcie harmonji w stosunkach społecznych, w sprawach tego świata było i jest niepodobieństwem, równie jak bez wyświecenia, t. j. przejścia Kościoła w świat i urzeczywistnienia tym sposobem Królestwa niebieskiego na ziemi, sprawy religijne na abstrakcję chorować i obumierać musiały.

Królestwo Boże na ziemi będzie organiczną współjednią Kościoła i Państwa, której cel jest polityczno-religijny,—środkami zaś są wszystkie moralne i materialne żywioły i zasoby, wszystkie dary Ducha Świętego, a służenie jemu w jakibądź sposób będzie służbą Bożą.

ROZDZIAŁ XXX.

Któż dziś nie widzi, iż jedną z głównych przyczyn socjalnej fermentacji jest owa potrzeba, owe prawo publicznego działania w społeczności, dostąpienia właściwego współdziału do rzeczy publicznych, owa ciągła protestacja przeciwko wszystkiemu, cokolwiek się dzieje w rządach bez przyczynienia się rządzonych. Każdy pragnie żyć w pełni, a żyć w pełni to jest działać dla ogółu—bo czyn i działanie to korona życia. To więc czego każdy dziś pragnie, to właśnie danem mu będzie w społeczności Ducha i nie tylko danem, lecz i żądanem,—to będzie nie tylko każdego prawem, ale też i obowiązkiem. Każdy dziś to za prawo swoje uważa, co istotnie niczem innym nie jest jedno obowiązkiem,—każdy pnie się do władzy, która w rzeczy samej jest tylko służbą, ciężarem, ale świętą służbą i świętem dźwiganiem, każdy czuje niezłomny popęd do tego, co w rzeczy samej jest cnotą. Czynne bowiem obywatelstwo jest właśnie cnotą,—służba publiczna jest służbą Bożą i każdy, który chce być czynnym obywatelem, niczego więcej nie żąda nad to, co stanowi jego przeznaczenie, co właśnie jest Bożą wolą.

Jeżeli zaś popędy te dziś jeszcze zarażone są samolubstwem, jeżeli dotąd one raczej na prywatę niż na publiczną cnotę zakrawają — wina to samego społecznego ciała, owego ogółu, który nie żyje wspólnie z szczegółem,

ale go z siebie wyłącza,—wina to samej społecznej duszy—owej religji, która zaświatowe prawa i obowiązki stanowi, a oświatowych zapomina i od czci religijnej je odsądza, zamiast je czynnie uorganizować, użyżnić i uświęcić. Próżne narzekania. Współdziałanie w sprawach publicznych wszystkich członków społeczeństwa w miarę uzdolnienia i zasłużenia każdego jest *conditio sine qua non* społecznej harmonji; albowiem harmonja ta już nie może być tylko daną, ale musi się samodzielnie utworzyć, współczynnnie w życiu rozwinąć. Gdzie współdziałania niemasz, tam może być tylko jednostronne działanie i oddziaływanie, akcja i reakcja, a więc zawsze walka, zawsze rozerwanie.

Obok kipienia społecznych żywiołów u jednych, u drugich widzimy martwe zubożenie tak w politycznych, jak w religijnych stosunkach. A czyż w tem wina, jeżeli nie tych, którzy ciało społeczne sparaliżowali, a duszę społeczną przygnębili lub przemarnili. Co komu po waszych sprawach materialnych bez ideału, lub czysto idealnych bez ciała i krwi? Co komu po waszych zabiegach, aby utrzymać to, co się własnym ciężarem obala, albo rozdymać to, co próżne jak bańka mydlana? Roztwórzcie tylko wielki ogród życia, a ujrzycie nas wszystkich czynnych przy jego uprawie.

Ten popęd do samoistnego i własno-prawnego działania, do własno-wolnego kierowania sprawami swemi i sprawami ogółu, słowem do prawa czynnego obywatelstwa w życiu publicznem dziś równo w indywidualach, jak w narodach, równo w stowarzyszeniach pojedynczych, jak w wielkiem towarzystwie ludzkości, dzielnie się objawia. Dotąd tak ludzie, jak ludy, znajdowali się w stanie względnej małoletności, w stanie opieki, a więc „pod ochmistrzami,” jak mówi Paweł Ś-ty, a więc w stanie cudzego zakonu, heteronomji. Bierność była ich udziałem, czynne zaś obywatelstwo nie powszechnem prawem, ale wyłącznym przywilejem, nie prawidłem, ale tylko wyjątkiem. Odtąd zaś wyjątek na prawo, a obowiązek ślepego posłuszeństwa na obowiązek świadomego współdziałania zamieni się.

„Albowiem gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem: aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostąpili“ (Gal. IV — 4 — 5).

A dostąpiwszy tego przysposobienia, przestaliśmy być dziećmi, ale żyliśmy dotąd jako młodzieńcy, już nie pod zakonem przymusu, ale pod zakonem miłosierdzia i łaski. Atoli w sprawach tego świata, w sprawach obywatelskich jeszcześmy zgoła żadnego nie mieli udziału, a onego dziedzictwa naszego jeszcześmy sami nie objęli, ani dzierżyli, bośmy jeszcze mimo wyjścia z dzieciństwa pełnoletni nie byli, — jeno dopiero dorastali. Byliśmy już *de jure*, jak powiada Apostoł Ś-ty, przysposobieni na synów i dziedziców, ale jeszcze nie *usposobieni de facto*, — a usposobić się było rzeczą naszą, przez naukę i pracę. Usamowolnieni więc byliśmy dopiero myślą, abstrakcyjnie, ale nie czynem publicznym jako dorastający dopiero a niepełnoletni młodzieńcy, aż do wypełnienia wtórego czasu.

Dziś gdy wybija pełnoletności godzina, świeckie i duchowne opiekuny nasze nie byłyby od tego, aby małoletność naszą przewlekać — ale nie mogą nad zamierzenie Ojca naszego, który szle nam Pocieszyciela, skoro wypełnił się wtóry czas, aby nas wprowadził do dziedzictwa naszego i odebrał liczbę od opiekunów i dozorców.

Lecz warunkiem spełnienia prawa i obowiązku czynnego obywatelstwa jest uzdolnienie, usposobienie przysposobionych. To uzdolnienie jest zarazem przyczyną i skutkiem czynnego obywatelstwa, — przyczyną, bo właśnie z już nabytego uzdolnienia powstała ogólna jego potrzeba i prawo do niego, a więc domaganie się powszechne; skutkiem zaś, ponieważ odwrotnie z uznania i wykonywania powszechnego obywatelstwa powstanie rzeczywiste uzdolnienie szczególnych członków społeczności — czyli inaczej, przez to właśnie, że lud dojrzał już do zdolności piastowania władz publicznych, przez to też staną się jego udziałem; a nawzajem przez to, że się staną jego udziałem i że przygotowane wychowanie ludu ku temu się skieruje,

przez to samo coraz bardziej lud się do tego powołania uzdolni.

Jak środkiem i organem Wolności jest współuczestnictwo wszystkich obywateli do spraw publicznych, oraz samorządność gmin i wszelkich społeczeństw,—tak znowu środkiem i organem porządku jest rząd—silna centralizacja administracyjna, rozległa i dzielna wszelkich władz hierarchja. Rząd jest centralnym organem Ludu, ogniskiem władającym t. j. w ład wprowadzającym naród. Bez rządu nie mógłby się lud urządzić, bo lud abstrakcyjnie bez rządu uważany jest tylko nieoznaczonym ogólnikiem, albo mechanicznym zbiorowiskiem; dopiero przez organizację, przez skupienie się i zjednoczenie się w rządzie staje się sam osobnikiem — narodem, — dopiero przez rząd organicznie żyje i działa. Lud bez rządu jest w stanie chaosu.

Hierarchję więc rządową z siebie samego rozwinąć, wykształcić, urządzić—jest właśnie zadaniem ducha społecznego, jest warunkiem jego ustalenia.

W organie Kościoła mamy podobieństwo i wzór urzędów Królestwa Bożego. Widzimy, jak wraz z samorządnością pierwotnych gmin chrześcijańskich rozwinęła się jednocześnie wielka dusza tego wielkiego ciała wiernych,—jedność w różności, różność w jedności,—rząd coraz bardziej centralizujący się, rząd coraz powszechniejszy i silniejszy, organizacja coraz doskonalsza—słowem podziwienia godna katolicka hierarchja.

W niej władza „auctoritas“, jako od Boga nadana uznaną została, a przecież władzę tę oparto na współdziałaniu członków, t. j. wyprowadzono ją z ich własnego wyboru, z wolnej elekcji. Tym sposobem „vox populi“ stał się środkiem objawu woli Bożej, istnem „vox Dei“. Dziś jeszcze po tylu kolejach pozostał zabytek tej zasadniczej formy życia Kościoła katolickiego: wybór głowy jego, Papieża, przez kardynalskie conclave.

Podobnie jak w Kościele Chrystusowym tak i w Królestwie Bożem społeczna przedmiotowa władza urodzi się z wolnej elekcji—z Bożego natchnienia. Pochodzi ona od Boga przez lud i od ludu zarazem przez Boga. Albowiem

skoro jest elekcją prawdziwie od ludu, tem samem jest przez Boga natchnioną, a skoro jest istotnie przez Boga natchnioną, tem samem musi być przez lud wyrzeczoną.

Trafnie i głęboko przeczuł Kościół Chrystusowy, iż każda elekcja jest aktem religijnym, a mianowicie jest właściwym specyficznym aktem Ducha Świętego i dlatego przed przystąpieniem do tego aktu, osobnem nabożeństwem do Ducha Świętego oraz wspaniałym hymnem „Veni creatur Spiritus,” starał się utajone dotąd siły Ducha Świętego dla sprawy onej wymodlić.

Ale gdy ducha, wedle Chrystusowego założenia we wnętrzu serc nie było, wezwanie ustne pomagać nie mogło i wołający wolnym czynem woli Bożej dopełnić nie mogli. Gdziekolwiek jednak istniał duch publiczny — tam elekcje istotnie pod wpływem Ducha Świętego się odbywały. Dotąd tylko w Kościele Chrystusowym, jako posiadającym zadatki i pierwiastki Ducha, elekcje mogły być zdrowe i skuteczne. Na politycznem zaś polu wyjątkowo się tylko objawiały o tyle, o ile duch publiczny pod pewną miarą był obecny.

Że system elekcyjny, czy to w dawnej Grecji, czy w Rzymie, czy w Polsce, mógł się wyrodzić w złowrogie następstwa, to wcale nic innego nie dowodzi nad to, że elekcja nie była właściwym żywiołem owych wieków. I w samej rzeczy ona dopiero epoki trzeciej, epoki Ducha Świętego, epoki woli i wolności stać się mogła właściwym udziałem; w przeszłych zaś epokach łatwo mogła wybujać lub zmarnieć. Tam była tylko w stanie zadatku, zapowiedzi, jutrzeńki, — tu dopiero w własnem świetle swoim, w pełni się objawi.

Jak zaś świat starożytny dalekim był jeszcze od domysłu świadomego i wolnego panowania Ducha Świętego w społecznościach, dowodzi np. powszechne niemal w Grecji zastąpienie wolnej elekcji ślepym losem. I nie dziw, że w społeczeństwie, w którem ślepe fatum było zasadniczem bóstwem, poczytano los za stanowczą rękojmę dobrego wyboru urzędników. Los tam był prawidłem, a wolna elekcja wyjątkiem.

A przecież, acz wyjątkowo, zdrowo się objawiała elekcja, póki duch publiczny przejmował i ożywiał społeczne ciało. Cóż zdołało przez kilka wieków utrzymać rzymską potęgę? Oto ów Duch publiczny, ów wszechstronny patriotyzm, na głos którego cichły pojedyncze głosy, owa „virtus“ rzymska żywa i dzielna, dopóki prywatą, zbytkiem i lichwą nie dała się podkopać. Coś podobnego dziś jeszcze w Anglii spostrzegamy. Ostatki ducha publicznego, niedotknięte dotąd szerzącą się zarazą, pozwalają jeszcze ludowi brać udział w życiu publicznem.

Nareszcie kiedy Polska upadła, upadła wcale nie z winy elekcji i rządu republikańskiego. Przy nich i dzięki im ona żyła; upadła zaś, gdy już nie było w niej ducha publicznego, gdy prywatą ogarnęła serca i umysły. Wtedy zabrakło zdrowego i przez wieki utwierdzającego „liberum concedo“, a wylęzło się potworne i zaprzeczne „liberum veto“.

Oznaką istnienia ducha publicznego jest prawe i społeczne działanie we wszystkich stosunkach życia z zaniechaniem prawa pisanego czyli ustawy, t. j. przejęcie się myślą i celem prawa, uznanie go za zbawienne i dopełnienie prawa przez własny popęd, nie zaś przez zewnętrzny przymus, czy to fizyczny, czyli też moralny. Jest to zastąpienie martwej ustawy przez żywy obyczaj,—jest to zapisanie prawa na sercach współobywateli tak, aby ono było w nich, a oni w niem chodzili, nie zaś mieli je przed sobą, jakoby cudze, a niedogodne. Prawo publiczne społeczne wtenczas dopiero jest żywotne, jeżeli z ducha narodowego wypływa. Kiedy zaś zamiast w duchu—jest tylko na papierze, lub pergaminie, —kiedy konstytucja państwa nie stanowi jego życia, ale jest tylko „kartą“ — jest ona rzeczą martwą i marną. Prawo pisane jest wtedy doskonałe, kiedy go się czytać nie potrzebuje. Powstanie prawa pisanego było jednym z pierwszych postępów stowarzyszeń ludzkich,—zaniechanie jego, obejście się bez niego będzie jednym z ostatnich. Duch żywy żywego a nie martwego prawa wymaga.

„Jeżeli duchem bywacie prowadzeni, nie jesteście

pod prawem“, powiedział Apostół narodów. (Galat V—18). A rozumie się to nie tak, aby wolno było nie wypełniać prawa, ale owszem — aby go nad martwy przepis żywo dopełniać. Bo pomnijmy zawsze na to, że nie przychodzimy rozwiązywać Zakonu, ale wypełnić. Duch nie znosi ustawy, ale wznosi się nad nią, aby tem pełniej wypełnić prawo. Czciociele żywego Ducha dopełniają prawa, obfitując ponad ustawę; czciociele zaś martwej litery przestrzegają ściśle ustawy. A wiadomo przecie, że „litera zabija, a duch ożywia“ (II Cor. III—6) i że „gdzie jest Duch Pański, tam jest wolność“ (II Cor. III—17).

Gdy Duch Święty uświęci życie publiczne,—skoro się wszystkie czynności społeczne za cnotę, a służbę publiczną za jedyną zasługę uzna,—skoro się prawo do niej za religijny obowiązek, a polityczny obowiązek za religijne prawo poczyta — wtedy rozpostrze się panowanie Ducha Świętego w Jego społeczności, wtedy wolność i porządek zakwitną na świecie. Lecz póki urząd świecki urzędem świętym nie będzie, póty frymarka i prywatna kazić będą sprawy publiczne i zarażać społeczną władzę, — póty martwe tylko stosunki przemocy i przymusu istnieć mogą w politycznem cielem przeznaczonem do organicznego współżycia,—póty skazitelnosc będzie biegleścią, a przebiegłość potrzebą, — póty prawo karne będzie jedyną tarczą porządku towarzyskiego, a kat będzie mistrzem sprawiedliwości.

Póki znowu urząd duchowny urzędem duchowym się nie stanie, t. j. wszelkie potrzeby i wszelki żywot ducha w sobie obejmującym, piastującym i pielęgnującym, — nie zaś pewne żywioły ducha od siebie odpychającym,—póty też obłuda kazić będzie religijną zwierzchność, a niewiara lub obojętność oziębłać będzie stworzone do miłości serca. Religja bowiem jest węzłem kojarzącym między ogółem a szczegółami, między ludem a rządem, między przedmiotową władzą, a osobistemi samolubnemi popędami, bo ona jest duszą społeczeństwa,—działaniem w niem Ducha Świętego. Ona nas dopiero zawiedzie w ową obfitą sprawiedliwość, która wieczną będzie, nie zaś przechodnią, jak sprawiedliwość przemijających ustaw, a której Chrystus

szukać nam kazał, bo ona jest stanowczem znamieniem Królestwa Bożego.

Nie sama tylko zewnętrzna uczciwość, nie goła tylko sprawiedliwość czyli legalność dostateczną jest dzisiaj do dzierżenia spraw publicznych, wszakże taką mieli już poganie,—ale wewnętrznej moralnej pobudki potrzeba, potrzeba chrześcijańskiego uświęcenia. Bo chrześcijańskie uświęcenie zaledwie dotąd w prywatnych między bliźnimi stosunkach zakwitło — i to jedynie zakwitło, lecz do owoców jeszcze nie dojrzało, ponieważ owoce z tego kwiecica dopiero na publicznem polu dojrzeć mogą. Otóż publiczne to pole epoka chrześcijańska zostawiła odłogiem. Narodowe sprawy, ludowe stosunki opuszczone musiały się samych chwastem rozoranego pogaństwa zaperzyć; a tylko samym chwastem, — bo chrześcijańskie przewrócenie starożytnej niwy resztę jej zdrowych plonów wytępiło, poczem na odłożonej świeckiej roli same tylko chwasty zapuścić się mogły.

Ale właściwa chrześcijańska sfera, sfera czysto duchowna nie słuchała tego głosu, bo czas jej nie był przyszedł, a raczej słuchała go o tyle, o ile dla wyłącznych celów jej było niezbędnem. Sekularyzował się wprawdzie coraz bardziej Kościół, ale nie spirytualizował się świat — czyli on wprawdzie przychodził w świat, ale nie świat w niego. A tak Kościół zamiast ogarnąć w siebie wszelkie narody i państwa, stał się sam jednym z drobnych państw na ziemi.

Wylęgle na świeckiej odłogiem zostawionej niwie ku schyłkowi średnich wieków pogańskie chwasty coraz mocniej bujały i przyszedł czas, że je spostrzeżono i nazwano Machiawelizmem od imienia Machiawela, który, uderzony smutnym widokiem zachwaszczonego odłogu, podawał zbyt energiczne środki do jego uprawy. Skorzystano wprawdzie z tych środków, ale chwast chwastem pozostał, bo doprawiwszy ziemię, zasiać jej nie umiano ziarnem z chrześcijańskiego śpichlerza. To też tak w wewnętrznej polityce krajów, jak i w wzajemnych ich między sobą stosunkach same pogańskie żywioły zatruwają ciągle żywot ludów

i ludzkości. W sprawach publicznych, zda się, jakoby chrześcijaństwo całkiem nie istniało, jakoby żadne odrodzenie nigdy nie nastąpiło.

Polityka dotąd jest całkiem pogańską. Dziś wszystko na tem polu jest kłamstwem, fikcją, obłudą, sztukmistrzostwem. Ale że tak nie potrwa, przyrzekł nam Pan przez usta Ezechjela: „Ponieważ mówicie marność, a widzicie kłamstwo, przeto oto ja na was, mówi Pan Bóg,“ „przeto że zwiedli lud mój, mówiąc: Pokój, a nie masz pokoju: a ten budował ścianę, a ci polepiali ją gliną bez plew,“ „I obalę ścianę, którąście lepili bez przysady i zrównam ją z ziemią i odkryje się fundament jej i upadnie i zepsuje się w pośrodku jej: a wiedzieć będziecie, żem ja Pan“. „I wykonam rozgniewanie moje nad ścianą i nad tymi, którzy ją lepią bez przysady i rzekę wam: nie masz ściany i nie masz, którzy ją lepią“. „Zato żeście zasmucały serce sprawiedliwego kłamliwie, któregom ja nie zasmucił, a zmacniałyście ręce niezbożnego, aby się nie nawrócił od drogi swej, a żył“—„Przeto próżności nie ujrzycie i proctwa prorokować nie będziecie: i wyrwę lud mój z ręki waszej i będziecie wiedziały, żem ja Pan“. (XIII—8—10—14—15—22—23).

Marności tej, kłamstwa tego już czas zaprzestać. Szczerości, prawdy, istoty, nie zaś blichtru wymaga czas nasz i ludzkość tak w religijnych, jak w politycznych stosunkach.

Konstytucja, żywioły i dzieje Kościoła Chrystusowego podają nam wskazówkę i modłę konstytucji, żywiołów i dziejów Królestwa Bożego. Wszelkie instytucje, prawa, formy, obyczaje, słowem wszelkie objawy życia Kościoła—rozwinęte, wzniesione, spełnione i do życia ludzkości zastosowane, staną się zasadami, znamionami i przypadłościami powszechnego Kościoła ludzkości. Lecz są to dopiero przybliżone typy, ujrzone w perspektywie zbliżającego się Królestwa. Samej ludzkości jest rzeczą z owych przybliżonych typów dojrzałe i odpowiednie wykształcić organa.

Od Kościoła przyjęły państwa świeckie wzór tej prze-

dziwnej hierarchicznej organizacji, która przewyższoną już być nie może, pomimo to, że dopiero jedna połowa hierarchji duchownej znalazła w dziedzinie administracji świeckie zastosowanie. Dotąd bowiem tylko hierarchję duchowieństwa świeckiego przeniesiono na pole administracji świeckiej.

O przeniesieniu idei duchowieństwa zakonnego w zakres rzeczy świeckich jeszcze nie pomyślano. A to przecież stanowi całą połowę życia kościelnego, zupełnie równie ważną i równie w skutki obfitą, jak hierarchja duchowieństwa świeckiego.

Otoż jeśli hierarchja duchowieństwa świeckiego odpowiada administracji politycznej i w niej znalazła światowe swoje zastosowanie, to znowu organizacja zakonna oczekuje jeszcze odpowiedniego rozwoju w organizacjach ekonomicznych, jak ligi, bractwa, stowarzyszenia i t. p.

A jednak to dzieło tak olbrzymie i podziwiania godne jakże jest małym w porównaniu z hierarchiczną organizacją całej ludzkości — tego harmonijnego powiązania wszelkich narodowości, wszelkich strojnych i niestrojnych żywiołów człowieczeństwa w jedno wielkie ciało, — tego „sensorium commune“, wysyłającego nerwy swoje aż do kończyn świata i poruszającego wszystkie mięśnie tego ciała siłą własnej woli i przewagą ducha.

ROZDZIAŁ XXXI.

Jak Kościół chrześcijański miał swoją historję i różnorodne przez szereg wieków przebywał koleje, tak też i wielki Kościół organicznej ludzkości żyć będzie i rozwijać się i mieć będzie do przebycia walki tak wewnątrz, jak zewnątrz siebie. Cała różnica na tem zależy, że walka jako żywioł negacyjno-postępowy już nie będzie istniała dla siebie i przez siebie, ale dla pokoju, t. j. walka przestanie być celem przez się, aby zostać środkiem z siebie. Przez to charakter jej i objawiania się zupełnie zmienione zostaną, — będzie ona udoskonaloną, a więc harmonijną walką.

W średnich wiekach za panowania prawa mocniejszego walka była celem przez się, gwałt bezwarunkowo przemagał, własna satysfakcja była „ultima ratio”. Zgrozą przejęte umysły na widok zamętu i roztargania sprawionego w świecie przez tę waśń średniowiecznych jednostek, już wówczas pomyślały o wprowadzeniu harmonji w miejsce tej indywidualnej walki, już wówczas marzyły o pokoju, albo przynajmniej o rozejmie Bożym (Treuga Dei).

Ale taka marzona harmonja, taki pokój, a choćby tylko rozejm Boży okazały się niepodobieństwem, bo prawdziwa harmonja nigdy bez walki obejść się nie może. Chciano znieść walkę bez obmyślenia środków jej zadośćuczynienia. Znieść zaś walkę bez wzniesienia jej, bez przeniesienia jej na normalniejsze pole było niepodobieństwem. Wskutek wyższej organizacji państw walka została wzniesioną i z prywatnego gwałtu zamieniła się w proces cywilny. I proces jest walką, ale już nie dla siebie, ale owszem dla zgody, dla prawa,—walką poniekąd harmonijną.

To tylko drobna próbka; dziś dążymy do daleko wyższych, do żywotniejszych stosunków.

Stan socjalny dotychczasowy jest mrowiskiem wewnętrznych sporów, — sprzeczności interesów prywatnych między sobą z jednej strony, dążeń i postulatów publicznych z drugiej,—nareszcie interesów i dążeń prywatnych, ogólnie wziętych, przeciw interesowi i dążeniu publicznemu, szczególnie wziętemu,—rządzonych przeciwko rządowi. Rządzący między sobą,—rządzeni między sobą, nareszcie rządzący z rządzonymi w bezustannem są tarcu. Żywotne zaś współuczestnictwo jeśli się gdziekolwiek objawia, to chyba na dowód swej możności na świecie. Dziś właśnie jest ono wyjątkiem, jako nadchodzące prawo.

Prawo to nadejdzie i ustali się wraz z organizacją stosunków socjalnych na wyższą skalę, przez organiczne spółkowanie wszystkich żywiołów politycznych w harmonijnem socjalnem życiu. W dotychczasowych walkach chodziło o wyćpienie wrogów i innowierców; teraz zaś iść będzie o ich zjednanie, — wypadek walki był zawsze zaprzeczny, ujemny, teraz zaś będzie dodatni—wcielenie do harmonij-

nego współzycia w społeczności Ducha Świętego, w Królestwie Bożem.

Dytychczasowa cywilizacja nasza, acz chroma i leniwa, potrafiła jednak w rozwinięciu życia społecznego prześcignąć o wiele barbarzyńskie ludy obu hemisfer. Ta przeto przybliżona cywilizacja, jako już bliższa prawdziwej, ma prawo i możność wzniesienia się stanowczego do prawdziwej,—do niej przeto początkowanie nowej ery świata należy. Stąd wypada, że zjednoczenie narodów, stanowić mające Królestwo Boże, te najprzód ludy obejmie, które już społecznie epokę chrześcijańską przebyły i tej przybliżonej cywilizacji były uczestnikami. Że narody dotąd barbarzyńskie staną się następnie najdzielniejszymi członkami Królestwa Bożego, że one właśnie na pełne odrodzenie i przysposobienie do Spełni ludów oczekują — to zaiste wątpliwości nie podpada. Lecz z drugiej strony równie rzecz pewna, że one potrzebują owego fermentu, który je ma do Społeczności powołać.

W jednej z przedziwnych paraboli swoich objawił nam Zbawiciel, że Królestwo Boże podobne jest kwasowi, który niewiasta dodaje do mąki, ażeby cała skwaśniała,—wzniosła się. Tą mąką—to świat cały, kwasem zaś, czyli fermentem, początkowe Królestwo Boże, które siłą własnej propagandy przejmować ma i zajmować martwe dotąd obszary.

Do Królestwa Bożego wszyscy są powołani i wszyscy też w czasie i miejscu swoim, w miarę zasług i czynów własnych przybrani zostaną. Wszystkie też ludy do niego powoli wnieść się muszą. A duch ludzkości dopóty się nie ukoj, dopóki pełnego nie zakosztuje szczęścia, dopóki wszystkie nie będą zbawione.

Nawracać przeto, a raczej powoływać ciurów Królestwa Bożego będzie socjalnym przewodników ducha obowiązkiem. Przy takowem nawracaniu bez wszelkiej walki się nie obejdzie, bo stan natury owych nawpół dzikich społeczeństw, naturalnymi też i dzikimi środkami oddziaływać zechce przeciw wpływowi społecznego ducha. Lecz walki owe nie będą tak zaciekle i występne, jakimi były w wiekach rozstroju. Albowiem postępowanie ducha spo-

lęcznego jest zgoła odmienne od postępowania jego przesłańców.

W samym trybie postępowania tego odbija się stanowcze piętno trzech epok świata. W starożytności, w epoce ścisłego a obojętnego prawa, prozelityzm był rzeczą zupełnie nieznaną. Izraelita tylko na to zważał, aby się nie kazić obcowaniem z innymi ludami; Grek odpychał tylko barbarzyńcę; Rzymianin narzucał mu wprawdzie jarzmo, ale nie dobrodziejstwa swoje, bo w prawniczej swojej mądrości doszedł do pewnika: „Beneficia non obtruduntur“.

Nastąpiło Chrześcijaństwo, a z niem prawna obojętność i skrzepla formalność ustały. Dobrodziejstwa zaczęły się narzucać; prozelityzm powstał i świat ogarnąć zapragnął, bo zapewnienie wiecznego szczęścia innowiercom za obowiązek moralny uznano. Stąd misjonarstwo, stąd gwałtowne nawracania, inkwizycja i wytępienie autochtonów po kolonjach.

W socjalnej epoce ludzkości obowiązki ów z czysto moralnego stanie się sam socjalnym, czyli z abstrakcyjno-idealnego stanie się etniczno-realnym. I tu więc mechanizm i chemizm przebytych światów przeradzają się w organizm świata powstającego. Starożytność wyrzekła: dobrodziejstwa nie narzucają się, Chrześcijaństwo rzekło: dobrodziejstwa narzucać się powinny; epoka zaś Ducha Świętego powie: dobrodziejstwa nieść trzeba, ale ich narzucać nie wolno. Trzeba do nich powoływać i usposabiać, trzeba pomagać, a nie przemagać.

Nie pójdzie tedy cywilizacja Królestwa Bożego ogniem i mieczem burzyć przyrodzonych narodowości i zmuszać je do przyjęcia znienawidzonych dobrodziejstw i nie zapragnie barbarzyńskim sposobem narzucać je ludom barbarzyńskim. Owszem, w ich własnym, narodowym życiu znajdzie ona zdolność i pochoptność do wzniesienia, odrodzenia i przeobrażenia ich na członków Królestwa Bożego, równie jak kwas znajduje w mące zdolny do fermentacji materiał.

Cywilizacja prawdziwa wymaga szczepienia i okultacji, lecz nie wycinania i karczowania. Wyciąć dziczkę

każdy potrafi, — szczepić zaś ją i uszlachetnić jest rzeczą dobrego ogrodnika. Rozwijanie więc zarodów cywilizacyjnych w łonie każdej narodowości na własnym jej pniu i gałęziach odbywać się winno. Uszanowanie dla każdej narodowości, dla niepodległości ludów, równie jak dla praw każdego człowieka, równie jak dla wolności osobistej, jest warunkiem skojarzenia ludzkości.

Lecz przy uszanowaniu tego, co jest świętem, drugostronnym warunkiem jest podniesienie przyrodzonego stanu narodów do społeczności ducha. Równie jak wolność osobista bynajmniej nie zależy na tem, aby indywiduum samopas sobie po świecie hasało, a bliźnich niepokoiło, lub takowych za środki do samowolnych celów swoich używało, lecz na tem właśnie, aby w substancyjnej jedni z duchem ogólnym znajdowało daleko wyższe i obfitsze życie, daleko doskonalsze przeznaczenie nad to, jakie w odosobnieniu udziałem jego być może, — tak też błędnieby rozumiano niepodległość ludów, gdyby ją zakładano na odgraniczeniu się murem chińskim od reszty społecznego świata, a co większa, gdyby z niej wyprowadzono wolność tatarskich napadów albo korsarskich bezprawii. Tak pojęta niepodległość byłaby tylko swawolą ludów, nie zaś ich wolnością; każda zaś swawola gwałt i przymus za sobą pociąga. Jednostka żadna, czy to ludzka, czy to narodowa, nie może mieć prawa swawolnej gospodarki w świecie.

Dopóki więc organizacja ludzkości świata całego nie ogarnie, dopóki ferment Królestwa Bożego całej masy ludzkości nie przejmie, dopóty rzeczpospolita skojarzonych narodów na cząstkowe, cywilizacyjne, a mianowicie odporne walki przygotowaną być musi — i dlatego dopóty pewne socjalne wojsko i marynarkę wojenną utrzymywać będzie.. W łonie zaś własnem dla utrzymania społecznego prawa i porządku gwardja socjalna, z narodowych i komunalnych złożona, zupełnie wystarczy.

A jako przy przejściu z pierwszego wieku świata w drugi zjawily się ludy, żadnego dotąd w życiu cywilizowanych narodów nie mające udziału, a przeznaczone do odnowienia ludzkości,—tak i teraz wzruszają się jakby na

rozkaz Ducha ludy, drzemiące dotąd na łonie przyrodzonego stanu, a teraz zbudzone przez przodowników cywilizacji i do obcowania w Rzeczypospolitej ludów powołane.

Widzimy z tego, że chrześcijańskie misjonarstwa były tylko figurą i zadatkiem wielkiego misjonarstwa Królestwa Bożego,—że ów żywioł chrześcijańskiej propagandy, wcieliwszy się dopiero w starożytny żywioł kolonizacji,—a „Collegium de propaganda fide“, przerodziwszy się na „Collegium de propaganda summo bono“, dokona wreszcie wielkiego zadania Kościoła chrześcijańskiego i doprowadzi naszą ziemię do stanu jednej owczarni o jednym pasterzu. Tu się dopiero objawia cała wewnętrzna prawda owego pewnika Kościoła: „extra ecclesiam nulla salus“. Coż bowiem będzie „summum bonum“ — „najwyższem dobrem“ dla społecznego ducha, jeśli nie socjalne życie w Bogu i skojarzonej ludzkości? Ktokolwiekby przeto, czy to człowiek, czy naród, od tego Kościoła się oddzielał, tenby się dobrowolnie owego najwyższego dobra, czyli zbawienia pozbawiał.

Dotąd zbawienie było tylko rzeczą wiary, rzeczą idealnej przyszłości, — teraz stanie się udziałem rzeczywistej terażniejszości. Skoro każdy z ludzi uzna w społeczeństwie, a każdy z ludów w Społeczeństwie społeczeństw—zadośćuczynienie prawdziwego przeznaczenia swego i oczywiste zbawienie swoje, czyli jak Apostoł mówi: „Sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym“, któryż od wielkiego Kościoła ludzkości odłączać się zechce?

Jak się ma ludzkość uorganizować, jak się Królestwo Boże w dalszym potoku historii rozwinie — to rzecz przyszłej tradycji, przyszłego postępu; przesądzać tego oczywiście nie możemy. Możemy polegać zupełnie na zapewnieniu Apostoła, że „Sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym panować w niem będzie“. I pocieszą się wszystkie narody, bo przekonają się, że znalazłszy Królestwo Niebieskie i Sprawiedliwość jego, resztę wszystko otrzymają w dodatku, jak wyrzekł Zbawiciel.

Kiedy Zbawiciel świata wysyłał uczniów swoich na opowiadanie dobrej nowiny o zbliżeniu się Królestwa Bo-

żego i na założenie Swojego Kościoła, nie przepisał im naprzód, jakimi formami i z jakich materiałów mają gmach jego wystawić, ani też przepowiedział im losów jego w świecie, bo Konstytucja Kościoła przez szereg wieków sama się wykształcać i rozwinąć miała. Poprzestał na objawieniu im jego zasad, jego celu i jego siły żywotnej. Wskazał im opokę, na której stanąć miał ten Kościół,— przyrzekł im, że czuwać nad nim będzie i że będzie z nim i odprawił ich z poleceniem rozkrzewiania go po wszystkich ludach aż do kończyn ziemi.

Dziś zamiast pojedynczych ludzi rozesłanych po świecie, idee się w świat rozsyłają. To są nowe apostoły ludzkości, apostoły Ducha Świętego, — apostoły niewidome do założenia widomego Królestwa, jak za dni Chrystusowych byli widomi rozesłańcy do założenia niewidomego Królestwa.

Jak przy I-szej Prośbie zaznaczyliśmy, iż Religja Ducha Świętego nie jest żadną religją nową, ale religją tą samą, religją wieczną, która się pojedynczemi stronicami swemi objawiała i pojedyncze dotąd żywioły kolejno wykształcała, a dziś w pełni staje, — tak samo też tu powiadamy, iż nie przynosimy żadnej nowej formy politycznej, żadnej świeżo ulanej konstytucji, ale pełność wszelkich politycznych stosunków do harmonijnej jedności podniesionych, której pojedyncze żywioły także się w szeregu wieków pod okiem historycznej Opatrzności rozwijały, dopóki też Opatrzność nie przyprowadzi tych wszystkich żywiołów do dojrzałości swojej, do spełni ludów, — do Społeczności Ducha Świętego, czyli do Królestwa Bożego.

Módlmy się więc spolem wszyscy i każdy z osobna nieustannie wołając: „Przyjdź Królestwo Twoje“! i czynami świętymi przyspieszmy jego nadejście...

A niebawem usłyszymy głos, „jako głos rzeszy wielkiej, i jako głos wielu wód, i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluja, iż ujął Królestwo Pan Bóg nasz Wszechmogący (Apocalip. XIX—6).

„Alleluja!—dniom boleści,
Wnet skrzydłami zaszeleści

Anioł—zwiastun dobrej wieści!
Alleluja! moc szatana,
Co udawał ziemi pana—
Już na ziemi pokonana!

ROZDZIAŁ XXXII.

Jakto? czyż więc w tem życiu ma ród ludzki wszechprzeznaczeń swoich dostąpić? czy już niema żadnego zaświata, ani przyszłego żywota, ani wieczności, tylko doczesność?

Ktoby taki wniosek z dotychczasowych badań wyciągnął, ten snąc nie pamięta wyraźnego oświadczenia naszego, iż nie przychodzimy znosić, ale wznosić, — nie zaprzeczać, ale utwierdzać. Nowy zakon obdarzył już ludzkość świadomością przyszłego żywota i ta jej zaprawdę odjętą nie będzie. Rozwiązujemy tylko dotychczasowe sprzeczności, sprowadzając je do stanu przepowiedzianej i zaręczonej zgody,—rozwiązujemy doczesne tajemnice, podnosząc je do stanu obiecannej a wiekuistej jawności.

Zakon nie wymaga żadnego dopełnienia, bo jest pełny i wystarczający, — ale wymaga spełnienia. Otoż nie zdołalibyśmy go spełnić i wykonywać, dopókiibyśmy go spełna nie pojęli; — dlatego też to spełnienie i wykonanie oczekiwało dotąd na Objawienie Objawienia. Rozwiązanie tajemnic jest nowem wzmocnieniem Religji, czyli wiekuistego związku naszego z Bogiem, nowem przymierzem Boga z ludzkością,—a tem samem jest uwielbieniem Objawienia, aby się odtąd świeciło w nas, jak dotąd świeciło nam.

Zbawiciel wyraźnie powiedział: „Nie masz nic tajemniczego, coby się objawić nie miało, ani ukrytego, coby na jaw nie wyszło“. (Marc. IV—22. Luc. VIII—17. Mat. X—26).

Ukryte dotąd pojęcie o życiu obecnem i przyszłem,—o świecie i zaświecie stanowi niepojednany dotąd dualizm,

który znieść, a raczej wznieść do zgody i pojednania jest naszym obowiązkiem.

Wieczność czyli żywot wieczny, nie mający początku ani końca — składa się z wszystkich żywotów wiekowych, dzieli się na czasowe czyli doczesne życia, z których koniec jednego jest początkiem drugiego, podobnie jak koniec dnia pewnego jest początkiem dnia następnego. Jak dzień dzisiejszy wczoraj był dniem jutrzejszym, a jutro będzie dniem wczorajszym, tak wszelka terazniejszość jutro będzie przeszłością, a wszelka przyszłość stanie się terazniejszością i przejdzie w przeszłość. Co tylko jest przyszłem, jest takowem jedynie pod warunkiem następnego zterazniejszenia się, inaczej—bez takowej następności nie byłoby prawdą, ale urojeniem. Więc i życie przyszłe jest tylko wielkiem „jutrem“ względem wielkiego „dzisiaj“. To też życie przyszłe i tamten dla nas świat, póki są tylko „przyszłem“ i „tamty“, są dopiero idealnemi abstrakcjami, które żywotnie zrealizować się, t. j. stać się tem życiem i tym światem muszą.

Jak dla pojedynczego człowieka przyszłe życie kiedyś terażniejszym stać się musi, tak też i w historii ów tamten czyli przyszły świat—tym światem się staje; gdy tymczasem świat dotąd obecny, który do owej chwili tym światem nazywano, przechodzi: czyli inaczej ogół ludzkości przy spełnieniu czasów do nowego stanu przechodzi, przemienia się stanowczo, umiera i przeradza się i tem samem odrębny zupełnie zawód rozpoczyna, jakkolwiek ów nowy zawód z poprzedzającym ściśle i ciągle nierozzerwanym łańcuchem postępu się łączy.

Wtedy nastąpi świat Boski, era trzecia i ostatnia, a więc zakończająca i zaokrąglająca całokształt dziejów — era Woli i Czynów. Wtedy zakwitnie prawdziwa Wolność, Równość i Braterstwo, gdy wola Boża spełniać się będzie na ziemi, jak w niebie. A nastąpi to nie po tak zwanym końcu świata, ale właśnie na świecie.

Pojęcie „końca świata“ nie należy nigdy rozumieć bezwzględnie. Mówimy np. o końcu świata starożytnego; a czyż przez to świat istnieć przestał? Koniec świata nie

oznacza bezwzględne zaniku wszystkiego, lecz radykalną jakościową zmianę istnienia,—koniec starej, a przejście w nową erę, jakową przemianę Pismo Św. nazywa nie końcem świata, lecz końcem wieku, czyli ery—„consummatio saeculi.“

Głęboka prawda, którą Kościół nasz w liturgji za umarłych głosi o życiu pojedynczego człowieka jest również prawdą o życiu człowieka powszechnego t. j. ludzkości: „Vita mutatur, non tollitur“—życie się wznosi, ale nie znosi.

Taka stanowcza życia ludzkiego przemiana, takie przerwanie wszelkich jej stosunków jest to zaprawdę pewien koniec świata, gdyż rzeczywiście wtedy świat nasz obecny w dzisiejszej formie i istocie, ów świat dla nas terazniejszy ze wszystkimi obecnymi warunkami i żywiołami jako taki istnieć przestaje i pod każdym względem tak moralnym jak materialnym w inny świat się przeistacza. Lecz taki koniec świata nie jest bynajmniej końcem wszelkiego świata, równie jak koniec dnia dzisiejszego jest wprowadzić końcem dnia pewnego, lecz wcale nie końcem wszelkich dni.

Podług Pisma Świętego w pojęciu owego końca świata następstwo po sobie dwóch stanów i przejście jednego w drugi leży, czyli że tu jest mowa o dwóch głównych okresach czasu, o dwóch epokach świata, z których jedna ustępuje przed drugą, których zaś granicznym punktem jest owa w czasie nastąpić mająca „consummatio saeculi.“

Jakkolwiek więc ten świat z tamtym, życie obecne i przyszłe, królestwo ziemskie i Królestwo niebieskie, słowem świat i zaświat stoją do siebie w sprzeczności — to przecież musi ta sprzeczność przejść w ciągłość, t. j. zadaniem tego świata jest stać się tamtym, a tamtego tym. A dopiero ciągłość i całość owych stanów przeszłych i przyszłych stanowi żywot wieczny — wieczną terazniejszość. Chrystus powiedział, że kto wierzy w Niego — ten już ma żywot wieczny;—nie powiedział: „przejdzie do żywota wiecznego“, lecz „ma żywot wieczny“.

Filozofowie pośrednio lub bezpośrednio pochodzący

od Hegla i teologowie niemieccy idący za Straussem uznali zniesienie dualizmu między tym a tamtym światem, czyli między światem a zaświatem, za główne zadanie filozofji i utworzyli tak zwaną teorię Monizmu, czyli jedności świata. Nie umiejąc rozwiązać sprzeczności dwóch różnych światów, nie zawahali się wyłączyć za nawias tamten świat, zaprzeczyli wprost istnieniu zaświata i przyszłego życia, a tylko temu światu rzeczywistość przyznali i tym sposobem wrócili do pojęć pogańskich, zapominając o tem, iż sam Chrystus wieść o tamtym świecie nam przyniósł, lub bagatelizując takową. Nie mogli, lub nie chcieli oni zrozumieć, że jedność nie może być jednostronną, ale musi i powinna być wszechstronną, a więc różnorodność w sobie samej obejmującą i kojarzącą i nad własnymi różnicami panującą,—a wtedy dopiero będzie prawdziwą i pełną jednością, gdy stanie się skojarzeniem i pojednaniem wszech różnic.

Prawdziwe zaś wzniesienie tego dualizmu do absolutnej jedności wymaga, aby nie wyłącznie lecz włącznie, nie pojedynczo lecz pojednawczo, oba te pojęcia dwóch wręcz przeciwnych światów uznać w ich wspólnej zależności, wzajemnej odpowiedniości, ogólnej tożsamości przy szczegółowej różnicy, słowem w wzajemnem ich przez się dopełnieniu.

Różnica światów między sobą, a nawet ich sprzeciwieństwo rzeczywiście istnieje, ale dotychczasowy wryty rozdział owych światów był istnym fałszem, bo przeznaczeniem ich jest właśnie wzajemny i żywotny udział,—bo żaden z nich nie jest wiecznie „tu“, ani wiecznie „tam“, ale kolejno i postępowo i tu i tam, jako przechodzące i zachodzące w siebie stany, jednoczące się w pełnem życiu absolutnego Ducha, tak szczytnie w Piśmie Św. zwanego: Panem Niebieskich Zastępów.

Nie zapominajmy bowiem, że świat powszechny, czyli wszechświat — są to Niebiosy, obejmujące w sobie wszystkie pojedyncze światy wraz z naszą ziemią.

Dla istot ograniczonych, żyjących w owych ograni-

czonych światach, jedno z tych stanowisk są realne, bo obecne, tutejsze,—inne zaś idealne, bo nieobecne, tamtejsze. Świat, w którym żyją, jest ich właściwą ziemią, a reszta światów niebiosami. A więc dla nich jest i być musi zawsze pewien świat i pewien zaświat; ale dla świata powszechnego, dla ogółu owych niebieskich zastępów wszystkie te względne światy i zaświaty są wiecznie i absolutnie obecne, idealno - realnie wszechprzytomne, bo ów wszechświat składa się z „tu“ i „tam“, z tego, co jest i z tego, co być powinno, — a skoro być powinno, to też istotnie jest, z tą różnicą, że tu zostaje dopiero w możliwości (potentia),—tam zaś w rzeczywistości (actu).

Gdyby ów świat powszechny był martwy, toby też owe „tu“ i owe „tam“ były wiecznie wryte, nieruchome i jeden świat nie mógłby stać się drugim. Jedne światy byłyby wiecznie nędzne, potępione,—inne zaś wiecznie doskonałe i szczęśliwe. Ale ponieważ ten wszechświat jest żywy, rusza się i rozwija, jak wszystko, co żyje, przeistacza on składające go światy, stan realny przemienia w idealny i odwrotnie. W łonie więc tego absolutnego wszechświata są rozmaite światów stany, są światowe szczeble, z których jedno są dla nas terazniejszymi, inne zaś teraz przyszłymi, lecz nigdy wiecznie pozostać nie mogą ani terazniejszymi ani przyszłymi, bo wtenczas byłyby martwymi. Są one tem, czem są, do spełnienia czasów, t. j. dopóki przyszłe nie nastąpią jako terazniejsze, a terazniejsze nie ustąpią jako przeszłe, jako już dokonane.

Ruch ten i wzajemna przemiana światów nie może być ruchem ślepym, trafunkowym,—lecz owszem opatrzny, rozumny, postępowy i celowy. W hierarchji światów, którą składają niebieskie zastępy, świat niższy ustępuje przed wyższym i na wyższy postępuje. Ów świat wyższy, póki jest dopiero przyszłym — jest ideałem dla obecnej doczesnej realności,—ideałem, który musi się zrealizować; inaczej byłby tylko urojeniem. Taki stan idealny lubo nie jest jeszcze naszym udziałem, ale przecie jest, istnieje; dla nas jest on dopiero w stanie możebności, która to mo-

żebność, gdyby się urzeczywistnić nie miała, byłaby właśnie niemożebnością.

Jako więc sprawdzenie każdej możebności jest jej urzeczywistnienie, czyli nastąpienie tego „actu“, co dopiero było „potentia“,—tak też urzeczywistnienie wyższego świata jest jego realne na dotychczasowy niższy nastąpienie. Dopóki zaś zrealizowanym nie jest, t. j. dopóki zostaje w przyszłości jako dopiero pożądanym, dopóty też jest tylko „potentialiter“ założony w nas, myślą w nas istniejący, lecz jeszcze na jaw nie nastąpiony, jeszcze „actualiter“ dla nas nie spełniony. Jest on wprawdzie przybliżony, skoro już otrzymaliśmy świadectwo o nim, ale jeszcze nie nadeszły, skoro go de facto nie posiadamy. I dlatego też z nastaniem Chrześcijaństwa przybliżyło się Królestwo Niebieskie, bośmy dobrą nowinę o niem otrzymali i założyło się w nas,—a dopiero ze spełnieniem się Chrześcijaństwa toż Królestwo rzeczywiście nadejdzie, jako nam przyrzekł Zbawiciel, gdy kazał nam prosić: „Przyjdź Królestwo Twoje“.

Ponieważ zaś przeznaczeniem tego, co założonem zostało, jest: żeby nastąpiło,—tego, co przybliżonem zostało, żeby nadeszło: więc to nadejść musi; inaczej pocóżby założonem i przybliżonem zostało?

Wszystkie te względne i odnośne do siebie stany wymagają spełnienia. Gdyby się do siebie nie odnosiły, toby się same znosiły, równie jak owa terazniejszość, gdyby sobie bezustannie przyszłości nie przyswajała—nie byłaby prawdziwą terazniejszością, albo też jak owa przyszłość, któraby się terazniejszością nie stawiała, nie byłaby prawdziwą przyszłością. Wspólnem tedy sprawdzeniem i żywotnem dopełnieniem tych stanowisk jest dokonanie postępu, spełnienie przeznaczonego rozwinięcia, nastąpienie wyższego i doskonalszego stanu po niższym i mniej doskonałym i nawzajem wzniesienie się niższego na stopień wyższego. Skoro zaś ów stan wyższy, doskonalszy nazywamy dotąd wyłącznie Niebem, stan zaś niższy, niedoskonały, nazywamy wyłącznie ziemią,—przeto wynikłością tego postępu, prawem i celem jego jest nastąpienie Królestwa Niebieskiego na ziemi i skojarzenie ziemi z Niebem.

Otwierający się przed nami trzeci historyczny wiek ludzkości, czyli epoka czynu, jest dojrzałością myśli w zakresie ludzkim, historycznym, a tem samem jest chwilą wstąpienia Wiary w Wiedzę. Wiara bowiem jest dopiero czuciem myśli, — wiedza zaś jest już samą myślą myśli. Otoż w chwili gdy do epoki czynu przystępujemy, sama myśl dojrzewa i już nie wolno nam żadnych domysłów za pewniki podawać, ale trzeba wiedzieć, w co wierzymy i udowodniać to czynem.

Wiedza, zaszedłszy w sprzeczność z wiarą, stanęła w przeciwieństwie do prawdy absolutnej Objawienia i zerwawszy w ten sposób łączność z swem źródłem, poszła na usługi fałszu i przemocy i więcej dotąd złego niż dobrego przyniosła ludzkości. W epoce syntetycznej, w epoce pojednania wszelkich sprzeczności i jednostronności, wiedza — ten najdroższy z darów Ducha Świętego stanie się najdzielniejszym szermierzem prawdy i szafarzem dóbr wszelkich dla wszystkich.

Nie przynosimy wam tedy żadnego nowego objawienia i nie mówimy: wiercie w coś nowego, ale owszem mówimy wyraźnie: Pojmujcie tylko stare Objawienie, wiedźcie o tem, w co dotąd wierzyliście tylko, a będziecie mieli dosyć do czynienia na całą nową erę świata.

Albowiem w Objawieniu Chrystusowem znajduje się już wszystko cokolwiek ludziom dotąd wierzyć, a odtąd wiedzieć i spełniać potrzeba. A że dotąd ludzkość, wedle słów Zbawiciela, nie byłaby zniosła świadomości tego wszystkiego, przeto opatrny Zbawiciel wprowadzenie jej we wszelką prawdę „Pocieszycielowi“ pozostawił i zarazem ostrzegł, iż tenże z Niego weźmie i objawi, — nic nowego nie przyda, tylko tajemne jawnem uczyni i przypomni wszystko, co Chrystus powiedział i co zapowiedział. (Jan XIV i XVI).

Otoż przy wstępie do trzeciej ery świata, on Duch Święty, który nas we wszelką prawdę wprowadzi, tem samem otwiera nam wielką widownię postępu, a objawiając nam ogólne tego postępu prawo, tem samem powołuje

nas do zastosowywania tego prawa we wszelkich życia zakresach. Od nas więc samych odtąd zależy prawo to spełniać, świadomie wykonywać i zbierać nadal coraz bogatsze plony owej prawdy, która nas wyswobodzi.

Tak więc to Niebo absolutne coraz bardziej odkrywać i w coraz doskonalsze z niem stosunki zachodzić będziemy, skoro tę ziemię naszą, którąśmy dotąd za oderwaną od Nieba poczytywali — Niebu przywrócimy, t. j. skoro stan niebieski, stan Królestwa Bożego w niej dopiero założony na niej rozwiniemy, — słowem skoro uświęci się w nas Imię Boże i przyjdzie Królestwo i Sprawiedliwość Jego i Wola Boża dźiać się będzie „jak w Niebie tak i na ziemi“!

Żeby się to stało, o to prosimy w codziennym pacierzu do Ojca naszego, który jest w Niebiesiech. A że o to prosić zalecił i nauczył nas sam Zbawiciel, który wie, czego nam potrzeba i pragnie, byśmy to osiągnęli, więc to spełnić się musi.

Że więc tak się stanie, nikomu wątpić się nie godzi, kto wierzy w Zbawiciela.

A skoro się stanie, wtedy i tym, którzy nie wierzą jeszcze i tym, którzy nigdy nie wierzyli, otworzą się oczy i wszyscy społem uwielbią Jezusa Chrystusa!

KONIEC.

* * *

Oby ta praca pomnikowa, nieżyjącego już dzisiaj nestora myślicieli polskich, której poznanie uprzystępnić się starałem szerszemu ogółowi czytelników w powyższem streszczeniu, rozniecić zdołała iskrę świętą, tlejącą na dnie duszy każdego z nas, w wielki płomień żywej wiary i nadziei,—w nieustający ogień miłości Boga i bliźniego, którym gorzało serce autora! Obyśmy w świetle słonecznem prawd ewangelicznych, wydobytych przezeń z ukrycia, a zawartych w codziennie powtarzanym pacierzu, ujrzeni wytkniętą przed nami prostą i niemylną drogę—życia i czynów zgodnych z Wolą Bożą,—wiodącą ludzi i narody do odrodzenia „w duchu i prawdzie“,—a idąc tą drogą sami i wprowadzając na nią coraz większe rzesze braci i siostr naszych, stali się wszyscy co rychlej upełnoletnionemi dziećmi Bożemi, — a tem samem wykonawcami Testamentu Chrystusowego i dziedzicami Jego spuścizny!

OMYŁKI DRUKU.

str.	wiersz	jest:	powinno być:
10	18	przeszedł - - - - -	przyszedł
11	9	uprawnianych - - -	uprawnionych
14	13 (z dołu)	zbierane - -	uzbierane
15	7	„ wychowała się -	wychowywała się
16	7	„ ideję - - - - -	ideę
60	17	zakowiedział - - -	zapowiedział
77	4	nie współprzysposo- bieniu - - - - -	nie nawspółprzysposobieniu
89	15	ilości - - - - -	miłości
136	8 (z dołu)	Nowego - -	Starego
111	4	Obj. - - - - -	list
204	7 (z dołu)	poczytano - -	poczytane

